

Przestępcy z Łubianki

Aleksander

Litwinienko

tłumaczenie Anna Ktihn posłowie Krystyna Kurczab-Redlich

Oficyna Wydawnicza Volumen Stowarzyszenie Komitet Polska-Czeczenia

© Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Warszawa 2007 Tytuł oryginału: Łubianskaja priestupnaja gruppirowka

Redakcja i korektura Jerzy Redlich

Korekta

Tadeusz Mahrburg

Opracowanie graficzne Empestudio

Książka oparta jest na serii wywiadów, których Aleksander Litwinienko udzielił w Londynie dziennikarzowi Akramowi Murtazajewowi, któremu tą drogą chciałby przekazać gorące podziękowania

ISBN 978-83-7233-092-5

Oficyna Wydawnicza Volumen ul. Dynasy 2a m 3 03-942 Warszawa Tel/fax (22) 651 91 25 e-mail owvolumen@wp.pl

Władimirowi Cchajowi i wszystkim moim przyjaciołom, którzy zginęli w czasie wykonywania obowiązków służbowych

Aleksander Goldfarb NIEPRZEWIDZIANE KONSEKWENCJE

Zamiast wstępu

O tym, że Sasza Litwinienko przebywa w Turcji, dowiedziałem się od oligarchy Borysa Bierzowskiego. Dzwonek telefonu obudził mnie w środku nocy 20 października 2000 roku.

Przeklinając samego siebie za to, że nie wyłączyłem wieczorem mojego telefonu komórkowego, po

omacku znalazłem go i odebrałem.

- Witaj - powiedział Borys - gdzie jesteś?

- W łóżku, u siebie w domu, w Nowym Jorku.

- Wybacz, myślałem, że jesteś w Europie. U was pewnie noc? Popatrzyłem na zegarek.

- Czwarta nad ranem.

- Wybacz mi, potem zadzwonię.

- No nie, mów wreszcie, co się stało.

Borys telefonował ze swojego domu w Cape d'Antibe na południu Francji, gdzie niedawno go odwiedziłem, w drodze powrotnej z Moskwy do Nowego Jorku. Do tego czasu zdążył pokłócić się z Putinem, zrezygnować z członkostwa w Dumie i poinformować o tym, że nie wróci do Rosji.

Konflikt między nim i prezydentem o kontrolę nad kanałem telewizji ORT był w punkcie kulminacyjnym.

- Pamiętasz Saszę Litwinienkę? - zapytał Borys.

Rok wcześniej podpułkownik FSB Litwinienko wslawił się na całą Rosję, podając do wiadomości na konferencji prasowej, że dowództwo

7

poleciło mu zlikwidować Bierzowskiego. Po tym wydarzeniu został wyrzucony ze służby i osadzony w więzieniu w Lefortowie. Poznałem go tuż po jego zwolnieniu w moskiewskim biurze Borysa.

- Tak, pamiętam Litwinienkę - powiedziałem. - To twój kagiebecznik. Bardzo miły człowiek jak na kagiebecznika.

- Właśnie, on teraz jest w Turcji - powiedział Borys.

- To obudziłeś mnie w środku nocy, żeby mi o tym powiedzieć?

- Nic nie rozumiesz - powiedział Borys - on uciekł.

- Jak to uciekł, przecież go wypuścili?

- Chcieli go wsadzić z powrotem, ale podpisał zobowiązanie, że nie wyjedzie, i uciekł.

- Zuch, słusznie - odpowiedziałem - lepiej w Turcji niż w Lefortowie. A tak na marginesie, jeśli już siedzieć, to lepiej w Lefortowie niż w Turcji. Mam nadzieję, że nie jest w więzieniu?

- Nie, nie w więzieniu, w hotelu w Antalyi z żoną i z dzieckiem. Chce iść do ambasady amerykańskiej i oddać się w ich ręce. Jesteś naszym starym dysydentem i do tego Amerykaninem. Może wiesz, jak to zrobić?

- Ostatni raz piętnaście lat temu dysydenci uciekali do ambasady amerykańskiej - odpowiedziałem.

- Niedługo zaczną znowu uciekać. To co mi poradzisz?

- No nie wiem, muszę się zorientować. Zadzwoń do ciebie wieczorem naszego czasu.

Poznałem Bieriezowskiego pięć lat wcześniej. W tamtym czasie kierowałem dużym amerykańskim projektem naukowym w Rosji. Za każdym razem kiedy przyjeżdżałem do Moskwy, odwiedzałem Borysa w „klubie” - domu przyjęć jego firmy „Łogowaz” przy ulicy Nowokuzniecowskiej, gdzie bywała „cała Moskwa”, a w barze było najlepsze w mieście czerwone wino. Mówili, że przywoził je ze swojej winnicy bliski partner Borysa Gruzin Badri Patarkaciszwili. Borys interesował mnie nie tylko jako jedna z głównych postaci wielkiego dramatu politycznego tamtych lat. Przyciągnęły mnie do niego nasze wspólne korzenie. Byliśmy w podobnym wieku i pochodziliśmy z tego samego kręgu - moskiewskiej inteligencji naukowej. Tak samo ćwierć

8

wieku temu zajmowałem się polityką i po kilku latach działalności dysydenckiej w kręgu A.D. Sacharowa wyjechałem do Ameryki - jak się okazało, kraju nieograniczonych możliwości, żeby powrócić do pracy naukowej. Co zaś dotyczy Borysa, to on - świetny matematyk, został w Rosji i też wrócił do pracy naukowej. Wtedy to miała miejsce rewolucja 1991 roku, i pojawiły się również nieograniczone możliwości - kto by to przewidział! - w Rosji. Borys stał się niesamowicie bogaty, został największym importerem samochodów, co za tym idzie „oligarchą”

- z ogromnym powodzeniem uczestniczącym w skandalicznych akcjach prywatyzacyjnych lat dziewięćdziesiątych. Bieriezowski odegrał kluczową rolę w zwycięstwie Jelcyna nad komunistami w 1996 roku

- zorganizował konsorcjum oligarchów finansujących przedwyborczą kampanię i w niej uczestniczących.

Właśnie w tym czasie zaczął się jego konflikt ze służbami specjalnymi. W najgorętszym czasie kampanii wyborczej nacelnik ochrony Jelcyna generał Korżakow i szef FSB Barsukow próbowali dokonać przewrotu - namówić Prezydenta, by unieważnił wybory, rozwiązał Dumę i zakazał działalności partii komunistycznej. Borys był jednym z tych, którzy namówili Jelcyna, by nie schodził z drogi przemian demokratycznych. Konfrontacja między oligarchami i generałami z otoczenia Jelcyna zakończyła się porażką tych ostatnich i dymisją Korżakowa i Barsukowa. Jednak po dojściu do władzy Putina gwiazda Bieriezowskiego zgasła na kremlowskim nieboskłonie. Wpływy służb specjalnych na Kremlu szybko się umocniły. Zaczęto od ograniczania swobody wypowiedzi, zmiany struktur państwowych - stworzenia autorytarnej „władzy pionowej”, wznowienia wojny w Czeczenii. Borys, który był członkiem Dumy, jego kanał telewizyjny i kilka gazet otwarcie krytykowały politykę nowego prezydenta. Momentem przełomowym była katastrofa podwodnego okrętu „Kursk”. Po tym jak w dniach tragedii telewizja ORT ostro skrytykowała Putina, prezydent zażądał przekazania całkowitej kontroli nad kanałem w ręce Kremla. Otrzymał odpowiedź odmowną.

9

W związku z takim stanem rzeczy Putin dał dawnym wrogom Borysa - służbom specjalnym - rozkaz, żeby zniszczyć go w pełnym tego słowa znaczeniu. Do momentu, kiedy jego nocny telefon podniósł mnie z łóżka w Nowym Jorku, Borys Bieriezowski został pierwszym emigranem politycznym postsowieckiej Rosji.

Po kilku godzinach od telefonu Borysa wchodziłem do kancelarii Białego Domu w Waszyngtonie, gdzie miałem umówione spotkanie ze starym znajomym - specjalistą do spraw Rosji, pracującym jako jeden z doradców prezydenta Clintona w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego.

- Pierwsze piętro, lewy korytarz - wskazał czarnoskóry policjant, przelotnie oglądając mój paszport.

- Mam dla ciebie dziesięć minut - powiedział mój przyjaciel, wstając zza stołu i wyciągając rękę na powitanie. - Za dwa tygodnie wybory i sam rozumiesz, rosyjskie problemy teraz nikomu nie na rękę. No, powiedz, co to za ważna sprawa, o której nie można porozmawiać przez telefon?

Opowiedziałem mu historię Litwinienki.

- Myślę, że trzeba polecieć do Turcji i zaprowadzić go do naszego przedstawicielstwa - powiedziałem.

- Jako osoba urzędowa, powinienem powiedzieć ci, że przedstawicielstwo amerykańskie nie zajmuje się przeciąganiem pracowników rosyjskich służb specjalnych i zachęcaniem zbiegów - odpowiedział. - Jako twój przyjaciel, powiem - nie wdawaj się w tę sprawę. To sprawa dla profesjonalisty, którym ty nie jesteś. Może być niebezpieczna. Wiesz, że to może mieć zupełnie nieprzewidziane konsekwencje? Angażując się w to, nie będziesz w stanie kontrolować sytuacji, jedno pociągnie za sobą drugie, i nie wiadomo, gdzie wylądujesz. Więc moja rada dla ciebie - wracaj do domu i zapomnij o tej historii.

- A co w takim razie będzie z Litwinienką? - zadałem głupie pytanie, wspominając przerażony głos Saszy z drugiej strony telefonu.

- To już nie twój problem - odpowiedział mój przyjaciel. - On jest już dużym chłopcem, wiedział, co robi.

- No dobrze, a jeżeli on mimo wszystko zjawi się w waszym przedstawicielstwie, to co go tam czeka?

10

Po pierwsze, jego tam nie wpuszczą. Tam jest bardzo mocna ochrona, Ankara - to nie Kopenhaga, jakie ma dokumenty?

- Nie wiem.

- Po drugie, jeśli nawet tam się dostanie, będą z nim rozmawiać pracownicy konsulatu, których zadaniem - uśmiechnął się - nikogo do Ameryki nie wpuszczają.

- On niestety nie przywykł starać się o zaproszenie - powiedziałem.

- No, jeśli uda mu się to udowodnić, to może z nim porozmawiają - mówił, szukając odpowiedniego słowa - inni ludzie. Generalnie, mogą w jego sprawie szepnąć słówko, ale to będzie zależało...

- Od tego, co im przekaże? - domyśliłem się.

- Zastanów się.

- Nie mam pojęcia, co może im przekazać.

- No widzisz, jaki z ciebie profesjonalista - mój znajomy uśmiechnął się. - Lepiej zapomnij o tym wszystkim.

- A jeśli zagramy w otwarte karty i zorganizujemy konferencję prasową?

- Dla prasy tureckiej? - mój przyjaciel znowu się uśmiechnął.

- W porządku, wszystko rozumiem. Pomyślę. Jeśli mimo wszystko zdecyduję się tam pojechać, dobrze byłoby, żeby ktoś tam był obeznany ze sprawą, tak na wszelki wypadek. Jakby nie było jestem obywatelem amerykańskim.

- Mamy wolny kraj, kupujesz bilet i jedziesz - powiedział. - Ale masz rację, jeśli cokolwiek stanie się z tobą, nie zaszkodzi, jeśli będą zorientowani w ambasadzie. Masz kogoś znajomego w Departamencie Stanu?

- Mam, N.

N. był jednym z doradców Madeleine Albright do spraw Rosji.

- Znasz N.? Świetnie. Zadzwoń do niego.

- Cześć - powiedziałem - życzę sukcesów w wyborach!

N. był na spotkaniu. Oddzwonił dopiero wieczorem. Krótko wyjaśniłem mu sytuację i zapytałem, czy mogę do niego dzwonić w razie nieprzewidzianego rozwoju sytuacji w Turcji.

- Oczywiście, dzwoń o każdej porze - odpowiedział i dał mi domowy numer telefonu.

11

Następnie udałem się z wizytą do redakcji CBS w Nowym Jorku, gdzie miałem też dobrego znajomego - producenta Garri, kiedyś pomogłem mu zrobić reportaż o gruźliczej kolonii w Tomsku.

- Zbieg w Turcji! - Garri wzburzony biegał po pokoju. - Wyślę ekipę filmową do ambasady!

Zrobimy wywiad, zanim wejdzie do ambasady? Ale oczywiście mam na to wyłączność! Super!

Ujawni nam wszystkie rosyjskie powiązania?

- Zwolnij, zwolnij, Garri, nie tak szybko. O żadnych powiązaniach nikt nie będzie mówił, to nie

szpieg, to gliniarz. Ekipa filmowa też tam nie pojedzie. Ja chciałem uprzedzić cię o tym, tak na wszelki wypadek. Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć. Jeśli na przykład uprowadzą go Rusczy, a Turcy go wydadzą, wtedy wyślesz ekipę. A na razie nikomu o tym ani słowa.

- Dobrze, dobrze, obiecuję. Nie mógłbyś wziąć ze sobą małej kamerki i filmować go do momentu, kiedy tam pójdziecie? Wyłączność, okej? Nie daj Boże, jeszcze go tam postrzelą - ale byłaby historia! Żartuję, oczywiście żartuję.

- Wezmę kamerkę, tylko naucz mnie ją używać.

Następne zadanie to poinformować o moich planach w domu. Moja żona Swietłana nie popierała pomysłu wyjazdu do Turcji, by przekazać w ręce Amerykanów rosyjskiego podpułkownika.

- Zwariowałeś - powiedziała - Turcy wsadzą cię do więzienia. Jak będę ci woziła paczki?

- Za co mają mnie посадzić?

- Ty nawet nie znasz tego człowieka. Może to bandyta albo morderca, to przecież jemu zlecili zabić Bieriezowskiego. Potem ty będziesz wszystkiemu winien.

- Swietłana, słyszałaś o domniemaniu niewinności? Wątpliwości zawsze grają na korzyść oskarżonego. A jeśli to nie bandyta i morderca? Jeśli wróci do Rosji, to z pewnością urwą mu głowę.

- Niech Borys go sam wywozi. Czytałeś „Wielką Klikę”? Tam wszystko jest opisane. Wszystkich dookoła zastrzelili, a oligarcha jakby nigdy nic.

12

- „Wielka Klika” - to udratyzowana fikcja, żeby łatwiej było sprzedać. A tak w ogóle to Borys o nic mnie nie prosił. To mój pomysł, żeby pojechać do Turcji.

- Wyjaśnij mi, co cię tam gna?

- Prawdę mówiąc, sam nie wiem, ale nie mogę się powstrzymać. Czuję, że jeśli nie pojedę, potem będę żalować. Niepohamowana żądza przygód.

- W takim razie jadę z tobą. Jeśli cię tam zastrzelą, chcę przy tym być. A poza tym nigdy nie byłam w Turcji.

Dla zmylenia przeciwnika w małym nadmorskim kurorcie, Litwi-nienko wyglądał jak tysiące kuracjuszy w Anatalii. Wysportowana głowa rodziny, poranne przebieżki brzegiem morza, śliczna żona z dwutygodniową opalenizną i urwisowaty sześciolatek synek nie wzbudzali żadnych podejrzeń miejscowych, dla których rosyjski turysta - to źródło dobrobytu i wsparcie miejscowej ekonomii. Do naszego przyjazdu już się tam zadomowili, z radością służyli nam za przewodników i chętnie opowiadali nam o najpiękniejszych miejscach.

- Wiesz, co on krzyczy? - zaczął wyjaśniać Tolik Litwinienko Swietłanie, gdy rozległ się z minaretu mocny głos mułły. - On krzyczy „Allah jest wielki!”, żeby zaczynali się modlić do ich tureckiego Boga.

A jednak przyjrawszy się dokładniej, można było zauważyć, że wydarzenia ostatnich miesięcy zostawiły ślad na ich twarzach. Było to widać po spojrzeniu, jakim Sasza taksował każdego nowego człowieka, który pojawiał się w jego polu widzenia, po zapłakanych oczach Mariny i po nieposłuszeństwie Tolika, który za wszelką cenę chciał zwrócić na siebie uwagę dorosłych.

- Jak myślisz, Amerykanie nas przyjmą? - to było pierwsze pytanie, jakie zadał Sasza.

- Najpierw musimy się do nich dostać - odpowiedziałem. - Pokaż mi wasze dokumenty.

Turcja to jedno z niewielu państw, gdzie obywatele większości krajów, wliczając w to Rosję, mogą wjechać bez wizy lub mogą ją dostać przy wjeździe, płacąc 30 dolarów. Marina i Tolik wjechali do Turcji okazując rosyjskie paszporty zagraniczne prosto z wycieczki do Hisz-

13

panii. Sasza miał fałszywy paszport, jego prawdziwy paszport zabrano mu podczas przeszukania. Pokazał mi paszport jednego z państw ościennych Rosji (na jego prośbę nie ujawnię nazwy kraju), z jego fotografią, na inne nazwisko.

- Jak go zdobyłeś? - zapytałem ze zdziwieniem.

- Zapomniałeś, gdzie pracowałem? Kumpie dla mnie zrobili. Lepiej nie mieć stu rubli, a mieć stu przyjaciół.

- Dobrze zrobiony, a jak udowodnisz, że to ty?

- Zobacz - pokazał mi swój rosyjski dowód osobisty, prawo jazdy i legitymację pracownika FSB.
- Jak myślisz, w Moskwie twoi opiekunowie już zauważyli twoją nieobecność?
- Tak, telefonowałem, już tydzień temu się zorientowali i szukają mnie.
- Stąd dzwoniłeś? To znaczy, że wiedzą, że jesteś w Turcji.
- Właśnie dlatego dzwoniłem - powiedział, pokazując mi kartę telefoniczną angielskiego operatora komórkowego. - Połączenie idzie przez komputer centralny i nie da się ustalić miejsca. Zresztą nie wiem.
- Nie trzeba było dzwonić.
- Słuchaj, musiałem zawiadomić moich rodziców, że wszystko w porządku. Przecież nikomu nie powiedziałem, że wyjeżdżam. Marina też dzwoniła do swojej matki, powiedziała, że jest z Tolikiem w Hiszpanii. Niech ich piekło pochłonie, dranie, ganiają nas jak zające.
Razem z Mariną i Swietlaną poszliśmy na spacer. To był pierwszy taki emocjonalny wybuch w ciągu kilku godzin rozmowy, widać było, ile kosztuje go zachowanie spokoju.
- Generalnie, trzeba założyć, że oni wiedzą, że jesteś za granicą. Pomyśl, zakładamy, że obrabowałeś bank, albo lepiej - zamordowałeś kogoś, jak szybko mogą wysłać za tobą list gończy?
- zapytałem.
- Wystarczająco szybko, ale przecież nie będą sprzedawać lipy Interpolowi. Muszą wymyślić coś, co będzie wyglądało prawdopodobnie.
- To znaczy, że jeszcze mamy kilka dni.
Do Ankarę pojechaliśmy wynajętym samochodem, nie decydując się na przelot samolotem, ponieważ na lotnisku trzeba by było poka-

14

zać paszporty, a nie chcieliśmy, żeby fałszywe nazwisko Saszy wpadło do komputera na lotnisku. Noc była bezchmurna, księżyc w pełni. Pędziliśmy po pustej szosie przez kamienistą pustynię, a Sasza opowiadał mi historyjki z życia gliniarzy, żebym nie usnął za kierownicą.
W Ankarze - w hotelu „Sheraton” - czekał na nas Joe, niewysoki, wąsaty nowojorski adwokat, specjalista do spraw uchodźców, którego namówiłem na jednodniowy przyjazd do Ankarę z Europy, gdzie załatwiał swoje sprawy. Wysłuchawszy Saszy, Joe powiedział:
- Prosić o azyl polityczny w USA można tylko znajdując się na terytorium USA. Ambasada do tego nic nie ma. Znajdując się za granicą, możesz się zwrócić o status uchodźcy, jeśli uważasz, że w ojczyźnie grożą ci prześladowania na tle religijnym, politycznym lub narodowościowym. Dlatego też na zezwolenie na wjazd czeka się miesiącami, a czasami nawet latami. A ty, jak się domyślam, nie masz czasu.
- Dobrze to wszystko zrozumiałeś - powiedział Sasza, wysłuchawszy Joe.
- Swojego czasu sowieckich dysydentów, i nie tylko dysydentów, zwykłych uciekinierów wpuszczali do Ameryki bez problemu - powiedziałem.
- Ale wtedy była zimna wojna - rzucił Joe. - Generalnie obowiązuje taka forma wjazdu poza kolejką, którą my nazywamy na „hasło”
- kiedy wizę wydaje się z powodu „wyższej konieczności”. Ale tu potrzebna jest decyzja na górze, w Departamencie Stanu albo w Białym Domu. Masz znajomości? - zapytał mnie.
- Znajomości mam, ale wszyscy teraz są zajęci wyborami.
- W każdym razie radzę wam formalnie zwrócić się o status uchodźcy, żeby dokumenty już były zarejestrowane w systemie, oni niech czekają tutaj, a ty jedź do Stanów i próbuj dostać dla nich „hasło”.
- Ale ja nie chcę zostać w Turcji - powiedziała Marina.
- Tak, z Turcji mogą deportować bez problemu - powiedział Joe.
- Zasadniczo ludzie o azyl polityczny proszą z Turcji, a nie w Turcji.
- Powiedz mu, że do deportacji nie dojdzie. Jak tylko nasi dowiedzą się, że jestem tu, sami przyjadą i nas wszystkich unicestwią, nawet w tym barze - powiedział Sasza.

15

- Joe, nie zapominaj, że Sasza to oficer FSB, a nie jakiś zwykły Żyd
- repatriant. Jego z pewnością zlikwidują.

- Mogę wam powiedzieć w sekrecie - powiedział Joe - że CIA zawsze ma zapas czystych „zielonych kart” - czyli zezwoleń na pobyt stały. Trzeba tylko wpisać nazwisko. Jeśli człowiek jest potrzebny, to w ciągu kilku godzin znajduje się w Waszyngtonie w procedurze imigracyjnej. Ale to wymiana. Wy dajecie towar, oni - ukrycie. Powinieneś oświadczyć, że albo jesteś ofiarą tyranii, albo sprzedajesz tajemnice. Trudno to pogodzić.

- Sasza, masz tajemnice na sprzedaż?

- Największa tajemnica to, kto ile bierze na górze i według jakiej taryfy. Jakie ja mam sekrety - sam pomyśl. Mogę zwołać jeszcze jedną konferencję prasową. O tym jak FSB wysadziło w powietrze domy mieszkalne, żeby zwalić to na Czeceńców. Albo kto zabił Listiewa, jeśli to kogoś interesuje.

- A kto to Listiew? - zapytał Joe.

- Rosjanin, którego zastrzelili, ale to nie ma związku ze sprawą

- powiedziałem.

- A u was przypadkiem nie ma Amerykanina, którego zastrzelili?

- Amerykanin jest, Paul Tatum, pamiętasz? Ja wiem, kto go kropnął.

- Kto taki? - zapytał Joe.

- Właściciel hotelu „Redison” w Moskwie, zabili go nieznani sprawcy w centrum miasta - wyjaśniłem.

- To już lepiej. Biedny Paul, może ma to związek ze szpiegostwem, z GRU?

- Chyba nie - powiedział Sasza - to była służbowa robota. Na zamówienie. Nasi w tym uczestniczyli.

- To nie interesuje CIA - powiedział Joe. - Ale o tej historii można wydrukować materiał w prasie, żeby łatwiej dostać „hasło”. Podobno w Turcji jest człowiek, który wie, kto zabił Amerykanina. Generalnie wasz największy problem to deficyt czasu. Jeśli on byłby już w Stanach, z takim materiałem, dostałbym dla niego status uchodźcy w trzy tygodnie. Jeśli byłby w Moskwie, w ciągu dwóch miesięcy można byłoby zorganizować „hasło” i status uchodźcy poza kolejnością.

16

- A co będzie, jeśli on poleci prosto do Nowego Jorku i odda się w ręce policji?

- Żeby wsiadł do samolotu, potrzebna mu jest amerykańska wiza. Jeśli dostanie się do Stanów nielegalnie, bez wizen, na przykład wplaw, to wtedy jest to nielegalne przekroczenie granicy, wsadzą go do więzienia, zanim zaczną rozpatrywać jego sprawę.

- Wszystko jasne - powiedziałem. - Zatem plan jest taki. Idziemy do ambasady, składamy podanie i próbujemy organizować prasę. Potem postaramy się o „hasło”. Zgadza się? Milczenie - to znak zgody. Joe, dzięki za konsultację, zobaczymy się w Nowym Jorku.

Rankiem następnego dnia Swietłanę wysłaliśmy na przespiegi. Po powrocie powiedziała:

- Czekają na was w konsulacie, punktualnie o pierwszej po południu. Wszystko im wyjaśniłam, a oni jakoś szybko zrozumieli, o co chodzi. Odniosłam takie wrażenie, że oni o tobie już wiedzą. Krótko mówiąc, wchodźcie bez kolejki do wydziału obsługi obywateli amerykańskich.

Przed wyjściem do ambasady Sasza opowiedział do kamery historię swojego życia, o powodach starania się o status uchodźcy w Stanach Zjednoczonych i o tym, że posiada wiedzę o zabójstwie Paula Tatuma. Taśmę dał Swietłanie i wysłali ją na lotnisko, by przekazała ją do redakcji CBS w Nowym Jorku. Odprowadziwszy Swietłanę, Sasza, Marina, Tolik i ja poszliśmy do ambasady.

Minęliśmy długą kolejkę Turków, stojących wzdłuż ogrodzenia pod obserwacją dwóch policyjnych samochodów, podeszliśmy do szklanej budki. Wyjąłem swój amerykański paszport. Faktycznie na nas czekali. Uprzejmy młody człowiek w koszuli pod krawatem powiedział coś do żołnierza, a ten zabrał nasze telefony komórkowe i mój paszport, następnie wydał przepustki dla gości.

- Jestem konsulem - młody człowiek przedstawił się. - Witajcie w ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy umówieni. Pan pozwoli, panie Litwinienko, wezmę pańskie dokumenty. Przeprowadzono nas przez pusty dziedziniec, nasz przewodnik otworzył kodem cyfrowym metalowe drzwi i jeszcze jeden żołnierz zaprowadził nas do pomieszczenia dźwiękoszczelnego pokoju bez okien.

17

Na środku stał stół z krzesłami, a pod sufitem kręcił się wiatrak. Z góry spoglądało na nas oko

kamery.

Razem z Saszą rozglądaliśmy się. Oczywiście to było to samo dźwiękochłonne pomieszczenie, niedostępne dla podsłuchu, o którym czytałem w powieściach szpiegowskich. Gdy tylko usiedliśmy za stołem, drzwi otworzyły się i wszedł jeszcze jeden Amerykanin w okularach, w wieku około czterdziestu lat.

- To jest Mark, mój kolega, drugi sekretarz z wydziału politycznego - powiedział konsul. Wszystko było tak, jak mówił mój waszyngtoński przyjaciel, pomyślałem, ludzie z konsulatu i „inni ludzie”.

- Słucham pana, panie Litwinienko - odezwał się konsul. - W czym możemy panu pomóc?

Dalej wszystko odbywało się zgodnie ze scenariuszem adwokata. Sasza powtórzył swoją historię i poprosił o status uchodźcy dla siebie i swojej rodziny w USA, konsul jednak powtórzył wszystko to, co powiedział Joe: rozumiemy doskonale pana sytuację i bardzo panu współczujemy, jednak statusu uchodźcy ambasada wydać nie może. Co zaś dotyczy wize, to rozpatrzenie wniosku zajmie trochę czasu, proszę wypełnić formularz, my oczywiście postaramy się przyspieszyć cały proces, ale decyzje są podejmowane w Waszyngtonie, niech pan zostawi telefon, na który możemy się z panem skontaktować.

Powiedziałem, że postaram się dla nich załatwić „hasło” w Waszyngtonie, gdzie mam swoje układy.

- To dobrze - zgodził się ze mną konsul.

Pomimo wentylatora, w pomieszczeniu było gorąco, chciało się pić. Tolik ucichł, podświadomie czując, że dzieje się coś bardzo ważnego. Po policzkach Mariny płynęły łzy.

- Biorąc pod uwagę specyficzną sytuację pana Litwinienki - powiedziałem - jest powód, żeby obawiać się o ich bezpieczeństwo. Może na czas rozpatrzenia wniosku można umieścić ich w bezpiecznym miejscu, na przykład tam gdzie przebywają pracownicy ambasady?

- Niestety, nie mamy takich możliwości.

- W którym hotelu się zatrzymaliście? - włączył się do rozmowy milczący do tej pory Mark.

18

- W „Sheratonie”

- Na czyje nazwisko wynajęty jest pokój?

- Na nazwisko mojej żony - odpowiedziałem - ona ma inne nazwisko.

- Wiemy - odpowiedział Mark - ona była u nas rano. Myślę, że prowokujecie niebezpieczeństwo. „Sheraton” - to amerykański obiekt. Poza tym, jesteśmy w kraju muzułmańskim: tutaj istnieje zagrożenie terrorystyczne, więc o bezpieczeństwo w „Sheratonie” bardzo dbają. Chciałbym teraz zamienić z panem Litwinienko kilka słów na osobności. -I uprzedzając moje pytanie, dorzucił po rosyjsku: - Tłumaczenie nam nie będzie potrzebne.

Sasza dał nam znak i wyszliśmy z pomieszczenia. W tym czasie konsul odprowadził nas do strażnika, oddał dokumenty i życząc powodzenia, oddalił się. Po kilku minutach pojawił się Sasza. Ogólnie dobrze się trzymał, chociaż był bardzo błady.

- I co? - zapytałem, gdy wsiedliśmy do taksówki.

- Nic. Ten facet wszystko wie. Pytał, czy znam tego czy tamtego. Większości z osób, o które pytał, nie znam osobiście, ale znam ze słyszenia. Jeszcze zapytał, czy jest coś, co mogłoby ich zainteresować. Odpowiedziałem, że nie. Zapytał jeszcze, czy zamierzam siedzieć cicho, czy też będę występował publicznie. Powiedziałem, że będę występował publicznie, że chcę napisać książkę o wybuchach. On tylko powiedział: „życząc powodzenia, to nie nasza kompetencja”. To wszystko.

Nasza kolacja tego wieczora była smutna. Tolik kaprysił, Sasza milczał, coś sobie myśląc, Marina i ja podtrzymywaliśmy rozmowę na oderwane tematy. Następnego dnia mieliśmy się rozstać.

Nagle Sasza powiedział:

- Nas już „ochraniają”. Widzisz faceta z gazetą za ladą w barze. Siedział w holu na piętrze, a potem zszedł tutaj. Zaraz to sprawdzimy. - Wstał zza stołu i poszedł do toalety. Mężczyzna odwrócił się tak, by widzieć drzwi. Sasza wyszedł i poszedł do foyer. Mężczyzna znowu odwrócił się, żeby mieć Saszę w polu widzenia.

- Z takim „profesjonalizmem” dawno by mnie z roboty wylali -powiedział Sasza, podając mi gazetę, którą kupił w kiosku, by jego spacer nie wzbudzał podejrzeń. - Czytaj.

Kątem oka spojrzałem na pierwszą stronę gazety. To była miejscowa gazeta w języku angielskim, „Turkish Times”. Nagłówek na pół strony krzychał „Obława na Ruskich”. Artykuł informował, że w Turcji przebywa około dwustu tysięcy Rosjan z nieważnymi wizami, związanych z przestępczością i przemytem emigrantów do Europy Zachodniej. Władze ich wyłapują i deportują do Rosji. Jak na złość - pomyślałem - dobrze, że Sasza nie zna angielskiego.

- Jak myślisz, on jest sam? - zapytałem.

- Sam, inaczej nie biegałby za mną z piętra do baru. Nocą więcej nie potrzeba - bo gdzie my pójdziemy z hotelu. Na pewno przyuważyli nas pod ambasadą. Jeśli pilnują ambasad, to z pewnością zauważyli.} Trzeba stąd uciekać.

Wstaliśmy i jednocześnie powiedzieliśmy: „Dobrze, że nie oddaliśmy samochodu”.

- Marina, weź od Alika klucz od jego pokoju, tylko tak dyskretnie - powiedział. - Idź pierwsza, jakbyś z Tolikiem szła spać, zbierz nasze rzeczy, przenieś wszystko do pokoju Alika na ósme piętro i czekaj tam na niego.

Liczył na to, że jeśli obserwator jest faktycznie jeden, to będzie siedział na ogonie Saszy i nie zauważy ruchów Mariny. Marina ziewnęła i powiedziała: „No to kochani, do jutra”, zabrała ze sobą do windy sennego już Tolika. Po piętnastu minutach wstaliśmy też i my z Saszą. Mężczyzna w barze został na swoim miejscu.

- Zabieraj Marinę i szybko do garażu - polecił Sasza. - Jak tylko będziecie gotowi, dzwoń na moją komórkę.

Sasza wysiadł na szóstym piętrze i poszedł do swojego pokoju. Ja wysiadłem na siódmym, zszedłem po schodach, ostrożnie zerkając na hol szóstego piętra. Facet z baru już tam był i czytał gazetę. Wróciłem do mojego pokoju. Marina czytała, ubrany Tolik spał w moim łóżku.

Trzeba było odbyć dwie podróże windą i potrzebowaliśmy piętnastu minut, by przenieść wszystkie rzeczy i śpiącego Tolika do samochodu. Kiedy wszystko było gotowe, zatelefonowałem do Saszy. Po trzech minutach nasz samochód wyskoczył z podziemnego garażu hotelu „Sheraton” i skierował się w kierunku zupełnie przypadkowym, ponieważ nie mieliśmy mapy miasta. Spojrzałem na zegarek. Była pierwsza trzydzieści w nocy.

- Jak myślisz, uciekliśmy? - spytał Sasza.

Diabli wiedzę! Jeśli był sam, to uciekliśmy, ale w mieście nic nie można powiedzieć. Jak wyjedziemy na szosę, będzie wiadomo.

Na skrzyżowaniu stało kilka żółtych taksówek. Grupa szoferów zgromadzonych przy pierwszej taksówce o czymś zażarcie dyskutowała. Zatrzymałem samochód.

- Którędy na Stambuł? - zapytałem po angielsku. - Stambuł, Stambuł!

Nastąpiło długie tłumaczenie po turecku. Z trudem wyjaśniłem taksówkarzowi, że będę jechał z nim - żeby wyprowadził nas na drogę do Stambułu. Po półgodzinie rozjechaliśmy się z taksówkarzem i jechaliśmy właściwe drogę.

- Zatrzymaj samochód - poprosił mnie Sasza, gdy minęliśmy tunel. - Poczekaj dziesięć minut. Tak... nikogo nie ma, jedziemy dalej.

Większe część drogi przejechaliśmy w milczeniu. Pogodny nastrój wczorajszej wycieczki gdzieś przepadł. Byliśmy przygnębieni.

- Nie dam się wzięć żywcem - nagle odezwał się Sasza. - Jeśli mnie złapią, skończę z sobą. Spojrzałem w lusterko. Marina i Tolik spali.

- Saszka, spokojnie - poradziłem, wspominając książkę z psychologii. - Postaraj się myśleć racjonalnie. Potem, jak już wszystko minie, okaże się, że niepotrzebnie się zamartwiałeś.

- Masz jakiś plan działania?

- Dostać się do Stambułu, zameldować w hotelu i wypaść się. A potem pomyśleć.

- Chcesz? Poprowadzę.

- Nie, nie chcę. A jak nas zatrzymają - masz różne nazwiska w paszporcie i w prawie jazdy. Od razu robi się bałagan.

Z brzaskiem pojawiła się gęsta mgła. Sądząc po przejechanych kilometrach, powinniśmy wjeżdżać

do Stambułu, przed nami była ciągle biała gęsta ściana. Może Turek - żartowniś - dla kawału wysłał nas w przeciwnym kierunku? W dodatku kończyło nam się paliwo. Jechałem i myślałem o tym, że mój waszyngtoński kolega miał rację, że los rzuca mnie w nieznaną. „Nieprzewidywany rozwój sytuacji”, i nikt

21

nie wie, co będzie za godzinę, jeśli na dodatek staniemy bez benzyny na moście, a jeśli jeszcze trafi się policja i sprawdzą nam dokumenty...

Przez pięć dni, które minęły od nocnego telefonu Borysa, miałem czas zastanowić się nad pytaniem dotyczącym mojej żony, w Nowym Jorku odpychałem od siebie ten temat: dlaczego teraz pojechała ze mną do Turcji? Czy to było po prostu przywiązanie? Prędzej nostalgia za przeszłością, możliwość cofnięcia się o 25 lat, gdy w innych okolicznościach ja sam przeżywałem to co teraz Sasza - upajanie się mieszaniną wolności i bezgranicznego zagrożenia człowieka, który rzucił wyzwanie systemowi represji, i oto - nie zdeptany, żywy, mogący zatrzymać zmory. To było uczucie zwycięstwa nad własnym strachem, zapomniane przez lata amerykańskiego spokojnego życia, uśpione w mojej podświadomości przez ćwierć wieku, od tamtego czasu, gdy w mrocznej Moskwie lat siedemdziesiątych roznosiłem książki Sołżenicyna i przekazywałem zachodnim korespondentom informacje o politycznych zatrzymanych. Borys ma rację, że dysydenci znowu zaczną uciekać do ambasady amerykańskiej, a zrozpaczeni chłopcy - pisać samokrytykę. Potwór KGB nie zginie, wręcz przeciwnie - nabierają siłę, nasyciwszy się krwią z dwóch wojen czeczeńskich. Jak mógłbym nie skorzystać z szansy zmierzenia się z tymi siłami jeszcze raz? Wtem z mgły wyłonił się zielony transparent: „Port Lotniczy Ke-mala Ataturka - Stambuł”, a na dodatek po dwustu metrach zobaczyłem upragnioną stację benzynową. Stosując już wypróbowaną metodę, wzięliśmy taksówkarza, który pilotował nas do hotelu „Hilton”. Wynajęliśmy mały apartament z dwoma sypialniami i ledwie żywi padliśmy spać, nie zapominając wywiesić na drzwiach kartki z napisem „nie przeszkadzać”.

Około piątej wieczorem, wyspani i najedzeni jakimś tureckim daniem, postanowiliśmy odbyć naradę w klubie sportowym hotelu „Hilton”. Do tego czasu zdążyłem zatelefonować do Departamentu Stanu i niestety napytanie o mojego znajomego usłyszałem odpowiedź: „Pan N. wyjechał, będzie jutro, czy coś przekazać?” Zadzwoiłem również do Bieriezowskiego, z holu, tak żeby Sasza i Marina nie słyszeli rozmowy.

- Myślisz, że twój znajomy pomoże załatwić „hasło”? - zapytał Borys.

22

- Szczerze mówiąc, wątpię - odpowiedziałem - N. to formalista, i nie zrobi nic nie zgodnego z prawem, chociaż do mnie zawsze odnosił się z sympatią. Jeśli coś by się stało ze mną, to on oczywiście pomoże, no, ale ja jestem obywatelem USA. Co zaś dotyczy Saszy, trzeba dokładnie udokumentować „wyższą konieczność” jego wjazdu, i ja widzę tylko jedną możliwość - to, że Sasza wie, kim są zabójcy Tatuma. Ale biurokracja pracuje powoli, całe tygodnie. Można by spróbować zorganizować dla Saszy wywiad w „New York Times” - to z pewnością pomoże otrzymać „hasło”. Jeśli jednak pokażemy się publicznie, to Rosja z pewnością zażąda wydania Saszy, i będziemy musieli układać się z Turkami, tym bardziej że Sasza znajduje się tu na fałszywym paszporcie. W dodatku, nie wiadomo, na jakie nazwisko Amerykanie wystawią mu wizę, nawet jeśli dostaniemy „hasło”. Na fałszywy? Tam jest inne nazwisko.

- Myślisz, że w Ankarze faktycznie was śledzili?

- Według mnie, tak.

- W takim razie oni mogą w każdej chwili zażądać wydania Saszy.

- Nie znajdą nas, jeśli będziemy siedzieć cicho. Problem w tym, że ja nie mogę tu zbyt długo siedzieć, a i Saszy już nerwy puszcza.

- A może wynająć jacht, i niech sobie popływają na wodach neutralnych?

- I co dalej? Będzie pływał w nieskończoność jak „Latający Holender”? W dużym mieście można zniknąć, a na jachcie nie schowasz się. Wcześniej czy później trzeba wyjść na brzeg i pokazać dokumenty.

- To co robić?

- Mam pewien plan - powiedziałem. - Ale na razie ci nie powiem, może jesteś na podsłuchu. Mój plan był prosty. Jeśli po to, by złożyć wniosek o status uchodźcy, trzeba być na terytorium amerykańskim, to musimy kupić bilety w jakimkolwiek kierunku, gdzie nie potrzeba wizy, z przesiadką na amerykańskim lotnisku, i tam złożyć wniosek. Zajrzałem do Internetu. Tylko na Barbados i na Dominikanie był ruch bezwizowy dla Rosjan. Hurra ~ krzyknąłem - jutro lecimy do Miami. Ale tutaj to nie zadziałało, telefon do firmy lotniczej „Delta” rozczarował nas. Nawet by

tylko

mieć przesiadkę w USA, potrzebowaliśmy wizy tranzytowej. Bez niej nie wpuszczą nas do samolotu.

Było to jednak światło w tunelu. Znowu zajrzałem do Internetu i zacząłem studiować poranne rejsy do Europy Zachodniej. Wiedziałem, że w Europie można nie mieć wizy tranzytowej. Wkrótce powiedziałem:

- Dzieciaki, dokąd chcecie? Do Francji, Niemiec czy do Anglii?

- Mnie wszystko jedno - odpowiedział Sasza - byle jak najszybciej stąd wyjechać.

- Mnie też wszystko jedno - powiedział Tolik.

- Ja chcę do Francji - powiedziała Marina.

- A ja myślę, że najlepiej będzie do Anglii. Tam mam szansę powiedzieć, kim jesteście.

Następnego ranka dziwna ekipa zjawiła się przed okienkiem rejestracji pasażerów tureckich linii lotniczych: brodaty Amerykanin, mówiący po rosyjsku, bez bagażu, ale za to z paszportem wypełnionym dziesiątkami pieczętek ze wszystkich stron świata, piękna młoda kobieta z nadpobudliwym dzieckiem i pięcioma walizkami oraz mężczyzna o sportowej sylwetce z obywatelstwem mało znaczącego kraiku, w ciemnych okularach, mimo pochmurnego dnia, z profesjonalną wnikliwością obserwujący lotniskowy tłum. Ciekawe, co on myśli

- zastanowiłem się, gdy zauważyłem spojrzenie tureckiego policjanta, spoglądającego na naszą ekipę. Pewnie pomyślał, że Sasza to mój ochroniarz.

Zabukowaliśmy miejsca na samolot lecący przez Londyn z przesiadką na Hithrow do Moskwy.

Rejestracja przeszła gładko, ale w czasie kontroli paszportowej pogranicznik zainteresował się paszportem Saszy. Staliśmy w różnych ogonkach i we troje czekaliśmy już po tamtej stronie, gdy pogranicznik wertował paszport Saszy ze wszystkich stron, prześwietlał ultrafioletem, co zajęło mu ze trzy minuty. W końcu wbił pieczętkę i machając rękoma, powiedział: „przechodzić”. Udało się

- pomyślałem.

Do odlotu zostało pięć minut. Gnaliśmy przez puste lotnisko ile sił w nogach.

- To już wszystko? Wszystko? - pytała blada z emocji Marina.

I wtedy ich zobaczyłem. Dwaj Turcy, o specyficznym wyglądzie, szli kilka metrów za nami. Trudno było się pomylić, oni jedyni przemieszczali się z taką samą szybkością jak my, można było odnieść wrażenie, że są razem z nami.

- Widzisz? - zapytałem. Sasza krzyknął:

- Przyczepili się w czasie kontroli paszportowej.

- To ten twój paszport - powiedziałem.

- Tak, ale przecież nikt go nie widział.

- Oprócz Amerykanów.

- Klapa - syknął Sasza.

Pobiegliśmy do wejścia samolotu. Już prawie zamykali drzwi, byliśmy ostatni. Nasi „przyjaciele” usiedli w pustym holu i gapili się na nas bez skrępowania. Stewardesa wzięła nasze paszporty i bilety.

- U pana wszystko w porządku - powiedziała do mnie - a u pana brak angielskiej wizy - patrzyła wprost, na Saszę i Marinę.

- Oni mają przesiadkę do Moskwy - wyjaśniłem - tam są bilety.

- A gdzie miejscówki Londyn-Moskwa? - zapytała.

- Dostaniemy je w Londynie.

- Dziwne - odpowiedziała - dlaczego lecicie przez Londyn, jeśli jest bezpośrednie połączenie Stambuł-Moskwa?
- Zawsze latamy przez Londyn, tam są świetne sklepy w strefie bezcłowej - rzucił Sasza.
- Nie mogę ich wpuścić do samolotu, potrzebuję na to zgody mojego szefa - powiedziała stewardesa i zaczęła z kimś rozmawiać po turecku przez radio. - Mój kolega zanieś ich dokumenty do biura, żeby szef je obejrzał. Proszę się nie martwić, wstrzymamy odlot samolotu.
Sasza stał błądy jak śmierć. Jeden z naszych „przyjaciół” poszedł za stewardesą. Drugi nadal nas obserwował. Wziąłem Tolika za rękę ' poszedłem mu kupić cukierki w pobliskim sklepiku. Minęło dziesięć minut. Na końcu korytarza pojawiły się dwie osoby: stewardesa i nasz "przyjaciel".

25

- Wszystko w porządku - powiedziała, wręczając Saszy dokumenty. - Szczęśliwego lotu. Rzuciliśmy się do rękawa.
Przed wylotem zdążyłem jeszcze zadzwonić do mojej byłej żony w Londynie i poprosić, by poszukała adwokata Dżochara Mienizca. Nasi synowie chodzili do tej samej klasy.
- Będę w Londynie za trzy godziny - powiedziałem - ze mną jest człowiek, który potrzebuje prawnika.

- Rozumiesz cokolwiek? - zapytał Sasza.

- Tak, Turcy doprowadzili nas do samolotu i zabezpieczyli nasz wylot.

- W ich komputerze było moje fałszywe nazwisko. Te dane mogli dostać tylko z ambasady amerykańskiej. Co to może znaczyć?

- To znaczy, że Amerykanie poinformowali o nas Turków, a ci z kolei uznali, że lepiej będzie, jeśli od nich wyjedziemy - odpowiedziałem. - Nie ma człowieka - nie ma problemu.

- To znaczy: dobrze, że wzięliśmy stąd nogi za pas - powiedział Sasza - Turcy mogli zdecydować inaczej i teraz leciałbym do Moskwy.

Tego samego dnia wieczorem, po wielogodzinnym przesłuchaniu przez władze brytyjskie, jedliśmy kanapki na lotnisku Hithrow. Nagle zadzwonił mój telefon.

- Pan Goldfarb? Dzwonię z Departamentu Stanu w Waszyngtonie. Pan N. będzie z panem rozmawiał.

- Aleks? - usłyszałem głos N. - Dzwoniłeś do mnie wczoraj. Gdzie jesteś?

- W Londynie. Mój znajomy dopiero co poprosił o status uchodźcy u Anglików.

- U Anglików? To i dobrze, niech oni z tym powalczą. Mówili mi, że cię zgubili, że wyjechałeś z hotelu w nieznanym kierunku. Rozumiem, że wszystko w porządku. Życzę powodzenia.

- Sasza, powiedz, kto nas pilnował w hotelu w Ankarze? - zapytałem. - Amerykanie. Zgubiliśmy ich.

- Ale ofiary! - powiedział. - Naszych nie udałoby się zmylić.

26

Minęło półtora roku, gdy na ekranie mojego komputera pojawiła się informacja o nowej wiadomości w mojej poczcie elektronicznej. To była wiadomość z Londynu: „Alik, przeczytaj, rękopis książki Saszy”. Otworzyłem załącznik... i nie mogłem oderwać się do białego rana. I wtedy zrozumiałem, po co pojechałem do Turcji, i wszystkie wydarzenia, które nastąpiły potem.

Są książki, których nie można zaliczyć do klasyki, jednak zostawiają po sobie tak samo głęboki ślad, jak krach ekonomiczny przewroty w wielkiej polityce. Takie książki obalają utarte opinie. Te książki - świadkowie, prosto i zrozumiale pokazują ludziom, co się z nimi wyprawia. I ludziom otwierają się oczy. I zmienia się sposób myślenia. I tworzy się pamięć historyczna. Do takich książek zaliczymy z pewnością „Drogę z Petersburga do Moskwy”, „Dziennik Anny Frank”, „Archipelag Gułag”. Do takich książek należy również „Przestępcy z Łubianki” Litwinienki. Jeśli ta książka trafi do rąk rosyjskiego czytelnika, to być może zmieni ona przyszłe wydarzenia w tym kraju. Jeśli nie trafi... to w najgorszym wypadku nasi potomkowie dowiedzą się, jak doszło do tego, że zmierzch, który wydawał nam się świtem, będzie początkiem długiej zimnej nocy.

Nowy Jork, czerwiec 2002 r.

Akram Murtazajew Uwagi dziennikarza

Zbieg ze Służb Specjalnych - to awanturnicza a zarazem przejmująca historia. Dziesiątki wersji, setki domysłów, tysiące niedomówień. Mamy do czynienia z osobliwą ucieczką. Nie uciekł - „biały kołnierzyk”, nie szpieg z szyframi, kodami i adresami konspiracyjnych dziupli. Uciekł - człowiek od czarnej roboty. Pies gończy. Spec.

Uciekł sam - bez pomocy obcych rezydentów. To po pierwsze.

Panika w FSB była zupełnie zrozumiała: on zbyt dużo wie. Spec-służby nie boją się jego kontaktów z zachodnim kontrwywiadem. Najgorsza jest dla nich świadomość, że dowie się o tym naród rosyjski.

Wszystko, czym się zajmował - to walka z terroryzmem i korupcją. A korupcja niestety przenikła do wszystkich struktur władzy, do kremlofskich gabinetów. Tak czy owak jest to tajemnica państwowa. Oficer, przez czyjeś niedopatrzenie, pracował w najbardziej tajnym wydziale FSB - URPO (rozpracowujące przestępczość zorganizowaną).

Ten wydział zajmował się „likwidowaniem źródeł stwarzających zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego”. Mówiąc zwyczajnie - działaniami pozaprawnymi. Na zewnątrz wszystko wyglądało optymistycznie: jest przestępca, nie można go jednak unieszkodliwić w sposób legalny, ale można użyć kuli. Cały sekret tkwi w tym, że System sam decydował, które „źródło” stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, i sam je likwidował. To znaczy, że spec-służby same sobie wystawiały licencję na zabijanie.

W historii bezpieczeństwa narodowego już funkcjonowała struktura zajmująca się „neutralizacją źródeł stanowiących zagrożenie na rodowe” - Czwarty Wydział NKWD, któremu przewodził znamienity Paweł Sudoplatow, za sprawą Berii posadzony na piętnaście lat do więzienia. Potem go rehabilitowali, i stał się wśród czekistów legendarną postacią. W ich pojęciu, on nie zdradził Ojczyzny, tylko niewygodnych ludzi likwidował.

Potem na Łubiance „zrehabilitowano” również i Czwarty Wydział. W ten sposób pojawiło się URPO. Tam właśnie szkolił się zbieg, podpułkownik FSB Aleksander Litwinienko. W dodatku nie uciekł z pustymi rękami, wziął ze sobą dokumenty, wideo i audiotape mające w swej niesamowitej pamięci nedorzeczone i tragiczne momenty historii Rosji.

Jednym słowem, uciekł komputer na dwóch nogach, w plikach którego zapisane są znane nazwiska i głośne wydarzenia. Wystarczyło przetłumaczyć tytuły tych plików, by podnieść wagę „uchodźczej informacji” - Listiew i Jelcyn, Putin i Bierieźowski, Patruszew i Korżakow, Ałła Dudajewa i Tatiana Djaczenko, Jastrzembki i Piłatow.

Litwinienko dostał status uchodźcy w Anglii, a FSB wpisało go na listę zbiegów, podwójnych agentów i zdrajców. Pomimo że wszystko, czym się zajmował, nie miało żadnego związku z bezpieczeństwem Rosji. We wszystkich krajach świata zajmuje się tym MSW i policja wewnętrzna, ale z pewnością nie kontrwywiad. Dlaczego w Rosji jest wszystko inaczej? Dlatego, że u nas trwa prywatyzacja, dlatego, że u nas walczy się ze zorganizowaną przestępczością. Jest to najbardziej zyskowna działalność. Dzisiaj łapanie szpiegów to niewdzięczna, katorżnicza robota. A pracować z bandytami i śledzić handlowców - to bezcenna beczka złota.

Półtora roku przed ucieczką Litwinienko zwołał słynną konferencję prasową, zaprosił swoich kolegów i ujawnił skandaliczne tajemnice FSB - wylęgarnie przestępstw.

Myśleli, że ich usłyszą. Społeczeństwo w Rosji jest w większości milczące, jeśli nawet coś usłyszy, to przemilczy.

Buntowników zwykle się niszczy. Litwinienkę na podstawie fałszywych oskarżeń wsadzono do więzienia. I chociaż sąd go uniewinnił

30

z pierwszego zarzutu, zaraz pojawił się drugi i trzeci, dano mu do zrozumienia, że Firma nie ustąpi tak łatwo, że koniec końców będzie ukarany za swoją niesubordynację.

Sprawa zakończyła się ucieczką. I nowym zaocznym procesem w sądzie.

Uciekł dlatego, że my, społeczeństwo, nie byliśmy z nim. Wykorzystał wszystkie możliwe sposoby ochrony, a społeczeństwa z nim nie było.

My oczywiście domyślamy się, co się dzieje w spec-służbach Rosji. Wkraczają do banków i

uczestniczą w konkurencyjnej walce, zajmują się jawnie rekieta i terrorem, „pracują” z mediami i Dumą. My znaleźliśmy tylko nieliczne fakty lub mogliśmy mieć podejrzenia.

Dopóki nas straszono powrotem komunizmu i totalitaryzmu, cichutko i niezauważalnie powstawało państwo czekistów, w którym procesy polityczne zaczynały przypominać operacje specjalne.

A co najważniejsze - w społeczeństwie pojawił się strach. Zaczęliśmy w czasie rozmów wyłączać telefony komórkowe, zakładać hasła w komputerach, szyfrować wiadomości w pagerach. Nawet na Kremlu bali się podsłuchu, i teraz tam też nie rozmawiają, a jeśli piszą, to miękkim ołówkiem, żeby nie zostały ślady na następnej kartce. Przyszedł czas dla nas, obywateli Rosji, ażebyśmy rozpracowali spec służby wykorzystali techniczne i agenturalne przenikanie (tak to się u nich nazywa), po to, żeby zniszczyć ich najgroźniejszą broń - tajemnicę.

I oto - Litwinienko jest naszym agentem. Oto jego agenturalne wiadomości.

Wszystko, o czym opowiada Litwinienko - to wiedza operacyjna. Zrozumiałe, że wymaga potwierdzenia. Ale on jest gotów odpowiedzieć na wszystkie pytania sądu z pełną odpowiedzialnością za każde swoje słowo. Dlatego go wysłuchałem. Rzuca na stół dziesiątki tysięcy słów, a dyktafon zapisuje je skrupulatnie z niemiecką dokładnością (Grundig). Potem ja uwalniam je i układam każde na swoje miejsce, bez niepotrzebnych detali i drobiazgów. Prawie nie zauważam, że nie zadawałem mu pytań. On wytrwale stawiał je sam. Ja po prostu byłem świadkiem na przesłuchaniu, na które podpułkownik FSB Aleksander Litwinienko wezwał samego siebie.

31

Rozdział I Więzienie

„FSB; Jesteś aresztowany”

- Zaczniemy od aresztowania, które zmieniło całe twoje życie. Byłeś aresztowany...

- 25 marca 1999 roku. Około trzeciej po południu.

- Na jakim szczeblu podjęto decyzję o aresztowaniu?

- Putin, jako dyrektor FSB, osobiście nadzorował wydział bezpieczeństwa, który mnie rozpracowywał. Aresztowanie nie mogło odbyć się bez jego wiedzy.

Zatrzymali mnie na podstawie decyzji starszego śledczego do spraw szczególnie ważnych, Głównej Prokuratury Wojskowej Rosji, podpułkownika Barsukowa. Nakaz wydał zastępca głównego prokuratora wojskowego - generał-lejtnant Jakowlew. On sankcjonował aresztowanie. Zatrzymali mnie funkcjonariusze FSB. Oddział Specjalny Wydziału Kontrwywiadu Gospodarczego (dawni funkcjonariusze grupy „Alfa”). Zadziwiający było to, że grupą dowodził mój kolega, z którym uczestniczyliśmy w wielu operacjach specjalnych - Borys Diecijew.

- Gdzie to się odbyło?

- W centrum Moskwy, niedaleko hotelu „Rosija”.

- Jako doświadczony fachowiec, wiedziałeś, że będziesz aresztowany? Przeczuwałeś to?

33

- Tak, wiedziałem. Nie przypuszczałem tylko, że wszystko odbędzie się tak demonstracyjnie i po chamsku. W tym czasie pracowałem w Komitecie do spraw WNP-u Bieriezowskiego. Poprzedniego dnia wieczorem, kiedy wybierałem się już do domu, zatelefonowa do mnie mój były współpracownik pułkownik Szebalin i powiedział „Musimy się szybko zobaczyć”. Umówiliśmy się na spotkanie niedaleko hotelu „Sputnik” na prospekcie Wiernadskiego. Usiadł obok mnie w samochodzie, poprosił, żebym odwiózł go do domu, i zaczął zadawać jakieś dziwne pytania: „Ludzie bardzo się interesują, jakie są stosunki między Putinem i Bieriezowskim”.

Wszyscy wiedzą, że Putin przyszedł na urodziny żony Bieriezowskiego. To były trudne czasy, i nikt nie przyszedł - tylko Putin; z kwiatami. Potem Bieriezowski w jakimś wywiadzie opowiadał, że gdy spytał Putina: „Wołodia, nie myślisz, że będziesz miał problemy?” ten odpowiedział: „Przecież jestem twoim przyjacielem”.

Teraz rozumiem, że ludzie planujący moje aresztowanie zachowali ten dzień w pamięci. A może znowu będą przyjacielskie objęcia...

Mówię: „Wicia, nic o tym nie wiem. Zapytaj sam... A po co chcesz to wiedzieć?”. On na to: „Ludzie się interesują. Ludzie bardzo się interesują”. Ja: „A ludziom co do tego?”. „Nic nie rozumiesz, a może Putin sprzedaje interesy Ojczyzny. I takiego człowieka zrobili dyrektorem FSB”. Ja: „Wicia,

kazesz mi jak najszybciej przyjechać na drugi koniec Moskwy po to, żeby mi powiedzieć, że Putin sprzedaje interesy Ojczyzny? Moglibyśmy o tym porozmawiać jutro".

Długo myślał, wreszcie powiedział: „Wiesz, że cię zaarrestują? I to będzie najprawdopodobniej jutro". Uśmiechnąłem się: „Dlaczego zacząłeś od Putina i interesów Ojczyzny, a nie od tej rewelacji? Kto mnie aresztuje i skąd o tym wiesz?" Odpowiedział: „Nie mogę powiedzieć, moi ludzie mi donieśli. Aresztują, lepiej byś się ukrył".

- Prowokował cię do ucieczki?

- Tak. Teraz to rozumiem. Wtedy odpowiedziałem, że nie ucieknę. Dlatego że nie przypominałem sobie żadnych przewinień i niczego się nie bałem. Jeśli postanowili mnie aresztować (to było zaraz po konferencji prasowej), niech to zrobią.

34

_ Następnego dnia ...

- Rano szykowałem się do pracy. Wsiadłem do samochodu i nie mogłem odpalić. Zadzwoiłem do kolegi. Długo razem majstrowaliśmy - bez rezultatu. Kolega powiedział, że trzeba wymienić jakąś część. Pojechaliśmy za miasto, w stronę Podolska, tam jest duży sklep z częściami samochodowymi. Takie wspomnienie: na ulicy zobaczyłem bufet z pieczonymi kiełbaskami. Ponieważ nie zdążyłem zjeść śniadania, myślałem - kupić kiełbaskę czy nie? W rezultacie postanowiłem, że zjem później. A w Lefortowie często wspominałem te kiełbaski.

Zreperowaliśmy samochód, pobiegłem do domu przebrać się. Kiedy zdejmowałem dres, myślałem - brać teraz prysznic czy wieczorem? Potem i ten prysznic często wspominałem.

Jeszcze jeden interesujący fakt. Cały dzień wywoływał mnie na mój pager Pońkin: „Sasza, gdzie jesteś?, Sasza, gdzie jesteś?".

- **TO ZNACZY, ŻE JUŻ ZA TOBĄ ŁAZILI? KONTROLOWALI WSZYSTKIE TWOJE RUCHY?**

- Potem, kiedy już wyszedłem z więzienia, zapytałem Pońkina: „Andriej, dlaczego tamtego dnia cały czas wołałeś mnie przez pager?" Odpowiedział, że Szebalin siedział obok niego i cały czas prosił: „Zadzwoń do Litwinienki, zapytaj, gdzie jest". Sam przez cały czas wybiegał z gabinetu i do kogoś dzwonił. Pewnie Szebalina przepytawali w FSB: „Gdzie on jest, umówiliście się na spotkanie". Więc jak jechałem do pracy, oni doskonale wiedzieli, gdzie i którą jadę.

Samochód zawsze zostawiałem na zjeździe przed hotelem „Rosija, przy północnym wejściu.

Zamknąłem drzwi, zrobiłem dwa kroki i nagle obok mnie przejeżdża biały volkswagen, a z niego wyskakują ludzie w cywilu...

Znałem tego volkswagena - razem z tą grupą jeździłem na zatrzymania. W tym samochodzie woziliśmy uwolnionych zakładników. A tu - łapią mnie! Zobaczyłem Borię Diecijewa. Wyciągnął legitymację i krzyczy: „FSB! Jesteś aresztowany". Błyskawicznie wykręcili mi ręce do tyłu.

Pierwsza moja myśl - to jest Boria. Byliśmy w dobrych stosunkach. Wyjeżdżaliśmy często na akcje, ufałem mu,

35

on - mnie. A teraz mi skuwa ręce. Mój Boria wyciąga legitymację FSB i krzyczy: „Jesteś aresztowany". A ja stoję i uśmiecham się.

Krzyknęli: „Ma pistolet, zabierajcie pistolet". Mówię: „Nie mam pistoletu". Zaczęli mnie bić. Dwa, trzy razy uderzyli mnie po plecach. Zapytałem: „Lepiej wam?". Ktoś powiedział: „Nie bić go". Tam się dział śledczy. Powiedział: „Jesteś aresztowany". Zapytałem: „O co jestem oskarżony?". „Półtora roku temu podczas zatrzymywania po dejrzanego przekroczyliście uprawnienia służbowe".

Pokazał mi nakaz aresztowania.

- Dokąd cię zawieźli?

- Do prokuratury wojskowej, do Barsukowa. Już wcześniej o nim słyszałem. Na początku marca byłem w delegacji służbowej, zatelefonował do mnie do domu, teściowa powiedziała: „Dzwonił do ciebie jakiś Barsukow". Pomyślałem: może to Michaił Iwanowicz Barsukow były dyrektor FSB, którego znałem osobiście. Zapytałem teściową: „Jak się przedstawił?". „Barsukow Siergiej Waleriewicz z prokuratury wojskowej". To było 3 marca. Potem, jak wróciłem z delegacji, około 10 marca, podszedł do mnie starszy lejtnant Łatyszonok, mój były podwładny, i mówi: „Wezwali mnie

do Głównej Prokuratury Wojskowej i zmusili, żebym napisał oświadczenie, że kogoś tam pobi łem".
- „A ty co, Kostia?” - zapytałem. Odpowiedział: „Nie napisałem. Przecież nikogo nie pobi łem.
Wtedy zaczęli mi grozić, że mnie posadzą, zniszczą, i żebym jednak pisał”.

Na szczęście Łatyszonok opowiedział o tym przed sądem. Powiedział tak: „Śledczy groził mi aresztowaniem, krzyczał i wymuszał ze znania przeciw Litwinience”.

Ale wróćmy do momentu aresztowania. Przywieźli mnie do Głównej Prokuratury Wojskowej, posadzili naprzeciw śledczego, tam już byli funkcjonariusze, którzy mnie zatrzymali. Kajdanki wrzynały mi się w ręce. Kilka razy prosiłem: „Poluzujcie kajdanki, ręce mi spuchły”. „Nie, siedź w kajdankach”. Potem zostały mi szramy na nadgarstkach. Powiedziałem: „Nie zdejmiecie, to nie będę odpowiadał Barsukow dał polecenie i zdjęli mi kajdanki. Przyszedł generał-majo Bagrajew. W mundurze marynarskim, ze złotym łańcuchem na szyi

36

teraz jest adwokatem Gusinskigo). Zawsze śmieszyły mnie błyskotki u ludzi w wojskowych mundurach.

No co, aresztowali?”. Odpowiadam: „Jak widać, siedzę przed wami, towarzyszu generale, to znaczy, że aresztowali. Tylko nie rozumiem, za co”. „Zaraz wszystko wam wyjaśnią - uspokoił mnie generał. - Gdzie są klucze od waszego mieszkania?”

Szarpnąłem się: „Przeszukanie będziecie robić, czy co?” - „Odpowiadajcie na moje pytania”.

Zaczęli mnie rewidować. Wypatroszyli moją teczkę, znaleźli notatnik i notes z adresami i telefonami. Bagrajew złapał notes, a tam miałem różne nazwiska. Czyta: „Walia Jumaszew, Borys Bieriezowski”. Mówi: „Jakiego człowieka zatrzymaliśmy! Niezły ptaszek! I co, wszystkich znasz?”.

Znowu pytam: „O co jestem oskarżony?”. Baruskow pokazuje nakaz o pociągnięciu mnie do odpowiedzialności karnej jako podejrzanego i o aresztowaniu. „Teraz - mówi Bursakow - proponuję, żebyście zeznawali”. - „Siergieju Waleriewiczu, nie będę zeznawał. Proszę o adwokata, wtedy będziemy rozmawiać”. „Wiecie, Aleksandrze Walterowiczu, rozpoznano was”. Zadaję pytanie: „Wyjaśnijcie mi, jeśli kogoś pobi łem, to dlaczego on przez półtora roku milczał, nigdzie się nie zwracał, nie pisał skarg?”. „Nie trzeba było - mówi - urządzić konferencji prasowej”.

- Tak właśnie powiedział?

- Od razu powiedział: „Po co poleżliście do telewizji? Kto was o to prosił? Siedzielibyście sobie cicho. A wy przyszedliście na konferencję prasową, i was rozpoznali w telewizji”.

W tym momencie wchodzi do gabinetu Bagrajew i pyta: „No i co, przesłuchujecie go?”. Od razu mówię, że bez adwokata przesłuchania nie będzie. Bagrajew: „W takim razie do więzienia”. Znowu wsadzili mnie do samochodu. W drodze Diecijew próbował ze mną rozmawiać. „Zrozum, przecież cię mogą zabić w Lefortowie, w celi, może ci się coś stać. I nigdy żywy nie wyjdiesz na wolność”...

- To MÓWIŁ TWÓJ PRZYJACIEL?

- Tak, Diecijew. Zapytałem: „Boria, co ja mogę zrobić?”

37

„Po co ci to było? Po co polazłeś do telewizji? Po co wystąpiłeś przg ciw systemowi? Przecież ludzie cię uprzedzali”. Całą drogę lamentował

Dojechaliśmy do Lefortowa. Autobus przed więzieniem zatrzymał się, wykręcił i ruszył z powrotem. Zapytałem: „Dlaczego mn do więzienia nie wsadziliście?” Wyjaśnili, że zapomnieli zabrać nakazu o zatrzymaniu w areszcie. Myślę, że dawali mi czas na przemyślenie sprawy. Myśleli, że jak podwiożą mnie pod więzienie, padnę na kolana i zacznę błagać: „Chłopaki, nie wsadzajcie mnie. Zeznam wszystko, co tylko chcecie”.

„Zabrali” nakaz i zawieźli ponownie do więzienia. Milczeli. Nikt już nie uprzedzał, że to koniec, że „mogą mnie zabić i rodziny już więcej nie zobaczą”. Zrozumieli, że zastraszanie jest bez sensu.

„Przesłuchanie” zostało zakończone.

Przywieźli mnie do więzienia i natychmiast jeden z grupy, która mnie zatrzymała, wycelował we mnie wideokamerę i mówi: „Powiedz, że nie masz pretensji do nikogo z tych, którzy cię zatrzymali. Ta głupota zawsze mnie rozśmieszała. Odpowiedziałem: „Nie będę nic mówić”. Przyszedł

Diecijew: „No powiedz, przecież jesteśmy przyjaciółmi, po starej przyjaźni, powiedz”. Zrobiło mi się wesoło. Przywiózł mnie po starej przyjaźni do Lefortowa, a ja po starej przyjaźni powinienem powiedzieć, że dowiódł mnie całego.

Przeszukali mnie, zabrali parę rzeczy - sznurówki, pasek. Spodnie mi spadały bez paska. To takie poniżające, stoisz, spodni przytrzymujesz rękami. Dali mi kawałek sznurka. Potem przyszła lekarka. Gdzie oni znaleźli taką kobietę? Od razu filmy z Oświęcimia < się przypominają... Takie... indywiduum. Może ona i dobra w środku no ale z wierzchu - nie podchodź bez kija. I to indywiduum mówi do mnie: „rozbierać się, do naga”. Rozchylili pośladki, dokładnie popatrzyli: może ja tam coś potajemnie ze sobą noszę.

W prokuraturze zabrali mi złoty krzyżyk i zegarek. Tu zabrali pasek i sznurówki.

- Dlaczego zabrali krzyżyk?

- Dlatego, że złoty. Złote przedmioty zabronione. Obrączkę również mi zabrali. Do niczego ci to niepotrzebne. Takie jest więzienie.

38

Przeszukali mnie, obejrzeni, zajrzeli gdzie trzeba, zbadali. Potem za- prowadzili mnie do celi na pierwszym piętrze. Po sąsiedzku siedziała kobieta. Całymi nocami krzyczała. Myślałem, że ją tam męczą. Potem dowiedziałem się, że to żona Rochlina.

Dali mi materac, kubek, łyżkę, mydła nie dostałem. Następnego dnia poprosiłem o mydło. Dali mi sodę. Myłem ręce sodą. Niestety, przez dwanaście lat służby w FSB nie zapracowałem na kawałek mydła. Pięć dni myłem ręce sodą, dopóki żona nie przyniosła paczki.

Kto nie był w więzieniu, ten na niebie gwiazd nie widział

- Ile czasu spędziłeś w Lefortowie?

- W Lefortowie spędziłem osiem miesięcy. Wsadzili mnie do celi jednoosobowej i trzymali tam trzydzieści sześć dni. Ogłosiłem strajk głodowy. To był najstraszniejszy czas. Kiedy wchodzisz do celi, a za tobą zamykają się z hukiem metalowe drzwi, to straszne. Twój cały świat - to siedem kroków, krata, kibel i umywalka.

Na początku byłem w szoku. Pierwszej nocy w ogóle nie spałem, tylko patrzyłem w sufit. Tego dnia, kiedy mnie posadzili, 25 marca, była kiepska pogoda, drobny śnieg z deszczem, błoto. Nie lubię takiej pogody i od końca marca żyję w oczekiwaniu na słońce. 26 marca wyprowadzili mnie na spacer. Takie malutkie podwóreczko. Pięć, sześć kroków w jedną i tyle samo w drugą stronę. Patrzę, a niebo niebieskie. I słońce. Chodzę jak zwierzę na uwieży między tymi ścianami. Nade mną drut kolczasty, kraty i bardzo niebieskie niebo. Byłem w takim dziwnym nastroju: w mieście już pewnie wiosna, a mnie tam nie ma. Jestem tutaj, na tym spaceru, wilgotnym i zimnym. Spacer był przewidziany na godzinę. Pochodziłem może ze dwadzieścia minut, więcej nie mogłem, serce rozrywało mi się na kawałki. Wtedy pierwszy raz poczułem, tak naprawdę, co to jest ograniczenie wolności.

Już w Anglii przeczytałem historię, jak do bristolskiego ogrodu zoologicznego przywieziono z Rosji niedźwiedzia. Klatkę urządzono dla niego prawie jak małe miasto. W wielkiej wolierze zbudowano

basen. Przywieźli niedźwiedzia, wpuścili do woliery, a on zachowywał się dziwnie. Trzy kroki w przód, trzy kroki w tył. Wszystko okazało się niepotrzebne. I piękny basen - niepotrzebny. Tylko (trzy) kroki w przód, trzy kroki w tył.

Poprosiłem, żeby odprowadzili mnie ze spaceru. Usłyszałem „Więcej nie pros o skrócenie czasu spaceru, tego nie ma w regu laminie”. Wypuszczają na spacer regulaminowo. Krótszy spacer nie jest przewidziany w przepisach.

- Dlaczego mówisz o ograniczeniu przestrzeni, gdy

ODEBRANO CI WOLNOŚĆ?

- Wiesz, to takie dziwne, ale zaraz po aresztowaniu poczułem tak; wewnętrzną swobodę. Jak wtedy z paszportem. Swobodny lot. Bać się za późno, gorzej być nie może. W więzieniu pozbawiają cię powietrza jedzenia, ludzkiej godności, ale nie są w stanie zabrać ci wolności i dla tego próbują cię złamać, żeby zabrać ci jeszcze twoją wolność.

- O CZYM MYŚLAŁEŚ, SIEDZĄC W POJEDYNCZEJ CELI?

- Nie uwierzysz mi, ale najgorsze było to, że posadzili mnie na podstawie zeznania człowieka, którego zatrzymałem za rozbój z bronią w rękę i porywanie ludzi. Lepiej podrzuciliby coś. Można znaleźć różne możliwości, żeby utopić człowieka. Ale aresztować za wypełnianie obowiązków służbowych? Dla mnie, fachowca to było po prostu świństwo. Pewnie to brzmi naiwnie, ale w więzieniu „dojrzałem”, siedziałem i myślałem: Ojczyzna nie ma prawa więzić człowieka za to, że jej służy. Tego robić nie należy. Kiedy wyszedłem z więzienia, moi byli współpracownicy powiedzieli mi, że wydział, którym dowodziłem, już niczym się nie zajmuje. Tak zorganizował pracę wydziału jego naczelnik Siergiej Ilicz Muzaszwili. Operacyjny idzie do miasta i zaraz go pytają: „Gdzie i po co?”. „Spotkać się z informatorem”. „Wystarczy! Litwinienko się dorobił, w więzieniu teraz siedzi. Koniec z tym, gazety bierzcie”. „Przecież trzeba mieć jakie informacje” - dziwią się funkcjonariusze. A naczelnik im odpowiada: „Gazety czytajcie i piszcie sprawozdania - dziennikarze wiedzą więcej od nas”.

- W LEFORTOWIE POZWALALI CI NA WIDZENIA?

40

- Tak, przychodziła do mnie żona. Dwa razy w miesiącu, po godzinie- Rozmawialiśmy przez kratę i plastikową przesłonę, i tylko przez telefon. Żona raz spróbowała naiwnie powiedzieć coś nie przez telefon, od razu ją upomnieli: „Rozmawiajcie przez telefon”. Marusia się zdziwiła: „Ale my bez telefonu się słyszymy”. Musiałem jej wyjaśnić, że nasze rozmowy są nagrywane.

- Byłeś w więzieniu, z czego w tym czasie żyła twoja

RODZINA?

- Na pierwszym widzeniu Marina powiedziała: „Zaprosił mnie Borys i zaproponował pomoc. Co mam robić?”. Powiedziałem jej: „Marina, już nie jestem podpułkownikiem. Siedzę w więzieniu. Teraz nie wiemy, kto jest naszym przyjacielem. Nie rezygnuj z pomocy”.

Moja pierwsza żona, z którą mam dwoje dzieci, i druga z synem Tolikiem i Mariną - oni wszyscy zostali bez środków do życia. Żona pracowała, ale zarabiała bardzo mało. Małe dziecko - wymagało ciągłej opieki. Pensji z pracy nie dostałem, do dziś nie dostałem ani grosza, mimo że mieli taki obowiązek. Siedziałem w więzieniu, byłem niewinny, i państwo powinno mi zapłacić za usprawiedliwioną nieobecność. Tak mówią przepisy. Ale oni sobie te pieniądze przywłaszczyli. Pensję dostałem dopiero po wyjściu z więzienia.

Póki byłem w więzieniu, wiele osób pomagało mojej rodzinie, nie tylko Borys.

- Nie miałeś żadnych oszczędności?

- Nic nie miałem. W ogóle nic nie miałem.

- Wyjechałeś z żoną i synem, a co z pierwszą rodziną?

- Ze starszym synem i córką nie mam kontaktu, nie ze swojej winy. Oni tam, ja tutaj. Teraz łatwiej mi im pomóc. Z Anglii prościej to zrobić niż z więzienia.

Syna zabierają do wojska. Jego matka rozpacza. Co ja mogę mu powiedzieć? Wczoraj w rozmowie telefonicznej córka poprosiła mnie o kożuszek, i dobrze się złożyło, bo znajomi jechali do Moskwy.

Ko-

żuszek szybko znalazłem, ale pojawiły się problemy. Jakiego wzrostu może być dziesięcioletnia dziewczynka? Nie widziałem jej dwa lata.

kupięni na wyrost. Ciekawe, ile musi urosnąć, żeby był w sam raz?

41

A wiesz, jak Putin przeżywał, występując w telewizji, że pierwszej żonie nie płacę alimentów?

- CO, SAM PUTIN MÓWIŁ O TYM W TELEWIZJI?

- Tak, zaraz po moim wystąpieniu na konferencji prasowej, musiał mnie czymś skompromitować. Powiedział, że zwróciła się do nich żona jednego z uczestników konferencji prasowej. To moja była że Natalia zwróciła się do niego. Co prawda nie bezpośrednio do niego, ale do Madiekina, oficera wydziału bezpieczeństwa wewnętrzne który prowadził działania operacyjne w stosunku do mnie. Wiesz, że sami ją wezwali i kazali się do nich z tym zwrócić. To Putin wycigał takie drobiazgi. Wszyscy doskonale wiedzieli, że płaciłem alimenty.

- Być może Putina oszukali współpracownicy?

- Ona przecież przyniosła im wszystkie kwity! Zabrali. Do tej pory nie oddali. Dyrektor FSB to nie pionek, mógł sprawdzić* Ale zrozum, oni nie mieli nic innego.

- Była żona rozumiała, że chcą coś na ciebie znaleźć

- Tak. Była zastraszana. Później płakała: „Bałam się, jestem samotną kobietą, straszili mnie”.

Kazali jej nawet napisać oświadczenie „Jeśli coś stanie się ze mną i moimi dziećmi, proszę winać za to mojego pierwszego męża”. Dlaczego FSB zmuszało kobietę do pisać takich bredni?

Wstydu nie mają. „Natalia - mówię - wiesz, do czego są zdolni. Dałaś im kwit na mnie. Ale, daj Boże, nie zabiją, nie poranią, a oskarżony już jest skazany”.

- Kogo jeszcze wzywali?

- Oprócz kryminalistów, których sam wsadzałem do więzienia wzywali wszystkich moich krewnych i rodziców żony, wielu bliskie znajomych. Szukali czegokolwiek. Wygrałem dwa procesy w tej sprawie. Dużo myślałem o tym w więzieniu. Czasu miałem wystarczająco dużo. Całe swoje życie rodzinne przemyślałem. Strasznie smutna historia. Znam swoje drzewo genealogiczne od 1822 roku. A na marginesie, wszystkie zapiski o mojej rodzinie prokuratura zabrała pod czas przeszukania. Po co? Dzikusy! Opowiedz o tym angielskiemu albo francuskiemu prawnikowi, to się obśmieją.

42

- Krótko mówiąc, patrzysz na to z perspektywy. Albo z wysokości. a z nory?

- Spacerując tutaj po Londynie, widziałem pomnik Oskara Wilde’a. Był tam cytat: „Wszyscy siedzimy w norze, ale tylko niektórzy z nas widzą stamtąd gwiazdy” Tak więc, kto nie był w więzieniu, ten nie wie... co to takiego gwiazdy.

- CO DO TEGO mają GWIAZDY?

- Latem w celi jest bardzo gorąco. Bywają dni, że temperatura dochodzi do czterdziestu stopni. Nie ma czym oddychać. Wywalczyłem zgodę na wietrzenie celi, i otwierali nam okno na cztery godziny tygodniowo. Pod koniec lata wcześniej robi się ciemno. Mój współwięzień kiedyś długo patrzył w okno i powiedział: „Nie widziałem gwiazd na niebie jakieś trzy lata”.

- Miałeś przyjaciół w więzieniu?

- W więzieniu nie ma przyjaciół. W więzieniu jesteś sam. Jeśli zaczniesz szukać przyjaciół - zginiesz. Ja dotychczas walczyłem. Wojna - straszna sprawa. Ale więzienie - jeszcze straszniejsza. Na wojnie masz obok przyjaciela, czujesz jego obecność. Oto różnica. W więzieniu nie można bać się więźniów. Trzeba bać się władzy.

- Ty przecież byłeś w pięciogwiazdkowym więzieniu. Dla VIP-ów.

- Potem siedziałem w Butyrce.

- W CELI WIELOOSOBOWEJ?

- Siedziałem w celi, gdzie trzymano byłych pracowników milicji, prokuratorów

- W Lefortowie dosadzali ci kogoś do celi?

- Tak. W Lefortowie siedziałem ze skazanym za najcięższe przestępstwa. Nikt nie ukrywał, że oni - agenci FSB - podstawili mi do celi gumowe ucho.

- Ty też o tym wiedziałeś?

- Oczywiście. Mówiłem im, że wyjdę z więzienia i zajmę się ich agenturalną działalnością. Teraz, niestety, za pieniądze wszystko można... Zaczęli się mnie bać. Potem wezwał mnie do siebie naczelnik wydziału operacyjnego: „Dlaczego mówisz, że masz kwity

43

na agentów? Wiesz przecież, że na wewnętrznych kwitach nie ma?”. Wiedziałem, że na podstawionych do celi agentów kwit musi być, bo bez podpisu o współpracy nie można go w żaden sposób wykorzystać jako agenta.

- To ZGODNE Z PRZEPISAMI?

- To rozkaz FSB, co więcej, bez pisemnej zgody agenta z wolności (czyli nieskazanego) nie można wsadzać do więzienia. Bez podpisu zgody o współpracy nie można nawet werbować takiego człowieka. Są tam i tacy, którzy dobrowolnie idą do więzienia, ale są również tacy, których zwerbowano w czasie odbywania kary. Nie dyskutowałem z oficerem. Z pewnością myślał, że nie znam ich zwyczajów.

- Są chętni do takiej pracy?

- Różnie. Inaczej jest gnić w Butyrce, inaczej donosić w Lefortowie. Więzienie czyste, smrodu nie ma, chociaż moralnie to ludzie tam bardzo cierpią. Temu, kogo „rozpracowują”, na kogo donoszą,! wszędzie jest ciężko.

Rosyjskie więzienie nie karze, tam się człowieka niszczy. W Lefortowie - moralnie. W Butyrce - ciężkimi warunkami. Lefortowo to miejsce izolacji dla osób, których sprawami zajmują się służby bezpieczeństwa wewnętrznego: szpiegostwo, poważne przestępstwa gospodarcze. Tam właśnie siedziałem „podejrzany o pobicie”. Totalny absurd. Dlaczego właśnie tam? Dlatego, że w Lefortowie niszczą cię od środka. Tam nawet ściany otaczają cię złą energią. Dawniej było to więzienie znane z wyszukanych sposobów torturowania. Mówią, że nad Lefortowem nawet ptaki nie latają. Przez osiem miesięcy dwa razy na spacerze widziałem ptaka. Wydaje ci się, że rozmawiają z tobą uprzejmie. Ale dzień i noc jest obok ciebie agent, wszyscy kablują, podglądają, tak że przeciwstawianie się jest bez sensu, system jest silny, poskromią cię i będziesz się kajał.

- Siedziałeś osiem miesięcy. Co zapamiętałeś najbardziej? Paczki? Widok współwięźniów? Okna? Skrzypiące drzwi?

- Nie, drzwi nie skrzypiały. Cisza. Takiej ciszy jak tam nigdzie nie słyszałem.

44

W NIEWOLI U PATRUSZEWA

15 września 1999 roku poderwali mnie i powiedzieli, że idę na wezwanie. Tak to nazywają. Zaprowadzili mnie do pokoju, gdzie odbywają się spotkania z adwokatami. Mój adwokat Wadim Osipowicz Swistunow rozpromieniony pokazuje mi dokumenty - postanowienie o zwolnieniu z więzienia. „Koniec, Sasza - mówi - teraz pójdziemy do domu. Jesteś wolny”. Nie mogę uwierzyć: „Tak, a kto mnie wypuści?”

- NO PRZECIEŻ TO DECYZJA SĆDU. W ISTOCIE PRAWO.

- Tak, w końcu zmienili kwalifikację sprawy. Żebym poszedł do domu i czekał na rozprawę. Sędzia wreszcie zauważył, że siedzę za siniak, że żadnych dowodów mojej winy w sprawie nie ma. Ani jednego zażalenia - a napisałem ich ze dwanaście - prokuratura nie wzięła pod uwagę. Pisałem: proszę wezwać świadka takiego a takiego. Nie wzywali. Ale za to wezwali Pońkina i mówią: „Pisz, że Litwinienko pobił Charczenkę”. Fabrykowali lipę. Sędzia Karnauch przekartkował moją teczkę i wydał decyzję o zwolnieniu z więzienia. Dzięki mu za to. U nas normalny sędzia - to jak samorodek złota.

Ale w Lefortowie odmówili przyjęcia decyzji, powiedzieli, że brakuje pieczętki. Adwokat musiał pojechać do sądu. Karnauch bardzo się zdziwił: „Oni co, nie mogą do nas zadzwonić?”. Poszedł do przewodniczącego sądu i postawił pieczęć, na wszelki wypadek jeszcze podpisał.

Adwokat znowu przyjechał do Lefortowa i słyszy - że nigdy nie możecie sami przekazywać postanowienia sądu, musi to przywieźć kurier. To było bezprawie. Sędzia sam decyduje, jak dostarczyć decyzję, kurierem czy przez adwokata.

Kiedy wreszcie po dwóch godzinach poczta kurierska przywiozła decyzję, administracja obwieściła: „Już jest za późno, zwolnimy go jutro”. A ja cały dzień siedzę w celi, sekundy odmierzam uderzeniami serca. Czekam. Jestem wolnym, wolnym człowiekiem - w celi.

Następnego dnia rano poszedłem na spacer. Wszyscy się śmieją: »Mógłbyś dzisiaj nie chodzić”.

Drocę się z nimi: „A kto mnie dzisiaj wypuści?” „Jak, nie wypuszczą? Takie rzeczy się nie zdarzają”.

45

Wróciłem do celi, po pięciu minutach przychodzi dyżurny zmiany - wyprowadza mnie.

Zaprowadził do sali widzeń i zaczął przeszukiwać. Specjalnie robił to bardzo wolno. Wreszcie zapytał: „A swój telewizor zabierzesz?”

Telewizor podarował mi mój przyjaciel na urodziny. Jak mógł, bym go zostawić. Dyżurny poszedł po telewizor. Mijają dwie godziny a jego nie ma. Dwie godziny! Jakoś po obiedzie przychodzi naczelnik więzienia i mówi: „Sasza, wybacz, ale nie możemy cię zwolnić. Przy szedł fax z prokuratury, nie zwalniają cię”.

„Zaraz, zaraz, jaki fax? Co wy? Rozumy postradaliście? Jest decyzja sądu: zwolnić z więzienia”.

„Prokuratura - wyjaśnia mi - złożyła zażalenie”.

Zaczynam krzyczeć:

„Prokuratura złożyła zażalenie, to znaczy, że do następnej decyzji sądu jestem wolny. Nie macie prawa nie wykonywać postanowień sądu. Jestem wolny i żądam, żeby mnie wypuścić. Łamiecie prawo!!!”

„To decyzja z góry - odpowiada naczelnik. - Ja tu tylko pracuji i wykonuję rozkazy. Chcesz, damy ci dobrą celę?”

Odprowadzili mnie do celi jednoosobowej. Wszystkie moje rzeczy zostały w tamtej celi - słoiczki, szklaneczki.... Bardzo się zdenerwowałem: przez sześć miesięcy nabierało się tego trochę, całe gospodarstwo. Więzienie to takie życie, że słoik po majonezie jest na wagę złota, można w nim trzymać cebulę, pieprz albo pomidory, i nagli cały mój majątek przepada. Dla więźnia to straszna sprawa.

W więzieniu miałem na przykład kilka szczoteczek do zębów, z których można było zrobić haczyki i powiesić ręczniki, żeby były czyste i suche. To wielka sprawa w więzieniu. I wszystko, wszystko mi przepa dło. Wiedzieli, że widziałem na własne oczy decyzję sądu o zwolnieniu i mówią do mnie: „Poczekaj, przyniesiemy ci telewizor”. A zamiast telewizora zabierają mi decyzję o zwolnieniu. To było gorsze niż chwila! kiedy mnie aresztowali po raz pierwszy. Byłem w szoku.

Siedzę w pojedynczej celi, wilgotnej, niewygodnej. Przyszła żona* na widzenie. Siedziała i płakała. Nawet telefon nie był potrzebny do rozmowy. Uspokajałem ją: „Marusia, co robić? Jakoś wytrzymam”.

46

Po siedmiu dniach mój adwokat złożył skargę do moskiewskiego sądu rejonowego, że mnie nie wypuścili. Sędzia bardzo się zdziwił: Jak to nie wypuścili? Z dokumentów wynika, że on jest wolny”. Mój adwokat musiał udowodnić, że jego klient siedzi w więzieniu. Sędzia założył sprawę Patruszewowi o to, że przetrzymuje zwolnionego człowieka bezprawnie w więzieniu. Ale w Lefortowie tego również nie wzięto pod uwagę. Tak więc przesiedziałem w więzieniu jeszcze dwa i pół miesiąca, do rozprawy sądowej. To tak, jakbym się dostał do niewoli.

Do mojej celi zasiedlili mi agenta - nawet tego nie ukrywał - Wołodę Kumajewa. Bardzo ich interesowały moje stosunki z Bieriezowskim. I nie wiem dlaczego, Pał Pałycz Borodin również ich interesował. Już wcześniej agenci pytali mnie o Borodina, o Tatianę Djaczenko i o rodzinę Jelcyna. Jelcyn jeszcze wtedy był prezydentem, a oni już zbierali na niego kwity.

Rozmowy oczywiście były nagrywane. Starłem się zawsze naprowadzać rozmowę z Kumajewem na koty. On niesamowicie lubił koty, mógł godzinami o nich opowiadać. Zadaję pytanie, a on z rodziny prezydenta przeskakuje na koty i dalej opowiadać. Wyobrażam sobie tych, którzy potem słuchali tych głupot, i nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

Kumajew siedział ze mną w celi akurat podczas procesu. Pewnego dnia zaczął opowiadać o butyryjskim więzieniu - jak tam należy się zachowywać. Powiedział mi o dwóch miejscach, do których mogę trafić: do tak zwanego „kociego domu”, czyli do wieży, albo do „wyróstka”, do celi 131, gdzie siedzą tylko byli funkcjonariusze milicji i prokuratorzy - według przepisów nie sadza się mętów razem z kryminalistami.

Do Afryki!

- Na posiedzenia sądu wozili mnie autobusem razem z kryminalistami.

47

- Przecież to jest zakazane.

- No i co z tego, że zakazane - mówili, że brakuje benzyny. Tylko dlatego? Wszyscy oficerowie, którzy są w służbie czynnej, rozumieją, że jeśli wejdą w drogę swojemu dowództwu i trafią do więzienia, to z pewnością zostaną wydani na pożarcie kryminalistom. Przystają być potrzebni.

Nawet ci, jeszcze nieosądzeni. Na nich wszyscy plują, wszyscy oprócz ich rodzin. Ze mną też tak

było.

Wieżli nas autobusem. Po drodze z aresztu tymczasowego, na Pietrowce, mieli zabrać jeszcze kilku ludzi, między innymi Piczuga, znanego złodzieja. Przewozili go do „Matroskiej Tiszyny”.

Wsiadł i pierwszy raz w życiu zobaczyłem, jak złodziej, szanowany w świecie przestępczym, zachowuje się między skazanymi. Wyciągnął dużą teczkę - „sidor” nazywa się ją w więzieniu - wyjął papierosy, a one są na wagę złota, zwłaszcza te z filtrem, i mówi: „Kto chce zapalić?”. I zaczyna wszystkim rozdawać. Potem poprosił milicjanta:

„Starszy - podaj do sąsiedniego przedziału paczkę papierosów chłopakom, niech popalą”.

Ten odpowiada, że nie ma prawa. No to on bierze jeszcze jedną paczkę i mówi:

„Bierz, starszy, podaj - jedna dla ciebie, druga dla nich”.

Milicjant jedną paczkę zabrał dla siebie, drugą podał do sąsiedniego przedziału. Piczuga wyjaśnia:

„Widzicie, to szczur - a ten to słyszy - szczur, gówno. Teraz on za paczkę papierosów sprzedał swoje stanowisko służbowe, przysięgę złamał, przepisy naruszył. W więzieniu są ludzie, którzy nadużywają uprawnień służbowych, i są takie szczury. Różnią się od nas tym że za kopiejkę można ich kupić. Jeśli będziemy z nimi przy jednym stole jeść, to staniemy się tacy sami. Dlatego trzeba się od nich trzymać z daleka”.

Pokazał nam wszystkim, jak „władza” się sprzedaje. Klasyczny przykład. Zaczyna mówić o sobie:

„Jestem złodziejem, jadę do Matroskiej Tiszyny. Jest ktoś z Matroskiej Tiszyny?”. „Ja” - odpowiada ktoś. „Kto tam ze złodziei siedzi?”. „Tam tylko piki”. W języku więziennym - „czarni”.

48

Wtem Piczuga mówi: „Zapamiętajcie, w więzieniu nie ma narodowości. Nie ma Gruzinów, Ormian, Rosjan, czarnych. Trafiłeś do więzienia, przestrzegaj naszych porządków, dla nas nie ma różnicy, kim jesteś - Murzynem, niebieskim, zielonym. Nigdy więcej nie mów: piki”.

Piczuga - a to dopiero politruk! Pokazał nam wszystkim, że nie ma czarnych, w przeciwieństwie do naszych władz, które po ulicach ganiają Kaukazyków.

Pieczuga mnie poznał. W poprzednim życiu, kiedy jeszcze byłem oficerem, a on kradł, zetknęliśmy się, ale to już inna historia. Mówi do mnie: „Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Znamy cię”.

Przestępcy, którzy szanują swój kodeks, nigdy uczciwego gliniarza nie tkną. Jeśli zabijają w więzieniu prokuratora albo funkcjonariusza milicji, to na dziewięćdziesiąt dziewięć procent tego, co wziął łapówkę i nie dotrzymał słowa, albo torturował, męczył - albo bez powodu wsadził człowieka do więzienia.

- Nie miałeś problemów z kryminalistami?

- Raz się zdarzyło. Po kilku dniach znowu wieźli mnie do sądu, a tu widzę, dosadzają dwóch bandytów z grupy jasieniewskiej, których kiedyś zatrzymałem. Jeden z nich mnie rozpoznał, uśmiecha się i pyta: „W jakiej teraz jesteś randze?” „Podpułkownik” - odpowiadam. Przedział zapchany ludźmi - ze dwadzieścia pięć osób, dwa razy ponad normę. On od razu krzyczy do innych: „Bracia, to przecież szczur. Szczur!”. Nagle w samochodzie gaśnie światło. Myślę: już po mnie, koniec.

Między nami był jeden autorytet złodziejski, ksywka Ślepy. Odzywa się w ciemności: „Nie ruszajcie go. Ja go znam. Ten pies odmówił strzelania do chłopaków, dlatego teraz siedzi. Bracia - mówi do mnie ~ obserwują twoją sprawę. Zapamiętaj, jeśli coś ci się stanie, to będzie szurza robota. My do ciebie nic nie mamy. Swój się nie staniesz, boś gliniarz, ale będziesz miał spokój”. Potem w sądzie zgłosiłem protest: „Co wy robicie? Z kryminalistami mnie wozicie, zabić mnie mogą!”. Nawet nie zwrócili na to uwagi.

49

- CO ON MIAŁ NA MYŚLI, MÓWIĄC „ODMÓWIŁ STRZELANIA DO CHŁOPAKÓW”?

- W kryminalnym światku świetnie wiedzieli, co to takiego URPO, że mamy licencję na strzelanie, wiedzieli, jaką każdy z nas ma reputację. Myślę, że chodziło konkretnie o historię z Metysem. Swojego czasu rozpracowywałem grupę, którą dowodził Petrosjan, ksywka Zwierz. Ta banda miała na koncie najcięższe przestępstwa, na- zywali ich szumowinami. Kiedyś w biały dzień okradli sklep jubilerski „Perła” w Krasnodarsku, zastrzelili funkcjonariusza milicji, klientów sprzedawców...

Członek tej bandy, Jermolinski (kryminalista) wykonał również morderstwo na zamówienie - żona zleciła zabicie męża, Przyszli do człowieka do domu, zadzwonili do drzwi, zapytali: „Pan taki a taki?”. On przytaknął. Podwładny Metysa wyciągnął pistolet i wystrzelił mu prosto w głowę. Takie to były przestępstwa.

Pierwszy raz tym bandytom dali długie wyroki ograniczenia wolności, a dwóch skazano na najwyższy wymiar kary. Potem Sąd Naczelny zmienił orzeczenie i oddał do ponownego rozpatrzenia. Bandytów sądzono w moskiewskim sądzie miejskim. Mnie tam wzywał: z Lefortowa, w charakterze świadka. W ten sposób FSB mnie w pełni ujawniła, wszystko przekazała do sądu. Bandyty, kiedy mnie zobaczyli, zaczęli się śmiać: „I ty tutaj? Dorobiłeś się!” Na tym przesłuchaniu nie miałem adwokata. Tylko kajdanki i strażnika za plecami. Na marginesie, za wyjaśnienie tej sprawy wielu moich szefów dostało nagrody. Teraz ci szefowie właśnie urzędują, na Łubiance, a ja stoję i czekam, co powiedzą bandyci - przekroczyłem uprawnienia służbowe przy ich aresztowaniu czy nie.

Obodiański (jeden z członków bandy), przygotowany na najwyższy wymiar kary, doskonale rozumiał, co mu grozi - w najlepszym wypadku dożywocie. Cały czas patrzył w okno. Przypomniałem sobie okoliczności naszego ostatniego spotkania. Po zatrzymaniu rozmawiałem z nim i wtedy miał miejsce taki incydent - on na mnie splunął i nazwał „szczurołapem”. I teraz po pięciu latach Obodiański wstaje i mówi:

50

Chcę przeprosić majora Litwinienko - nie wiedział, że jestem już podpułkownikiem - za to, że plunąłem mu w twarz”.

Popatrzył na mnie i dodał:

„Sasza, wiesz, dlaczego jesteś w kajdankach? Dlatego, że nie jesteś łapówkarzem. Brałbyś łapówki, siedziałbyś na miejscu tego prokuratora”.

I to powiedział kryminalista.

- Wszystko było zapisane do protokołu?

- To było w sądzie. Nie wiem, czy zapisali to w protokole czy nie. Jermolinski mówił:

„Chcę wyjaśnić, że mnie bili po aresztowaniu i nawet chcieli mi wyłupić oczy. Wtedy do gabinetu wszedł Litwinienko, powstrzymał funkcjonariuszy milicji i całą noc ze mną przesiedział, pilnując, żeby mnie nie zabili”.

Sędzia spytała:

„Potwierdzenie ten fakt?”

Opowiedziałem, że wszedłem do pokoju i zobaczyłem funkcjonariuszy milicji i Jermolinskiego, który poskarżył się, że go biją. Całą noc siedziałem z nim, dlatego, że milicjanci byli pijani.

- Poczekaj. Coś tu nie gra. Wieczór, jesteś po pracy, w domu żona, syn, kolacja, łóżko. a ty siedzisz i ochraniaś bandytę. Sędzia się nie śmiała? Po co to wszystko było?

- Po prostu bałem się, że oni są pijani, i mogą go zamęczyć na śmierć. Znam masę takich faktów, kiedy ludzie zabijali. Nawet na Pietrowce. Jak tylko bandyta podczas aresztowania bronił się i zastrzelił funkcjonariusza milicji, przywozili go do gabinetu i zabijali pałkami, całym oddziałem. Faktycznie dopuszczali się samosądu.

Wtedy Jermolinski obiecał mi: „Jeśli kiedykolwiek wyjdziemy z więzienia, wykupimy cię i wyjedziemy do Afryki”.

- Chcesz przez to powiedzieć, że kryminaliści dzielą mętów na dobrych i złych?

- Oczywiście, oni doskonale się orientują. Jeśliby Putin spadł z prezydenckiego krzesła i tam trafił, zapytaliby go: „Słuchaj, bratku, kiedy tam na górze siedziałeś, rozumiałeś, że nie mamy nic do zar-

51

cia?” I zaczęłoby się długie przesłuchanie. Przy tym byłoby tak skrupulatne, jakże żadnemu prokuratorowi się nie śniło. Myślę, że z Putinem złodzieje uwinęłyby się w jakieś osiem miesięcy. W więzieniu w pierwszej kolejności osadzają cię za zniszczenie ludzkiego życia. Jeśli jesteś prokuratorem, nikt cię nie ruszy za to tylko, że nim jesteś, ale postawią pierwsze pytanie: „Kogo wsadziłeś?” Ty odpowiesz: Iwanowa za zabójstwo, a Sidorowa za kradzież. „W porządku. Sadzałeś ich na zamówienie, czy według prawa?”. „Według prawa” - odpowiadasz. „To uważaj, bracie, jeśli

nas oszukasz, będziemy musieli cię ukarać, lepiej od razu mów prawdę. Jeśli na zamówienie, to będziesz na najniższej półce, nikt cię nie ruszy".

- CO TO ZNACZY BYĆ NA NAJNIŻSZEJ PÓLCE?

- To znaczy nisko, pod łóżkiem... z myszami, z karaluchami.

I zaczynają pisać na wolność, wyjaśniać. Okazuje się, że - tak, według przepisów. Pytań nie ma. No i wyjaśnia się, że Iwanowa, Piętrowa, Sidorowa wsadziłaś do więzienia zgodnie z prawem, a jakiegoś tam Siemionowa na zamówienie, za pieniądze. I złożyło się tak że w czasie kiedy Siemionow siedział, zmarła mu matka. Wtedy ci powiedzą: „Zrozum, potworze, masz na sumieniu życie ludzkie. A za to trzeba odpowiadać".

Na przykład, jeśli mój śledczy Barsukow trafi do więzienia, zapytają go, kogo wsadził do więzienia na zamówienie. On odpowie: „Nikogo". To wtedy koniec z nim. Powiedzą mu: „A Litwinienkę to kto posadził? Nie ty przypadkiem? Wiesz o tym, że kiedy on siedział w więzieniu, jego babcia poszła do cerkwi modlić się za wnuka i wpadła pod samochód? I ojczym po takim przesłuchaniu umarł. Masz na sumieniu dwie ludzkie dusze, bo posadziłaś niewinnego człowieka". Za to wszystko im odpowie. Są okrutni, ale sprawiedliwi.

Zasadzka na sali sądowej

- Wróćmy do procesu. Kiedy się zaczął?

- Na początku października 1999 roku.

- Byłeś oskarżony o to, że podczas aresztowania zrobiłaś człowiekowi siniaka.

52

_ Nikt mnie nie oskarżał. Po prostu mnie poniżali, gnoili. Śledczy wielokrotnie mówił mojej żonie: „Marina Anatoliewna, rozumie pani> dlaczego Sasza ma problemy. Po co on poszedł do telewizji?". To samo mówił mojemu adwokatowi. Wsadzili mnie tylko dlatego, że wystąpiłem na konferencji prasowej i oskarżyłem dowództwo FSB o korupcję i przestępstwa.

Kiedy na rozprawie przesłuchiwali Harczenkę, którego rzekomo pobili, powiedział: „Długo mnie bili, na początku automatami, potem kopali". Sędzia przerwał Harczenkę: „Pamiętasz swoje zeznania ze śledztwa?". Wtedy powiedział, że tylko ja go biłem. Sędzia pyta: To kiedy mówisz prawdę?". „Teraz". „A dlaczego w czasie śledztwa mówiliście coś innego?". „Śledczy mi powiedział, że dowództwo rozkazało wsadzić Litwinienkę do więzienia i dlatego należy świadczyć przeciwko niemu".

- I ON TO POWIEDZIAŁ W SĄDZIE?

- Oczywiście! Wszystko z tego posiedzenia jest zaprotokołowane.

- Kto przewodniczył na tej rozprawie?

- Sędzia Krawczenko. Powiedział mi prosto w oczy, że mu grozili, zmuszali, żeby wsadził mnie do więzienia. A on mnie uniewinnił.

- Zwolnili cię już w sądzie?

- Było tak. Sędziemu grozili. Oficer FSB przyszedł do niego i uprzedził, że „jeśli nie dasz temu podsądnemu ośmiu lat, będziesz następny". Sędzia nie przestraszył się. Utrzymał w mocy wydany wyrok, który był dwa albo trzy razy oprotestowany. Główne kolegium wojskowe sądu najwyższego również utrzymało wyrok w mocy. Wyrok był prawomocny, zmienić go nie można było, choćby zaistniały nie wiem jakie okoliczności.

Ja byłem niewinny, a Krawczenko już nie jest sędzią. Po tym wydarzeniu zwolnili go z pracy. Przy okazji również i przewodniczącego sądu.

Na marginesie, kiedy adwokat powiedział do prokuratora: „Oddalcie oskarżenie, widzicie, że Litwinienko jest niewinny", ten odpowiedział: „Jeszcze mieszkania nie dostałem".

- Tak po prostu, powiedział to w sądzie?

53

- Oczywiście, że nie do protokołu, ale wszyscy słyszeli. Moi przyjaciele do niego krzykali: „My ci kupimy mieszkanie. Zostaw człowieka".

Oskarżenie upadło w całości, i nie wiedzieli, co w takiej sytuacji] zrobić.

Tak więc prokurator nagle zachorował i przez miesiąc nie przychodził do sądu. Mnie przywozili i odwozili, sędzia słał faxy do głównego prokuratora wojskowego, wzywał prokuratora do sądu. Ja

rozpocząłem głodówkę i obwieściłem: „Jeśli państwo wsadziło mnie do więzienia, to niech podtrzyma oskarżenie. Wzywam prokuratora”.

Prokurator pojawił się w sądzie równo po miesiącu. W jednym dniu i wystąpienie obu stron, i ostatnie słowo. Prokurator zażądał roku - czyli zwolnienie warunkowe. Podziękowałem mu za to warunkowe zwolnienie. W końcu jestem niewinny i proszę mnie wypuścić. Wtedy znowu odwieźli mnie do celi i sąd udał się na naradę. Po czterech godzinach, już pod wieczór, wyprowadzili mnie. Pełny korytarz ludzi: dziennikarze, kamery... Wsadzili mnie znowu za kraty i zaczęli odczytywać wyrok:

„W imieniu Federacji Rosyjskiej”...

Nie słyszałem wyroku, bo byłem w szoku. Kiedy wszedłem do sal sądowej, zobaczyłem prokuratorów: stali w rzędzie - naczelnik wydziału Iwanow, starszy śledczy do spraw nadzwyczajnych Barsukow i jeszcze jeden prokurator. Stali jak na paradzie. Nie wiem, dlaczego wtedy pomyślałem: „Może przyszli mnie przeprosić?”. Potem konstatuję: „Nie, tacy ludzie nie potrafią przeproszać”.

Podczas ostatniego widzenia w Lefortowie powiedziałem żonie że chyba mnie zaarrestują na sali sądowej.

Po tym jak sędzia powiedział: „Niewinny, odprowadzić i wypuścić spod straży jak najszybciej” - strażnik otworzył drzwi klatki więziennej. Wtem na salę wpadają ludzie w maskach, z bronią, w maskujących mundurach, dokładnie jak podczas akcji bojowej. Rzucili się na mnie i wrzeszczeli, że są z FSB i że jestem aresztowany.

Rozepchnęli wszystkich, założyli mi kajdanki i wywlekli z sali sądowej.

54

- Ale przecież rozprawa jeszcze się nie skończyła?

_ Sędzia krzyczy: „Oddajcie podsądnego. Pozwólcie mi dokończyć posiedzenie sądu. Co wy robicie?”. Faktycznie prokuratura razem z FSB zorganizowała zasadzkę w sądzie. Potem przewodniczący moskiewskiego sądu rejonowego napisał podanie, że to było jawne nieposzanowanie w stosunku do sądu.

- Kiedy to było?

_ 26 listopada 1999 roku, około szóstej wieczorem. Byłem aresztowany w trakcie procesu sądowego.

- Jak oni mogli aresztować człowieka, który jeszcze nie został zwolniony?

- Po prostu, odepchnęli strażników, złapali i wywlekli. Dla nich sąd - żaden problem. Przecież FSB jest ponad prawem. Przestrzegają tylko wewnętrznych zasad gry, które zależą tylko od tego, z kim grają.

Co najdziwniejsze, do aresztu znowu przyjechał Borys Dicjew. Tylko tym razem w masce.

Naczelnik grupy zatrzymań, znałem go bardzo dobrze, był bez maski, w cywilu, swoją legitymację trzymał przed sobą. Tę scenę w telewizji pokazywali.

- Chyba tym razem nie bili? Czy z przyzwyczajenia...

- Nie. Tym razem było dość spokojnie. Po prostu wywlekli mnie. Sędzia krzychał: „Przyprowadźcie go z powrotem na salę rozpraw!”.

Przytasczyli mnie z powrotem. Zacząłem się wrywać, mówiłem: „Słuchajcie, jestem przecież pod strażą”. Zwróciłem się do naczelnika straży: „Żądam wzięcia mnie pod straż”. Odwarknął mi: „Milcz”. Kiedy prokuratorzy wyczytywali, o co jestem podejrzany, sędzia przerwał: „Niech pan poczeka, panie prokuratorze, chcę zakończyć rozprawę sądową”. Pozwolili zakończyć. Przeczytali oskarżenie. Nowe.

Znowu założyli mi kajdanki. Siedzę, czytam moje nowe przewinienie. Adwokat mi mówi: „Niczego nie podpisuj”. Przeczytałem, że w jakimś magazynie warzywnym coś od kogoś wymuszałem.

Chociaż nigdy w żadnym magazynie warzywnym nie byłem.

- Przedstawili ci nowe oskarżenie?

55

- To nie było nawet oskarżenie. Byłem znowu zatrzymany jako podejrzany. Tak jak za pierwszym razem. To bardzo ważne. Takie aresztowanie jest dopuszczalne tylko na miejscu przestępstwa, czyli

z dowodami przestępstwa, lub kiedy są poszlaki, ale w ciągu najpóźniej dziesięciu dni trzeba zebrać dowody uzupełniające. Mnie przecież zaaresztowano dwa razy, po chamsku, nie trzymając się prawa, na podstawie sfabrykowanego oskarżenia. A co najważniejsze - wcale się nie krępowali, ani wobec siebie samych, ani wobec armii prawników, ani społeczeństwa, które śledziło, co ze mną będzie (choć się nie wtrącało). To był szantaż, targ: przyjmiesz nasze warunki, to wypuścimy. ... Przywieźli mnie do prokuratury. Iwanow wchodzi i mówi: „No co, będziesz zeznawał?” Pytam, za co jestem aresztowany.

„Dorobiłeś się - mówi - teraz zdechniesz w więzieniu, zagonimy cię do Dolnego Tagiłu, tam zdechniesz”.

Przyszli adwokaci i mówią: „Musimy pogadać z zatrzymanym”. On odpowiada: „Nie”. Adwokaci naciskają: „W takim razie napiszemy to w protokóle, że odmawiacie nam widzenia z klientem”. Pomyślał i zdecydował: „Dobra, rozmawiajcie”. Adwokaci zapytali mnie: „O co cię oskarżają?”. A ja sam nie wiem o co.

- Pytali cię o coś? Próbowali cokolwiek wyjaśnić?

- W ogóle nic. Zapytali: „Gdzie byłeś 30 maja 1996 roku o drugiej po południu?”. Odpowiedziałem: „Nie pamiętam”. W takim razie do więzienia, „przypomnisz sobie”. Okazało się, że tego dnia, podobno w jakimś magazynie warzywnym, uderzyłem jakiegoś Ukraińca gumową pałką. Iwanow siedzi, pisze:

„Znasz obywatelkę Kisielewą ?”

„Nie znam” - odpowiadam i odmawiam dalszych zeznań.

„Teraz pojedziesz do więzienia”.

Znowu przybiegła grupa zatrzymań, znowu pytają:

„Masz pretensje do grupy zatrzymań?”

W ogóle z nimi nie rozmawiałem.

Oficer wyszczerzył się:

56

„Do Butyrki pojedziesz. To już nie Lefortowo. A ja pojedę do twojej żony”

Nie mam pretensji do grupy zatrzymań. Jakże można mieć pretensje do bandytów. Odwieźli mnie do więzienia. Wsadzili do jednoosobowego boksu, ani toalety, ani kranu. Nie można się było położyć. Jeśli kładziesz się na plecach, nogi musisz podkurczyć.

BUTYRKA

- Całą noc nie spałem - przypominałem sobie rady Wołodi Kumajewa o Butyrce, jak tam trzeba żyć.

- Czego dotyczyły jego rady?

- No, żeby się nie narażać. Na przykład, wchodzisz do celi, postaw swoje rzeczy. Podszedłeś do „dębówki” - tak się tam nazywa stół - stoisz, przedstawiasz się. Powiedziałeś, ktoś ty taki i dlaczego tu jesteś. W każdej celi jest taksator. Zawoła cię do siebie. Podejdiesz, opowiesz krótko o sobie. On wskaże ci miejsce, gdzie będziesz spać. I zaczniesz żyć jako więzień.

Więzienie żyje własnym życiem, tam nie ma przepisów państwowych, tylko złodziejskie. Wiedzą o tym wszyscy. Oczywiście administracja chce wprowadzać swoje porządki, ale złodziejska władza przeciwstawia się tej oficjalnej i im jest silniejsza, tym łatwiej jest tam siedzieć.

Wszyscy skazani proszą o skierowanie do więzienia, gdzie panuje złodziejska władza, do „czarnego” więzienia. I wszyscy boją się „czerwonych” więzień, w których rządzi władza.

W Butyrce, oczywiście, reżim jest szczególny, to nie Lefortowo. Gonią stado czterdziestu ludzi po korytarzu, do sterty brudnych materaców. To, co mnie przeraziło w Butyrce na samym początku, to straszny brud. Smród i brud. Koce dostaliśmy takie malutkie. Jak przykrywasz nogi, to sięga tylko do pasa. Jeśli przykryjesz głowę, to masz gołe nogi. Ani prześcieradeł, ani powłoczek.

Przyprowadzili mnie do celi. Tej właśnie - 131. Było tam osiem osób, a miejsc tylko siedem: dwa dwupiętrowe łóżka i jedna prycza pod zakratowa-

57

nym oknem. Zapytali: „Ktoś ty taki?”. Odpowiadam: „LitwinienWa Oni: „A-a słyszeliśmy. Wiemy wszystko. Co z tobą robić? Masz coś z sobą?”. A wszystkie moje rzeczy zostały w Lefortowie. Dali mi klapki, szczotkę i pastę do zębów, koc, poszewki, wszystko dali.

- TO JAKIŚ SUPERMARKET, A NIE BUTYRKA...

- Wyposażyli mnie we wszystko. Potem mówią: „Posiłki, jeśli chcesz, to będziesz jadł z nami, nie chcesz - będziesz jadł oddzielnie, I jak ci wygodnie”.

Gdy żona po siedmiu dniach przywiozła mi jedzenie, ugościłem! chłopaków jak umiałem najlepiej. Przesłała mi jeszcze ręczniki, dobrą kołdrę i normalną poduszkę. Potem wszystko zostawiłem chłopakom. I Tak wyglądał nasz supermarket. Rzeczy nie są najważniejsze. Ważne jest, w jaki sposób je dają. Dostałbyś dziurawą kołdrę - a i tak by cię grzała.

- TO BYŁA SPECJALNA CELA, DLA FUNKCJONARIUSZY MILICJI? I

- Oczywiście. Nie wiem, może wpłynęła na nich sytuacja, ale warunki w celi były ludzkie. Ludzie, z którymi siedziałem, byli absolutnie normalni. Martwili się o swoje żony, dzieci, nie było niczego złodziejskiego. Kiedy tam trafiłem, chłopaki od razu mi powiedzieli: „Tutaj nie ma reguł złodziejskich i tym podobnych. Więzienie jest <czarne>, złodziejska władza, ale w naszej celi - normalnie”.

Tylko kiedy nam dokwaterowali Witalika, funkcjonariusza moskiewskiego OMON-u, za gwałt, poprosiliśmy, żeby nie jadł z nam przy jednym stole. Tej więziennej reguły przestrzegaliśmy. Żyliśmy w przyjaźni, nikt nikogo nie zaczepiał, żartowaliśmy, było dużo śmiechu. Czas w Butyrce mijał dużo szybciej.

- Wiesz, zawsze mnie przerażała zdolność człowieka w podłej sytuacji do rozpamiętywania wszystkiego do brego. Dla weterana najpiękniejsze czasy - to wojna. A ty wspominasz Butyrkę z rozrzewnieniem.

- To na pewno po lodowatym Lefortowie. Prawdę mówiąc, było tam coś ludzkiego. W więzieniu bardzo się dba o sen - kiedy człowiek śpi, nie jest w więzieniu, śni mu się wolność. Rankiem 4 grudnia nagle obudziła mnie piosenka. Dookoła mojej pryczy stoją były męty i śpiewają łamanym angielskim: „Wszystkiego najlepszego w dniu

58

urodzin”. Z herbatników i skondensowanego mleka sklecieli tort, natykali zapalek, zapalili i śpiewają.

Tego dnia skończyłem trzydzieści siedem lat. Wiesz, jak będę kończył pięćdziesiątkę, zamówię tort z herbatników i skondensowanego mleka. I chór mętów...

- Czy dzieliliście się paczkami?

„A jak by inaczej? Kiedy przynoszą ci do celi paczkę, od razu wszyscy zbierają się wokół dębówki (stołu), robią miejsce i rozkładają. Biorą kartkę papieru i wszystko zapisują. Paczka zawsze jest rozbebeszona, administracja kroi masło, otwiera torebki cukru, łamie papierosy. Po co? Po to, żeby ukraść. Na przykład żona ci przesłała dwadzieścia paczek papierosów. To trzeba trochę zabrać.

Mówią, że przecież w paczce mogą być naboje. Papierosy połamane, ale więźniowie po ilości filtrów liczą. Tak, mówią: ukradli paczkę i dwa papierosy, dranie! Jeśli z przesyłki ukradli jedną paczkę, to normalnie, ale jeśli jeszcze dwa papierosy, to już świństwo. Ile kryształków w kilogramie cukru, wszystko policzone. Ile kiełbasy? Chleby składają ze sobą po długości - zrozumiałe!

Kiełbasę kroją, żeby zobaczyć, czy czegoś przypadkiem nie ma w środku, wszystko ze środka wycinają. A więźniowie składają w całość i widzą, ile im ukradziono. Jeśli dziesięć centymetrów, to jeszcze normalnie, ale jeśli więcej, to czyste bezprawie. Nie można przesyłać mleka

skondensowanego w puszkach, bo przelewają w plastikowe butelki i rozcieńczają wodą. Dobrze, jeżeli przegotowaną. Jeśli doleją nieprzegotowanej, to wszyscy mamy biegunkę. Władza wsadziła człowieka do więzienia, ograniczyła wolność (jeszcze przed sprawą sądową), nie karmi, nie daje lekarstw. I wyjaśnia: „Panowie! Nie mamy pieniędzy!”. Dobrze, nie ma pieniędzy, ale dlaczego nam kradniecie to, co dostajemy z domu. Kiedy z pięciu pęt kiełbasy ukradli więcej niż połowę, a w dodatku zamienili, moją sobie wzięli, a mnie wsadzili popsutą, chłopcy mi powiedzieli: „Sasha, to bezprawie, trzeba skargę o tym napisać”. Napisałem skargę. Wezwali mnie do dyżurnego: „Ty, po coś skargę napisał? Co tobie? Żle ci się w tej celi siedzi? Może do innej cię przenieść”. Rozumiesz, mogą przenieść do bandytów.

59

- Więźniowie kradną, jeden drugiemu?

- To się nie zdarza. Rosyjski kodeks więzienny jest srogi. Jeśli go naruszysz - będziesz z pewnością ukarany. Nikt cię palcem nie tknie, nikt cię nie będzie o nic obwiniał, dopóki wszystkiego nie wyjaśnią. Będą to wyjaśniać długo i obiektywnie. Jeśli pojawi się choć cień podejrzenia, że złodziej robił to na zlecenie kogoś obcego, za pieniądze albo za kawałek chleba, to będzie momentalnie srogo ukarany. A to jest najgorsze dla złodzieja. Spada na samo dno w więziennej hierarchii.

Byłem zaskoczony doskonałością systemu komunikowania, przekazywania informacji, który tam funkcjonuje - po prostu byłem zszokowany. W każdej celi zapisuje się obrót pieniędzmi. Jeśli gdzieś są przekazywane, natychmiast zapisuje się, o której godzinie ta studolarówka trafiła do takiej a takiej celi i dokąd powędrowała dalej. I Prowadzi się „księgowość”. Jeśli pieniądze przypadną, momentalnie je w więzieniu znajdą - gdzie i komu przypadły.

- Tego nie ma w systemie państwowym.

- I to jest najgorsze.

Uwolnienie

- Zakładamy, że przed drugą rozprawą sądową sie-

DZIAŁEŚ W LUDZKICH WARUNKACH.

- Możemy przyjąć takie założenie. Tym bardziej że prawie w ogóle mnie nie przesłuchiavano.

Wszystko dla wszystkich było jasne. I oto wyznaczono dzień rozprawy, na której będą decydować, czy mam siedzieć dalej, czy odpowiadać z wolnej stopy z dozorem policyjnym, bez prawa wyjazdu. Poderwali mnie o trzeciej nad ranem. W Lefortowie na rozprawę sądową wstaje się o ósmej rano, tutaj o trzeciej nad ranem. I O czwartej wypuszczają cię na zbiórkę, gdzie zganiają mnóstwo ludzi, i Rozsadzają do samochodów i rozwożą po sądach. Dziesiąta - jedenasta jesteś w budynku sądu. Jeśli proces odbywa się codziennie, to około północy przywożą cię do więzienia, o pierwszej w nocy jesteś w celi, a już o trzeciej cię budzą i wiozą z powrotem. W ciągu takiego tygo-

60

dnia nawet normalny człowiek zgodzi się na wszystko, byleby tylko trochę pospać. Zgadza się na każdy wyrok, żeby tylko gdziekolwiek choć troszkę pospać. Oto co się dzieje w więzieniach.

Przywieźli mnie do sądu i rozpoczęła się rozprawa. Sędzia: O co jest oskarżony Litwinienko?

Pokażcie dokumenty". Prokurator: „Jest oskarżony o wymuszenie zielonego groszku w magazynie warzywnym". Ja: „Nigdy nie wymuszałem groszku, proszę wysokiego sądu". Adwokat:

„Oskarżacie Litwinienko o zabór mienia. Ustaliliście, gdzie jest to mienie. Gdzie jest ten groszek, który wymuszał? Gdzie on teraz jest? Ustaliliście?". Odpowiadają: „Nie". Teraz pyta adwokat: „Z jakiego powodu Litwinienko wymuszał groszek? Miał bazy, targowiska, sklepy, dostał pieniądze za ten groszek? Jaki miał powód? Powodu nie ma. Wymuszenie - to przestępstwo z premedytacją. Jak można człowieka oskarżać o umyślne bezsensowne przestępstwo?". Adwokat pyta: „Kto jest poszkodowany? Od kogo mój klient wymuszał groszek?". Odpowiadają: „Od obywatelki Kisieliowej".

Ja: „Nigdy takiej osoby nie spotkałem". Nagle wyjaśnia się, że Kisieliowa również mnie nie zna. Napisała skargę na śledczego, że wymuszał na niej takie zeznania: „Zaprowadził mnie do swojego gabinetu, na drzwiach wisiała tabliczka z napisem Zastępca Prokuratora,

pułkownik Iwanow SW, gdzie znalazłam się z nim sam na sam. Tam mi powiedział: Wystaw mi go, wystaw! Już do końca życia nie będziesz się o nic martwić... Kiedy się oburzyłam i powiedziałam mu, że nie mam nic do powiedzenia, złapał mnie za włosy i zaczął szarpać. Wtedy krzyknęłam: Puszczaj, to boli! On próbował mnie całować. Podciągnął mi spódnicę, wyrywałam się"...

Sąd rozpatrzył sprawę i wydał decyzję o zwolnieniu mnie z więzienia. Tym razem przewodniczący sądu był przezorny, przy drzwiach Postawił ochronę i nakazał, by nie wpuszczać do środka FSB.

Żeby nie chuliganili.

- I WYPUŚCILI CIĘ?

- Tak. To było 16 grudnia 1999 roku.

Potem wszedł do sali sądowej śledczy Pałamarczuk i wezwał mnie do prokuratury na następny dzień. W korytarzu stali dzienni-

61

karze, ale postanowiłem nie dawać żadnych wywiadów. Prokuratura i FSB bali się, że zacznę mówić. Barsukow cały czas mi powtarzał: „zachowuj się dobrze”, czyli milcz! Wyszedłem z sali sądowej, adwokaci dawali wywiady dziennikarzom, ja - bez komentarza. Dostałem specjalne pouczenie następnego dnia, dali mi do zrozumienia, że jak zacznę mówić, to zaraz mnie zaaresztują w prokuraturze. Kiedy przyszedłem do prokuratury, pokazali mi wynik obdukcji jakiegoś Ukraińca, któremu rzekomo złamałem żebro gumową pałką. Właśnie tak. Wymuszałem groszek, a złamałem żebro człowiekowi. Szóste czy siódme. Adwokat mówi: „Chwileczkę, zarzucacie mojemu klientowi, że połamał żebro, ale które - tego już nie ustalono?”. Śledczy wyjaśnia, że aparaturą nie można było tego dokładnie ustalić. Adwokat oburzył się: „A w jaki sposób aparatura ustaliła, że żebro było w ogóle złamane? Jak to - może szóste, może siódme? Prosimy o wykonanie nowej ekspertyzy”. Śledczy zamyślił się: „Przecież żebro było złamane w 1996 roku. Przez te cztery lata ono już się zrosło”. Adwokat odpowiedział: „To już wasz problem, oskarżacie człowieka, to proszę zrobić powtórna ekspertyzę”.

Tak więc byłem wolny, chociaż musiałem podpisać oświadczenie, I że nie wyjadę. Prokuratura i tak napisała apelację.

- Jak zakończyła się twoja druga sprawa?

- Barsukow był zmuszony zamknąć sprawę o wymuszenie zielonego groszku z magazynu warzywnego. Miałem stuprocentowe alibi. Przypomniałem sobie, gdzie byłem 30 maja 1996 roku o drugiej po południu. W tym czasie prowadziłem spotkanie. Razem z funkcjonariuszami GUOP-u i służbą bezpieczeństwa Armenii zatrzymywaliśmy osoby, które zajmowały się kontrabandą broni, również do Czeczenii. Pięć samochodów z bronią zatrzymaliśmy na granic] Armenii i Gruzji. Prezydent Armenii i minister bezpieczeństwa podpisali dokumenty, żeby uhonorować uczestników operacji. Tak więc prokuratura „dała plamę” ze swoim groszkiem. Gdybym sobie nie przypomniał o Ormianach, powiedział, że byłem z żoną albo ze znajomymi, to by mnie skazali i dali z osiem albo dziesięć lat za wymuszenie groszku.

62

- CO CZUŁEŚ ZARAZ PO WYJŚCIU NA WOLNOŚĆ?

- Przez pierwsze dni to, oczywiście, niesamowite rozluźnienie. Kiedy spałem w więzieniu, śniła mi się żona i dzieci. Budziłem się i byłem w więzieniu. Koszmar. Jakbym z wolności dostał się do więzienia.

A w domu... śniło mi się więzienie. Teraz też często mi się śni. poza tym śni mi się, że jestem w Moskwie, w domu, u siebie i goni mnie specgrupa.

Od razu pojechaliśmy do ośrodka wypoczynkowego witać rok 2000. Był tam mój były kolega Siergiej Niefiodow. Razem łapaliśmy bandytów w 1991 roku. On odpoczywał z żoną i dzieckiem. Jakoś tak się złożyło, że usiadłem z nim przy stole. On z pistoletem funkcjonariusz FSB, a ja przestępca pod nadzorem. Zaczęliśmy rozmawiać. Jednak mówiliśmy już różnymi językami. Taka szczęśliwa i zamożna FSB-owska rodzina. Zadowolone dziecko, wesola żona i pewny siebie mąż z pistoletem przy pasku. On w ogóle nie wychodził na ulicę bez pistoletu i legitymacji. W kraju, w którym tacy jak on zapewniają bezpieczeństwo, mało który z nich chodzi po ulicy bez broni.

Niefiodow spytał:

„A ty od Bieriezowskiego za konferencję prasową pieniędzy nie dostałeś?”

Odpowiedziałem: „Nie”.

„U nas mówili, że dostałeś milion dolarów. Czemu, głupi, pieniędzy od niego nie wzięłeś.

Myśleliśmy, że chociaż za zielone siedzisz. A ty za co, za frajer?”

Jego żona wtrąciła się:

„Co ty, głupi jesteś? Popatrz jak wszyscy żyją. Jeepami jeżdżą”.

To mówiła córka oficera, żona podpułkownika. Mają trzypokojowe mieszkanie, przy Rublowskiej szosie, które Niefiodow kupił. z pensji.

- Jaką pensję ma podpułkownik?

- Trzy tysiące rubli, czyli około stu dolarów.

- Świetna pensja dla człowieka z pistoletem i legitymacją FSB!

- Tak, ten oficer oprócz mieszkania ma jeszcze dom pod miastem ze wszystkimi wygodami. Też z pensji kupił. Ma dwa zachodnie samochody, dla siebie i dla żony. Normalka. Żyje sobie, nikt go nie niepokoi. Wszyscy wiedzą. Kiedy kupił mieszkanie na Rublówce, napisał oświadczenie, że wygrał na loterii. Samochody chyba wygrał w totolotka.

Rozdział 2 „Śledź”

Sprawa osobista

- Całe życie chodziłeś w mundurze?

- To rodzinne. Kozacy Litwinienko od wieków służyli Ojczyźnie.

Mój praprapradziadek Siergiej Litwinienko służył w armii rosyjskiej na Kaukazie, w oddziałach Jermołowa. W 1822 roku był ranny w bitwie z Czeczenami, potem osiadł w okolicach Nalczika.

Pochodził z Czerkiesów, z chłopów pańszczyźnianych. Miał wybór - albo ponownie pańszczyzna, albo zostać w Nalcziku, dostać pięć rubli od cara i gospodarzyć. Został, kupił konia, krowę, a za te pięć rubli zbudował dom (teraz to jest na rogu Sowieckiej i Republikańskiej, naprzeciwko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Tam urodzili się wszyscy moi przodkowie.

Dziadek walczył w wojnie ojczyźnianej jako dowódca eskadry, a potem szef zwiadu w dywizji lotniczej. Przeszedł całą wojnę. Dwa razy płonął w samolocie, ratował się na spadochronie.

Dziadek był odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru, dwoma orderami Gwiazdy Czerwonej i medalami „Za odwagę” i „Za zasługi na polu walki”. Ale na ciele więcej miał blizn po oparzeniach i kulach niż orderów.

Kiedy miałem pięć lat, dziadek zaprowadził mnie do muzeum krajoznawczego w Nalcziku, pokazał sztandar i powiedział: „Pod tym sztandarem walczył twój dziad. Zapamiętaj, cała nasza rodzina zawsze broniła Rosji, i ty też musisz jej bronić”.

Mój stryjek, brat ojca, mieszka teraz w Smoleńsku, przeszedł cały Afganistan. Nie chciał iść na wojnę, wylosowali go. Do ich oddziału przyszło polecenie - jeden człowiek do Afganistanu. Stryjek powiedział: „Wiecie, żeby iść na wojnę, trzeba być idiotą i wariatem. Ciągnijmy losy”. Ciągnęli zapałki i on wyciągnął Afganistan. Wieczorem szedł do domu i nie wiedział, jak powiedzieć żonie (mieli dwoje dzieci), że idzie na wojnę. Nagle słyszy krzyk: „Towarzyszu majorze, dlaczego nie salutujecie?”. Obejrzał się - generał. Stryjek podszedł do niego i mówi: „Towarzyszu generale, proszę wybaczyć, nie zauważyłem was”. Stryjka za to osądzali na zebraniu partyjnym. Przed Afganistanem. Zamiast powiedzieć mu „do widzenia, zostań żywy”, jego napiętnowali za to, że nie oddał honorów generałowi.

Ojciec był lekarzem w MSW. Kilka lat przed emeryturą i stopniem kapitana wyrzucono go z MSW. Służył na Sachalinie, w obozie o zaostrozonym rygorze.

Administracja obozu dopuszczała się bestialstwa, bili więźniów, kradli przesyłki. Ojciec mi opowiadał, że jeden z więźniów włożył rękę pod piłę, byleby go tylko stamtąd zabrali. Niektórzy więźniowie, gdy otrzymali paczkę, zagrzebywali ją w śniegu, siedzieli tam i jedli. Szukali ich strażnicy. Żołnierze bardzo marzli. Kiedy znaleźli więźniów, okrutnie i mocno ich bili, dlatego że wartownicy byli jak zwierzęta - całymi dniami na mrozie... Znajdowali więźniów i bili. Kiedy przywozili ich okaleczonych do ojca, to on im perswadował:

„Co wy robicie, przecież was kaleczą”.

Więźniowie odpowiadali:

„Przynajmniej najedliśmy się do syta. Chociaż raz”.

Pewnego dnia ojciec wstał na zebraniu i powiedział:

„Skoro jesteście oficerami, to dlaczego tak robicie? Dlaczego więźniom zabieracie jedzenie?”

Napisał list do Breżniewa: „To nie więzienie, to obóz koncentracyjny, jestem lekarzem, złożyłem przysięgę Hipokratesa, tutaj ludzi kaleczą. Jako lekarz nie mogę na to patrzeć. Proszę o wyciągnięcie konsekwencji wobec takiego postępowania. Ograniczyliście ludziona wolność, ale nikt nie dał wam prawa odbierać im godności”.

Przyjechał z Moskwy robić porządki major Gapon - opowiadał ojciec - obejrzał wszystko i mówi:

„Zwariowaliście?”. Ojciec odpowiada: „Ja - jestem całkiem normalny”... Ostatecznie ojca zwolnili.

Okazuje się, że jesteś obciążony dziedzicznie cechami POSZUKIWACZA PRAWDY...

DLACZEGO OJCIEC MA TAKIE NIESPOTYKANE imię - Walter?

- Babcia bardzo lubiła Waltera Scotta. Może dlatego jestem w Anglii. Ojcu dała to imię w 1938 roku. W ogóle to w naszej rodzinie byli sami wojskowi. I ja też wstąpiłem do służby.

- Jak trafiłeś do KGB?

- W roku 1985, po skończeniu szkoły wojskowej, skierowano mnie do dywizji Dzierżyńskiego. Do czwartej kompanii jednostki wojskowej nr 3419.

Batalion, w którym służyłem, konwojował ładunki skarbu państwa. Woziliśmy złoto, srebro, platynę i brylanty. To był specjalny pluton. To była jedyna jednostka, która wyjeżdżała za granicę. Oczywiście była naszpikowana agentami.

Przedemną dowódcą plutonu był Nikiszyn - później został bohaterem Rosji za operację w Pierwomajsku. Pracował w sekcji wywiadu. Kiedy odszedł, potrzebny był nowy - zostałem zwerbowany.

Rozmawiał ze mną Nikołaj Arkadiewicz Andriuszyn, major. Oddział specjalny KGB ZSRS, jednostka nr 70850. Powiedział mi: „Sasza, tak i tak, trzeba pomóc organom”. Zapytałem: „Na czym to ma polegać?”

„Po pierwsze, wyjeżdżasz za granicę. Żeby tylko nie było ucieczek, kontrabandy, kradzieży broni i amunicji”.

„Jeśli się o czymś dowiem, to i tak z pewnością powiem wam o tym”.

„Rozumiesz, żeby zacząć robotę, musisz podpisać lojalność”.

Standardowy werbunek. Nie sprawiało mi to żadnych problemów. Napisałem oświadczenie o współpracy, przybrałem pseudonim Iwan, i zacząłem z nimi współpracować.

To była poważana robota, żeby nie dopuszczać do kradzieży broni i amunicji. Generalnie, wszyscy wiedzieli, że to wydział specjal-

67

ny, chociaż zwał się kontrwywiadem wojskowym. W gruncie rzeczy to była wojskowa policja. Nie myślałem, że robię coś złego.

„Nie jesteś pilotem”

- Mimo wszystko poszedłeś do organizacji, która wytrzebiła miliony naszych obywateli. Która do dziś jest dumna ze swojej „sławnej historii”.

- Posłuchaj, byłem wtedy młodym porucznikiem. Służba bezpieczeństwa ma jakąś tajemniczą siłę przyciągania. W samym obcowaniu z tajemnicą służbową jest coś magicznego. Rozmawiałem z Władimirem Bukowskim. Powiedział mi, że gdy miał jedenaście lat, wyrzucili go z pionierów, za to, że wszystko zrozumiał. Poszczęściło mu się w życiu, że od razu wszystko wiedział. Ja niestety - później. Kiedy wstępowałem do tej instytucji, nawet się nad czymś takim nie zastanawiałem.

Pamiętasz, Anka śpiewa: „Nie jesteś pilotem? A ja tak się cieszyłam”. To o dziewczynie, wstrząśniętej wiadomością, że jej chłopak służy na Łubiance. Tę piosenkę usłyszałem na początku lat dziewięć- dziesiątych, też mnie szokowało, że w pieśniach nazywają nas „katami własnego narodu”. Dopiero wtedy zacząłem się zastanawiać, ilu ludzi nienawidzi nas za naszą historię. Walczyłem z bandytami, o polityce* nie myślałem. Na jednego, który uważa nas za „katów”, jest dwóch, dla których jesteśmy obrońcami Ojczyzny. Wliczając również Feliksa. Posłuchaj, co mówi Putin.

Nasze społeczeństwo niczego i nikogo nie potępiło. Nie mieliśmy sądu publicznego nad KGB. Czego ode mnie można było żądać? Gdyby był sąd publiczny, powiedzieliby, że KGB - to szajka przestępców* i trzeba ją rozwiązać, a ja przyszedłbym i powiedział: „Chcę służyć w waszych szacownych szeregach” - wtedy mogliby mnie pociągnąć do odpowiedzialności. Mnie i tysiące innych, którzy tam służą.

Teraz będzie rekrutacja do Akademii FSB. Znowu będzie konkurs - dziesięć osób na jedno miejsce. Naczelnik mojego wydziału, pułkownik Platonow był w szoku, gdy jego syn zdawał do Wyższej

68

Szkoły FSB, a od niego pieniądze wyłudziła. Zapłacił, żeby syn poszedł w ślady ojca. Tysiące

chłopców chcą pracować w FSB dlatego, że nie słuchają Anki [Anny Politkowskiej], tylko Putina, dlatego że naród nie potępił tej firmy.

- Stałeś się agentem. Dostawałeś zadania?

- Tak, dostawałem. Wszystkie zadania sprowadzały się do tego, żeby nie było znęcania się nad poborowymi, kradzieży broni. Akurat kiedy mnie zwerbowali, było poważne przestępstwo w dywizji: dwóch żołnierzy zastrzeliło swoich kolegów i uciekło. Cała Moskwa ich szukała. Pamiętam, że wtedy Gorbaczow wrócił z Francji, to były pierwsze wyjazdy naszego sekretarza generalnego na Zachód. My oficerowie razem z funkcjonariuszami ochrony służby federalnej obstawialiśmy całą drogę z lotniska.

To wydarzyło się przed 7 listopada. Akurat zainstalowano system wentylacji w Kremlowskim Pałacu Zjazdów. Kazano nam ją sprawdzić. Cała dywizja siedziała tam całą dobę. Potem nagle postawili nas pod broń i do lasu.

- Czy próbowano zorganizować pracę z politycznego punktu widzenia?

- W tym czasie KGB już prawie nie zajmowało się polityką. Przynajmniej ja takich zadań nie dostawałem. Czasami, jak to się mówi, próbowali wysondować reakcję. Po którymś tam zjeździe KP ZSRS Andriuszyn, krzywiąc się, poprosił, bym zainteresował się, jak oficerowie zareagowali na uchwały. Oczywiście wszyscy wypięli się na takie pytania. Powiedziałem o tym Mikołajowi Arkadiewiczowi. Powiedziałem: nie mam żadnej informacji, posłali mnie do.... Jak to, żadnej - uśmiechnął się Andriuszyn. - Z poczuciem wielkiego zadowolenia przyjęli te uchwały. Tak to napiszemy.

- CO SIĘ STAŁO PÓŹNIEJ Z ANDRIUSZYNEM?

- Dochrapał się zastępcy naczelnika wydziału. Dużo pił. Ostatni raz widziałem go w 2000 roku, w lutym. Jeden z naszych towarzyszy zginął w Czeczenii - Grisza Miedwediew. Podeszedłem do Andriuszyna na cmentarzu. Nikogo już nie poznawał, był bardzo chory, to był bardzo dobry człowiek.

69

Po tym jak, pracował Andriuszyn, nie widziałem w służbach KGB niczego karygodnego. Wtedy już nie wyszukiwali: co kto powiedział? - tym już nikt się nie zajmował.

- Jak z agenta stałeś się pracownikiem kadrowym?

- W 1998 roku oficjalnie odkomenderowano mnie z wojskowych służb wewnętrznych do KGB, rozpocząłem naukę w szkole wyższej kontrwywiadu wojskowego.

Moja służba w KGB zaczęła się właściwie w 1998 roku i trwała prawie do aresztowania - jedenaście lat. Służyłem w różnych wydziałach: kontrwywiadzie wojskowym, wydziale bezpieczeństwa gospodarczego, w centrum antyterrorystycznym, a do URPO przeszedłem w 1997 roku. Zawsze zajmowałem się walką ze zorganizowaną przestępczością, terroryzmem, zamachami i uprowadzeniami.

W FSB w specusługach funkcjonuje takie określenie jak „śledź”. Jest to człowiek, który zbiera cały materiał o grupie przestępczej lub obiekcie. Co to jest obiekt do rozpracowania? To człowiek, który wpadł w pole widzenia służb specjalnych. To są ludzie, którzy są podejrzewani: o działalność szpiegowską, kierowanie zorganizowanymi grupami przestępczymi, przygotowywanie i dokonywanie akcji terrorystycznych.

Śledź poznaje tych ludzi i ich kontakty. Przydziela zadania agentom, osobom zaufanym, zewnętrznym obserwatorom - kogo trzeba śledzić, technikom - kogo podsłuchiwać. Wszyscy pracują dla niego i tylko on wszystko wie o obiekcie. To najwyższy poziom, najwyższa klasa w specusługach. Byłem śledziem. Rozpracowanie zwykle kończyło się wdrożeniem dochodzenia kryminalnego. Na tym etapie moja grupa zajmowała się operacyjnym towarzyszeniem śledztwu,

- Jaka jest różnica pomiędzy agentem a osobą zaufaną?

- Agent ma akta osobowe, regularnie wypełnia powierzone mu zadania. Zaufany spełnia zadania sporadycznie.

- Jest rejestrowany?

- Zaufani legitymują się tylko zaświadczeniem. Teraz niektórych pracownicy operacyjni nie rejestrują. Mnie, na przykład, Trofimow swojego czasu radził, żebym nikogo nie rejestrował.

„Wszystko

70

jeSt na sprzedaż" - mówił. Zaufani pracują czasem lepiej od agentów i wtedy z nich robi się agentów.

- Czy to znaczy, że pracowałeś jako śledczy?

- Nie, musisz wyczuć różnicę. Nie byłem śledczym, tylko operacyjnym. Śledczy i operacyjny pracują równolegle. Jest sprawa kryminalna. Są ludzie w więzieniu. Są przestępcy na wolności. Są osoby poszukiwane. Tak więc pododdział, który dostarczał materiały operacyjne do sprawy kryminalnej, organizował rozpracowywanie w aresztach śledczych, organizował również śledzenie na zewnątrz osób podejrzanych o uczestnictwo w przestępstwie. Jednym słowem, zajmowali się gromadzeniem materiałów. Śledczy ma prawo stosować tylko oficjalne metody - przesłuchanie itp., które zawarte są w kodeksie karnym. A grupa operacyjna wykorzystuje metody nielegalne. Rozkazem powołuje się grupę dochodzeniowo-śledczą i praca idzie równolegle.

- Jakiego rodzaju sprawami musiałeś zajmować się jako

OPERACYJNY?

- No, dobrze, na przykład jedna z moich pierwszych spraw. W Moskwie była grupa sportowców z Gruzji, którzy uprowadzali ludzi. Przywódca - Tariel Oniani. Wielkie, silne chłopaki, ale bardzo naiwni. Niektórzy nie rozumieli nawet, że uczestniczą w przestępstwie. Słabo mówili po rosyjsku. Mieszkali w hotelach „Rosija” i „Ukraina”. Na alei Pokoju był bank „Atlant”, którego dyrektorem był Sułchan Aleksandrowicz Migradze. Uprowadzili jego wnuka. Zaczęliśmy go szukać. Nie zdążyliśmy ustalić, gdzie jest, gdy oni go oddali dziadkowi. Nie wiem, czy zapłacił okup, czy nie. Myślę, że nie zapłacił. Ustaliliśmy jednak, kto, z otoczenia dyrektora banku, nadał robotę. Zaczęliśmy go rozpracowywać i ustaliliśmy, że jest związany z bandytą z grupy Mikeladze (ksywka Arsen). Przywódcą był właśnie Oniani. Ustaliliśmy miejsca ich spotkań: restauracja „Kolchida na Pierścieniu Ogrodowym oraz centrum gruzińskie „Mziuri” na dbacie. Żądanie okupu komunikowali z automatu telefonicznego na Starym Arbacie. Jedli obiad w „Mziuri”, potem telefonowali, straszili, wymuszali okup i wracali do restauracji. Bardzo prymitywnie.

71

Potem uprowadzili człowieka, którego rodzina mieszkała w Ziestafonii. Nazywał się Paata Zirakadze. Chcieli około miliona dolarów. Spotkałem się z jego matką, kuzynami i namówiłem ich, żeby nie płacili. Matka się bała, ale obiecałem jej, że syna znajdę. Pracowaliśmy dzień i noc. Dwa tygodnie nie byłem w domu. Deptaliśmy bandzie po piętach. Ustaliliśmy ich miejsca pobytu, samochody, których używali. Zainstalowaliśmy w ich pokojach hotelowych pluskwy. Udało nam się nawet sfotografować moment uprowadzania zakładnika. Znaleźliśmy miejsce, w którym go przetrzymywali, ale postanowiliśmy go nie uwalniać, dopóki nie znajdziemy Paaty. Trzy dni chodziliśmy za nimi krok w krok i trafiliśmy na dom wczasowy pod Moskwą, gdzie trzymali Zirakadze. Potem było jak zwykle: „Alfa! - nie ruszać się z miejsca, jesteście aresztowani”. W tę noc przeprowadziliśmy przeszukania w innych bandyckich melinach i uwolniliśmy jeszcze dwóch zakładników. Zatrzymaliśmy szesnastu bandytów. O takich sprawach mogę napisać całą książkę.

Oper operowi nierówny

- Zaczynałeś swoją karierę w służbach jako tajny agent KGB. Takich nie lubią, nazywają ich kapusiami.

- Agent agentowi nierówny. Byłem agentem kontrwywiadu wojskowego i uważałem to za coś ważnego. Są agenci z wydziału piątego - ściganie polityczne, którzy za forszę wydają swoich kolegów. Są również bohaterowie, którzy ryzykują własne życie, ratując niejednokrotnie obcych ludzi. Nie można wsadzać ich do jednego worka. Złoszczę się, kiedy się mówi o jakichkolwiek agentach - kapusie. Przecież wielu działa w grupach przestępczych. To prawdziwi bohaterowie, wiedzą, że jeśli zostaną zdemaskowani - to zginą na miejscu. Są to ludzie odważniejsi nawet od szpiegów. Znajdują, przypuśćmy, naszego nielegalnego szpiega, tu w Anglii albo w Ameryce. Nikt go nie zabije. Wsadzą go do więzienia, osądzą, wymienią. Ale mi szanse na sprawiedliwy sąd. Odpowiada tylko za szkody wyrządzone krajowi, w którym przebywał. Jeśli w Rosji znajdą angielskiego

szpiega, to będzie też miał szansę na proces, być może niesprawiedliwy, tak jak było z Poplem. Ale to mimo wszystko sąd... Agent, który działa wśród bandytów, terrorystów, szumowin nie ma szans na proces. Jestem gotów zdjąć czapkę i uklonić się przed niektórymi z nich. Oni przecież ratują życie spokojnych ludzi! Właśnie oni są siłą i potęgą każdego służb specjalnych. Nie jawni współpracownicy, nie ci, co kłamią w telewizji, ale właśnie ci ludzie, którzy codziennie ryzykują własne życie, o których nikt nigdy się nie dowie. Kiedy byłem operem, pracowali u mnie właśnie tacy agenci.

Oper operowi też nierówny - zależy to od tego, kto czym się zajmuje. Jeden wysła swojego agenta do rozpracowania przestępstwa, do udaremniania aktów terrorystycznych, a drugi - na zbieranie dowcipów: kto opowiedział kawał o Putinie, kto śmiał się z Iwanowa albo Patruszewa....

Jednego i tego samego agenta nie można wykorzystywać do zbierania dowcipów i do pracy w środowisku przestępczym, nie może wnikać do organizacji terrorystycznych. To zupełnie inne specjalizacje. Taki człowiek, który wyrósł na śledztwach politycznych, nie da rady służyć w oddziałach antyterrorystycznych. I odwrotnie. Jedna sprawa - ratowanie ludzkiego życia, druga to zamykanie ust.

Młodym funkcjonariuszom opowiadają takie zdarzenie: Kiedy w czasie wojny pułk wyrwał się z okrażenia, został ranny dowódca, a faszyci deptali im po piętach. Kilku miało powstrzymać wroga. Umrzeć, by uratować pozostałych. Dowódca powiedział szefowi wydziału specjalnego: bierz ludzi i osłaniaj ile wytrzymasz. Wtedy adiutant wyszedł przed szereg i mówi: moi ludzie - do mnie! Wyszli wszyscy agenci i wszyscy zginęli. Donosiciele? Nie, agenci. Jaki dowódca, tacy i jego agenci.

Wyobraź sobie w tej roli Putina. Oto on stoi przed szeregiem i mówi: „moi ludzie do mnie!”, i kto by wyszedł? Patruszew? Ten za Ojczyznę może zabić, ale zginąć - nigdy.

Nie wstydę się swojej pracy. Niech Zdanowicz się wstydzi.

- To ZNACZY, ŻE NIGDY NIE ZROBIŁEŚ CZEGOŚ, CZEGO MUSIAŁBYŚ SIĘ WSTYDZIĆ?

- Wstydę się tego, że napisałem raport na swojego naczelnika wydziału Płatonowa. W 1995 roku, po wydarzeniach w Budionow-sku, ze stanowiska zdjęto Stiepaszyna i dyrektorem FSK mianowano Barsukowa. Była wielka czystka, i zdjęto prawie wszystkich naczelników wydziałów. Również Płatonowa. Jednak nie było za co go zdjąć, zatem sprowokowano konflikt. Płatonow przyszedł do Wołocha, nowo mianowanego naczelnika Wydziału Operacyjnego. Ten zaczął na niego wrzeszczeć. Płatonow wrócił i mówi wściekły: „Zastrzeliłbym go. Kawał drania!”. Słyszało to kilka osób. Wezwano go i kazano pisać raporty na Płatonowa. Wiedziałem, że to były nerwy, człowiek po prostu nie wytrzymał. Nigdy w życiu by Wołocha nie zastrzelił. Niemniej jednak słowa te padły. Napisałem, że to głupota, jednak mimo wszystko zostałem wezwany i musiałem raport napisać. Potem poszedłem do Płatonowa i powiedziałem: „Aleksandrze Michajłowiczu, napisałem na was raport, proszę mi wybaczyć”. Odpowiedział: „Trudno. Nie ty jeden napisałeś”. I to jest najważniejsze, czego się wstydę.

Po drugie, w 1995 roku uczestniczyłem w prowokacji przeciwko znanemu obrońcy praw człowieka Siergiejowi Grigoriancowi. W FSB wręcz go nienawidzili. Najbardziej ci, którzy pracowali w piątym wydziale. Ciągłe go podsłuchiwali i śledzili. W latach 1994-1995 naciskali na niego, żeby zaprzestał swojej działalności obrońcy praw człowieka. Ale facet okazał się bardzo uparty, nie mogli mu nic zrobić.

W końcu 1995 roku razem z dwoma Czeczenkami miał wyjechać za granicę na jakąś konferencję w sprawie obrony praw człowieka, z wideomateriałami o przestępstwach wojsk rosyjskich w Czeczenii. Naczelnik Wydziału Operacyjnego Wołoch wezwał nas do siebie do gabinetu i powiedział Barsukowowi, że ludzie są gotowi, wyjeżdżają na operację. Od techników była informacja, że Grigorianc chce wyjechać z tymi materiałami za granicę. Wołoch kazał zabrać i zniszczyć. Zapytaliśmy: „Jeśli zabrać, to na jakiej podstawie? Sami nie możemy, to praca celników, a oni nie mają prawa zabierać dokumentów. Przecież nie są zabronione”.

Potrzebny był powód, żeby Grigorianca z towarzyszkami przypilnować na Szeremietiewo-2, zatrzymać, nie wpuścić do samolotu. Ktoś zaproponował, żeby im coś podrzucić. Wołoch uśmiechnął się: „No pewnie, narkotyki Grigoriancowi? Kto w to uwierzy?”. „No to w takim razie trzeba naboje podrzucić”. Wołoch na to: „Zgadzam się. Narkotyki na granicy - to sprawa kryminalna. Nie potrzebujemy sprawy kryminalnej. Zaraz będzie szum. Trzeba tylko materiały zdobyć i zniszczyć”. „Naboje można podrzucić jednej z Czechenek, potem zabrać do wyjaśnienia, że walizkę wzięła od znajomych, a tam były pociski. Przecież gdzie Czecheńcy, tam i naboje”. Wołoch zgodził się: „Tak, to będzie dobrze. A pociski mamy? Tylko pamiętajcie, żeby nie z serii FSB, żeby potem nie rozpoznano, że to z naszego magazynu”.

Moim zadaniem było utrzymywać kontakt z grupą zewnętrzną (oni pilnowali Grigorianca), doprowadzić do celników i pokazać ich. A tam był już pułkownik Surkow, zastępca Wołocha. Naboje podrzucili albo celnicy przy kontroli bagażu, albo sam Surkow. Nie wiem kto. My swoją robotę wykonaliśmy. Grigorianc nigdzie tego dnia nie wyleciał, a jeśli wyleciał, to z pewnością bez tych dokumentów. To właśnie za te dwie sprawy jest mi wstyd.

- To WSZYSTKO?

- Można powiedzieć, że głównie za to.

- Sasza, wybacz, ale powinienem zadać ci nieprzyjemne pytanie. Jesteś jak promyk światła w królestwie ciemności. Twierdzisz, że nigdy nie pracowałeś „na lewo”, nawet nie brałeś tego, co samo wchodziło ci w ręce - słowem, zawsze żyłeś z pensji?

- Odpowiem ci tak. W życiu każdego są sytuacje, o których nie opowiada się publicznie. Ja też nie będę. Pamiętasz słowa piosenki: „Los mnie kiwał, ale ja sam nie byłem święty”...

W moim życiorysie są momenty, którymi nie podzielę się z tobą. Nawet w Konstytucji jest artykuł, który zezwala na odmowę zeznań na samego siebie. Ale nigdy nikogo nie zabiłem, nie uprowadziłem, nie współpracowałem z bandytami. Nie mam rąk splamionych krwią. Tak więc nie mam się czego wstydzić i mogę spać spokojnie.

75

Zrozum mnie, już pięć lat specsłużby starają się mnie rozpracować. Jest rozkaz wyższych władz, żeby znaleźć na mnie cokolwiek. Prześwietlali wszystko co robiłem. Wyciągnęli na wierzch wszystkie sprawy z ostatnich dziesięciu lat. I co? Znaleźli trzech drani spośród bandytów, których wsadziłem za kratki, i to oni na mnie nagadali. Sam nie wiem, co im za to obiecali. Zeznali, że biłem ich pięć lat wcześniej, i nagle sobie o tym przypomnieli. Posadzili mnie za to do więzienia, sądzili, ale sąd mnie uniewinnił. Zapewniam cię, że jeśli miałbym coś kryminalnego na sumieniu, to FSB ogłosiłoby to całemu światu. I z więzienia z pewnością bym nie wyszedł.

Koledzy

- Zaczynałeś swoją karierę w FSB, walcząc ze zorganizowaną PRZESTĘPCZOŚCIĄ W ŚCISŁEJ WSPÓLPRACY Z MSW.

Potem zyskałeś reputację specjalisty do spraw przestępczości wewnątrz MSW. Jak to się stało?

- Moimi partnerami było MSW, Moskiewski Wydział Dochodzeniowy (MUR) i Rejonowy Wydział do Walki ze Zorganizowaną Przestępczością (RUOP). Początkowo często pracowaliśmy razem, jedną ekipą, nad tym samym obiektem.

- Czy to znaczy, że dublowaliście pracę milicji?

- Nie, musisz zrozumieć różnicę. Istota pracy milicji kryminalnej polegała na tym, że musieli mieć „trupca” albo fakt kradzieży w mieszkaniu. Oni zaczynają szukać przestępcy po fakcie. KGB zawsze zaczynała od „człowieka”. Jak w dowcipie: „najważniejszy jest człowiek, a paragraf zawsze się znajdzie”. Dzięki agentom znajdowali człowieka, który wzbudza ich podejrzenia, nawet jak nie jest w sprawę zamieszany. Zaczynają od niego, poprzez jego kontakty dochodzą do przestępstwa, którego się dopuścił (albo nie). To nazywa się rozpracowywanie.

Kiedy powstał RUOP, oni nie mieli doświadczenia w rozpracowywaniu. My natomiast nie mieliśmy doświadczenia w pracy w śro-

76

dowisku kryminalnym. My uczyliśmy ich, a oni nas. Efekt był zadowalający.

- KRAŻA LEGENDY O KONKURENCJI MIĘDZY PIETROWKA («fl

ulicy Pietrowka w Moskwie znajduje się komenda miejska milicji) Łubianka.

- Wcześniej czegoś takiego nie było! Konkurencja zaczęła, się później. Oni byli do nas podejrzliwie nastawieni, potem już chodziliśmy jak do swojej roboty. Odnosili się do nas na tyle ciepło i po ludzku, że pomagali nam nawet w doborze agentów ze środowiska kryminalnego. Mieliliśmy wspólną sprawę i dzieliliśmy trudy, nie sławę.

Później, kiedy Klimkin został naczelnikiem moskiewskiego RUOP-u, wydział zaczął zmieniać się w bandę. Ale od 1991 do 1993 roku właśnie moskiewski RUOP rzucił bandytów na kolana. Na początku lat dziewięćdziesiątych bandyci nieźle szaleli. Pamiętam, było bandyckie spotkanie w hotelu „Prezydent”. Czeczeni chcieli zabić jakiegoś Ormianina: gonili go po korytarzu i strzelali. W hotelu „Ukraina” kilka miesięcy bandyci mieszkali, jedli i pili na kredyt. Kiedy poproszono ich, żeby się rozliczyli, zaczęli strzelać w sufit. Nie bali się nikogo. I nikt ich nie ruszał. Przypominam sobie taki obrazek: musiałem szybko zatelefonować, chciałem wejść do hotelu „Sawoy” - tam jest automat telefoniczny. Podchodzę - nie wpuszczają. Pokazałem legitymację, a oni ryknęli: „spadaj stąd”. Nagle widzę, jak z BMW wychodzą ludzie, zatrzymują ich przy wejściu i pytają: „Wy kto?”. „Bandyci”. „Wchodźcie”.

To dopiero później bandyci mówili o sobie: „My - handlowcy”. W tamtych czasach bandyci specjalnie się nie maskowali. Wzrosła ilość zabójstw, rekieta stała się normą.

Moskwa była straszniejsza od Sankt Petersburga. Pamiętam, kiedyś nocą uwalnialiśmy trzech zakładników. Nigdy nie zapomnę kobiety, do której przyszli i jej dziewięciomiesięczne dziecko włożyli do wanny z lodowatą wodą! Żądali pieniędzy. Tak się wtedy działo.

Moskiewska milicja i my, nasza służba, ścigaliśmy bandytów, jak wilki na polowaniu. Dokładnie zamknęliśmy ich w pierścieniu. Po blisko dwóch latach Moskwa przypominała mniej więcej cywilizowane

77

miasto. Tak, przestępstwa były nadal, ale już nie w takim stopniu jak dawniej. Nie było już takiego okrucieństwa. To była główna zasługa moskiewskiego RUOP-u.

Była tam również korupcja, nadużywanie uprawnień służbowych, ale to wszystko minęło.

Pamiętam, wyrzucili chłopaka, byłego komandosa, za to, że ukradł pieniądze w czasie przeszukania. Koledzy sami go wyrzucili. Wtedy szukaliśmy zakładników razem z ósmym oddziałem (ugrupowania etniczne). Kierował nimi Michaił Wasilewicz Suncow, znany moskiewski detektyw. Pracowaliśmy dzień i noc, nikt nie dostawał żadnego wynagrodzenia. Czasami nie było za co zjeść kolacji.

Stopniowo i RUOP, i FSB zajęły się jedną sprawą - zdobywaniem pieniędzy. Stali się nie towarzyszami, ale - czasami podwykonawcami, a jeszcze kiedy indziej konkurentami. A wszystko zaczęło się od mętów.

- Dlaczego?

- Na pewno dlatego, że byli bliżsi małemu biznesowi, straganiarzom. Poza tym byli dobrze zorganizowani terytorialnie, trzymali się ziemi.

Pamiętam, miałem spotkanie z agentem Aleksandrem. Przychodzi z wytrzeszczonymi oczami i mówi: „Wiesz, dzielnicowy zamówił u mnie wysadzenie w powietrze naczelnika milicji”.

Zapisałiśmy tę informację i przekazaliśmy do prokuratury. Prokuratura zaczęła w tym grzebać. Nawet agenta przesłuchiwali. Wszystko się potwierdziło, dzielnicowy prosił agenta o wysadzenie naczelnika milicji za to, że ten zabronił mu w kioskach, z których dzielnicowy miał dołą, handlować wódką.

Tak się wszystko zaczynało. Przez niecałe trzy lata sytuacja rozrosła się do zupełnego bezprawia. Dzisiaj niemal każde przedsiębiorstwo handlowe dzieli się z milicją albo FSB. Za niekoronowanego króla rosyjskiego świata przestępczego uważany był Japończyk. Wyobraź sobie, że Japończyka wypuszczą z amerykańskiego więzienia, I przyjedzie, podejdzie do kiosku i powie: „To ja, Japończyk. Wypląć mi dziesięć rubli”. On nawet dziesięciu kopiejek nie dostanie! Przyjdą męty i jeszcze go pobiją. Dlatego, że to jest ich kiosk.

78

Dochodzi do absurdów. Przychodzi do mnie agent: „Milicjant poprosił mnie, żebym stworzył bandę

na ich terenie". Zapytałem: „Jak to, bandę?”. „Tak, wezwał mnie naczelnik wydziału kryminalnego i mówi: Stworzymy bandę, a ty będziesz szefem. Siedziałeś, znasz to towarzystwo. Damy ci broń". Agent pyta: „Do czego wam to potrzebne?”. „Handlarze zhardzieli, płacić nie chcą. Ty będziesz na nich naciskał, a my będziemy niby dogadywać się z tobą. Dostaniemy pieniądze i część dostaniesz ty. A kto nie będzie płacił, zajmiesz się nim po swojemu. Będziesz trzymał rejon w strachu, a my będziemy go bronić przed tobą".

- Dzisiaj w RUOP-ie robią reorganizację.

- Lepiej późno niż wcale. Teraz już wszystkich połapali. W gazetach piszą, że RUOP-owcy zdecydowali się na przeformowanie, dlatego, że FSB i milicja dzielą „Sławnieft". Mówią, że Gucerijew był pod ochroną RUOP-u. Dlatego Gryzłow jest ich człowiekiem. Jest ministrem spraw wewnętrznych. I to on teraz wszystko reformuje według własnego uznania. Piszą o tym jawnie, ale to są kryminalne rozgrywki. I nikt się niczemu nie dziwi. Że niby tak trzeba.

Nawyki RUOP-owców

- Każdy przestępca ma swój styl. Na czym polega specyfika RUOP-owców?

- Każde przestępstwo, ktokolwiek by w nim uczestniczył, zawsze ma swój ukryty charakter.

Funkcjonariusze organów sprawiedliwości ukrywają swoje przestępstwa znanym sposobem: starają się nadać im formę przepisów. Jeśli przestępcy naruszają przepis, to właściwe organy „wykorzystują" go. Tak właśnie funkcjonariusze jednego z oddziałów moskiewskiego RUOP-u organizowali banalne napady. Dzięki swoim agentom wyluskiwali firmy handlowe, mające spore sumy w gotówce. Powiedzmy, że z rynków odzieżowych albo ze sklepów. Ale zamiast postępować ściśle według przepisów - poinformować Policję skarbową, działali według następującego schematu.

79

Milicja werbuje agentów, oczywiście ze środowiska kryminalnego. Agent kryminalista - to nie deputowany do Dumy. Raz ucieknie, wyjedzie albo go zabiją, różnie bywa. Wtedy milicja swojego zaginionego agenta zaczyna szukać jako osoby, która dopuściła się przestępstwa. Wreszcie gdzieś go zatrzymują, dzwonią do funkcjonariusza operacyjnego, ten przyjeżdża, zabiera go i zaczyna rozpracowywać.

- Można rozesłać list gończy bez specjalnej procedury?

- Biorą jakąkolwiek sprawę kryminalną i wpisują odpowiednie nazwisko.

- Przecież to nie jest zgodne z prawem.

- Tak, ale w celach operacyjnych często się tak robi: agenta przecież trzeba znaleźć, człowiek przepadł. Nie jest to metoda legalna, ale bardzo skuteczna. Stosował tę metodę jeden z pododdziałów RU-OP-u. Brali jednego ze swoich byłych skazanych agentów i rozpoczęli poszukiwania jako osoby zamieszanej w ciężkie przestępstwo. Potem typowali firmę, w której było dużo „brudnych" pieniędzy. Agent po prostu musiał wejść do biura firmy i powiedzieć sekretarce, że chce się zobaczyć z takim to a takim. W jakiej sprawie? - pyta sekretarka. „Powiem mu osobiście". Jego zadanie - pięć minut zostać w pomieszczeniu.

W kilka minut po wejściu agenta do biura milicja robi nalot, zatrzymuje wszystkich i sprawdza dokumenty. Oczywiście, dyrekcja firmy pyta: „Co się stało? O co chodzi?" „No właśnie, w waszej firmie ukrywa się człowiek, którego poszukujemy za mnóstwo zabójstw". Wszyscy oczywiście są wzburzeni: „To nie jest nasz człowiek, nie wiemy, jak on tu trafił". Milicja na to surowo: „Wszyscy tak mówią. Byłoby dziwne, gdybyście powiedzieli, że go znacie i wiecie, skąd tu się wziął". I zaczyna się przesłuchanie zmierzające do ustalenia dowodów rzeczowych. Rozumie się, znajdują niewykazane środki pieniężne. „Co to za pieniądze?" - pytają. Dyrekcja firmy odpowiada: „Rozumiecie, tak i tak". Rezultat: pieniądze albo są dzielone, albo po prostu się je konfiskuje. I wychodzą. Czy napisze ktoś skargę? Nie, bo to brudne pieniądze. Sprawdzone metoda, działa bardzo skutecznie.

80

- DUŻO SIĘ MÓWI O POSZUKIWANIU SKRADZIONYCH SAMOCHODÓW.

- Siódmy wydział MUR-a, który zajmuje się poszukiwaniem samochodów, to jeden z najbardziej dochodowych wydziałów. Pieniądze robią w następujący sposób (rozpracowywaliśmy ich na

podstawie wielu sygnałów): zwolnieni funkcjonariusze tego wydziału organizują prywatną firmę zajmującą się poszukiwaniem skradzionych samochodów. Natomiast w siódmym wydziale jest komputer z bazą danych, dzięki której można ustalić właściciela samochodu po tablicach rejestracyjnych. W całym wydziale jest tylko jeden telefon - żeby się tam dodzwonić, trzeba stracić pół dnia, wiedzą o tym wszyscy funkcjonariusze. Firma natomiast ma bezpośredni dostęp do bazy danych. Skradzione samochody ukrywają na płatnych parkingach. Wtedy ci z MUR-a jadą tam, przeglądają wszystkie samochody i znajdują jeden albo dwa skradzione. Jeśli samochód jest drogi, ustalają właściciela i przekazują jego dane firmie prywatnej, to znaczy swoim kolegom. Firma zawiadamia poszkodowanego i obiecuje za pieniądze znaleźć samochód. Jeśli samochód kosztuje dziesięć - piętnaście tysięcy dolarów, to zaczynają „szukać” za trzy, cztery tysiące. Żeby było ciekawiej, biorą zaliczkę i patrząc niewinnie, mówią: „Resztę zapłacicie, gdy znajdziemy samochód”. A samochód jest przecież już znaleziony.

Normalne, że człowiek zgadza się, ponieważ samochód jest drogi, lepiej zapłacić część wartości starego samochodu, niż kupować nowy. Dosłownie po tygodniu dzwonią do właściciela i mówią: „Znaleźliśmy”. Zwracają samochód, otrzymują drugą część pieniędzy i dzielą się z funkcjonariuszami milicji. Zrozumiałe, że w takiej działalności wcześniej czy później przychodzi moment zetknięcia się z prawdziwymi kryminalistami, i lepiej się z nimi dogadać, nawet wejść w spółkę niż ich aresztować. Jeśli ich wsadzą za kratki, samochody przestaną ginać, skończy się źródło pieniędzy. W pewnym momencie granica między mętami i bandytami jest tak cienka, że już nie wiesz, kto jest kto. Miałem agenta ze środowiska kryminalnego. Przyszedł kiedyś na spotkanie bardzo wystraszony i opowiedział taką historię:

81

Jadą z pewnym złodziejem do restauracji. Złodziej mówi: „Wstąpimy do Szabołowki, mam zlecenie na jednego”. Agent oszalał: „Gdzie zlecenie? Na Szabołowce?”.

Zatrzymali samochód dokładnie naprzeciwko RUOP-u. Złodziej zatelefonował z telefonu komórkowego, wyszedł funkcjonariusz. Męt popatrzył uważnie na pokazaną mu fotografię i schował do kieszeni: „Masz jego dane, adres?”. Złodziej odpowiada: „Tak, na drugiej stronie wszystko jest napisane”. A jaka cena? Wyjaśnił mu: „Jeśli to biznesmen, to dwadzieścia tysięcy. Jeśli deputowany albo działacz polityczny to cena może być większa, a może w ogóle nie weźmiemy się za to”.

Odjechali. Mój agent zapytał złodzieja: „A zaliczka? Dlaczego oni wzięli to bez zaliczki?”. Złodziej mu odpowiedział: „Oni najpierw wszystko zrobią, dopiero im zapłacimy”. A jeśli ich wykiwasz? Złodziej uśmiechnął się: „Nie próbuj się od nich uwolnić”.

Moskwa i moskwianie

- Jak często twoje zawodowe przecucie prowadziło cię tam, gdzie nie powinno?
- Nic tak nie boli oficera operacyjnego jak poczucie bezsilności. Złapałeś trop, idziesz nim, ryzykujesz życie, rozpoznałeś przestępcę, zrobiłeś dokumentację. A z góry mówią ci: zostaw, to nasz człowiek.

W 1996 roku pojawiła się informacja, że na Łużnikach działa grupa przestępcza z Lipiecka. Ustalono, że handlowcy podpisują z kierownictwem umowy na kwotę na przykład pięć tysięcy rubli za miejsce na targowisku, a w gruncie rzeczy płacą gotówką od dwóch do dziesięciu tysięcy dolarów. Pieniądze te zbierają lipieccy bandyci i przekazują je dyrektorowi Łużników oraz do merostwa moskiewskiego.

Do lipieckiej grupy udało się wkręcić agenta, ustalono salę sportową, w której się spotykali i dwoma jeepami dwa razy w miesiącu ładowali ogromne sumy pieniędzy i rozwozili pod wskazane adresy. Znaleźliśmy kilku handlarzy, którzy napisali, że wymusza się od nich haracz - oficjalnie podaje się jedną kwotę, a faktycznie płacą inną. Razem z grupą „Alfa” przygotowaliśmy akcję, w wyniku której za-

82

trzymano grupę, a bandyci zostali wzięci z dowodami rzeczowymi - nielegalną bronią. W samochodzie było prawie milion dolarów. Akcją dowodził podpułkownik Gusak z Wydziału Operacyjnego.

Akcja była tajna, prawie nikt o niej nie wiedział, dlatego nie było wycieku informacji. Po tym zatrzymaniu lipieckich bandytów z pieniędzmi i bronią trzeba było wszcząć postępowanie kryminalne. Bandytów przywieziono do komisariatu milicji i wtedy się zaczęło! Milicja odmawia wyznaczenia śledczego. Trzeba policzyć pieniądze, przecież to brudna forsa, a tu policja skarbową odmawia przybycia na miejsce. Potem zaczęły się telefony z moskiewskiego Urzędu FSB, że zatrzymani byli bici, że podłożono im broń i granaty. Doszło do tego, że rzekomo ten milion dolarów też prawie im podrzucono. Na Gusaka sfabrykowano pismo, że to on chciał „ochronić” Łuźniki. Później, kiedy na bazarze „zarżnięto” Azera, wyjaśniło się, że to zrobili ci z Lipiecka. Za to, że na czas im nie zapłacił. Władze Moskwy przyhamowały śledztwo, informując jedynie, że obawiają się rozruchów. Doskonale wiedzieli, że jeśli zacznie się śledztwo kryminalne w sprawie zamordowania Azera, wyjdzie na jaw, że brudne pieniądze były wymuszane od wszystkich handlarzy i przekazywane do merostwa.

- Jak ustaliliście, że pieniądze s[^] przekazywane właśnie DO MEROSTWA?

- Operacyjne rozpracowanie wykazało, dokąd trafiają pieniądze. Do merostwa Moskwy.

- Dane operacyjne to jeszcze nie fakt?

- Tak, dane operacyjne to jeszcze nie fakt. dane trzeba sprawdzić. Trzeba przesłuchiwać ludzi z

lewymi pieniędzmi, skąd je wzięli. Od kogo? Trzeba było to jeszcze udowodnić. Ludzie piszą oświadczenia, że te pieniądze wzięto od nich. W czasie śledztwa trzeba wszystko sprawdzić, przesłuchać ludzi: Jak długo tu poracujesz? Komu płacisz? Co jest w umowie? Dlaczego płacicie gotówką? Dlaczego obcą walutą? Kto zbiera pieniądze? Co będzie, jeśli nie zapłacicie?

Wszystko to trzeba było dokumentować według przepisów i w ten sposób ustaliliśmy, gdzie dalej idą pieniądze. Jedni mówią: „odwieźliśmy je tam i tam”, przesłuchalibyśmy następnych. ci odpowiedzieliby:

83

„my zawieźliśmy tu i tu”. Zatrzymani z pieniędzmi i bronią ludzie piszą oświadczenia. Ale śledczego nikt nie wyznacza do pracy. Nasza agentura mocno się nadwyrężyła: mieliśmy za krótkie ręce, żeby dobrać się do merostwa.

- A PIENIĄDZE GDZIE SIĘ PODZIAŁY?

- O ile mi wiadomo, pieniądze zostały na milicji. Zostały tam i już. Skoro nie ma sprawy, to znaczy, że pieniądze powinni oddać tym z Lipiecka, a oni - oczywiście do merostwa.

- Milion dolarów?

- Dokładnie nie wiem, mówili, że nawet więcej niż milion. Nie pytałem Gusaka, gdzie podziały się pieniądze. Wiem, że zostały na milicji, a co oni z nimi zrobili, po prostu nie pytałem. Pamiętam jedynie, że potem Gusak chodził i pisał wyjaśnienia.

- A JEDNAK, W JAKIŚ SPOSÓB, WYSZŁY NA JAW NAZWISKA, DOKŁADNE ADRESY, NA KTÓRE PRZEKAZYWANO PIENIĄDZE?

- To już później, dzięki własnym kontaktom, ustaliłem, co sobą reprezentuje grupa z Lipiecka.

Dlaczego mieli takie plecy? Moi agenci śmiali się ze mnie: „Oni już dawno mają plecy na Łuźnikach, a pieniądze idą do merostwa”. Opowiadali mi, komu i jak wszystkie te pieniądze przekazywano. Gdzie można iść z taką informacją? Komu ją przekazać? Nikt jej nie weźmie. Był nawet artykuł w prasie, że wszystkie te rozróby to sprawy „ochrony”. Dokładnie nie wiem, Gusak w tamtej sytuacji pracował bez niczyjego zlecenia. Po prostu zatrzymywał bandytów.

Klient Piczuga

- Mówią, że kiedyś uratowałeś grupę przestępczą. Jak to było?

- To niedokładnie tak. W tej sprawie chodziło o sto tysięcy dolarów, które, jak potem się okazało, należały do jednej z grup przestępczych. W 1996 roku zwrócił się do mnie funkcjonariusz moskiewskiego wydziału kryminalnego - oficer wydziału czwartego Andriej Fiedotow (wydział zajmujący się kradzieżami i bandytyzmem). Powiedział: „Ludzie chcą się z tobą spotkać”.

84

- CO ZA LUDZIE?

- Członkowie jednej z grup przestępczych - odgałęzienie sołncewskiej.

- Jak oni się dowiedzieli o twoim istnieniu?

- Zajmowałem się uwalnianiem zakładników. Z powodzeniem, wielu odnalazłem. Naturalnie, o tym się mówiło i nie oni pierwsi zwrócili się do mnie. Co jak co, ale zakładników umiałem znajdować.

- TO, ŻE ZWRÓCIŁA SIĘ DO CIEBIE GRUPA PRZESTĘPCZA, MUSIAŁO BYĆ ZAPISANE W RAPORCIE?

- Oczywiście. Zawiadomiłem o tym również kierownictwo. Jednak oni tylko w danych operacyjnych byli członkami grupy przestępczej. Weź na przykład Michasia. Wszyscy mówią: sołncewski bandyta. Ale przecież za bandytyzm nigdy go nie osądzono. Chociaż w danych operacyjnych miał dużo „zasług”.

- Sąd szwajcarski go uniewinnił.

- Tak, dlatego że rosyjskie organa sprawiedliwości nie udostępniły żadnych materiałów na niego. Według materiałów dochodzeniowych jeden z zastępców ministra spraw wewnętrznych, który również dzisiaj zajmuje wysokie stanowisko, dostał za nieudostępnienie materiałów Szwajcarom milion dolarów od adwokata Michasia.

Dlaczego do mnie zwrócili się ci ludzie? Jednym z ich liderów był Misza, pseudonim Koreańczyk. W rzeczy samej był z pochodzenia Koreańczykiem. Jego brygada kontrolowała część punktów handlowych na prospekcje Lenina.

- TO PEWNE?

- Oczywiście. Dzisiaj wiadomo, kto kontroluje dany sklep czy firmę. Bandyci - coraz mniej, FSB i milicja - coraz więcej.

Tak więc oni mi opowiedzieli, że kilka dni wcześniej Koreańczyk został porwany. Jacyś ludzie zatrzymali samochód, przedstawili się jako funkcjonariusze milicji, wyciągnęli go z samochodu i wywieźli. Przez jego komórkowy telefon zaczęli żądać okupu w wysokości kilkuset tysięcy dolarów.

Poinformowałem o tym moje kierownictwo, naczelnika wydziału Kolesnikowa. Dostałem polecenie znalezienia porwanego. W trzecim wydziale RUOP-u przygotowano dokumenty. Zaczęliśmy razem 85

pracować. Ustaliliśmy krąg ludzi, którzy mogli go porwać, skąd nadaje telefon Koreańczyka. Udało nam się nawiązać kontakt z przestępcami, u nas to się nazywa „pozorny kontakt operacyjny”.

- Dlaczego pozorny?

- Przedstawiono mnie jako członka innej grupy, która uczestniczyła w wykupie Koreańczyka. Część pieniędzy przywieźli mi jego ludzie. Porywacze nie wiedzieli, że jesteśmy z FSB. Myśleli, że bandyci jadą wykupić swojego człowieka.

Pieniądze dał złodziejski autorytet pseudonim Piczuga (spotkałem się z nim w więzieniu), mnie bezpośrednio około stu tysięcy dolarów przyniósł Andriej Wolf, lider grupy reutowskiej, i autorytet kryminalny Utionok z Uchty. Razem z Utionkiem pojechaliśmy wykupić Koreańczyka. Utionok również myślał, że jesteśmy bandytami. Spotkanie zostało wyznaczone w okolicy cerkwi, obok wjazdu do Mytiszcz. Podjechaliśmy, podszedł do nas człowiek z telefonem Koreańczyka - to był znak. Dogadaliśmy się, że pojedziemy razem, damy pieniądze, zabierzemy porwanego i zatrzymamy porywaczy z dowodami rzeczowymi. Dowodem na to, że nie jesteśmy mętami, było uczestnictwo w akcji Utionka - żaden przestępczy autorytet za żadne pieniądze nie pokaże się razem z mętami, po prostu coś takiego nikomu nie przyszłoby do głowy. Ale Utionok o tym nie wiedział!

Obgadaliśmy sprawę i pojechaliśmy. Nagle milicja zatrzymuje samochód i aresztuje Utionka i człowieka z telefonem Koreańczyka. Operacja przerwana, „fałszywy kontakt operacyjny” skończony. Wszyscy zrozumieliśmy, kto jest kto. Mówię: „Co robicie! Dlaczego przerwaliście akcję! Przecież on wiozł nas do Koreańczyka!”. Oni na to: „Tak trzeba!”. Zawieźli nas do RUOP-u.

- Przedstawiłeś się?

- To były te same męty, z którymi pracowaliśmy! Mieliśmy plan wspólnych działań milicji i FSB. A oni nagle przerywają akcję. Na skrzyżowaniu Lenińskiego z Szabołową. I ten człowiek, porywacz - a oni mu nawet nie założyli kajdanek - otwiera drzwi samochodu i ucieka. Ja - za nim. Męty krzyczą do mnie: „Nie strzelaj, nie strzelaj!”. Wystrzeliłem sześć razy w powietrze, piąta po

południu,

86

możecie sobie wyobrazić, co się działo na Bulwarze Mira? Strzelałem w powietrze przed gmachem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kule mogły wpaść do gabinetu ministra. Dogoniłem zbiega, skoczyłem na niego. Zatrzymałem.

Przywozimy go do RUOP-u. Męty mówią: „Teraz go pomęczymy, wyciśniemy z niego, gdzie jest Koreańczyk”. Próbuje ich powstrzymać: „Nie trzeba męczyć. On ma telefon Koreańczyka. Trzeba go tylko przesłuchać”. Ale oni byli uparci: „W ten sposób niczego nie powie, trzeba torturować”. Poszedłem do sąsiedniego gabinetu porozmawiać z Utionkiem, już z innej pozycji. Utionok siedzi w kajdankach z wytrzeszczonymi oczami i mówi: „Ale wpadłem! Sasza, w jakiej jesteś randze?” Odpowiadam: „FSB, podpułkownik”. On na to: „Dobrze, że nie kapuś”.

Wracam i widzę, że oni wypuścili tego z telefonem! „Dlaczego go wypuściliście?” „Nie ma podstaw do zatrzymania go”. „Jak to nie ma? Przecież miał dowód rzeczowy, telefon porwanego”. Wieczorem melduję o tym kierownictwu. W odpowiedzi słyszę: „Szukaj go”.

Ustaliliśmy, gdzie mieszka. W domu naturalnie się nie pokazał. Zniknął.

Rano wracamy do mętowni - Utionok siedzi, już bez złotego krzyżyka i łańcuszka. Prosi mnie: „Sasza, po starej przyjaźni, powiedz im, żeby mi to oddali, to podarunek od przyjaciół”. Poszedłem, porozmawiałem. Krzyżyk oddali, Utionka wypuścili. Później przyszli do mnie ludzie Piczugi, którzy dawali pieniądze na okup. Mówią: „Pieniądzy nam nie oddali”. „Jak to nie oddali! Przecież zostawiłem je RUOP--owcom”. Pojechaliśmy do nich: „Oddajcie pieniądze!”. Zawołali mnie na stronę: „Ty co? Przecież to bandyckie pieniądze!”. Odpowiadam: „Bandyckie? To tak napiszcie w raporcie, skonfiskujcie i wezwijcie skarbowkę!”. „Słuchaj, Sasza, nie mieszaj się w nasze sprawy, sami wiemy, jak rozprawić się z żułami”. Mówię do nich: „Wiecie co, moi drodzy! Te pieniądze mnie dali. Oddawajcie!”. Nagle widzę teczkę, z którą jechałem. Wyciągnęli ją - oto i pieniądze. Oni na to: „Ty co, zamierzasz pieniądze zwrócić bandytom? Ale z ciebie idiota!”.

87

Wziąłem pieniądze, pojechałem do bandytów. Za stołem siedzi Utionok, Wolf i jeszcze jasioniewscy. Wolf oniemiał: „Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałem. Kto by pomyślał, że gliny zdolne są oddać pieniądze. Czegoś takiego świat nie widział. Panowie, patrzcie, co to się wyprawia! Sasza, ciebie do domu wariatów wyślą!”. Mówię na to: „Przeliczcie!”. Oni: „Coś ty! Nawet jeśli trochę brakuje, to nie ma problemu!”. Koreańczyk znalazł się sam po kilku dniach - wymyślił historię o samodzielnej ucieczce od porywaczy. W tym czasie nawiązałem kontakt z pewnym RUOP-owcem, który powiedział mi, że Koreańczyka nikt nie porwał. Koreańczyk razem z funkcjonariuszami wydziału trzeciego upozorował własne „porwanie”, żeby w środowisku bandyckim zebrać pieniądze i podzielić się nimi z mętami. Właśnie dlatego RUOP-owcy przerwali akcję! Piczuga był mi wdzięczny, bo odpowiadał za te pieniądze, nawet gdyby się wyjaśniło, że gliniarze ich oszukali.

- Koreańczyk nie oberwał za próbę zabrania pieniędzy? Swoi złodzieje mu odpuścili?

- Oni o niczym nie wiedzieli. Nic im nie powiedziałem.

- PieCZUDZE POWIEDZIAŁEŚ?

- A dlaczego miałbym mu powiedzieć? Czy ja pracowałem dla niego? On bandyta, ja oficer FSB.

Miałem zadanie znaleźć i uwolnić porwanego. W innej sytuacji można byłoby te pieniądze skonfiskować. Mówiłem wtedy RUOP-owcom, żeby zaprotokolowali konfiskatę pieniędzy. Nie zrobili tego, bo gdyby było to w raporcie, to trzeba by wszystko oddać skarbowi państwa.

Koreańczyk był bardzo związany z RUOP-em. W jego brygadzie był niejaki Ilija Litnowski.

Koreańczyk zajmował się między innymi również zabójstwami na zlecenie. Ilija nie chciał iść na zabójstwa, wystraszył się i powiedział, że zabijać nie będzie i odejdzie z brygady. Odszedł i w Jasniewiewie w serwisie remontował zachodnie samochody. Koreańczyk powiedział mu: „Z mojej brygady jeszcze nikt tak zwyczajnie nie odszedł. Będziesz robił to, co ci powiem”.

Pewnego dnia Litnowski wraca z rynku ze swoją matką, tak około jedenastej przed południem, a tu nagle zatrzymują go funkcjonariusze-

88

sze RUOP-u, podrzucają mu do teczki granat i wsadzają do więzienia. Opowiedział mi o tym informator operacyjny. Wzięłem sprawę pod lupę - zleciłem mu informować mnie na bieżąco o sprawie.

Ilię zamknęli w „Matroskiej Tiszynie”. Tam przyszli do niego funkcjonariusze RUOP-u i mówią: „Albo będziesz zabijał, albo dostaniesz duży wyrok. Jeśli zgodzisz się, zrobimy tak, że dostaniesz wyrok w zawieszeniu, i wypuścimy cię”. Ilija odmówił. Wtedy zaczęli go przenosić z celi do celi. To jest bardzo źle widziane w więzieniu przez innych więźniów.

Zaczął się proces. Pojechałem tam. Sędzina mówi do mnie: „Wiem o tym, że granaty mu podrzucili. Ale co ja mogę zrobić? Chcą, żebyś skazała go na trzy lata. Dam mu półtora roku. Nie mogę go przecież wypuścić”. „Ale on jest niewinny. I pani o tym wie!”. „Tak, wiem, on u nas nie pierwszy. U nas strumieniem idą podrzucone narkotyki, amunicja, granaty. Co, mam milicjantów wsadzać?”. Litnowski dostał półtora roku albo dwa lata. Odsiadywał wyrok w presnieńskim więzieniu. Pojechałem do niego, zapytałem: „Ilija, to prawda?”. On spuścił oczy: „Niczego nie napiszę”. „To prawda, że chcieli, żebyś zajmował się zabójstwami?”. Popatrzył na mnie: „Tak. Ale niczego nie napiszę. Chcę przeżyć”. Zapytałem: „Wierzysz mi?”. „Ja nikomu nie wierzę. Wy wszyscy w pagonach to jedno wielkie gówno”.

Przeprosiłem go za tych, z którymi stałem w jednym szeregu.

WŚRÓD SWOICH

- Opowiedziałeś o potyczkach z RUOP-em. A swoje, FSB-ECKIE STRUKTURY ZDARZAŁO CI SIĘ ROZPRACOWYWAĆ?

- Takie zdarzenie. W 1996 roku od informatora operacyjnego z sołncewskiej grupy przestępczej otrzymałem wiadomość o sprzedaży broni z magazynów wojsk wewnętrznych. Bandyty nawiązali kontakt z jednym z chorążych. Zapytaliśmy agenta, co trzeba zrobić, żeby tam legalnie się dostać. Powiedział nam: „Dobra, zaprowadzę was do niego, powiem, że chcecie kupić broń”. Pojechalibyśmy do Głównego Oddziału Wojsk Wewnętrznych MSW FR, przy uli-

89

cy Krasnokazarmiennej. Wyszedł do nas człowiek w cywilu, wszedł do samochodu. Agent przedstawił nas jako bandytów, którym potrzebna jest broń.

Chorąży okazał się kierowcą komendanta wojsk wewnętrznych MSW Rosji. Wyjaśnił nam, że obecnie w magazynach jest broń i on spokojnie może ją wywieźć, bo samochodu komendanta nikt nie sprawdza. Spytaliśmy, ile sobie liczy za broń. Odpowiedział: „Półtora tysiąca dolarów za automat Kałasznikowa”. Zapytałem, co jeszcze mieści się w cenie. Odpowiedział, że: „dwa magazynki, przybory do czyszczenia i smar”. „Przybory i smar nas nie interesują, broń potrzebna nam na jeden raz - wyjaśniłem - masz tłumiki, noktowizory?”. Odpowiedział, że wszystko jest możliwe do zorganizowania, oczywiście za dodatkową opłatą. Tak więc zamówiliśmy na cito trzy automaty. Dogadaliśmy się na poniedziałek, jak będzie jego zmiana.

Przed spotkaniem i w związku z tym, że wojska wewnętrzne są częścią Wydziału Kontrwywiadu Wojskowego Wojsk Wewnętrznych, postanowiliśmy poinformować o sprawie kierownictwo wydziału, które dało nam funkcjonariuszy operacyjnych. Mieli oni ustalić tożsamość tego chorążego. Siedzieli w samochodzie i obserwowali sytuację. Jeszcze podczas pierwszego spotkania sprzedał nam naboje i generalnie już dopuścił się przestępstwa, już wtedy mogliśmy go aresztować. Trzeba było jednak ustalić, jaką broń i z którego magazynu sprzedaje. Kupione naboje oddaliśmy oficerom kontrwywiadu wojskowego, żeby ustalili serię i skąd zostały wyniesione.

Dałem chorążemu numer mojego pagera. W poniedziałek dostałem wiadomość, że mam do niego zadzwonić. Dzwonię, a on mi mówi: „Nie mogę się z wami spotkać, zwalniam mnie”. Zapytałem: „Za co?” „Podszedł do mnie major i powiedział, że handluję bronią, i zwolnił mnie”.

Wtedy zrozumiałem, że ktoś nas wsypał. Zadzwoniłem do zastępcy naczelnika Wydziału Kontrwywiadu Wojskowego Wojsk Wewnętrznych generała Guszczy i opowiedziałem, co się zdarzyło. A ten spokojnie odpowiada: „Tak, to my powiedzieliśmy. A czego wy chcecie?”.

„Dlaczego nie poinformowaliście nas o tym? A jeśli ja bym po-

90

jechał na spotkanie? A sołncewscy rzuciliby granaty do samochodu? Dlaczego powiedzieliście o

tym komendantowi, a nie mnie?"

Po prostu uprzedzili złodzieja o tym, że kontrwywiad FSB trafił na ślad, i żeby w żadnym wypadku nie wywoził broni na sprzedaż, bo może być aresztowany.

Guszcza jeszcze robił nam wymówki: „Co jesteście tacy żądni krwi? Wy byście wszystkich do więzienia wsadzali. Rozumiesz, że nasi chorążowie i oficerowie mało zarabiają, dlatego kradną”.

„Jurij Andriejewicz - oburzyłem się - my też zarabiamy grosze. Radzicie nam zająć się zabójstwami na zlecenie?”. Wtedy zaczęły się rozmowy o honorze munduru, jaki będzie hałas, jeśli wyjdzie na jaw, że kierowca komendanta wojsk wewnętrznych sprzedawał broń.

„Chwileczkę - już krzyczę w słuchawkę - co mają do tego odgłosy społeczne? Jaki honor munduru? Broń już sprzedał. Z tej broni sołncewscy będą zabijać ludzi. Powinniśmy ustalić, gdzie trafiła broń. Co wy robicie?”.

Zameldowałem o tym dyrektorowi FSB Kowaliowowi. Jednak żadnych kroków nie podjęto.

- Zdarzyło się, żeby kogoś z FSB za coś posadzili dzięki WASZEJ PRACY OPERACYJNEJ?

- Rzadko, ale się zdarzało, częściej za rozgrywki wewnątrz samych specsłużb albo przez jakieś intrygi. Był taki przypadek w 1996 roku. Do Gusaka poszedł funkcjonariusz wydziału szóstego Gorłatych.

- CO TO TAKIEGO SZÓSTY WYDZIAŁ?

- Nieetatowa grupa antyterrorystyczna. Ten Gorłatych zapytał: „Uwalniacie zakładników?”. Mam informację, że w Moskwie porwano pewnego obywatela. Bandyci wywieźli go do Tuły i wymuszają od jego ojca pieniądze. To leży w waszej gestii. Poznam was z ojcem porwanego”. I Gorłatych przyprowadził członka-korespondenta Akademii Nauk. Właśnie jemu tydzień temu bandyci porwali syna, zabrali samochód i kolekcje broni. Chcą za syna pieniądze. Przyjaciel naukowca, funkcjonariusz Zarządu Głównego Wywiadu Mironiczew, poznał go z Gorłatychem. No i przyprowadzili go do naszego wydziału.

91

Gusak i Bawdiej wyjaśnili wszystko dokładnie, szybko ustalili miejsce przetrzymywania zakładnika, i uwolnili go. Przestępców zatrzymano. Po jakimś czasie do Gusaka zadzwonił naukowiec i powiedział: „Aleksandrze Iwanowiczu, proszę wybaczyć, nie mogę wam teraz oddać wszystkich pieniędzy. Może teraz dam tylko dwa tysiące, a pozostałe - jak milicja odda mój samochód. Samochód zatrzymano jako dowód rzeczowy. Sprzedam samochód i oddam pieniądze”.

Gusak zdziwił się: „Jakie pieniądze?”. Był pewny, że to nie było zamówione porwanie.

Spotkał się z uczonym i dowiedział się, że gdy zwrócił się do Gorłatycha, on od razu powiedział: piętnaście tysięcy dolarów. Wyjaśnił, że pieniądze potrzebne są na benzynę i inne operacyjne wydatki. Kraj biedny, pensje niskie. Uczony szybko zebrał pieniądze i połowę - siedem i pół tysiąca dolarów - oddał Gorłatychowi. I teraz prosi o troszkę cierpliwości, żeby zdążył zebrać resztę.

Gusak udokumentował jedno ze spotkań, kiedy Gorłatych z Mironiczewem przyjechali do uczonego i zażądali pieniędzy: „Wszystko powinieneś oddać. Oszukałeś nas. Oddaliśmy swoje pieniądze porywaczom. Jeśli nam nie oddasz, bandyci (zabrali im pistolet bojowy) napiszą, że zabrali pistolet z twojej kolekcji broni, i pójdiesz siedzieć”. Uczony bardzo się przestraszył...

Gusak zapytał mnie, co dalej robić. Poradziłem mu, żeby napisał raport, a sam zadzwoniłem do Kowaliowa. Dyrektor FSB przeczytał raport i powiedział: „Trzeba udokumentować rozmowy Gorłatycha, zatrzymać go w chwili, kiedy będzie brał łapówkę. Widzisz, do czego Zorin doprowadził to antyterrorystyczne centrum? Zamiast zakładników uwalniać, oni biorą łapówki”. Istota sprawy była w tym, że Kowaliow walczył ze swoim zastępcą Zorinem, dlatego że ten był protegowanym Czernomyrdina. A Kowaliow był w drużynie Korżakowa i Barsukowa. Oni eliminowali ludzi Czernomyrdina ze służb specjalnych.

Zorin był naczelnikiem Centrum Antyterrorystycznego, pierwszym zastępcą dyrektora FSB, drugą osobą po Kowaliowie. Trofimow mi mówił: „On nas cały czas wydaje. Dopiero co zaczęliśmy rozpra-

92

cowywać Czernomyrdina i Pietielina (szef sekretariatu Czernomyrdina), dopiero co podsłuch założyliśmy, a Zorin poszedł do premiera i wszystkich nas wydał”. On po prostu nienawidził

Zorina.

- Zorin powiedział Czernomyrdinowi, że w jego gabinecie są pluskwy?

- Tak. Kowaliow nie wiedział, jak się od niego uwolnić. Zorin nienawdził Chocholkowa i ryl pod jego wydziałem. Gdy Kowaliow gdzieś wyjeżdżał, na gospodarstwie zostawał Zorin i od razu zaczynał zajmować się URPO. Wtedy Chocholkow momentalnie szedł na chorobowe albo wyjeżdżał na urlop.

Sporządziliśmy dwa protokoły - wydania i obserwacji pieniędzy, oznaczyliśmy banknoty. Spotkanie odbyło się przy pomniku Puszkina. Wsiadli do samochodu Gorłatycha i gdzieś odjechali - przezorny czekista nigdy nie brał pieniędzy na ulicy. Po drodze wysadził uczonego i odjechał.

Wtedy my przez pager wysłaliśmy wiadomość rzekomo od jednego z jego znajomych z prośbą o szybkie spotkanie. Wyjaśniliśmy, że on znajduje się w restauracji w rejonie Czystych Prudów.

Kiedy Gorłatych przyszedł, aresztowaliśmy go. Znaleźliśmy przy nim część pieniędzy - sto dolarów zdążył już rozmienić.

Gorłatych był razem z tamtym oficerem Zarządu Głównego Wywiadu, Mironiczewem. Ten zaczął wyciągać z kieszeni różne legitymacje - milicyjne, wojskowe - wszystkie na różne nazwiska.

Gorłatych trzęsie się nad teczką: „Sasza, nie rób tego! Dam ci twoją dołę! Jest w sejfie!”. Gusak na to: „Co ty? Łapówkę mi dajesz?” Przywieźliśmy go do aresztu, przesłuchaliśmy, następnie wezwaliśmy śledczego. Wieczorem zadzwonił Kowaliow i powiedział: „Rano raport”.

Patrzą - funkcjonariusze Gusaka, Alioszyn i Komarow, niosą cały worek z jepea Gorłatycha: koło zdjęli, magnetofon, płyty. Krzyknąłem: „Co wy robicie? To przecież kradzież!” Komarow mi na to: „Jemu samochód więcej nie będzie potrzebny. Posadzą go!” Takie są służby specjalne!

Następnego dnia przyszedłem do aresztu, był tam już Iwan Kuzmicz Mironow, zastępca naczelnika wydziału. Wszyscy wystraszeni. Mironow zaniepokojony: „Jak to, zatrzymaliście naszego?”

93

Kiedy zobaczyłem Gorłatycha, zaczął mnie prosić: „Porozmawiaj z dyrektorem, żeby mnie wysłuchał. Spróbuj go przekonać, że przypadkowo wpłatałem się w sprawę, niech mnie zwolnią z pracy, byleby mnie nie posadzili”.

Poinformowałem Kowaliowa o przebiegu akcji i poprosiłem, żeby przyjął Gorłatycha. Zgodził się. Przeprowadziliśmy do niego zatrzymanego. Potem dyrektor wezwał mnie, Mironowa, śledczego i Gusaka. Najpierw zwrócił się do Mironowa: „Iwan Kuzmicz, kto u nas służy? Proszę spojrzeć na niego - to przecież kanalia! Przyszedł do mnie z takim krzyżem na szyi (Gorłatych miał krzyż z brylantami na grubym złotym łańcuchu). Skamle, że łapówkę wziął, bo nie ma czym dzieci wykarmić!”

Mironow zaczął wyjaśniać, że Gorłatych to zasłużony oficer, przenika do grup przestępczych.

Kowaliow dostał szału: „Tak przeniknął, że sam się stał bandytą”. Dyrektor zapytał o moje zdanie. Odpowiedziałem: „Z jednej strony, Gorłatycha żal, jednak z drugiej... w akcji uczestniczyli młodzi funkcjonariusze. Wszystko widzieli. Co im powiemy? Sami decydujcie: przekazać dokumenty do prokuratury, czy nie”. Kowaliow zdecydował: „Materiały przekazać do prokuratury”.

Gorłatych dostał wyrok w zawieszeniu. Zmieniono kwalifikację przestępstwa - z łapówki na płatną protekcję. Potem wrócił na Łubiankę. Powitano go z radością: „W Lefortowie odpocząłeś? Teraz siadaj do biurka i pracuj!”

Naczelnicy

- Podczas twojej pracy w FSB zmieniło się czterech

DYREKTORÓW. ZNASZ ICH WSZYSTKICH OSOBIŚCIE?

-Tak.

- Czy zmieniał się styl pracy Biura w zależności od osoby dyrektora?

- Każdy dyrektor, ledwie wszedł, a już chciał mieć swoją ekipę, i oczywiście styl pracy zmieniał się. Przykładowo, Barsukow wszędzie obsadzał FSO-wców (Federalna Służba Ochrony), których

94

ze sobą zabrał. FSO-wcy wyrosli na Kremlu, są jak świta. A jaki u nas jest dwór, wszyscy doskonale wiedzą - bizantyjski. Oni wszystkiego się boją - jak zameldować, co sobie władze pomyślą? Kto za kim stoi? Generalnie, dopóki dziesięć razy nie obejrzy, nie zaasekuruje się, decyzji

nie podejmie. Na przykład w wydziale do walki z terroryzmem trzeba szybko podejmować decyzje, a oni tego nie potrafią robić.

Potem nastał Kowaliow. Ten całe życie przesłużył w Piątym Wydziale KGB (polityczni). Zaczął wprowadzać „piątkowiczów”, którzy spowodowali ogromne szkody. Dla nich przestępca to wróg. Z wrogiem nie prowadzi się rozmów, nie przestrzega się przepisów w walce z nimi. To przecież brednie. Mówię: „Poczekajcie, trzeba udokumentować, trzeba zgodnie z przepisami udowodnić fakt działalności przestępczej. Przecież nie jesteście bandytami, powinniśmy działać zgodnie z prawem”. To wróg - utrzymują. Jakie tam udowadnianie przestępstwa! Z tego właśnie zaczęła się cała samowola - od „piątkowiczów”.

To były metody Kowaliowa. Z tego faktycznie w FSB przechył zaczął się w tę stronę.

Potem, kiedy pojawił się Putin, zaczął ciągnąć za sobą swoich ludzi z Pitra [Sankt Petersburg]. A co to jest Piter? Bandycka stolica. Ludzie, którzy nie potrafili w swoim mieście zaprowadzić elementarnego porządku. Za nimi przyjechali ich kierowcy. Za kierowcami - ich bandyci. Ci bandyci, których tam chronili, przyjechali do Moskwy. Zaczęli „ochraniać” firmy handlowe. Proszę mi wybaczyć, ale w życiu nie uwierzę, że w Pitrze cała zorganizowana przestępczość nie była chroniona przez FSB. To po prostu niemożliwe!

Grupa tambowska jednego dnia by nie przeżyła w Pitrze, jeśliby Kumarin-Barsukow, ich lider, nie był znajomym Patruszewa i Putina. Ich dacje sąsiadują, czasem razem smażą szaszłyki.

- A OKRES PRACY STIEPASZYNA CZYM SIĘ CHARAKTERYZOWAŁ?

- Niczym specjalnym. Stiepaszyn był nijaki.

- Jeśli miałbyś wybierać między Stiepaszynem, Patruszewem, barsukowem i putinem, kogo byś wziął do siebie jako agenta?

95

- Obojętne, każdy by się nadał.

- Który z nich byłby najbardziej przydatny z operacyjnego PUNKTU WIDZENIA?

- Zależy od zadania, od tego gdzie służą. Trzeba w takim razie spojrzeć, w jakich byliby rolach. Daj mi pomyśleć... Z całej tej ekipy zwerbowałbym z pewnością Barsukowa.

- ON JEST PROFESJONALISTA?

- Po pierwsze, on jest najprzystojniejszy. Myślę, że ma sumienie. Przyjemniej byłoby mi pracować z Barsukowem. Można było z nim zmienić stosunki czysto agenturalne na układ z pewną dozą zaufania. Z niego byłby całkiem dobry agent. Ale, oczywiście, z operacyjnego punktu widzenia, najlepszy ze wszystkich byłby Putin. Jednak jego należałoby trzymać cały czas pod kontrolą, dlatego że on cały czas kłamie. Trzeba byłoby go ciągle sprawdzać. Byłaby to trudna praca. Ale rezultaty byłyby dużo lepsze niż z Barsukowem.

- Dlaczego?

- Putin to człowiek, który w grupie przestępczej dysponowałby wielkimi możliwościami operacyjnymi. On nie zwraca na siebie uwagi, jest niezauważalny. Jest bardzo sprawny fizycznie. Najambitniejszy. A złodzieje są dobrymi psychologami, wykorzystaliby tę jego ambicję. Putin posiadałby najlepsze informacje. To właśnie jest potrzebne pracownikowi operacyjnemu. Ze zwerbowaniem go nie byłoby większego problemu.

Rozdział 3 Tajemnice wojskowe

- Nie ukrywałeś nigdy swojego stosunku do wojny w Czeczenii?

- Nie powiem, że zawsze byłem przeciwny wojnie w Czeczenii. Nawet myślałem, że ten problem można rozwiązać tylko siłowo. Kiedy zaczynała się pierwsza wojna, popierałem ją. Kto wiedział, gdy się zaczynała!

Po raz pierwszy zastanawiałem się nad tym, co się dzieje, w Pierwomajsku. Uczestniczyłem w operacji uwolnienia zakładników. Zatrzymaliśmy Czeczenów, przesłuchiwałem chłopaka, miał jakieś siedemnaście lat, jeszcze dziecko, uczeń. Zapytałem go: „Dlaczego poszedłeś walczyć?”. Odpowiedział: „Nienawidzę tej wojny. Jest obrzydliwa. Poszedłem walczyć, bo cała moja klasa poszła”. Wtedy przypomniałem sobie filmy z okresu drugiej wojny światowej, kiedy ze szkolnej ławki cała klasa ochotników szła na front.

- Bał się, że będą go bić?

- Tak. Powinienem powiedzieć, że oczywiście byliśmy bardzo wściekli, bo piętnaście dni byliśmy w polu, w błocie. Widzieliśmy porwanych, ludzi z odmrożeniami, kobiety z dziećmi. Było to coś strasznego. Sterty trupów, zbombardowaną wieś. Koszmarny widok. Ale kiedy on powiedział „całą klasą poszliśmy na front”, zrozumiałem, że Rosja nie może wygrać tej wojny. Przy zwłokach komendanta znaleźliśmy notes. Były tam tablice kodowe. Napisałem raport (dla łączności było to bardzo ważne, żeby

97

wiedzieć, jak się porozumiewają). W tym raporcie były imiona najemników arabskich (bez nazwisk), Barsukow chwalił się tym na konferencji prasowej: „Widzicie, ustaliliśmy 26-28 najemników, którzy uczestniczyli w działaniach wojennych. Uciekli przed nami na bosaka!”. Zdumiało mnie jeszcze w tym notesie to, że Czeczeni prowadzą dokładną rejestrację amunicji, broni, stanowisk bojowych, kto i kiedy ma wartość, kto kogo zmienia. Coś takiego widziałem ostatni raz we wzorcowej dywizji Dzierżyńskiego. Zrozumiałem, że połowy komendant czeczeński prowadzi spis swoich sił i środków, jak we wzorcowej dywizji Związku Sowieckiego. Dyscyplina, porządek, „całą klasą na front” - to nie banda, to prawdziwa armia. Nieliczna, słabo uzbrojona, nie tak jak Rosjanie, ale armia. Oni wiedzą, o co walczą. Można zapewniać wszystkich, że to bandyci. Ale przecież nie wchodzi się na drogę przestępstwa „całą klasą”. Band się nie unicestwia wraz z całym narodem.

Oczywiście, są tam ludzie, którzy na wojnie robią pieniądze, tak jak i w armii rosyjskiej. Oczywiście, między nimi są tacy, co grabią, spekulują. Tak jak i nasi. Ale to jest wojna, a nie polowanie na parę tysięcy bojowników, jak nas zapewniają.

- Przesłuchiwałaś Ałę Dudajewą?

- Po tym, jak zabito Dżohara Dudajewa, jego żona próbowała wylecieć z lotniska w Nalcziku razem z ochroniarzem Musą Edigowem. Zatrzymano ją. Legitymowała się podrobionym dowodem, ale rozpoznano ją. Musa już siedział w samolocie. Kiedy zobaczył, że Ałę zatrzymano, wysiadł z samolotu i poddał się.

Wezwał mnie do siebie Wołoch i powiedział, że mam poważne zadanie, trzeba pojechać na Kaukaz. Wyjaśnił, że zatrzymano Ałę Dudajewą, że trzeba ją przesłuchać, spróbować dowiedzieć się jak najwięcej, potem dostarczyć ją do Moskwy. Główne zadanie jednak polegało na tym, żeby ustalić miejsce pochówku Dżohara, ponieważ nie było do końca pewne, czy żyje czy nie.

Przetrzymano ją w dawnej dacy Stalina, w Kisłowodsku. Byli tam funkcjonariusze FSB z Kabardyno-Bałkarii. Zebraliśmy się na obiedzie w salonie. Przyszła Ała, wtedy ją poznałem.

98

Pierwsze wrażenie piorunujące - człowiek przepełniony bólem. Przeżywała, denerwowała się. Była bardzo spięta. Wszyscy siedzieliśmy przy jednym stole, wznosiliśmy jakieś bzdurne toasty, potem wstałem i powiedziałem:

„Ałło Fiodorowno, poznaliśmy się w dniach tak bardzo dla pani tragicznych. Widzę, jak wielki jest pani ból. Wielki tak bardzo, że mam dla pani ogromny szacunek. Pani mąż - dla jednych wróg, dla drugich Bóg, zapisał się już w historii. Jak dalej potoczy się historia, tego nikt nie wie. Kimkolwiek by był Dżohar, cokolwiek by o nim mówiono, był pani mężem. Byliście razem dwadzieścia lat i pani rozpacz jest dla mnie zrozumiała. Chciałbym wnieść toast za panią i za to co pani czuje. Chcę wyrazić moje współczucie, w związku z tym, że poległ nie prezydent Czeczenii, ale pani mąż. Niech mu ziemia lekką będzie”.

- Gdyby słyszeli to twoi towarzysze, którzy organizowali LIKWIDACJĘ DUDAJEWA?

- To nie są moi towarzysze. Nawiasem mówiąc, Chocholkow powiedział mi: „Zdradziłeś nas”.

Odpowiedziałem, że nie mogłem zdradzić, bo nie im przysięgałem. Nigdy nie składałem przysięgi, że będę naruszać prawo. Jeden raz przysięgłem - i to w Związku Sowieckim. Było tam napisane, że powinienem służyć Ojczyźnie Sowieckiej i sprawie komunizmu, nie szczedząc krwi, do ostatniego tchnienia. Związku Sowieckiego już nie ma, partii komunistycznej też. Komu zatem jestem winny ostatnie tchnienie? Chocholkowowi? On jest z bandytami. Rosji? Ja i teraz jej służę - bardziej niż Chocholkow.

Kiedy skończyłem, Ała wstała i powiedziała:

„Jestem bardzo wdzięczna. Jest pan pierwszym oficerem, który złożył mi kondolencje”.
Od tego dnia stworzył się między nami dobry, ludzki kontakt. Następnego dnia powinniśmy byli zacząć przesłuchanie. Ustawiliśmy niezbędny sprzęt, nie było tylko dobrej kamery - była taka, w której co trzydzieści, czterdzieści minut trzeba było zmieniać kasetę.
Musieliśmy cały czas patrzeć na zegarek, znaleźć pretekst, żeby wyjść i zmienić taśmę. Opowiadała mi wszystko o Dżoharze, jak

99

mieszkała pod Moskwą, w Puszkino, że często jeździli do Moskwy, bawili się, jak się poznali...
Zapytałem ją, dlaczego groził wysadzeniem w Moskwie. Odpowiedziała, że kłóciła się z nim, tłumaczyła, że to jego miasto. Dżohar odpowiadał: „Masz rację, Ała, nie mogę tego zrobić. Mówię dlatego, że się irytuje. Oni są silniejsi, mają większą armię. Będzie nam ciężko. Grożą nam - i ja się irytuje. Zaczynam ich straszyć”. Była tak przejęta, że zaczynała mówić o nim jak o żywym: „On nigdy nie będzie wysadzał ludzi! Bardzo lubi dzieci, Moskwę. Przecież braliśmy ślub w Pałacu Ślubów z numerem jeden”.

Potem opowiadała, jak zginął. Patrzę na zegarek - taśma się skończyła. Proponuję: „Ałło Fiedorowna, może pójdziemy pospacerować”. A ona prosi: „Lepiej do końca opowiem, nie mogę tego często wspominać”.

Po tym, w jakim była stanie, przekonałem się, że to prawda, że jej mąż zginął. Wszystkie plotki, że żyje, nie miały podstaw. On był żywy tylko dla niej.

- Twoi dowódcy wierzyli, że Dudajew żyje?

- I tak, i nie. Tak więc ona prosi, żeby nie robić przerwy, a ja -o świeżym powietrzu, żeby trochę odpoczęła. Nie mogę jej przecież powiedzieć, że muszę nową taśmę założyć. Wyszliśmy na dwór. Byłem zły na siebie, bardzo żał mi się jej zrobiło. Kochała Dżohara. Jeśli teraz dowiem się od niej, gdzie jest grób męża, to go wykopią. Było mi wstyd dowiadywać się. Powiedziałem jej: „Ałło Fiedorowna, proszę w tym pomieszczeniu nie mówić o miejscu, gdzie jest pochowany pani mąż”...

- Dopuszciasz się przestępstwa niedopełnienia obowiązków SŁUŻBOWYCH?

- Przestępstwem służbowym byłoby wykopywanie człowieka w imię polityki. Musiałem być albo oficerem FSB, albo człowiekiem. W tym momencie nie można tego było pogodzić.

- Przecież dostałeś rozkaz! Teraz jest w modzie zasłaniać się poleceniem służbowym. Że niby co ja mogłem zrobić - kazali strzelać...

100

- Wtedy o tym nie myślałem. Po prostu zdecydowałem - to zadanie jest bezprawne. Nie wypełniłem go.

Akurat wtedy ogłosili, że Jelcyn ją amnestionował. Powiedzieli mi, żeby na razie nie mówić o tym. Zadzwoiłem do kierownictwa: „Jak to nie mówić? To po co ona ze mną tu siedzi? Co to, jestem jej ochroniarzem, zatrzymana jest bezprawnie? Proszę wybaczyć, ale nie mogę tego robić”. Wołoch odpowiedział mi: „Zadzwoń później”. I znikł. Dzwoniłem cały dzień - nie odpowiadał. Dopiero nocą jego żona podniosła słuchawkę: „Sumienia nie macie, generał już śpi”. Tak więc z powodu snu generała sam podjąłem decyzję i powiedziałem Dudajewej, że jest wolna.

Potem nasza rozmowa była już bardziej szczerą. Nie byłem już zobligowany rozkazem i zadawałem pytania, które mnie osobiście interesowały. Dlaczego, na przykład, Dudajew zaczął tę wojnę? Nie rozumiał, że doprowadzi do eksterminacji narodu?

Ała powiedziała mi, że Dżohar wszystko to rozumiał i chciał spotkać się z Jelcynem, i jeśli doszłoby do tego - krwi by nie było. Ale za spotkanie z Jelcynem od Dudajewa zażądali kilka milionów dolarów.

Zapytałem wtedy - dlaczego nie dał, głupio nie uratować narodu za cenę jakichś pieniędzy. Powiedziała mi na to, że Dudajew ciągle wysyłał pieniądze do Moskwy. Każda ekonomiczna kwestia była załatwiana za dolary. Spotkanie prezydentów - to nie kwestia gospodarcza, ale polityczna. Tu Dudajew odmówił płacenia. Oprócz tego postraszył wysoko postawionych urzędników, na których miał dokumenty ich kompromitujące (według opowieści Ały, Dudajew zawsze woził ze sobą jakieś dokumenty i mówił, że nigdy go nie aresztują, bo ludzie Jelcyna do

tego nie dopuszczają, mogą go tylko zabić).

Wtedy mi powiedziała, że akcja Basajewa w Budionowsku była próbą odbicia pieniędzy za układ pokojowy, który był Czeczenom obiecany, ale nigdy nie podpisany.

- Powiedziała, komu dano pieniądze?

- Pytałem, ale nie chciała podać nazwisk. „Jeśli napiszecie o tym, mogę żywa nie dojechać do dzieci”. Obiecałem, że nikomu nie po-

101

wiem. Długo myślała, potem powiedziała: „Dobrze, wierzę. Proszę dać mi słowo, że to zostanie między nami, do mojego wyjazdu z Rosji”. Powiedziała: „Tych ludzi nazywamy partia wojny”.

Pamiętasz, latem 1995 roku Czeczenów zapędzono w góry, uniemożliwiono im kierowanie wojskami. Bojownicy rozchodzili się do domów. Nie było łączności, niczego. Faktycznie zwycięstwo było przesądzone. Sytuacja dla nich była katastrofalna. I w tym momencie - opowiada

Ała - od Dudajewa znowu zażądano z Moskwy pieniędzy. Za wstrzymanie działań wojennych. Przez Basajewa, kilka milionów. Dudajew zapłacił: nie miał innego wyjścia. Po tym postanowili po prostu Czeczenów oszukać. Forse wziąć, a działań wojennych nie wstrzymać. Wtedy Basajew

zrobił akcję w Budionowsku.

Przypomniałem sobie, że Basajew w pierwszym wystąpieniu w radiu coś mówił Czernomyrdinowi o pieniądzach, łapówkach.

„Czy to do niego poszły pieniądze?” - zapytałem Dudajewą.

„Dostał ten, który stał obok”.

Obok stał Soskowiec. Działania wojenne zostały wstrzymane.

Słyszałem, jak generał wojsk wewnętrznych, który walczył w pierwszej wojnie czeczeńskiej, powiedział: „Do tej pory nie mogę zrozumieć, dlaczego podpisano układ o wstrzymaniu działań wojennych. To była zdrada armii”.

Pierwszy raz powiedziałem o tym w 1999 roku w wywiadzie dla Niewzorowa. Wsadzili mnie do więzienia, ale nikt w prokuraturze na okoliczność tego faktu mnie nie przesłuchiwał. Po tym wywiadzie Niewzorow wyleciał z telewizji.

- Jelcyn o tym wiedział?

- Ała Dudajewa nie wymieniła nazwiska Jelcyna. Wymieniła Soskowca. Co więcej, miała całkiem pozytywny stosunek do Jelcyna.

Kiedy w Moskwie miała być jej konferencja prasowa, wezwał mnie Wołoch: „Aleksander, sytuacja wyjątkowa. Ała Dudajewa zbiera dziennikarzy w hotelu National. Nie można dopuścić do tej konferencji prasowej”. Zapytałem: „W jaki sposób do niej nie dopuścimy?”. „Trzeba coś wymyślić”. Zaproponowałem: „Zadzwonimy do hotelu i powiemy, że jest zaminowany”.

„Rozumiesz, będzie szum.

102

To polityka, trzeba delikatniej. Nie mógłbyś namówić jej, żeby zrezygnowała?”. Obiecałem, że spróbuję.

Przychodzę do hotelu, a tam tłum - widać ją z daleka - już siedzi. Pytam: „Gdzie obiekt?”. „O tam, przygotowuje się”. Podeszedłem: „Ała Fiodorowna, polecono mi przeszkodzić w konferencji prasowej. Czy mogłaby pani sama zrezygnować?”. Ona na to: „Za późno, obiecałam ludziom. Nie mogę ich oszukać”. Wtedy poprosiłem: „To chociaż nie obwiniajcie władz rosyjskich zbyt mocno”. Uśmiechnęła się: „To mogę obiecać”. Swoją konferencję zaczęła słowami: „Apeluję, żeby głosować na Jelcyna”.

- COŚ MI TU NIE PASUJE. JEJ MĘŻA ZABITO Z ROZKAZU JELCYNA, A ONA NAMAWIA DO GŁOSOWANIA NA NIEGO.

- Ona nie winiła Jelcyna za śmierć męża. I nie myślała, że ten rozkaz wyszedł od niego, nawet jeśli go podpisał.

Ze słów Dudajewej zrozumiałem, iż ona uważała bez wątplenia, że likwidację jej męża zorganizował Korżakow, Barsukow i Soskowiec, i nie chodziło o politykę, tylko o pieniądze i kompromitujące ich dokumenty, które Dudajew woził zawsze ze sobą.

Słuchając tej opowieści Ały Dudajewej, zrozumiałem, że to prawda. Ci, którzy pracowali w FSB

nad Czeczenami, wiedzieli, że było wydane zadanie właśnie likwidacji Dudajewa. Polityki w tym nie było żadnej.

- Likwidacja Dudajewa była oficjalnym zadaniem operacyjnym?

- Oczywiście. Inaczej nie można było - operacja była bardzo złożona, zaangażowane były w to różne służby techniczne, włączając w to samolot GRU, z którego naprowadzono rakiety na telefon Dudajewa. Chocholkow opracowywał tę operację pod nadzorem Barsukowa. Dzięki tej operacji jego kariera poszła w górę, został generałem, dostał stanowisko i jeszcze zarobił trochę pieniędzy. URPO właściwie wyrosło z tej operacji, ponieważ kierownictwo zorientowało się, że najwygodniej mieć jednostkę autonomiczną, by realizować „zadania specjalne” bez zachowania drogi służbowej, przy jednoczesnym zachowaniu ścisłej tajemnicy. Można powiedzieć, że URPO zaczęło się od Dudajewa, a skończyło na Bieriezowskim, ale o tym potem.

103

Co się zaś tyczy Jelcyna, to Czeczeni w ogóle nie myśleli, że to jest jego wojna, wiedzieli, że prezydent nie panuje nad sytuacją. Posiadali informacje o najbliższym otoczeniu prezydenta, znali rolę każdego w tej wojnie, cały skład. Później dostaliśmy sygnał, że materiały z podsłuchu gabinetu Czernomyrdina i Pietielina (szef jego sekretariatu) sprzedawano Czeczenom. Tymi gabinetami zajmowała się Służba Bezpieczeństwa prezydenta, oddział „P”, którego naczelnikiem był Walerij Strielecki. Rozpracowywaliśmy ten sygnał, ale nie pozwolono nam kontynuować - wszystkie materiały skonfiskował Korżakow.

Rozmawiałem z wieloma Czeczenami. Nie winili Jelcyna personalnie za tę wojnę. Za Jelcyna nie było łapanek. Putin - to już inna sprawa. On urządził prawdziwe ludobójstwo. Topili ich w wychodku. Oni dokładnie widzą małą różnicę między dwoma prezydentami -jeden walczył o Rosję, a drugi przeciw Czeczenom. Czują tę różnicę. Dlatego Jelcyn mógł podpisać pakt pokojowy, Putin - nigdy nie będzie mógł.

To bardzo mądry naród - Czeczeni. W więzieniu siedziałem z nimi. Jeździłem suką więzienną. Normalnie się do ludzi odnosili.

- A W WIĘZIENIU ICH PRZEŚLADUJĄ?

- Za co ich prześladować? W więzieniu narodowość w ogóle się nie liczy. Tam wszyscy są równi. To chyba jedyne miejsce w Rosji, gdzie rozwiązano problem narodowościowy.

- Wielu twoich kolegów zginęło?

- Tak, bardzo wielu, byłych kolegów, którzy służyli w dywizji Dzierżyńskiego. Kiedy zaczęła się pierwsza czeczeńska, były u nas tylko pogrzeby, dni pamięci dziewięć, dziesięć, czterdzieści dni... Bardzo dużo kalek.

Kiedy chowali Griszę Miedwiediewa - dwanaście trumien od razu przyszło. Zamkniętych. Ktoś postanowił otworzyć trumny, żona Griszy nie poznała męża. „Poczekajcie - krzyczy - przecież to nie jest Grisza. Powinien mieć znamię na ramieniu. Pokażcie ramię”. Pońkin mówi do niej: „Nie trzeba, Lila. Głowa może i nie jego, może i nogi nie jego. Ale ciało Griszki. W kieszeni znalazłem twój list”.

104

Moja złość do Czeczenów gdzieś przepadła. Dzisiaj wiem, kto zaczął tę wojnę, i wszyscy, którzy chodzą na mogiły swoich mężów i synów, też wiedzą. Chcę, żebyśmy ich sądzili. Za Griszkę, leżącego w ziemi z cudzą głową i cudzymi nogami. I z listem żony.

Rozdział 4 Uzbecki trop

Chocholkow i jego ekipa

- Latem 1996 roku, zaraz po moim powrocie z Czeczenii, zaprosił mnie do siebie naczelnik OU ATC (Wydział Operacyjny Centrum Antyterrorystycznego) generał Wołoch i pyta: „Wiesz o tym, że mają Chocholkowa wyznaczyć na naczelnika URPO? To straszny człowiek. Nie wyobrażasz sobie, jakie możliwości ma człowiek na takim stanowisku. Jego prawie nikt nie kontroluje. Rozumiesz, co będzie wyprawiał Chocholkow na takim stanowisku. Trzeba zrobić wszystko, żeby do tej nominacji nie doszło”.

Dlaczego Wołoch nienawidził Chocholkowa? Ten, kiedy był w Czeczenii, dowodził grupą do likwidacji Dudajewa. Na tę operację była przeznaczona spora suma pieniędzy zgodnie z artykułem dziewiątym, na koszty operacyjne. Około miliona dolarów zostało rozgrabione. Chocholkow był wtedy naczelnikiem wydziału w OU ATC. Wołoch - natomiast - szefem Zarządu, i tak wielką kwotę mógł rozliczyć tylko on. Wołoch zażądał od Chocholkowa rozliczenia, na co wydano pieniądze. A ten nie mógł przedstawić rozliczenia. Nie można go było tknąć, bo przecież miał na koncie taki sukces - likwidacja Dudajewa. Wołoch odmówił wzięcia na siebie rozliczenia pieniędzy. Zrobiło to kierownictwo FSB. W ten sposób Wołoch miał na Chocholkowa kwit. Koniec końców Chocholkow uwolnił się od Wołocha - odszedł z aparatu centralnego i wysłali go gdzieś do Europy jako przedstawiciela FSB.

107

- Od dawna znałeś Chocholkowa?

- Pierwszy raz wpadł w moje pole widzenia w 1993 roku, kiedy uczestniczyłem w rozpracowywaniu grupy oficerów oskarżonych o korupcję. W tym czasie służyłem w stopniu majora w UBKK - Urząd do Walki z Przemytem i Korupcją. Zastępcą naczelnika był pułkownik Kostiurow, a moim bezpośrednim przełożonym podpułkownik Waganow. Kiedyś polecono mi być w gabinecie, ponieważ przyjdzie tam petent. W ten sposób poznałem Georgija Guramowicza Okroaszwilego. Zajmował się ropą, więc, oczywiście, nie głodował. Georgij opowiedział mi, że kiedy wprowadzał swoje BMW 850 do garażu, pojawili się uzbrojeni ludzie i próbowali go porwać. Wcisnął pedał gazu, wyrwał drzwi garażowe i udało mu się uciec. Waganow polecił ochraniać tego Okroaszwilego.

Ochraniałem go - zaprzyjaźniliśmy się. Georgij zaczął mi ufać, czasami omawialiśmy wspólnie sprawy biznesowe. Kiedyś się wygadał, że jest obiektem pracy operacyjnej „Góral”. Zdziwiłem się: „Jak to obiektem?”, a on na to mówi: „Jeszcze w czasach KGB zrobili na mnie sprawę”. Spokojnie opowiedział mi, jak pracuje agentura, gdzie stoi aparatura podsłuchowa, gdzie jakie spotkania się odbywają. Wiedział wszystko.

Ale nie przejmował się tym wcale. Zajmował się grubymi interesami naftowymi i powiedział, że dzieli się z kierownictwem MB. Przekazuje pieniądze moim zwierzchnikom, Kostiurowowi i Waganowowi.

Byłem w szoku! Przyszedłem do pracy, napisałem wniosek i prześwietliłem Georgija na podstawie danych operacyjnych. Potwierdziło się, że faktycznie jest „obiektem” pracy operacyjnej pod hasłem „Góral”. „Obiekt” wie, że jest „obiektem”! To skandal! Spotkałem się z nim jeszcze raz i wtedy narysował mi dokładnie cały schemat, skąd biorą się pieniądze i jak z nim się dzieli moje kierownictwo.

Poinformowałem o tym generała Trofimowa: „Anatoliju Wasilewiczu, według mnie, w naszym urzędzie funkcjonuje przykrywka nad interesami naftowymi. Jestem w to bezwiednie wmanewrowany”.

- Dlaczego poszedłeś właśnie do niego ?

- Po pierwsze, kierował UBKK, był bezpośrednim przełożonym Kostiurowa i Anisimowa, moim także. Po drugie, w FSB Trofimow

108

był chyba jedynym, do którego można było iść bez obawy, że nadziejesz się na kogoś z tej samej grupy - przecież Okroaszwili powiedział, że pieniądze za naszym pośrednictwem idą gdzieś wyżej. Trofimow był szanowany przez współpracowników, uważany za osobę bardzo uczciwą, nieprzekupną i za profesjonalistę najwyższej klasy. Trofimow to postać legendarna. Jeszcze z czasów KGB miał na koncie głośne sprawy gospodarcze, jak na przykład Jelisiejewskie Delikatesy, sprawa kawiorowa i inne. Muszę powiedzieć, że w czasach mojego konfliktu z FSB i nawet po konferencji prasowej był jedynym z wyższego kierownictwa, który mnie nie zdradził i nie bał się ze mną kontaktować.

- Gdzie on jest teraz?

- Kiedy Putin został dyrektorem FSB, zwolnił go z pracy, zaznaczając przy tym, że teraz „przyszła ekipa, do której Trofimow nie pasuje”.

Gdy poinformowałem Trofimowa o tym, czego dowiedziałem się od Okroaszwiliego, powiedział: „To są na razie oskarżenia gołosłowne. Sprawa Górala jest bardzo poważna. Możesz dać mi dowody, że Kostiukow jest faktycznie związany z obiektem?”.

Spotykam się z Okroaszwilim. Mówi: „Za to, że mnie ochraniałeś, chcę ci zapłacić”. Odmówiłem.

„W porządku - powiedział - twoje kierownictwo powiedziało mi, żebym ci nie dawał, że sami ci dadzą. Dzisiaj przekażę pieniądze Kostiukowowi, tam będzie również twoja dola”.

Poinformowałem o tym Trofimowa (rozmowa była nagrana na dyktafonie). Trofimow na to: „To już jest interesujące. Zbieraj grupę do obserwacji zewnętrznej, rób dokumentację”.

Wziąłem brygadę i wszystko sfotografowaliśmy. O piętnastej zero, zero odbyło się spotkanie Kostiukowa z Okroaszwilim w „Globusie” na Arbacie. Spotkanie „obiekta” z jednym z kierownictwa Urzędu! Już to wystarczało, żeby wszcząć postępowanie. „Obiekt” przekazał pieniądze. Kostiukowa naturalnie nie zatrzymywaliśmy.

Trofimow zadzwonił do wydziału obserwacji i powiedział: „Materiałów nie drukować, rękopis dostarczyć mnie osobiście, w kopercie”. Nadał tej sprawie status ściśle tajnej, ponieważ nie było wiadomo, z kim w FSB związany jest Kostiukow. Podejrzani byli obserwowani.

109

Wtedy pierwszy raz usłyszałem nazwisko Chocholkowa. Ta cała drużyna - Kostiukow, Waganow, Chocholkow - wywodziła się z uzbeckiego KGB. Wszystkich przeniesiono do Moskwy, kiedy rozpadł się Związek Sowiecki. A co jest interesujące, Chocholkow między nimi był najniższy ranga - gdzieś tak o cztery stopnie niżej od Kostiukowa, ale oni wszyscy biegali do niego na konsultacje. Był uważany przez nich za lidera.

- Jak to się zakończyło?

- Kostiukowa zwolniono. Trofimowowi udało się do tego doprowadzić. Powiedział: „Ale drań. Z jego ojcem służyłem. Nie przypuszczałem, że syn okaże się takim bydlakiem”. Trofimow sam pomagał w przeniesieniu go z Uzbekistanu do Moskwy. Waganowa przeniesiono do prezydenckiej służby bezpieczeństwa, do Korżakowa. Chocholkow pozostał w służbie. Przeciwno niemu nie było żadnych dowodów.

Wracając pamięcią do tej sprawy, przypomniałem sobie jeszcze jeden dziwny epizod, związany z Waganowem. Nasz oddział dostał polecenie zatrzymania jednego z liderów świata przestępczego Uzbekistanu, o ksywie - Salim. Dostaliśmy informację operacyjną, że Salim leci do Moskwy. Szykowaliśmy się do zatrzymania. Waganow zapytał: „Dokąd idziecie?”.

„Zatrzymać Salima”. „Kogo, kogo?”. Pobiegł do gabinetu i do kogoś telefonował.

Samolot wylądował. Wszyscy pasażerowie wyszli, a Salima nie ma. Przeszukaliśmy samolot - nie ma go. Prawdopodobnie Waganow kogoś uprzedził. Potem wyjaśniło się, że samolot zawrócił w powietrzu. Wylądował, Salim wysiadł, samolot poleciał dalej.

Pomyślałem, że drużyna „Uzbeków” w FSB najprawdopodobniej ma dużo większe związki ze światem kryminalnym niż banalne pieniądze z naftowych machinacji Okroaszwiliego.

Kompromitacja w GUOP-ie

- z tego, co powiedziałaś, wynika, że chyba nie można było

POSTAWIĆ JAKIEGOŚ POWAŻNEGO ZARZUTU CHOCHOLKOWOWI.

110

- Tak myślę, dlatego kiedy Wołoch wyznaczył zadanie, by zebrać informacje na temat Chocholkowa, pojechałem do Płatonowa, mojego dawnego naczelnika wydziału.

- Poczekaj, przecież jego wyrzucili z powodu konfliktu z Wołochem. Tobie kazali pisać raport na niego.

- Tak jest, ale wszystko sobie z nim wyjaśniliśmy i pozostaliśmy w dobrych stosunkach. No więc Płatonow opowiedział mi pewną historię.

Na Chocholkowa, jak się okazuje, był materiał kompromitujący w GUOP-ie. Istniała operacyjna kasetka wideo, na której było nagranie, gdy Chocholkow był na spotkaniu przywódców kryminalnych, dzielących między sobą rynek narkotyczny. Płatonow miał informatora w kierownictwie moskiewskiego RUOP-u, który ręczył za tę informację.

Strumień afgańskich narkotyków płynący do Rosji, a z niej na rynki północnej i zachodniej Europy

jest kontrolowany przez kilka rywalizujących ze sobą grup przestępczych z byłych republik Azji Środkowej. Spośród nich w połowie lat dziewięćdziesiątych rolę wiodącą zdobyli Uzbegy - dostawali towar od lidera północnych prowincji Afganistanu, afgańskiego generała Abduraszida Dustuma, z pochodzenia Uzbeka, kontrolującego terytorium, na którym rośnie 80 procent roślin do produkcji narkotyków.

- TO TEN, KTÓRY WALCZY RAZEM Z AMERYKANAMI PRZECIWKO TALIBOM?

- Tak, teraz jest jednym z liderów Paktu Północnego, do czasu ataku terrorystycznego z 11 września uważano go nie za sojusznika Ameryki, ale za bandytę, lidera narkomafii. Miał świetne układy z Uzbekami, miał dom w Taszkencie i zajmował się narkobiznesem.

Najważniejszym partnerem Dustuma był największy uzbecki przestępca o pseudonimie Gafur. Jego głównym rywalem był kazachski mafioso o pseudonimie Ałmaz, który kontrolował grupę tadżycką (później został zabity w Hiszpanii).

Między tymi gangami ciągle dochodziło do nieporozumień i od czasu do czasu liderzy organizowali spotkania, żeby poszukać

111

możliwości dogadania się, by uniknąć wojny. Właśnie na jednym z takich spotkań wpadł w „oko ukrytej kamery” Chocholkow. Sprzęt ustawił agent RUOP-u. Płatonow opowiadał, że na tym spotkaniu Uzbegy uświadomili Tadżyków, że ci powinni im płacić „dole” w zysku ze sprzedaży i tranzytu towaru przez terytorium Rosji. Ałmaz bardzo się oburzył: to za dużo, nie wiadomo za co. Gafur na to: wszystkich kryjemy w Rosji i jeśli Ałmaz nie przyjmie propozycji, to z pewnością może mieć poważne problemy, dlatego iż Uzbegy mają wszystko w swoich rękach. Zaczęła się słowna przepychanka, Ałmaz pyta Gafura: „Z kim możemy mieć problemy, czyżby z wami?” I tu wstaje Chocholkow i mówi: „Problemy będziecie mieć przeze mnie”. I właśnie to nagranie, jak mówił Płatonow, trzyma u siebie w sejfie kierownictwo MSW.

„Kola, komu dajesz generała?”

- Równocześnie wyjaśniłem, że Chocholkow ma restaurację na prospekcie Kutuzowskim, bardzo drogą dachę wartą setki tysięcy dolarów i dużo innych rzeczy. Plus znana historia z przegraną w kasynie.

- TO BYŁA SKANDALICZNA HISTORIA. BYŁA NAWET INTERPELACJA W TEJ SPRAWIE W DUMIE. O CO DOKŁADNIE CHODZIŁO?

- Zgodnie z prawem, organy sprawiedliwości mogą organizować przedsiębiorstwa dla celów operacyjnych. Mówi się: chcesz złapać gołąbka, nasyp ziarna. Jeśli chcesz złapać bandytę, musisz sypnąć grosza. Są firmy, które służą za przynętę dla przestępców. Jednym z takich przedsiębiorstw było kasyno w hotelu „Leningradskaja” -obserwowano tam, kto z kim przychodzi, kto ma jakie pieniądze itp. Tak więc w tym kasynie na taśmie wideo nagrany był Chocholkow, który w jedną noc przegrał sto dwadzieścia tysięcy dolarów.

Deputowany Dumy i dziennikarz Jurij Szczekoczichlin, usłyszawszy o tym, zgłosił w Dumie interpelację: czy to prawda, że pułkownik FSB przegrał taką sumę? Co mogła odpowiedzieć FSB? Nie powiesz przecież, że to nie jest prawda, skoro istnieje nagranie wideo? Myśleli, myśleli i stworzyli bajeczkę, że pułkownik nie grał, lecz prowadził ak-

112

cję operacyjną: nawiązywał kontakt z „obiektem”, biznesmenem zagranicznym. Pieniądze przegrał, żeby uwiarygodnić, że jest bogaty!

Wszyscy operacyjni mało co nie popękali ze śmiechu: jak można dać sto dwadzieścia tysięcy dolarów na takie przedsięwzięcie! W dodatku pułkownik jest osobą oficjalną, nie będzie działał w tej historii jako biznesmen? Co też potrafią wymyślić, jak zechcą! Co jak co, ale w kłamstwie są mistrzami!

Wszystkie zebrane informacje przyniosłem Wołochowi. Opowieść Płatonowa o taśmie wideo można było sprawdzić w RUOP-ie, tylko mając dojsście na samej górze. Wołoch powiedział mi: „Trofimow cię lubi. Spróbuj zwrócić się do niego”.

- Trofimow nadal był naczelnikiem UBKK?

- Nie, w tym czasie był już generałem-pułkownikiem, szefem oddziału FSB w Moskwie i

obwodzie. Zastępcą dyrektora FSB.

Krótko przed tymi wydarzeniami zdjęto Barsukowa i dyrektorem FSB mianowano Kowaliowa.

Wiadomo było, że Kowaliow był w dobrych stosunkach z Trofimowem, szanował go, uważał prawie za swojego nauczyciela. I ja zdecydowałem się na rozmowę z Trofimowem. Wysłuchał mnie i powiedział: „Idziemy do Kowaliowa”. Poszliśmy. Opowiedzieliśmy. Trofimow zapytał Kowaliowa:

„Kola, komu ty dajesz stopień generała? Kogo zatrudniasz w Urzędzie!”

Ten zaczyna się usprawiedliwiać: „Rozumiesz, Tola, to jest bardzo cenny pracownik, po Czeczenii, ma umocowanie na górze. Przecież tutaj nie jestem sam, była decyzja poprzedniego kierownictwa. Jelcyn już podpisał, nic nie mogę zrobić”.

Wyszliśmy z gabinetu. Anatolij Wasilewicz popatrzył na mnie znacząco: co od niego chcesz, „piątkowicz” czyta z ust kierownictwa, westchnął tylko i poszedł.

Niedługo potem rozmawiałem o tym z pewnym oficerem z Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Stuknął mnie palcem w głowę: „Też miałeś do kogo iść. Chocholkow jest podczepiony pod Kowaliowa. Kilka lat prowadziliśmy pracę operacyjną na niego. Jak tylko Kowaliow został dyrektorem, zabrał go do siebie”. I od razu kazał zamknąć sprawę.

113

Generał Żenia

- Niedługo po tym wydarzeniu otrzymałem rozkaz przeniesienia do URPO, zostałem podkomendnym Chocholkowa.

- Wyobrażam sobie, co wtedy czułeś.

- Co mogłem zrobić? Rozkaz to rozkaz. Kowaliow osobiście odczytał mi rozkaz, u siebie w gabinecie. Nie mogłem mu powiedzieć: „Nie, towarzyszu generale armii, nie zgadzam się na pracę z Chocholkowem”. On przecież doskonale wiedział, co ja o nim myślę, i z pewnością zrobił to specjalnie. Powiedział mi nawet: „O tym, co mi przynosiliście na Chocholkowa - zapomnijcie. Tam nic nie ma”.

- Myślisz, że Kowaliow poinformował twojego nowego SZEFA, ŻE ZBIERAŁEŚ NA NIEGO MATERIAŁY?

- Nie, oczywiście, że nie. Gdyby tamten coś wiedział, nie wzięłyby mnie do swojego wydziału. Nie dałby mi bardzo delikatnego polecenia - mojego pierwszego zadania w URPO. Jak tylko przystąpiłem do wykonywania tego polecenia, potwierdziły się związki Chocholkowa z narkobiznesem.

Chocholkow poprosił, bym zebrał materiał operacyjny - adres, telefon, kontakty, podejmowane działania - na Nanajca. Był to autorytet kryminalny, zarejestrowany jako bywalec kasyna w hotelu „Leningradskaja”. Udało mi się nawiązać kontakt z jakimś Sinicą, który, jak mi powiedziano, wiedział, jak znaleźć Nanajca. Sinica - to oficer operacyjny, również legendarna postać, dobrze znany jako stylist. Jednak w rzeczywistości był również funkcjonariuszem GRU.

Zacząłem sprawdzać Sinicę, a on oczywiście mnie. Dopiero po tych wszystkich manewrach nabraliśmy do siebie zaufania, wtedy Sinica powiedział, że Nanajca można znaleźć. Wcześniej jednak chciał wiedzieć, do czego jest potrzebny, jak również sprawdzić moje pełnomocnictwa. Poinformowałem o tym Chocholkowa, że ustaliłem miejsce pobytu Nanajca. Przedtem jednak, żeby iść do przodu, trzeba akcję rozpracowywania Nanajca oficjalnie zarejestrować jako zadanie operacyjno-dochodzeniowe. Chocholkow na to: „Dowiedz się, gdzie jest Nanajec, i poinformuj mnie. Dokumentów nie spo-

114

rządzaj, nikomu oprócz mnie o tym nie mów - tylko ustnie melduj mi osobiście”.

Spotkałem się z Sinicą, który mówi do mnie: „Coś mi ściemniasz. Nanajec boi się, wiesz, cały czas się przemieszcza. Poluje na niego jeden typ z FSB. Być może, nawet go znasz”. Pytam, co to za typ. Sinica odpowiada: „Jest taki generał Żenia. Taki potężny”. A Chocholkow właśnie „potężny”, i ma na imię Jewgienij.

Pytam: „Dlaczego generał szuka Nanajca?”. „Dlatego, że Żenia poprzez swoich ludzi z Uzbekistanu

sprzedał Nanajcowi dużą partię narkotyków. Nanajec przekazał narkotyki do dystrybucji, ale go oszukano. Teraz Żenia żąda, by Nanajec zwrócił dwieście tysięcy dolarów ludziom z Uzbekistanu. Ten natomiast uważa, że jeśli narkotyki sprzedawali razem, to płacić trzeba również razem. Oszukano ich obu i to nie z winy Nanajca".

O narkotykach i o kontakcie z Sinicą oczywiście nie mówiłem Chocholkowowi. Powiedziałem mu tylko: „Nanajca trudno jest znaleźć, cały czas zmienia miejsce pobytu. Można jednak przeprowadzić taką kombinację: spotkać się z nim i zlecić jego obserwację". Chocholkow na to: „Dobrze. A jak na niego trafiłeś?" Odpowiadam: „Przez agenta". Chocholkow: „Co to za człowiek?". Wyjaśniam mu: „To jest człowiek, którego poznałem w kasynie w Leningradzkiej". Chocholkow zaniepokoił się: „To koniec! Więcej nie zajmuj się Nanajcem. A temu człowiekowi powiedz, żeby przekazał Nanajcowi, że przyjadą ludzie z Uzbekistanu i powinien zakończyć sprawę".

Tak więc wszystko się potwierdziło: ludzie z Uzbekistanu, narkotyki, pieniądze.

Później, w 1998 roku, kiedy zeznawałem w sprawie mojego kierownictwa, wspomniałem prokuratorowi również o tym epizodzie. Otrzymałem odpowiedź: „Nie można przesłuchać Sinicy, ponieważ przebywa za granicą".

Wychodzę z prokuratury, a na ulicy czeka na mnie Sinica i mówi: »Dlaczego mnie mieszasz do tej sprawy? Dlaczego zeznawałeś w prokuraturze? Ty całkiem zwariowałeś, ja - nie. Ja - mówi - wyjaśniłem, kto to jest, ten Żenia. Chocholkow sam mnie znalazł, spotkałem się

115

z ludźmi z Uzbekistanu. To mordercy. Mają szklane oczy. Nie zamierzam podkładać swojej głowy pod nóż. A ty co, idiota? Przecież to bandyci. Wszyscy wasi generałowie to bandyci. Co, ty nie wiesz o tym?".

Piony władzy

- Niezrozumiałe jest, dlaczego RUOP, jeśli faktycznie

ISTNIAŁA TAŚMA Z CHOCHOLKOWEM, NIE PRZEKAZAŁ JEJ DO PROKURATURY?

- Ale z ciebie naiwny człowiek! Ta taśma była potrzebna - i była użyta do czegoś zupełnie innego. W tym czasie trwała wojna pomiędzy FSB i RUOP-em i ta taśma była tajną bronią w tej wojnie. Posłuchaj.

Wezwał mnie Gusak, który w URPO był moim bezpośrednim przełożonym, i poprosił, bym porozmawiał z handlowcem Aliochinem, dyrektorem sklepu w rejonie trzech dworców - niedaleko od stacji metra Krasnosielskaja. Aliochin, powiada, ma problemy.

Jak zrozumieliśmy, było to osobiste polecenie generała-lejtnanta Sobolewa, pierwszego zastępcy dyrektora FSB. Aliochin później mówił, że tamten miał w tym sklepie swoje udziały. Aliochin faktycznie miał problemy. Sobolew ukrył go przed bandytami w mieszkaniu konspiracyjnym. Mieszkanie to należało do Asocjacji Weteranów z oddziału „Witiaz", której dowódca Mirzojan był później oskarżony o zabójstwo Chołodowa. Pojechałem tam i Aliochin opowiedział mi swoją historię.

Kiedy otworzono sklep, właściciele zrobili go dyrektorem. Zaczął pracę. Po jakimś czasie przyszli do niego i powiedzieli, że ten teren jest kontrolowany, i powinien płacić. Aliochin odmówił.

Następnego dnia pojawiło się kilka osób, wsadzili go do samochodu i przywieźli na ulicę Obruczewa. W suterenie za stołem siedział człowiek. Wyciągnął legitymację i powiedział: „Jestem pułkownikiem moskiewskiego RUOP-u, nazywam się Jurszewicz. Jestem naczelnikiem SOBR-u, i ty będziesz nam płacił, jeśli nie, to będziesz miał kłopoty". Aliochin zgodził się: „Jeśli jesteście z milicji, to oczywiście". Zaczął im dawać

116

po pięć tysięcy dolarów miesięcznie. Po jakimś czasie przyjechali znowu i mówią: „Płać po siedem tysięcy". Aliochin płaci. Doszli do piętnastu tysięcy. Wtedy Aliochin nie wytrzymał: „Tonę!". Ale to ich tylko rozzłościło: „To tak, mamy taki sam sklep jak twój i płaci nam piętnaście tysięcy. To znaczy, że kłamiesz, ukrywasz zyski. Za to będziesz płacił nam po piętnaście tysięcy i jeszcze mandat zapłacisz - czterdzieści pięć tysięcy".

Aliochin w dalszym ciągu twierdzi: „Nie dam rady". Wtedy mówią do niego: „To znaczy, że źle się

zajmujesz biznesem. Zwalniamy cię".

Wyrzucili Aliochina z pracy, a dyrektorem sklepu została żona jakiegoś RUOP-owca. Zaczęła się tam rządzić, bez żadnych dokumentów, bez niczego. Totalne bezprawie.

Przyszli do Aliochina do domu i zażądali czterdziestu pięciu tysięcy dolarów. Zbili go, zabrali złoto żony, dokumenty daczy, samochodu i odjechali. Wtedy Aliochin przybiegł do Sobolewa.

Zaczęliśmy ustalać dane tych bandytów. Kiedy zatrzymaliśmy pierwszego, okazało się, że to faktycznie ludzie z ochrony Jurszewicza. Grzebaliśmy dalej i wyjaśniło się, że są to członkowie rizańskiej grupy przestępczej. Przy czym jeden z nich był poszukiwany za zabójstwa. Ten człowiek spokojnie jeździ po Moskwie, z legitymacją pracownika Ministerstwa Sprawiedliwości, jest członkiem ochrony naczelnika SOBR-u moskiewskiego RUOP-u. Zajmuje się zbieraniem haraczy - rekieta.

Rozpoczęliśmy dokumentację przestępstwa w stosunku do Aliochina, ustaliliśmy dane samochodu, którym przyjeżdżali bandyci. Wyjaśniło się, że jest on na liście specjalnej, i danych nie można zdobyć. Dowiedzieliśmy się, że informacje na ten temat znajdują się w osobistym sejfie naczelnika milicji drogowej Rosji - Fiodorowa. No cóż, dotarliśmy i do niego. Wtedy wyjaśniło się, że samochód zarejestrowany był pod przykrywką firmy handlowej należącej do RU-OP-u. Samochód, przypomnę, z kogutem, służbowy, ze specjalną Przepustką - bez prawa obserwacji. Odszukaliśmy firmę. Przyjechalśmy. Zapukaliśmy. Drzwi otworzył ochroniarz. Z pewnością narodowości gruzińskiej, przebywający w Moskwie bez zameldowania,

117

niezarejestrowany. Weszliśmy do sąsiedniego pokoju, a tam właściciel firmy i dwie dziewczyny - jedna niepełnoletnia, druga trochę starsza. Obydwie bardzo mocno pobite. Powiedziały, że właściciel gwałci je już dwie doby. Wezwaliśmy milicję lokalną, zaczęliśmy przeszukiwanie, znaleźliśmy dokumenty samochodu. Zapytałem, gdzie jest samochód. Właściciel odpowiedział, że zabrano go za długi. Spotkałem się z czymś takim pierwszy raz - żeby milicyjny samochód ze specjalną przepustką ktoś skonfiskował. Zabraliśmy tego człowieka na komisariat i wszczęliśmy postępowanie kryminalne. Dziewczyny napisały oświadczenie, że były gwałcone. Oprócz tego znaleźliśmy cały plik dowodów osobistych młodych dziewcząt. Zadzwoiłem pod kilka adresów i ustaliłem, że wszystkie są uznane za zaginione.

- Pobicie Aliochina, wymuszanie pieniędzy, samochód specjalny, zabrany za długi, z wszystkim tym łączyło się nazwisko jurszewicza?

- Tak. Dalej akcja rozwijała się następująco. Na komisariat przychodzi pewien znany moskiewski adwokat, ale zamiast zajmować się swoim zatrzymanym klientem opowiada nam, że Jurszewicz już od trzech lat zmusza go do świadczenia usług prawniczych ochranianym przez niego firmom i nie płaci za to. Co więcej, wciąga go do działalności przestępczej. Adwokat opowiedział jeszcze, że banda składa się z RUOP-owców, i podał konkretne przykłady ich przestępczej działalności. Potem zaczął składać zeznania dotyczące Klimkina, naczelnika moskiewskiego RUOP-u, i kierownictwa MSW. Śledczy siedział błady: „Zawieź go do siebie na Łubiankę. Dam ci specjalne polecenie. Tam go przesłuchasz. Boję się”.

Zawiozłem adwokata na Łubiankę i przesłuchałem pod okiem kamery. Dużo opowiadał, że banda działała kilka lat, że współpracuje z solncewskimi. Podał kilka przykładów.

Ekipa Jurszewicza współpracowała z bandą niejakiego Mindy oraz z bandytami z obwodu briańskiego. Pewnego razu wspólnie wysadzili samochód dyrektora fabryki porcelany, podzielili przedsiębiorstwo. Innym razem pojechali do awantury, w czasie której była strzelanina przed restauracją na centralnym placu jednego z miast

118

w rejonie Brianszczyzny. Z tej strzelaniny przywieźli rannych do Moskwy, których leczyli w pewnym domu. Znaleźliśmy ten dom, przeszukaliśmy. Okazało się, że jest to nielegalny dom publiczny. Był tam gabinet ginekologiczny, łaźnia, mała sala taneczna. Przystąpiliśmy do ustalania klientów tego domu i okazało się, że było to miejsce wypoczynku kierownictwa moskiewskiej milicji, RUOP-u, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tam odpoczywali, zmęczeni „walką z przestępczością”.

- Kto zeznawał?

- Człowiek zajmujący się łaźnią. I adwokat.

Opowiedział jeszcze jedną śmieszną, a zarazem dramatyczną historię. Ludzie ci uprowadzili pewnego człowieka z Obnińska. Człowiek ten pracował „w cukrze”, był zadłużony na duże pieniądze. Tak więc złapali go i wywieźli razem z jego samochodem do Moskwy. Krewnym zostawili telefon! Kiedy zbierzecie pieniądze - zadzwońcie. Teściowa porwanego poszła do obnińskiego RUOP-u i powiedziała: „Porwali mojego zięcia i żądają okupu”. Naczelnik z Obnińska wykręcił numer, który zostawili porywacze, i okazało się, że jest to telefon do moskiewskiego RUOP-u. Zadzwoił, a sam Jurszewicz mówi mu: „On będzie u nas siedział, dopóki nie zapłacicie. To zakładnik”. Najśmieszniejsze było to, że porwany był pod „ochroną” obnińskiego RUOP-u. Męty sami zbierali pieniądze na okup za porwanego. Zebrali i na granicy moskiewskiego i kałuskiego obwodu odbyła się zamiana pieniędzy na zakładnika. Samochodu nie oddano. Wysłuchałem opowieści adwokata i mówię: „Rozumiesz, wychodzi na to, że uczestniczysz w działalności przestępczej”. Od razu zrozumiał: „Napiszę oświadczenie, jeśli będziecie mnie ochraniać”.

Wszystkie jego informacje trzeba było sprawdzić. Wysłałem szyfrogramy i zewsząd przyszły odpowiedzi, że tak, wszystko potwierdzają: była strzelanina, dyrektora wysadzono w powietrze, człowieka również porwano.

Ustaliłem, gdzie siedzieli bandyci. Okazało się, że przygarnęli ich w biurze LDPR przy zaułku Liebiażym. Tam było ich miejsce dyslokacji. Zarządziłem przeszukanie. Przecież oni byli nadzwyczajnie-

119

bezpieczni, bandyci z legitymacjami Ministerstwa Sprawiedliwości. Zameldowałem o tym Chocholkowowi, naczelnikowi URPO. Ten zabronił: „Co ty, całkiem zwariowałeś? U Żyrinowskiego przeszukanie? To przecież nasz człowiek, ze służb specjalnych. Nawet nie myśl zbliżać się do LDPR”.

- Oficjalnie zabronił przeszukania?

- Oficjalnie powiedział: „nie”.

- Z JURSZEWICZEM SPOTKAŁEŚ SIĘ SAM?

- Nie, Jurszewicza nie pozwolono zatrzymać. Nawet teraz jest poszukiwany. Mieszka gdzieś w Turcji. Nikt go specjalnie nie szuka. Tak, że widzisz, cała praca poszła na darmo. Organizowaliśmy zasadzkę na jednego rizańskiego bandytę, Kuzniecowa, zatrzymaliśmy go. Został skazany na dwanaście lat. Nikogo więcej nie znaleźliśmy, dlatego że nie dali nam pracować.

- Ślady prowadziły do góry?

- Oczywiście, dlatego że zaczęły wypływać znane nazwiska. Chocholkow powiedział: „Starczy, już doszliście do naczelnika moskiewskiego RUOP-u, Klimkina. Chcecie skłócić Kowaliowa z ministrem spraw wewnętrznych? Rozkazuję ci: nawet nie myśl leżeć do MSW”.

Jednak po cichutku pracowaliśmy nadal. Ustaliłem, gdzie mieszkał Jurszewicz. Miał dwa mieszkania w centrum - eleganckie, po pół miliona dolarów każde. Ogromną willę pod Moskwą, mercedesa - sześćsetkę, którym jeździł do pracy, jeszcze jeden markowy samochód dla żony i jeep na polowania. Jego nieruchomości oszacowaliśmy na jakieś trzy miliony.

- On tego nie ukrywał?

- A co miał ukrywać? Jest naczelnikiem moskiewskiego SOBR-u. Uważał, że może żyć na wysokiej stopie. Zebrałem wszystkie materiały. Mieliśmy wszystkie dowody. Mieliśmy strzelaninę, wybuch, porwania zakładników, ukrywanie przestępstw, rekieta, wymuszenia, napady rozbójnicze.

Przekazałem wszystkie te materiały do Prokuratury Generalnej. Specjalnie wybrałem moment nieobecności Chocholkowa - był na zwolnieniu lekarskim, zdobyłem podpis jego zastępcy, który odchodził na emeryturę. Ten podpisał to i powiedział: „Zanieś”.

120

Gdy tylko materiały dotarły do Prokuratury Generalnej, zainstalowaliśmy podsłuch na telefonach RUOP-owców. I słuchaliśmy...

Dzwonili do siebie: „Osipow (pierwszy zastępca naczelnika moskiewskiego RUOP-u, Klimkina),

kazał szybko zebrać pieniądze na prezent dla jednego z dowódców w MSW. Po jednym kawałku [tysiącu] z zespołu. To jest od każdego komisariatu milicji. W Moskwie jest około stu komisariatów, tak więc wychodzi sto tysięcy. Jeden z naczelników nie zdążył na czas zebrać, usłyszał wtedy: „Ty co, od handlowców nie potrafisz zebrać pieniędzy?”. Takie były rozmowy. Pieniądze zbierali bez skrupowania.

Później ustaliliśmy, że Osipow ochrania dagestańską grupę przestępczą, a ta - wszystkie rynki owocowo-warzywne, włączając w to również detaliczny handel narkotykami. Narkotyki przyjeżdżały z Ameryki Środkowej w skrzyniach z bananami. Dostawy bananów były kredytowane przez władze Moskwy.

W krótkim czasie śledztwo to wykazało ogromną sieć powiązań kryminalnych, w których moskiewski RUOP miał w istocie związki z regionalnymi środowiskami przestępczymi. Jak się obawiał Chocholkow, nici doprowadziły do kierownictwa MSW. Otrzymaliśmy informację operacyjną, że Klimkin płacił zastępcy ministra spraw wewnętrznych Władimirowi Siemionowiczowi Owczinskiemu, który potem został szefem rosyjskiego biura Interpolu. Ten przekazywał pieniądze osobiście ministrowi spraw wewnętrznych - Kulikowowi.

- Sprawdzaliście najważniejsze osoby państwa, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych?

- Nie, mieliśmy za krótkie ręce, nie pozwolono nam na to. Poza tym nie zapoznałem się z korupcją, a tylko z gangami kryminalnymi, i dlatego oficjalnie sfera mojej działalności kończyła się na progu MSW. Kiedy jednak odkryliśmy tę szajkę, to faktycznie podnieśliśmy poprzeczkę. Zaczęliśmy od firmy, gdzie gwałcono dziewczyny, a doszliśmy do moskiewskiego RUOP-u i zatrzymaliśmy się na ministrze spraw wewnętrznych. Oto późniejszy układ władzy.

I tu właśnie wypływa na powierzchnię taśma z Uzbekami. Dwaj zastępcy naczelnika RUOP-u przyszli do aresztu FSB i zażądali spo-

121

tkania z Chocholkowem. Nie było go, więc spotkali się z jego prawą ręką - zastępcą naczelnika URPO - generałem Makaryczewem. Powiedziano mu: „Wstrzymać, wyciszyć, my też na was mamy materiały. Po co nam to, wojna nam niepotrzebna” . I pokazaliśmy tę taśmę, a także tę, na której widać, jak Chocholkow dostaje pieniądze od Gafura.

Wrócił ze zwolnienia lekarskiego Chocholkow, wezwał mnie do siebie i krzyczy: „Rozwolnienia przez ciebie dostałem. Coś ty zrobił? Dlaczego poszedłeś do prokuratury? Natychmiast zabieraj od nich wszystkie materiały!”. Odpowiadam: „Jak ja je zabiorę? Nie mam prawa”. „Dobrze - odpowiedział - wnoś się”.

Bardzo szybko wysłali pismo i dokumenty z prokuratury przekazano zastępcy Chocholkowa - Kamyszniwowowi. Ten natomiast odesłał je do... RUOP-u! Najprawdopodobniej dlatego, by męty mogły rozprawić się z tymi, którzy zeznawali przeciw nim.

Więcej tych dokumentów nie widziałem. Wszyscy przestępcy, którzy w tym uczestniczyli, są na wolności. Nigdy i nigdzie nie robiono żadnych przeszukań. Kradzione zostało u złodziei.

- Ale przecież zdjęto Klimkina.

- Klimkina zdjęto trochę później, za inne grzechy, kiedy ministrem spraw wewnętrznych został Ruszajło. Dopóki Kulikow był ministrem, Klimkina nikt nie śmiał ruszyć.

Informacja dla Putina

- z twojej opowieści wynika, że twoje stosunki z dowództwem, delikatnie mówiąc, nie układały się najłepiej. Jak długo tam jeszcze pracowałeś?

- Od dnia, kiedy zacząłem pracę, do momentu oddania oskarżenia przeciw dowództwu URPO do prokuratury, minęło równo sześć miesięcy.

- W TYM CZASIE DWA RAZY PRZEKONAŁEŚ SIĘ O „UZBECKICH”

związkach Chocholkowa - o historiach z Nanajcem, z Jurszewiczem. Zrobiłeś cokolwiek z tą informacją?

- Co ja mogłem zrobić? Kowaliow powiedział - zapomnij o Chocholkowie. Kowaliow zdjął z Urzędu w Moskwie Trofimowa i spro-

122

wadził go na bocznicę. Jasne było, że jego wpływy bardzo się zmniejszyły, nie można było liczyć

na jego pomoc. Natomiast wpływy Chocholkowa rosły.

Mimo wszystko w dalszym ciągu śledziłem uzbeckie kontakty w Moskwie, i nawet dostałem od mojego kolegi z USB dokument operacyjny na „Uzbeków”. Nikomu tego nie pokazałem.

Nawiasem mówiąc, sam Trofimow powiedział mi: „Sasza, uważaj, bądź ostrożny. Wszystko jest kupione. Nie radzę ci rejestrować swoich agentów ani protokołować informacji, jeśli nie chcesz jej zdekonspirować”.

Pierwszym, któremu pokazałem te dokumenty, był Putin, kiedy został dyrektorem FSB. Mówiono, że z tym ma coś wspólnego Bierie-zowski, który poskarżył się albo Jelcynowi, albo Tatianie Djaczenko.

- Oddałeś materiały w ręce Putina?

- Spotkałem się z nim w 1998 roku, zaraz po jego nominacji. Spotkanie to organizował Bieriezowski. Było to już po tym, jak dostaliśmy od naszego dowództwa polecenie zlikwidowania Bieriezowskiego, i napisaliśmy o tym do prokuratury. Bieriezowski powiedział mi: „Idź do Putina i opowiedz mu wszystko, o czym wiesz. Wierzę temu człowiekowi. Myślę, że on wszystko zrozumie, to mądry człowiek”.

Po dwóch - trzech dniach zadzwonił Bieriezowski:

„Spotkałeś się z Putinem?”.

„Nie. Nikt mnie nie wzywał”.

Dał mi telefon asystenta Putina. Zadzwoniłem, a ten powiedział: „Tak, Władimir Władimirowicz oczekuje. Szukam pana już dwa dni. Powiedziano mi, że taki funkcjonariusz nie pracuje”.

Odpowiadam: „Jednak jestem”. On na to: „Kiedy może pan przyjść?”. „To zależy od was” - odpowiadam. Spotkanie odbyło się następnego dnia. Przyniosłem cały schemat, na którym rozpisałem wszystko, czego dowiedziałem się o przestępczości zorganizowanej.

Najmocniejsze grupy przestępcze, najniebezpieczniejsze. Odchodziły od nich strzałki do związków korupcyjnych w urzędach państwowych, w MSW, w FSB, w policji skarbowej. W dół biegły strzałki do firm handlowych, w których były prane pieniądze.

- Ten schemat pokazałeś Putinowi?

123

- Zrobiłem go dla niego. Oprócz tego przekazałem również dokumenty dotyczące grupy uzbeckiej. Zaznaczyłem „filie” w Rosji, w Ameryce, w Afganistanie, jak również związki z naszymi generałami z FSB, ludźmi z kierownictwa MSW. Była tam również informacja o tym, że zajmują się bezprawnym obrotem narkotykami, że narkotyki pochodzą od generała Dustuma z Afganistanu. Oprócz czysto kryminalnych związków „Uzbeki” mieli kontakty w Moskwie w kręgach wyższych urzędników państwowych.

Była również informacja operacyjna o tym, że Siergiej Jastrzembski wybudował sobie daczę na Sokolej Górze za pieniądze od Gafura, które przechodziły przez ręce Aliszera - zaufanego człowieka Gafura w Moskwie. Kiedy Jastrzembski był ambasadorem w Słowacji, wynajmował swoje mieszkanie właśnie Aliszerowi za pięć tysięcy dolarów miesięcznie.

Z informacji operacyjnej USB wynika, że Aliszer był bliskim znajomym Jastrzembskiego, Chocholkowa i Andrieja Kokoszki, byłego wiceministra obrony i sekretarza Rady Bezpieczeństwa. Żona Aliszera, starszy trener kadry gimnastycznej, czekała na jego wyjście z więzienia osiem lat. Przez nią kontaktowano się z Szamilem Tarpiszczewem i z jeszcze jednym ministrem sportu, Iwanjużenkowem, członkiem podolskiej grupy przestępczej, kryminalny pseudonim: Ratan. Jego, ministra, nie wpuścili do USA.

Oprócz tego Tarpiszczew był w bliskich stosunkach z bandytą Alikiem Tochtachunowem, kryminalny pseudo: Tajwańczyk. Sam Tajwańczyk, pochodzący z Uzbekistanu, chodził w Taszkencie do jednej szkoły z Chocholkowem. Stąd bliskie kontakty - Gafur, Aliszer i Chocholkow. Tajwańczyk był przedstawicielem grupy uzbeckiej w Europie. W Ameryce rolę tę pełnił Iwankow (Japończyk), dopóki nie wylądował w amerykańskim więzieniu. Według danych operacyjnych, pozasłużbowe kontakty z Tajwańczykiem i Japończykiem mieli oficerowie SBP (Służba Bezpieczeństwa Prezydenta Federacji Rosyjskiej) zbliżeni do Korżakowa. W ten sposób powstał schemat: Gafur z Tajwańczykiem, Tarpiszczew z Aliszerem, Aliszer z Jastrzembskim, Jastrzembski

z Gafurem, a między nimi oficerowie służb specjalnych.

124

Jednym słowem, układ pionowy. Wszystko to było w sprawozdaniu, które przyniosłem Putinowi. Putina najbardziej zainteresowały związki Jastrzembskiego.

Powiedział mi: „Tak, tak! Ja też mam informacje dotyczące Jastrzembskiego”. Moje sprawozdanie zabrał ze sobą. I wyznaczył Jastrzembskiego na swojego zastępcę.

- Opowiedz dokładnie, jak przebiegało spotkanie.

- Nie byłem u Putina sam. Przyszedł ze mną pułkownik Szebalin i chyba, major Pońkin. Putin przyjął mnie samego. Wstał zza biurka, przywitał się. Chciał sprawić wrażenie człowieka szczerego, wzbudzającego zaufanie. My, oficerowie, mamy zupełnie inny styl bycia. Nie ma między nami zbędnych gestów, serdeczności - i tak wszystko jest jasne. Popatrzymy jeden drugiemu w oczy i od razu wiemy, wierzyć czy nie. Wtedy doznałem takiego wrażenia, że on nie jest szczerzy. Bardziej przypominał nie dyrektora FSB, ale człowieka, który gra rolę dyrektora. Pokazałem mu cały schemat. Udawał, że jest bardzo zainteresowany. Tego nie można było obejrzeć przez trzy minuty. Powiedział: „Tak, tak. Rozumiem. A to, co to jest? A to?”.

Bardziej przypominał partyjniaka, który całe życie pracował w pegeerze, i nagle przenieśli go do huty. Pyta: „Co to jest?” Wyjaśniają mu: wielki piec. O co jeszcze może spytać dyrektor, patrząc na wielki piec?

Tak więc Putin, patrząc na schemat, zaczął pytać: „A to, co to jest? A to?” Teraz, oceniając to spotkanie, wiem: albo on nie ma pojęcia o pracy operacyjnej, takie dziwne pytania zadawał, albo udawał, że na takiej pracy się nie zna.

Zapytałem go: „Zostawić ten schemat?”.

„Nie, nie trzeba. Dziękuję. Proszę zabrać”.

- Na tym wszystko się skończyło?

- Dałem jeszcze Putinowi listę nazwisk i powiedziałem: to ludzie, których dobrze znam, którzy są gotowi walczyć z korupcją. Pierwszy na liście był Trofimow. Zaproponowałem mu zrobienie „prześwietlenia” od dyrektora do zwykłego pracownika operacyjnego. Przy-

125

najmniej spróbować wziąć pod kontrolę całą tę sytuację. Ustalenie wszystkich skorumpowanych urzędników państwowych, ich związki z przestępcami.

Putin zgadzał się ze wszystkim, listę zostawił. Sprawozdanie dotyczące grupy uzbeckiej zabrał. Poprosił o numer mojego telefonu domowego. Obiecał zadzwonić, ale nigdy nie zadzwonił. Później z materiałów kryminalnych dowiedziałem się, że zaraz po spotkaniu Putin kazał mnie obserwować.

- Trofimow wiedział, że dałeś jego nazwisko Putinowi?

- Nie, później tego żałowałem, Nie prosił mnie o to i boję się, że nieświadomie przyspieszyłem jego los. Nasza ostatnia rozmowa miała miejsce niedługo przed tym, następnego dnia po nominacji Putina. Trofimow wezwał mnie do siebie i mówi: „Przełącz Bieriezowskiemu, że oni tam na Kremlu powariowali! Dlaczego wybrali właśnie jego? Czy oni nie rozumieją, co dzieje się w Petersburgu, to przecież bandyci!”.

- I CO ZROBIŁEŚ?

- Przekazałem.

- CO NA TO BiERIEZOWSKI?

- On nie zgodził się z taką oceną. Wiem, że Trofimow potem spotkał się z nim. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale przed pójściem do Putina zapytałem Bieriezowskiego: „A co z uprzedzeniem Anatolija Wasilewicza?”. Bieriezowski odpowiedział: „Nie zgadzam się z nim. Idź - powiedział - do Putina, wierzę mu”. Poszedłem i powiedziałem.

- Myślisz, że teraz Bieriezowski żałuje, że wspierał Putina?

- O to zapytaj jego samego. Myślę, że gdyby wykonał rozkaz zabicia Bieriezowskiego, to Putin z pewnością nie byłby prezydentem.

Wspólne pieniądze

- Wkrótce po tym zaczęto mnie zwalniać z FSB. Mój były zwierzchnik z Centrum Antyterrorystycznego, generał-lejtnant Iwan Kuźmicz Mironow poszedł do Putina wstawić się za

mną.

126

- Dlaczego Mironow wstawiał się za tobą?

- To jest zupełnie inna historia. Opowiem ją później. Tak więc wychodzi Mironow od dyrektora i mówi: „Aleksander, nie zazdroścę ci - tam są wspólne pieniądze”. Co on miał na myśli? Wtedy nie rozumiałem. Teraz myślę, że miał na myśli Chocholkowa, jego układy z grupą uzbecką i kontrabandę narkotyków z Afganistanu.

Zrozumiałem to później, dopiero kiedy wyszedłem z więzienia. Dowiedziałem się, że relacje Putina z drużyną Chocholkowa mają petersburskie korzenie z okresu, kiedy Putin był wicemercerem do spraw ekonomicznych u Sobczaka.

Jeden z moich zaufanych w tamtych latach był w bliskim otoczeniu Putina. Miał kontakty ze środowiskiem kryminalnym Petersburga. Gdy Sobczak przegrał wybory, Putina wypędzono ze wszystkich stanowisk. Bardzo to przeżywał. Mój zaufany spotkał się z nim w restauracji, wtedy Putin poskarżył się, że jest na mieliźnie. Bał się dostać do ukrytych pieniędzy: był śledzony. MSW wtedy wsadzało wszystkich z poprzedniej władzy w Piterze, Sobczakowi wytoczono sprawę karną. Tego wieczora mój zaufany - nazywał się Dawid Dwali - dał mu dwa tysiące dolarów. Później, kiedy Putin został prezydentem, Dawid został jego doradcą do spraw gospodarczych.

Chociaż Dawid był moim zaufanym, nie pracowałem z nim aktywnie, ponieważ nie miałem żadnych spraw w Piterze.

Kiedy jednak wyszedłem z więzienia, spotkaliśmy się. Powiedział mi wtedy: „Putin będzie cię niszczyć, i nikt ci nie pomoże. On cię zniszczy, dlatego że w Piterze pracuje z grupą uzbecką. Putin od dawna karmi się pieniędzmi tych bandytów. To wspólne pieniądze, i zrobią wszystko, żeby cię zniszczyć”. „Wspólne pieniądze” - dokładnie te same słowa, które wcześniej wypowiedział Mironow. Dawid mówił bez ogródek o związkach Putina z bandytami. Nie uwierzyłem mu: „No co ty? Przecież on jest prezydentem”. Dawid tylko uśmiechnął się: „On zajmował się stalą, jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych. Wydawał licencje na wywóz. Ile pracowałeś w zorganizowanej przestępczości? Czy na początku lat dziewięćdziesiątych można było wywieźć choć kilogram stali, omijając bandytów?”.

127

„Nie można było” - odpowiadam.

„Bandyci by przecież cały pociąg wykoleili, gdyby jechał bez ich zgody. Teraz niczego nie wywieziesz, jeśli nie zapłacisz, a przedtem tym bardziej. Teraz to wszystko jest pod opieką FSB, milicji. Wtedy wszystko było ochraniające przez bandytów”.

Siedzieliśmy w restauracji z trzema znajomymi, Dawid mówił o Putinie w ich obecności:

„Bardzo szybko Wołodia pokochał władzę. Popatrz, jak Jelcyn jechał, to zamykali tylko połowę drogi. A jak Wołodia jedzie - zamykają całą. To nie jest człowiek, któremu można dać władzę. On nie ma politycznego obycia i ma zupełnie inny sposób myślenia. O Jelcynie można było mówić wszystko, ale on był politykiem. A Putin - nie. On jest niebezpieczny, gdy ma władzę”.

Dawid wypił i poniosło go. A za stołem siedział człowiek, który pilnował mnie z polecenia FSB.

- Nie dałeś mu żadnego sygnału?

- Jaki sygnał mogłem mu dać? Potem mu powiedziałem: „Coś ty, zwariował? Kłopoty ci potrzebne? Jutro na Łubiance będą wiedzieć, co mi opowiadasz”.

Potem mojego Dawida zastrzelili. Dwa tygodnie po tej rozmowie. Dowiedziałem się o tym z telewizji: zabito doradcę prezydenta do spraw gospodarczych. Mówili, że jakiś rowerzysta go zastrzelił. Trafił prosto w oko. Napisali, że to z powodu jego działalności komercyjnej. To jedna z wersji. Ja wiem, że Dawid nie zajmował się żadnym biznesem. Zrozum, przecież doradców prezydenta nie zabija się bez powodu.

- Z TEGO, CO MÓWISZ, WYNIKA, IŻ OSKARŻASZ PUTINA, ŻE JEST BLISKO ZWIĄZANY Z KONTRABANDĄ AFGAŃSKICH NARKOTYKÓW z Rosji do Europy? Nie wydaje ci się, że to przesada?

- Nikogo nie oskarżam. Nie jestem prokuratorem, jestem oficerem operacyjnym. Analizuję informację operacyjną. A co ona zawiera?

Po pierwsze: dwa niezależne źródła informują, że u niejakiego obywatela P. - „wspólne pieniądze” z niejakim Chocholkowem z FSB.

128

Jedno ze źródeł zostaje zabite, gdy tylko FSB dowiaduje się o związkach ze mną.

Po drugie: Chocholkow osłania Uzbeków - dostawców afgańskich narkotyków do Rosji. Przy tym żyje jak milioner, może przegrać w jedną noc przeszło sto tysięcy dolarów.

Dalej: obywatel P. ochrania Chocholkowa i unieszkodliwia jego oponentów. Również on ochrania niejakiego Jastrzembkiego, swojego bliskiego współpracownika, który dostaje pieniądze od tychże Uzbeków.

Dalej: obywatel P. nie może nie wiedzieć, że Chocholkow i Jastrzembki są związani z narkobiznesem, to znaczy, że nie wykorzystują go bez jego wiedzy. Więcej, kiedy dokonywano przestępstw, obywatel P. był na wysokim stanowisku w bogatym północnym mieście, które od trzystu lat nazywają „oknem na Europę”. Wiemy, że to miasto - to punkt przerzutowy na drodze towaru afgańskiego na rynki zachodnie.

U mnie jako oficera operacyjnego pojawiają się całkowicie uzasadnione podejrzenia co do obywatela P. - że jest członkiem tej bandy.

Cóż w tym dziwnego? Takie rzeczy się zdarzają jak świat długi i szeroki. Dziwi cię to, że obywatel P. został prezydentem Federacji Rosyjskiej? Mnie również. Ale przecież w tamtym czasie nie był prezydentem. Był tylko wicemerem Pitera. Jeśli ci powiem, że wicemer, na przykład Jekaterinburga, jest zamieszany w podobne sprawy, zdziwisz się? Nie. To bywa na porządku dziennym.

Co więcej, dodam, że dzisiaj nie tylko obywatel P. poszedł do góry i siedzi na Kremlu. Przez te trzy lata bardzo podniósł się status dostawców towaru - podwładnych generała Dustuma. Teraz oni nazywają się Paktem Północnym i uczestniczą w walce z międzynarodowym terroryzmem, razem z obywatelem P.

Inna sprawa, że dane przeciwko obywatelowi P. opierają się na informacji operacyjnej i powinny być sprawdzone. Jeśliby obywatel P. nie był prezydentem, to ja nie publikowałbym, ale rozpoczął nad nim pracę operacyjną. Jeśliby moje podejrzenia potwierdziły się, to po roku siedziałby za kratkami. Ale on jest prezydentem,

129

więc nie można sprawdzać tych faktów normalną drogą. W dodatku jest on twarzą narodu i jego odpowiedzialność jest zupełnie inna. Powinien odpowiadać przed ogółem społeczeństwa. Ale na początku chciałbym zobaczyć, co stanie się z gazetą, która pytania do obywatela P. opublikuje.

Rozdział 5 Wielka wojna

Wybuch w „Łogowazie”

- Twój konflikt z FSB był w tym samym czasie co „wielka wojna” między służbami specjalnymi i wielkim biznesem - oligarchami. Można powiedzieć, że byłeś aktywnym uczestnikiem tej wojny. Zacząłeś swoją drogę w miejscu najświętszym ze świętych w FSB, w wydziałach operacyjnych aparatu centralnego, a zakończyłeś w Londynie, w drużynie będącego w niełasce oligarchy. Kiedy i jak doszło DO TEGO WYBORU?

- Takiego wyboru nigdy nie dokonywałem. Wybór miałem inny: uczestniczyć w przestępstwach albo nie, wypełnić swój obowiązek albo się poddać, zostać sobą albo stracić dla siebie szacunek. Zdarzało się to niejedną raz podczas całej mojej służby w FSB. Dalej wszystko działało się samo - krok za krokiem, To, że jestem tam gdzie jestem, to skutek, nie przyczyna wszystkich tych kroków.

- Jak poznałeś Bieriezowskiego?

- Bieriezowskiego poznałem w 1994 roku, zaraz po wybuchu na ulicy Nowokuznieckoj. Tego dnia wyjeżdżał mercedesem z domu przyjąć swojej firmy „Łogowaz”. Przed domem był zaparkowany samochód - volkswagen golf, czerwony, wypakowany materiałami wybuchowymi. Kiedy mercedes wyjeżdżał z bramy, rozległ się wybuch. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Bieriezowskiemu nic się nie sta-

131

ło. Tego dnia padał deszcz, i on nie usiadł na swoim miejscu. Opaliło mu tylko trochę twarz,

ochroniarza pokaleczyło, kierowcy niestety urwało głowę.

Na przystanku tramwajowym, który jest w pobliżu, zostało poranionych wielu ludzi. To był bardzo groźny zamach terrorystyczny, chyba pierwszy w Moskwie. W tym czasie pracowałem w Federalnej Służbie Kontrwywiadu po linii grup bandyckich, których przestępstwa cechowały się szczególnym okrucieństwem. Po wybuchu w „Łogowazie” został ogłoszony specjalny okólnik Stiepaszyna (w tym czasie dyrektora FSK) - do wszystkich wydziałów zajmujących się pracą operacyjną, wszystkich bez wyjątku bez względu na profil pracy, by prowadzić poszukiwania osób, które dokonały tego aktu terrorystycznego. Należało również poinstruować informatorów o konieczności poszukiwania zamachowców.

Nazwisko Bieriezowskiego i jego firma były wymienione w pewnej sprawie, którą prowadziłem. Miałem agenta o pseudonimie Aleksander. Podczas jednego ze spotkań poinformował mnie, że w Moskwie działa banda Petrosjana (pseudonim kryminalny: Zwierz), która dokonuje zabójstw i wybuchów. Powiedział mi także, że widział w mieszkaniu jednego z członków bandy, Jermolinskiego (pseudonim: Metys), aparaturę wybuchową i automat Kałasznikowa. Agent dał mi ich domowe telefony, adresy, numery samochodów, których używali. Bardzo szybko ustalono członków bandy. Wszyscy mieli już na koncie wyroki. Trzonem bandy byli ludzie, którzy siedzieli razem w więzieniu o ostrym rygorze, niedaleko miasta Solikamsk.

Znaleźliśmy kilka firm, od których wymuszano haracz. Krótko mówiąc, w ciągu półtora miesiąca banda była w zasadzie rozpoznana i aresztowana. Moja grupa przeprowadziła działania operacyjne tej sprawy...

- Jaki związek ma to wszystko z Bieriezowskim?

- Według danych operacyjnych, banda Petrosjana dawno już próbowała przeniknąć do „Łogowaza”. Ustaliliśmy, że Petrosjan ma dobry kontakt z kimś spośród zastępców Bieriezowskiego lub ich krewnych. Wyjaśniliśmy, że jeden z bliskich współpracowników

132
Bieriezowskiego miał brata, który odbywał wyrok za przestępstwa gospodarcze w Solikamsku, razem z Petrosjanem i innymi członkami bandy. Według słów mojego agenta, Petrosjan powiedział: „Przenikniemy do Łogowazu i będziemy mieli z tego niezły szmal”.

Po wybuchu, krótko przed aresztowaniem, Jermolinski (Metys) powiedział do mojego agenta: „Narozrabiamy z Bieriezowskim, czas spadać”. To znaczy, że na jakiś czas trzeba się wyciszyć. Wtedy powziąłem przypuszczenie, że banda Petrosjana maczała palce w wybuchu.

Na jednym z przesłuchań Metys potwierdził, że mówił: „Narozrabialiśmy z Bieriezowskim”. Jednak kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał swój udział w wybuchu. Postanowiłem jednak dalej prowadzić sprawę pod tym kątem. Kiedy zebrałem wszystkie materiały i dokładnie je przeanalizowałem, doszedłem do wniosku, że muszę poznać opinię samego Bieriezowskiego. Zaprosiłem go na przesłuchanie do FSK.

Kiedy moje dowództwo dowiedziało się o tym, podniósł się straszny hałas. Wezwano mnie do pierwszego zastępcy naczelnika Wydziału do Walki z Terroryzmem.

- Jakie stanowisko zajmował wtedy Bieriezowski?

- Żadne - był biznesmenem.

- Ale już miał pozycję w środowisku ?

- Prawdę mówiąc, pozycję miał, choć jeszcze nie wszyscy go znali. Zresztą prześwieiliłem go wtedy. Nie był ani agentem, ani obiektem dla służby bezpieczeństwa.

Tak więc dowództwo wezwało mnie i zażądało planu przesłuchania, chociaż nigdy wcześniej nikt takiego planu nie pisał i nie ma na ten temat żadnych instrukcji. Powiedziałem, o czym. chcę rozmawiać.

Dowództwo było wystraszone: „Czy ty rozumiesz, co zrobiłeś? Bieriezowski to przyjaciel Czernomyrdina, to Koniec dla nas wszystkich”.

„Przecież, według przepisów, musiałem go wezwać - mówię. -Był na niego zamach! Ludzie zginęli!”.

W końcu dostałem zezwolenie na przesłuchanie, chociaż byli bardzo niezadowoleni.

Przyjechał Bieriezowski. Był na lekkim kacu. Zacząłem mu zadawać pytania. „Co pan myśli o wybuchu? Kto to mógł zrobić? Kim są pana zastępcy? Jakie panują między wami stosunki?”.

- Wiedział coś o planach Petrosjana?

- Nie. Ja mu nic nie powiedziałem. Chciałem się dowiedzieć, co on wie na ten temat. On sam przypuszczał, że to było zamówienie polityczne. Nie zgadzałem się z nim - nie mieliśmy takich danych operacyjnych. Zamach terrorystyczny w centrum Moskwy - ciężkie i zuchwałe przestępstwo, na które mało kto mógł się zdecydować. Spytałem, na jakiej podstawie przypuszcza, że było to na tle politycznym. Bieriezowski odpowiedział na to: „Polityka u nas polega na własności. Nie robi się jej w białych rękawiczkach. Dziwię się, że pan jest zdziwiony”.

Zaproponował mi kontynuowanie rozmowy następnego dnia, w jego daczce.

Odpowiedziałem: gdziekolwiek i o jakiegokolwiek porze. Aha, dywagował jeszcze o tym, co dzieje się w kraju, o tym, że pojawia się elita biznesowa. „W Ameryce sto rodzin trzyma w swoich rękach całą gospodarkę. Tak więc u nas w Rosji stopniowo tworzy się te sto rodzin”. Wszystkie te wybuchy, porwania nie mogą być rozpatrywane poza kontekstem pierwotnej akumulacji kapitału. Mówił jeszcze o różnych sprawach, o których myślałem, ale nie potrafiłem ich dokładnie zdefiniować.

- A CZY W OGÓLE WIEDZIAŁEŚ, CZYM ZAJMUJE SIĘ „ŁOGOWAZ”?

- Tak, wiedziałem, że „Łogowaz” handluje samochodami. Jednak głębiej nie wchodziłem w temat. W tym czasie byłem bardzo daleki od polityki, a słowa „podział własności” usłyszałem wtedy po raz pierwszy. Przecież nie zajmowałem się sprawami gospodarczymi. Moja sfera działań to szczególnie kryminaliści, bandy, niebezpieczne formy przemocy, to znaczy porwania i wybuchy.

- Tak więc zostałeś zaproszony na daczę...

- Tak, razem z podpułkownikiem Rodinem przyjechaliśmy do niego na daczę. Kręcono jakiś film, udzielał wywiadu. Później kontynuowaliśmy naszą rozmowę. Zapytałem go, dlaczego polityka przeplata się ze sprawami kryminalnymi.

134

Powiedział mi: „Weź na przykład handlarke nasionami słonecznika na Pierścieniu Ogrodowym, pojedź po ogniwach łańcuszka i za dwa tygodnie znajdziesz się na Kremlu... Ale dlaczego? - mówi - to już jest temat na długą rozmowę”.

Wróciliśmy do wybuchu jego samochodu. Opowiedziałem mu o Petrosjanie, ale nie zgodził się ze mną, że zamach zrobiła ta banda. „Nie sądzę, że to oni”. Ale niczego konkretnego nie mógł powiedzieć na potwierdzenie. Umówiliśmy się, że jeśli my albo on będzie miał jakieś nowe dane, natychmiast poinformujemy się nawzajem. Jego ochrona również szukała tych ludzi. Kiedy się żegnaliśmy, Bieriezowski powiedział: „Ludzie, którzy pomagają mi znaleźć przestępców, to Korżakow i Barsukow”.

- Dzisiaj śmiesznie to brzmi?

- Dlaczego śmiesznie? To wielki biznes, polityka... Na tamtym etapie oni mieli wspólny język. Potem rozeszli się.

- PO TEJ WIZYCIE CZĘSTO WIDYWAŁEŚ SIĘ Z NIM?

- Nie, kilka razy rozmawiałem z nim przez telefon. Później zaprosił mnie do siebie do klubu - tak w Moskwie nazywali dom przyjęć „Łogowaza”.

- PO CO DO CIEBIE ZADZWONIŁ?

- Żeby pogadać. W tym czasie mało wiedział o służbach specjalnych. Było dla niego ciekawe, czym różnią się od KGB. Interesowały go sprawy ogólne. Nigdy nie pytał mnie, kto jest moim obiektem, kogo śledzimy. Po prostu chciał zrozumieć, jakie jest miejsce służb specjalnych w państwie. Czy stanowią niebezpieczeństwo dla ogółu.

Mnie samego niepokoiło, dlaczego od 1994 roku służby specjalne zaczęły faktycznie sabotować walkę ze zorganizowaną przestępczością. I nie chodziło tu o złodziejskie szajki czy bandy. W tamtych latach przestępca już założył świetny biznesowy garnitur, poruszał się tylko w towarzystwie ochrony, siadał do komputera, miał wszechstronne zainteresowania, dzielił strefy wpływów.

Mówiłem Bieriezowskiemu, że trzeba wziąć pod mocną kontrolę agenturalną sektor bankowy. O

konieczności zmiany ustaw, ponieważ sfera bankowa to najdelikatniejszy obszar działalności. Tam
135

bardzo łatwo jest naruszyć prawa ludzi. Wydawało mi się, że nasze służby pomijają ten ważny element.

Bieriezowski na to powiedział: „Czy mógłby pan opowiedzieć o tym moim znajomym?”.

Zapytałem: „Komu?”. „Korżakowowi”. „Oczywiście, bardzo proszę”. Wtedy poznał mnie z Jumaszewem, od razu zadzwonił do niego i powiedział: „Wala, siedzi tu u mnie pewien człowiek, przedstaw go proszę Aleksandrowi Wasilewiczowi”.

- TO ZNACZY, ŻE WPROWADZIŁ CIĘ DO SWOJEGO KRĘGU.

- Do żadnego kręgu mnie nie wprowadził. Potem przyjeżdżałem jeszcze kilka razy i zawsze czekałem w barze - on ciągle się spóźniał. U niego wtedy pół Moskwy się kręciło - począwszy od dziennikarzy, skończywszy na ministrach. Czasami widziałem u niego znane osobistości.

- Często bywałeś w klubie?

- W tym czasie niezbyt często, może jakieś pięć razy w ciągu roku.

- Wróćmy do Jumaszewa i Korżakowa.

- Tak, przyjechałem do Jumaszewa. Wtedy pracował jeszcze w czasopiśmie „Ogoniok”, ale było powszechnie wiadome, że pisze książkę za Jelcyna.

Od razu zaczął mi zadawać pytania na temat tego, co się dzieje w FSK (Federalna Służba Kontrwywiadu). Wyjaśniłem mu, że nie chcę rozmawiać ogólnie, a do rozmów konkretnych nie mam uprawnień. Jumaszew zapytał: „Czy z Korżakowem możecie rozmawiać o wszystkim?”. Bezwzględnie tak. Korżakow to naczelnik urzędu ochrony prezydenta, oficer służb specjalnych, generał. Ale przecież nasz wydział zajmował się centralnym terrorem, to znaczy rozpracowywaniem osób podejrzewanych o zamachy na wyższych urzędników państwowych, to w zasadzie powinniśmy współpracować również ze Służbą Bezpieczeństwa Prezydenta. Jumaszew poznał mnie z Korżakowem. Na nasze spotkanie przyszedł Barsukow. Wszystko im opowiedziałem. Korżakow posłuchał i mówi: „Ciekawe. A powiedzcie mi, czy jest sabotaż w FSB, jak myślisz?” „Wydaje mi się, że jest. W zasadzie to, co teraz robią specsłużby, nie służy prezydentowi. Czuję to i widzę”.

„Możesz - mówi - napisać dla nas swoją koncepcję walki ze zorganizowaną przestępczością?”.

„Mogę - odpowiedziałem - jednak uważam, że lepiej zrobi to mój przełożony Płatonow, ma większe doświadczenie”.

Za kilka dni poszedłem razem z Płatonowem do nich na spotkanie. Wszystko wyjaśniliśmy i opisaliśmy. Płatonow mówił o objawach korupcji, podawał ciekawe fakty. Pamiętam taki fakt: odbywała się akurat ogólnorosyjska konferencja poświęcona problemom zorganizowanej przestępczości. Na sali siedzi jeden z zastępców ministra spraw wewnętrznych, a razem z nim - obiekt naszego działania operacyjnego, jeden z liderów środowiska kryminalnego. Bardzo aktywnie komentował tematy poruszane na konferencji. My natomiast mieliśmy sygnały, że właśnie jeden drugiemu dawał łapówkę. Korżakow wszystko zapisał.

- Wymienialiście nazwiska obiektów?

- Oczywiście, że tak. Potem, jak wyszliśmy, Płatonow, doświadczony pracownik operacyjny, powiedział: „Wiesz, to spotkanie nie ma sensu. Zadają takie pytania, jakby nic nie rozumieli. Ich nie interesuje, jak rozwiązać problem i na co należy zwrócić uwagę. Ich interesuje tylko, kto jest obiektem. Pod kim kopiemy. Takie pytania zadają ludzie, którzy czegoś się boją”.

- To znaczy, Płatonow powiedział, że oni próbowali

WYJAŚNIĆ, CZY NIE JEST NIEBEZPIECZNY DLA NICH ZASÓB WIEDZY I CZY SAMI NIE STALI SIĘ OBIEKTAMI?

- No, w tym czasie było już niebezpieczne mówić wprost o tym. Później, w 1995 roku, Barsukow zadzwonił do niego i zapytał: „Dlaczego zbieracie na nas kwity?”. Sytuacja wyglądała następująco. Na jednej z konferencji - według Płatonowa - uczestniczył Szamil Tarpiszczew. On razem z Korżakowem handlowali lewą wódką. Była to wódka „Absolut”, „Kremlowska de lux” z Węgier. Wiedzieli o tym wszyscy. Wódkę przywożono bez akcyzy, co oczywiście powodowało straty skarbu państwa. Czubajs był na tym spotkaniu i powiedział: »Nie zgadzam się na oszukiwanie skarbu

państwa. Skończcie z przywozem lewej wódki". Tarpiszczew odpowiedział mu na to: „Wozili-
137

śmy i będziemy wozić wódkę". „To po moim trupie" - odpowiedział i wyszedł. Tarpiszczew krzyknął za nim: „To znaczy, że będzie trup". Razem z nimi siedział agent Płatonowa, który napisał o tym notatkę służbową. W tym czasie Czubajs był szefem komitetu do spraw mienia państwowego, członkiem rządu. Faktycznie, porwanie się na Czubajsa - to też akt terrorystyczny. Płatonow postanowił wtedy wszcząć działania operacyjne w stosunku do Tarpiszczewa. Przecież zachował się jak terrorysta i zgodnie z przepisami powinniśmy sprawdzić, co kryje się za tymi słowami. Oczywiście nie pozwolono mu na sprawdzenie Tarpiszczewa. Zaczęli naciskać. Potem zadzwonił Barsukow. Szybko znaleźli powód i Płatonowa zwolniono.

- Jak zakończyła się historia z bandą Petrosjana?

- Kontynuowaliśmy rozpracowywanie tej grupy. Ale w tym czasie właśnie zaczęła się wojna w Czeczenii, i nasze działania operacyjne przeszły na dalszy plan. Członkowie bandy zostali osądzeni za coś zupełnie innego. Wersja, że to oni spowodowali wybuch w „Łogowazie", była raczej fałszywa - Bierzowski miał rację.

Z początkiem wojny kadra operacyjna Wydziału do Walki z Terroryzmem prawie przestała zajmować się rozpracowywaniem grup przestępczych i ich liderów. Ja dostałem rozkaz, żeby już się nie zajmować sprawą Bierzowskiego. Nakierowano nas na wykrywanie Czeczenów w Moskwie. W 1995 roku spędziłem prawie sześć miesięcy na delegacjach.

- Można powiedzieć, że wojna czeczeńska rozwiązała ręce przestępcom? czy zapowiadała nadchodzącą sytuację kryminalną?

- Tak, bandy, porwania zakładników, nasze „pokojowe" działania odeszły na dalszy plan.

Jakakolwiek wojna zawsze ma wpływ na wzrost przestępczości, ponieważ organy prawa mają zbyt wiele pracy. Przez lata wojny bandy niestety bardzo okrzepły.

Pierwsza ofiara

W połowie lutego 1995 roku zadzwoniono do mnie od Bierzowskiego i poproszono, żebym przyjechał do „Łogowazu". Borys Abra-

138

mowicz mówi: „Aleksandrze, chciałbym, żeby pan posłuchał tego zapisu". Była to około czterdziestominutowa rozmowa Bierzowskiego z Kożanowem, zastępcą naczelnika wydziału dochodzeniowego moskiewskiego ROWD (pracował nad sprawą wybuchu w „Łogowazie", który miał miejsce na ich terenie). W rozmowie uczestniczył niejaki Mikołaj Plechanow - pseudo Kot - autorytet kryminalny.

Kot mówił: „Jestem jednym z tych, którzy organizowali wybuch. Wiem oczywiście, od kogo było zlecenie. Jestem gotów ujawnić nazwisko zleceniodawcy. Czy zgadzacie się za to zapłacić?".

Bierzowski na to odpowiada: „Zgadzam się. Kto zlecił?".

Kot: „Zlecenie dał Zibierjew".

Zibierjew był jednym z szefów „Awtowaza". W tym czasie firma Bierzowskiego była wyłącznym dealerem „Żiguli" i stanowiła konkurencję dla struktur kryminalnych, „trzymających" „Awtowaz". Bierzowski: „Potrzebuję dowodów".

Kot: „Mogę nagrać rozmowę z Zibierjewem. Będzie to kosztowało pół miliona dolarów".

Potem wyszedł z gabinetu i Bierzowski zapytał Kożanowa: „Co możecie o tym powiedzieć jako pracownik milicji? W waszej obecności człowiek opowiada, że zorganizował wybuch, a wy szukacie przestępcy". „Myślę, że on mówi prawdę. Wszystko sprawdziliśmy. On jest realny, ludzie realni" - spokojnie odpowiada Kożanow. Bierzowski: „To co mam robić?". „Myślę, że trzeba mu zapłacić, Borysie Abramowiczu". Tak więc Kożanow zamiast aresztować kryminalistę radzi, żeby mu zapłacić.

„I co postanowiliście zrobić, Borysie Abramowiczu?" - zapytałem.

„Chcę im zapłacić - odpowiada - potrzebne mi są dowody".

Mówię na to: „Jeśli faktycznie postanowiliście zapłacić, to przekazanie pieniędzy trzeba udokumentować. Najlepiej na wideo. Powinienem o tym poinformować moich zwierzchników. A wam radzę również napisać na ten temat oświadczenie".

Następnego dnia Bieriezowski przekazał Kotowi zaliczkę w wysokości stu tysięcy, a ja siedziałem w sąsiednim pokoju i oglądałem i słyszałem wszystko przez kamerę. Kot mówi: „Jest jeszcze jedno za-

139

mówienie na was albo na kogoś z waszego kręgu. Jest to związane z telewizją”.

„Skąd o tym wiecie?”.

„Jeden omski autorytet powiedział. On jest związany z Nosowcem na Kremlu”. Dalej rozmowa dotyczyła kontroli nad telewizją.

Powiedziałem Bieriezowskiemu: „Będzie pan pisać oświadczenie? Ponieważ funkcjonariusze milicji, którzy przyprowadzili do pana Kota, faktycznie dokonali przestępstwa. Jeśli pan nie napisze oświadczenia, nie będę z panem więcej rozmawiał”.

Odpowiedział: „Dobrze. Przemyślę to”.

- Twoi zwierzchnicy o tym wiedzieli?

- Oczywiście. Na to spotkanie pojechałem z polecenia kierownictwa. Po powrocie napisałem sprawozdanie o tym, co słyszałem. Wieczorem zadzwoniłem do Bieriezowskiego, pytając, jaka jest jego decyzja. Odpowiedział: „Napiszę”. Napisał oświadczenie do śledczego FSK pułkownika Pawlenki i przekazał również kasety wideo. Zabrałem materiał do rozpracowania operacyjnego. Dwa dni później zabito Listiewa. Kiedy wszyscy się krzatali, podniosła się wielka wrzawa - zostałem wezwany przez pierwszego zastępcę dyrektora FSB Safonowa. Włączyłem nagranie, obejrzał je.

Zarządzono zebranie kierownictwa FSB. Uczestniczyli: Katyszew

- naczelnik Wydziału Śledczego Prokuratury Generalnej, Kowaliow

- zastępca dyrektora FSK (prowadził zebranie), naczelnik Urzędu moskiewskiego - Trofimow i ja.

Katyszew nalegał, by zacząć działania operacyjne nad Bieriezowskim jako podejrzanym o zlecenie tego zabójstwa.

- Na jakiej podstawie?

- Nie powiedział, na jakiej. Po prostu - „jest podejrzenie”. Wtedy Trofimow oświadczył, że jeden z jego pracowników ma interesujące materiały, i przedstawił mnie. Zacząłem wszystko opowiadać. Nagle Katyszew oświadcza, że nie widzi cech przestępstwa w działaniach pracownika milicji.

Stropiłem się. Byłem przekonany, że należy aresztować Kota, zatrzymać Korżakowa. To przecież jedyne ślady w sprawie Listiewa. Oni wiedzieli - mówię - że dojdzie do zabójstwa, i stało się!

Mamy to udokumentowane. Katyszew do mnie: „Milczeć, towarzyszu majorze!”.

Poprosiłem, by nie przerywano mi w pół słowa. Trofimow poparł mnie: „No właśnie, a dlaczego rozmawiacie z nim w ten sposób? Operacyjny pracował, to jego praca. Dlaczego zamykacie mu usta?”.

Nagle przychodzi na mój pager wiadomość. Powiedziałem Trofimowowi: „Bieriezowski mnie szuka”. Odpowiedział: „Idź i zadzwoń”. Wyszedłem z gabinetu, zadzwoniłem.

„Aleksander - powiedział - osoby, o których napisałem w oświadczeniu, przyjechały i zostałem aresztowany”.

Ja - z powrotem do gabinetu Kowaliowa, poinformowałem Trofimowa. Trofimow - trzeba mu oddać sprawiedliwość - od razu zrozumiał, że jest to wysoce profesjonalny najazd na Bieriezowskiego.

Poleciał mi: „Jedź tam i ochraniaj go”. W mojej obecności poinformował o tym Kowaliowa. Ten poparł jego decyzję: „Trzeba go ochraniać”.

Zostałem zwolniony z dalszego uczestnictwa w naradzie i pojechałem do klubu. Było tam ośmiu funkcjonariuszy RUOP-u z bronią. Nalegali, żeby Bieriezowski pojechał z nimi na przesłuchanie.

- Milicja wiedziała, że napisał oświadczenie na Ko-
ŻANOWA?

- Nie ma takich informacji, że wiedzieli. Milicja przyjechała aresztować go w związku ze sprawą Listiewa.

Tego dnia nadawano wspomnienia o Władzie. Mieszkał przy Nowokuznieckiej, obok klubu. Na klub była skierowana kamera NTV. Z pewnością czekali na moment wyprowadzania Bieriezowskiego w kajdankach na rękach jako podejrzanego o udział w zabójstwie. Zebrał się tłum.

Zadzwoń i zameldowałem o tym Trofimowowi:

„Anatoliju Wasilewiczu, to nie jest działanie operacyjne, to jest zwykła prowokacja. Jest kamera NTV, ośmiu uzbrojonych wyprowadzi Bieriezowskiego... Można było podjechać od podwórka, a oni demonstracyjnie postawili samochody na ulicy”.

„Co, chcecie prowokacji?” - zapytałem pracowników RUOP-u.

„Nie, chcemy przesłuchać Bieriezowskiego”.

141

„Widzicie - tłum na ulicy. Teraz wyprowadzicie go w kajdankach, jakiś prowokator krzyknie: Zabójca - i rozniosą cały dom. Zaczną się rozruchy, będą poszkodowani. Po co wam to? Chcecie go przesłuchać? Proszę bardzo. Podjedźcie samochodem na podwórko, weźmiemy Bieriezowskiego pod ochronę i zawieziemy na przesłuchanie. Jeśli śledczy znajdzie powód, niech go aresztuje. Jeśli natomiast go wypuści, przywieziemy go z powrotem. Chcecie robić przeszukanie - bardzo proszę, nikt wam nie będzie przeszkadzał. A tak w ogóle to lepiej, żeby śledczy przyjechał tutaj i przesłuchał go na miejscu”.

Trofimow na to: „Dobrze”. Zaczął telefonować do swoich zwierzchników, a ja znowu do niego.

Mówi mi: „W żadnym wypadku nie pozwól wyprowadzić Bieriezowskiego w kajdankach. Oni chyba chcą wywołać rozruchy w Moskwie? Zaraz przyślę ludzi”.

Przysłał około dwudziestu ludzi pod bronią. Z Urzędu moskiewskiego.

Przyjechał śledczy, przesłuchał Bieriezowskiego w „Łogowazie” i nie pozwolił wyprowadzić go w kajdankach. Sprawa była załatwiona.

Teraz Korżakow obwinia mnie w swojej książce o to, że dorabiałem w ochronie oligarchy. A przecież doskonale wie, kto mnie tam wysłał i dlaczego. Przecież materiały o tym, jak Kot i Kożanow wymuszali pieniądze od Bieriezowskiego i jak przekazał im sto tysięcy dolarów, widział Barsukow, Korżakow i generał Rogozin (pierwszy zastępca Korżakowa). Co więcej, razem z Rogozinem zawieźliśmy nagranie do ministra spraw wewnętrznych Jerina.

- CO BYŁO DALEJ?

- Nic. Cała sprawa została wyciszona, zatuszowana. Oświadczenie Bieriezowskiego przekazano do prokuratury i dołączono do sprawy Listiewa. Zajmował się tym śledczy Indiukow, który prowadził sprawę wybuchu na Dworcu Piatigorskim, prowadził również sprawę Tamary Rochliny. Podczas przeszukania u Kożanowa i jeszcze jednego pracownika milicji znaleziono pieniądze z tych stu tysięcy dolarów.

- A TY SIĘ TYM NIE ZAJMOWAŁEŚ?

- My zatrzymaliśmy Plechanowa (Kota). Opowiedział nam, że wszystko było ustawione, że zmusili go do tego funkcjonariusze

142

milicji, którzy chcieli zdobyć pół miliona dolarów. U Plechanowa znaleźliśmy około piętnastu tysięcy dolarów z tamtej paczki. Ani jeden z pracowników milicji nie był pociągnięty do odpowiedzialności, przeciwnie, wszyscy awansowali. Kożanow został pułkownikiem... Informacje na temat związku omskiego bandyty - Nosowca - z Kremlem zakazano nam rozpracowywać. Korżakow zabrał dokumenty do siebie.

Bieriezowski jesienią 1999 roku napisał jeszcze jedno oświadczenie do Putina, o tym, że nikt nie zwrócił mu pieniędzy, milicjantów nie pociągnięto do odpowiedzialności karnej, na odwrót, teraz zwalnij z pracy te osoby, które w tym czasie zajmowały się tą sprawą. Od Putina nie było żadnej odpowiedzi.

- Jeśli to było oszustwo, to do czego było potrzebne milicji aresztowanie Bieriezowskiego?

- Nie powiedziałem, że to było oszustwo. To powiedział Plechanow. Ja później dostałem dane operacyjne, że cały ten cyrk z aresztowaniem Bieriezowskiego zorganizował Korżakow. Termin całej akcji był dokładnie wybrany. Tego dnia Jelcyna zawieziono na polowanie, i Bieriezowski nie miał gdzie się zwrócić o pomoc. Już nawet cela była dla niego przygotowana. Z informacji operacyjnej, która do mnie dotarła, wynikało, że zamierzali podać Bieriezowskiemu środki psychotropowe, i w ten sposób uzyskać od niego odpowiednie zeznania o tym, że to on zorganizował zabójstwo Listiewa. Chcieli to wszystko nagrać na wideo i przekazać Jelcynowi.

- Skąd miałeś takie dane operacyjne?
- Ze spotkania z jednym z funkcjonariuszy SBP, który brał udział w tym cyrku. Nie chcę jednak ujawniać źródła - on do tej pory tam pracuje. Za aresztowaniem Bieriezowskiego przed kamerami NTV stał Korżakow. Dlatego też właśnie on tak bardzo stara się obwinie o to mnie - że ja „z bronią w ręku broniłem swojego szefa”.
- Korżakow uczestniczył w śledztwie w sprawie zabójstwa Listiewa?
- Pośrednio. Miałem kontakt z Korżakowem zaraz po zabójstwie. Jeden z agentów, który uczestniczył w grupie kurgańskiej, znalazł

143

mnie i poprosił o spotkanie. Powiedział mi: „Mam taką informację, że Listiewa zabili kurgańscy, ale zamówienie przyszło z góry. I ponieważ podniósł się szum, to kurgańscy chcą tego człowieka sprzątnąć. I mogą to zadanie - powiedział agent - powierzyć mnie. Ja wskażę wam tego człowieka. Jednak, żebym był bardziej wiarygodny, muszę udowodnić swoje możliwości. Zwrócili się do mnie z prośbą o pomoc w zwolnieniu z więzienia pewnego człowieka. A potem możecie go znowu aresztować”.

W tym czasie zastępca Korżakowa, Rogozin, poprosił, by mu opowiedzieć wszystko, co dotyczy Listiewa. Później zrozumiałem, dlaczego tak go to interesowało; oni sami to wszystko zorganizowali. Niestety dowiedziałem się o tym za późno. Wówczas ja sam, Bieriezowski zresztą też - całkowicie dowierzaliśmy Korżakowowi. W ogóle to wtedy Korżakow rozpracował mnie na całej linii.

Kiedy poinformowałem Rogozina o uzyskanej od agenta informacji, ten mi powiedział: „Idź do Korżakowa”. Poszedłem i wszystko powiedziałem. Wypuścimy tamtego - mówię - a w zamian poda nazwisko zleceniodawcy zabicia Listiewa.

Korżakow na to: „To prawda?”. Odpowiadam: „Tak. Pozwólcie, zadzwonię z waszego gabinetu, posłuchacie rozmowy z agentem”. Korżakow włączył magnetofon i mówi: „nagramy”.

Porozmawiałem z agentem, który wszystko potwierdził. Korżakow poprosił, żebym na chwilę wyszedł z gabinetu. Potem mnie zawołał, oddał kasetę i mówi: „Teraz przyjdzie Iliuszenko, pełniący obowiązki prokuratora generalnego - opowiesz mu wszystko”. Tak też zrobiłem, a ten zaczął krzyczeć, że to brednie jakiegoś wariata, że nam jest to w ogóle do niczego niepotrzebne.

- Prokurator generalny pojawił się natychmiast?

- Za mniej więcej czterdzieści minut, jak piesek. Oczywiście, wcześniej z Korżakowem wszystko ustalili. To było „zwyczajowe” działanie. Że niby ja obiecuję, ty zwrócisz się do tego i tego. A ten mówi - to nam niepotrzebne. I to wszystko. Nikt nie zajął się grupą kurgańską.

144

Nagranie rozmowy z agentem zaniósłem na Łubiankę. Nawet nie została włączona do materiałów w sprawie Listiewa. Po prostu polecono wciągnąć to do osobowych akt agenta i zapomnieć o wszystkim.

Agent bardzo się bał, że został zdemaskowany. Kiedy po dwóch latach wyszedłem z więzienia, zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie. Spotkaliśmy się. Prosił mnie, żebym mu oddał „zobowiązanie”.

- Zwróciłeś?

- Jak mogłem zwrócić, przecież już nie miałem dostępu do niczego. Był bardzo przestraszony.

Później jeszcze spotkałem się z tym agentem. Przypomniał mi poprzednią rozmowę i zapytał:

„Komu ze swojego kierownictwa mówiłeś o tym?”. Odpowiedziałem, że Korżakowowi.

„No co ty! - splotzył się - przecież wystawiłeś mnie! Wiesz o tym, że Korżakow współpracował z kurgańskimi? Mogę ci powiedzieć, jak oni razem organizowali kanał przerzutu narkotyków z Kolumbii. Wozili w oponach samochodowych. Kupowali używane amerykańskie samochody i przywozili do Rosji. Specjalnie otworzyli do tego firmę”. Sprawdziłem - faktycznie, u Korżakowa w garażu służb specjalnych przy ulicy Obruczewa, gdzie parkowały samochody służbowe, mieściła się firma, która handlowała używanymi samochodami amerykańskimi.

- Wersja kurgańska potwierdziła się?

- Rozpracowywaniem „kurgańców” zajmował się 12 wydział MUR-a. Jednak kiedyś skontaktował

się ze mną Oleg Płochich, który prowadził te sprawy, i powiedział mi, że zatrzymano dwóch członków bandy kurgańskiej i wsadzono do „Matroskiej Tiszyny”. Jeden z nich powiedział, że jest gotów zeznawać i opowiedzieć ze szczegółami o wielu zabójstwach na zamówienie, włączając w to zabójstwo Listiewa. Chciał za to gwarancji bezpieczeństwa. Rzecz w tym, że „kurgańcy” zlikwidowali kilka autorytetów złodziejskich, za co według zwyczajów rosyjskiego więzienia grozi śmierć.

- Po co „kurgańcy” likwidowali złodziei?

- Grupa kurgańska, w skład której wchodził znany kiler Aleksander Sołonik, składała się głównie z byłych funkcjonariuszy służb spe-

145

cialnych. Jak potem się dowiedziałem, mieli dobre układy ze Służbą Bezpieczeństwa Prezydenta i w FSB, ściśle ze sobą współpracowali z obopólną korzyścią. W 1994 roku była wojna między kurgańcami i grupą baumanowską, w której było wielu Dagestańczyków. W czasie tej wojny zginęły dziesiątki ludzi baumanowskich, w tej liczbie również kilku złodziei.

Tak więc po telefonie Olega zacząłem przygotowywać przeniesienie tych kurgańców do Lefortowa, jednak nic z tego nie wyszło. Informacja wyciekła, i obaj zostali zabici w „Matroskiej Tiszynie” tej samej nocy, chociaż byli w różnych celach.

W ten sposób miałem dwa niezależne dowody, że zlecenie na Listiewa wykonali „kurgańcy” - od Olega Płochicha i od mojego osobistego agenta, jednak nic to nie dało, ponieważ ktoś w FSB lub SBP uważnie śledził i torpedował dochodzenie. Szkoda, że wtedy nie wiedziałem o Korżakowie!

- Jak wyglądało śledztwo w sprawie Listiewa?

- Nijak. Czasami Bieriezowski pytał: „Słuchaj, Sasza, sprawa Listiewa idzie do przodu?”. „Borysie Abramowiczu, wszystko ucichło. Nikt nikogo nie szuka, tylko czcza paplanina - odpowiedziałem. - Żeby prowadzić sprawę dalej, trzeba zwrócić się do Barsukowa i z nim porozmawiać”.

Bieriezowski spotkał się z Barsukowem i ten zlecił to śledztwo swojemu zastępcy Kowaliowowi. Kowaliow zlecił mi przejrzeć wszystko i popatrzeć, czy w ogóle cokolwiek się dzieje w sprawie Listiewa. Według planu, powinny zajmować się tym trzy jednostki: wydział do walki z terroryzmem, wydział kontrwywiadu gospodarczego - trzeci wydział Kurhanowa, i wydział ochrony obiektów strategicznych, który obsługiwał Ostankino. Nikt z nich nie prowadził żadnych działań. W ogóle.

Spotkałem się z Bieriezowskim: „Borysie Abramowiczu, nikt zabójców Listiewa nie szuka. Jeśli pan chce ich znaleźć, to proszę robić to, co pan robił, kiedy Listiew żył. Przecież Listiewa zabili za coś i ci, którzy zabili, nie poprzestaną na tym. Zlikwidowali go za konkretne sprawy”.

146

- LISTIEW Z BIERIEZOWSKIM, JEŚLI DOBRZE PAMIĘTAM, ZREFORMOWALI CAŁY PLAN SPRZEDAŻY CZASU REKLAMOWEGO W ORT.

- Tak, tak. Listiew przecież dobrze znał telewizję. Jeśli Bieriezowskiego, który nie znał się na wszystkim, mogli oszukać, to Listiewa -nie. I dlatego powiedziałem Bieriezowskiemu: „Proszę kontynuować to, co zaczął Listiew. Zaatakują pana jeszcze raz. Bez wątpienia”.

Za jakiś miesiąc czy dwa spotkaliśmy się i powiedział mi: „Sasza, zaatakowali!”. Pytam: „Kto?”. A on: „Nie mogę powiedzieć. Ale zaatakowali”.

Potem widziałem się z Badrim Patarkaciszwilim, partnerem Bieriezowskiego, który zajmował się ORT. On też mi powiedział: „Zaatakowali”. Pytam: „Kto?” Badri na to: „Nie mogę powiedzieć”.

W 1996 roku wróciłem jeszcze raz do tej sprawy. „Borysie Abramowiczu, czy może mi pan powiedzieć, kto was zaatakował?” Powiedział: „Teraz mogę powiedzieć: Korżakow”. To było już po zdjęciu Korżakowa. Pytam: „Dlaczego wcześniej pan nie powiedział?”. „Rozumiesz...”

Zrozumiałem. Bieriezowski bał się, że teraz uderzą w niego...

Opowiedział, jak to było. Spotkanie odbyło się u Korżakowa w gabinecie. Uczestniczyli w nim: Bieriezowski, Badri, Korżakow i Szamil Tarpiszczew, który przyprowadził ze sobą jakichś bandytów. Wprost do Kremla.

Mówiono o ORT. W formie ultimatum zażądali od Bieriezowskiego i Badriego, by oddali Szamilowi cały blok sportowy, żeby robił tam co chce. Sprzedawał czas reklamowy za dobre

pieniądze. Bieriezowski oczywiście zrozumiał, co to będzie za telewizja, jeśli wszystko będzie pokawalkowane. Przecież włożył w to pieniądze. Oni natomiast chcieli korzystać z bloku sportowego zupełnie bezpłatnie. To było takie wymuszenie.

Zacząła się kłótnia. Bandyci Tarpiszczewa zaczęli grozić.

W tym momencie Korżakow wyprosił z gabinetu Badriego i powiedział do Borysa: „Po cholere przywlokłeś ze sobą tego Gruzina? Ja tylko z tobą chcę pracować”.

Wtedy Bieriezowski mu odmówił.

147

To spotkanie wskazywało, że zaczęła się wojna między Korżakowem i Bieriezowskim. Krótko mówiąc, ten atak pokazał, że korżakowska banda była zainteresowana telewizją i miała motyw przeciwko Listiewowi. W 1998 roku dostałem potwierdzenie, że Listiewa kazał zlikwidować Korżakow.

- Od agenta?

- Nie, ze spotkania z zastępcą dyrektora FSB Trofimowem. Osobiście mi o tym opowiedział. To samo powiedział Bieriezowskiemu.

- CO WAM POWIEDZIAŁ?

- Trofimow powiedział, że Barsukow na jednym ze spotkań przyznał się do tego, że razem z Korżakowem zlikwidowali Listiewa. Sprawa dotyczyła nie tylko i nie tyle reklamy w ORT. Chcieli, by Bieriezowskiego poróżnić z Jelcynem i jego rodziną. Przecież Listiew i Bieriezowski pracowali razem, a Listiew miał pewne układy z Tatianą Djaczenko.

- Spreczyzował jakie?

- Powiedział tylko - bardzo dobre, więcej nie wiem, nie będę zmyślał. Plan polegał na tym, by podejrzewano Bieriezowskiego, aresztowano go, wymuszono zeznania i przedstawiono to Jelcynowi i jego rodzinie. Jelcyn musiałby Bieriezowskiego wsadzić do więzienia. Właśnie to opowiedział Trofimow Bieriezowskiemu. Jest to nawet nagrane na taśmę.

- Powiedz mi, dlaczego Barsukow chciał powiedzieć o tym trofimowowi?

- Trofimow mówi, że wtedy nieźle sobie popili. Siedzieli, dzielili się swoimi wrażeniami. No i ten „chlapanął”. Być może, w odpowiednim momencie dla Barsukowa.

- TO ZNACZY, ŻE TAJEMNICA ZABÓJSTWA LISTIEWA NIE ZOSTAŁA WYJAŚNIONA?

- Tak. Mówiłem o tym w wywiadzie u Dorenki, po konferencji prasowej w listopadzie 1998 roku. A ten pokazał to w telewizji.

- Naprawdę, nikt cię nie pytał o tę sprawę?

- Jakiś miesiąc przed moim aresztowaniem zadzwonili do mnie z Prokuratury Generalnej. Człowiek przedstawił się jako śledczy

148

Szirani Jelsułtanow i wezwał mnie na przesłuchanie jako świadka w sprawie zabójstwa Listiewa. Napisałem wszystko, o czym powiedział mi Trofimow. Szirani zapytał: „Podpiszecie to wszystko?”.

Odpowiedziałem: „Oczywiście, że podpiszę. Proszę pojechać ze mną po kasetę z zapisem tej rozmowy”. Odmówił. Zapytałem: „Dlaczego nie chcecie wziąć dowodu rzeczowego?”.

Odpowiedział, że nie może bez zezwolenia Katyszewa. Wtedy ja do niego mówię: „Dobrze, zadzwońcie do Katyszewa i jedziemy”. On na to: „Nie, nie mogę”. Mówię: „Dobrze, zadzwońcie do Trofimowa, spotkamy się oko w oko z Trofimowem”. Szirani odmówił konfrontacji. Zdumiałem się: „Dobrze, co ja mam zrobić? Sam tę taśmę przyniosę”. „Nie trzeba, nie przynosicie”.

- Bał się?

- Myśle, że o „trójkącie” Listiew-Korżakow-Djaczenko domyślali się wszyscy, ale nikt nie chciał wiedzieć. Prokuratura bała się, że nie daj Boże, może się dowiedzieć czegokolwiek na temat zabójstwa Listiewa - zresztą wszyscy się bali. Potrzebne im były inne „dowody”, prowadzące donikąd, prawdziwe nie były potrzebne. Mają człowieka, który wie, kto zabił Listiewa. Rozmowa nagrana.

A prokuratura nie chce taśmy wziąć! Po moim aresztowaniu, podczas przeszukania skonfiskowano wszystkie taśmy audio i wideo, nawet filmy rysunkowe mojego syna. Czego szukali? Tej kasety. Mieli ją zniszczyć, co oczywiście zrobili. Dlaczego podczas przeszukania nawet nie oglądali i nie

przesłuchiwali kaset, wszystko zebrali na jedną stertę i skonfiskowali? Nie zostawili protokołu z przeszukania.

- Masz taką poważną poszlakę i trzymasz ją w domu? Dla oficera operacyjnego jakież to dziwne...
- Po tym przesłuchaniu trzymałem ją umyślnie w domu, myślałem, że jeśli ktoś do mnie przyjdzie na przeszukanie (miałem nadzieję, że przeszukanie odbędzie się przy mnie), to ją oddam.

Powiedziałbym wtedy: „Panowie, zrozumcie, panie śledczy, proszę posłuchać tej taśmy i dołączyć ją do materiałów dowodowych sprawy karnej”. Wyjaśniłbym, w jaki sposób ta kaseeta trafiła do mnie. Ale wsadzili mnie do więzienia i przeszukanie odbyło się bez mnie.

149

- Gdzie teraz jest ta taśma?

- Prokuratura jej i innych rzeczy nie oddała. Po prostu zostały skradzione.

- Znasz książkę „Ojciec chrzestny Kremla”? W niej

GŁOSI SIĘ, ŻE TO BIERIEZOWSKI ZABIŁ LISTIEWA.

- Tak, pisana na zamówienie. Napisał ją Paul Chlebnikow - na zamówienie ludzi Korżakowa.

Głównym argumentem jest to, że kilka dni przed zabójstwem jeden z kryminalistów dostał od Bieriezowskiego sporą sumę pieniędzy, a zaraz potem zamordowano Listiewa. Bieriezowski sam o tym napisał w oświadczeniu, było wszczęte dochodzenie i wszystko się potwierdziło! Tak, on dawał pieniądze nie na zamordowanie Listiewa, ale dlatego, że mu obiecano podać nazwiska bandytów, których wynajęto przeciwko niemu samemu...

Pracowali bardzo agresywnie. Gdyby Bieriezowski zrobił najmniejszy błąd, gdyby nie napisał tego oświadczenia, z pewnością wrobiono by go w to, że dał pieniądze za zlecenie zabójstwa. Nie wykluczam, że zatrzymano by również Plechanowa - Kota, który zeznałby, że dostał sto tysięcy dolarów od Bieriezowskiego za zabicie Listiewa, co zresztą zrobiono. Plechanow dostałby jakieś osiem lat, uznaliby go za człowieka niespełna rozumu i wypuścili... A Bieriezowski dostałby dwadzieścia pięć lat albo dożywocie.

- Byłoby ciekawie zorganizować ci „konfrontację” z Chlebnikowem. Ciebie, nawiasem mówiąc, sąd angielski WZYWAŁ NA SPRAWĘ, W KTÓREJ BIERIEZOWSKI SĄDZI SIĘ z Chlebnikowem o pomówienie?

- Rozprawy jeszcze nie było, ale jestem gotów wystąpić i przedstawić wszystkie materiały, które posiadam. Zresztą jest jeszcze jedna możliwość. Dostałem informację o prywatnej firmie ochroniarskiej „Stells”. To firma, którą chroni FSB. Jej kierownikiem jest generał-major rezerwy Łucenko. W tej prywatnej firmie ochroniarskiej pracował pewien człowiek, który wcześniej służył w wydziale siódmym KGB. Wydział zajmował się śledzeniem i zbieraniem dowodów. Ten funkcjonariusz pracował u Łucenki i był znajomym mojego tajnego informatora. W czasie jednego

150

ze spotkań opowiadał mojemu informatorowi, że na zlecenie kierownictwa firmy zajmował się ustalaniem adresów różnych „obiektów”. On ustalał klatkę schodową, mieszkania, jego użytkowników, rozkład. Rysował wszystkie plany i przekazywał kierownictwu. Takie działania prowadził też w domu Listiewa i oczywiście, rozpoznał swoje schematy po zamordowaniu Listiewa.

Bardzo się wystraszył i w rozmowie z moim informatorem powiedział, że obejrzał wszystkie miejsca, gdzie robił plany, i zorientował się, że wszędzie tam dochodziło do zabójstw. Rozumiesz, pod wszystkimi adresami!

- Możesz podać te adresy?

- Nie znam ich i nie mogę wskazać mojego informatora, z obawy o jego życie. Jeśli będzie obiektywne śledztwo, to on będzie zeznawał. Jeśli ujawnię go teraz, on w najlepszym wypadku wyprze się swoich słów. Przecież nie jest wariatem.

- Czy informacje operacyjne twojego informatora są zaprotokołowane?

- Dostałem te informacje, kiedy już byłem zawieszony w pracy.

- JUŻ NIE PRACOWAŁEŚ W FSB?

- Jeszcze byłem formalnie w FSB, ale już poza nawiasem.

- W TAKIM PRZYPADKU MIAŁEŚ PRAWO NIE PROTOKOŁOWAĆ TYCH MATERIAŁÓW?

- Nie miałem prawa nie protokółować tych doniesień. Więcej, powinienem poinformować o tym kierownictwo. Doskonale rozumiałem, jak przebiega śledztwo w sprawie Listiewa, i co się stanie, jeśli o tym powiem. Przecież powiedziałem w telewizji wprost, kto zlecił zabójstwo Listiewa, przesłuchano mnie dopiero po czterech miesiącach. Nikt się tym nie interesował.

- Nikt nie chciał się z tobą skontaktować? Ani dziennikarze, ANI RODZINA LISTIEWA?

- Nie, nikt nie zadzwonił. Ani rodzina, ani z telewizji. W ogóle nikt. To nikogo nie interesowało. Jestem pewny, że i wtedy, i nawet dzisiaj, mając te materiały, można byłoby wyjaśnić tę sprawę w ciągu kilku tygodni.

151

- Wróćmy do roku 1996. Rozpracowywałeś wtedy ludzi Z GRUPY KURGAŃSKIEJ?

- Odsunięto mnie. Służyłem wtedy w Wydziale do Walki z Terroryzmem. Zastępcą naczelnika wydziału był Iwan Kuzmicz Mironow. Sprawę wykrycia sprawców zabójstwa prowadziliśmy my, ale jak tylko pojawiły się poważne materiały dotyczące „kurgańców”, zabrano mi sprawę i przekazano oficerowi operacyjnemu o nazwisku Ljuboczka, do sąsiedniego wydziału. Wywołało to u mnie podejrzenia. Powiedziałem Mironowowi: „Iwanie Kuzmiczu, odsunięto mnie od sprawy Listiewa?”. „Ależ skąd - uspokajał mnie - nie odsunęli. Pracuj z informatorami, a my wszystkie materiały operacyjne prześlemy Ljuboczce, dlatego że to on prowadzi sprawę, i niech wszystko kontroluje. Tak będzie wygodniej”.

I nagle Mironow zapytał: „A ty nie myślisz, że Borys może być zamieszany w zabójstwo Listiewa?”.

Miałem duże doświadczenie w pracy nad „zabójstwami na zlecenie”, widziałem różne rzeczy. Żona może dać zlecenie na męża, mąż na żonę. Tutaj takie perełki się zdarzają, że można się złapać za głowę. Nie ma jednak zleconego morderstwa bez powodu. Oni przecież współpracowali - Listiew i Bieriezowski. „Nie - mówię - nie widzę motywu u Bieriezowskiego. Nie ma żadnych dowodów”.

Wtedy Mironow wyciągnął dokumenty i zaczął czytać opis spotkania z Lisowskim, który zeznawał na Bieriezowskiego. To nie był protokół, zwykła notatka ze spotkania. Lisowski zapewniał, że zabójstwo Listiewa zamówił Bieriezowski. Dlatego że Bieriezowski „zabija wszystko, co jest związane z naszą narodową godnością”, i chce telewizję - naszą dumę i chwałę - oddać cudzoziemcom. Słowem - wróg wszystkiego co rosyjskie.

Dalej rozmawialiśmy o aspektach ekonomicznych w telewizji, o układach w kierownictwie telewizji i znowu o tym, że Bieriezowski chce oddać TV cudzoziemcom, a patriota Listiew nie zgadzał się na to. I zginął.

W tym momencie nie miałem już żadnych wątpliwości. Nie przywykłem, by zamiast faktów słuchać ogólnikowych bzdur. Nie było

152

jednak sensu spierać się z nimi. Kopali pod Bieriezowskim i nawet nie chcieli słuchać o czymś innym.

Było wiadomo, że resorty siłowe, nie tylko FSB, milicja, prokuratura - zaczęły wojnę z biznesem. Na jednym z zebrań generał Kolesnikow - wtedy pierwszy zastępca ministra spraw wewnętrznych - wyznaczył organom MSW zadanie zbierania kwitów na Bieriezowskiego i jego firmę. Kolesnikow nie powiedział, że niby są jakieś przestępstwa, które trzeba wykryć, to znaczy wyszedł od przestępstwa, by dochodzić zleciendawcy i wykonawcy. Powiedział na odwrót: jest Bieriezowski, i trzeba go ubrać w przestępstwa.

Zaczęła się „wielka wojna” między służbami specjalnymi i biznesem rosyjskim. Wład Listiew stał się pierwszą ofiarą tej wojny.

Oligarchowie kontra czekiści

- Pierwsze poważne starcie w wojnie między biznesem a służbami specjalnymi miało miejsce latem 1996 roku i zakończyło się wyrzuceniem korżakowa ze świąty prezydenta. Znalazłeś się między młotem a kowadłem. Jak to się stało?

- W 1996 roku, w związku z wyborami prezydenckimi, Bieriezowski przyleciał z Davos, spotkaliśmy się. Powiedział: „Sasza, jeszcze do niedawna byłem w bardzo dobrych stosunkach z waszym kierownictwem - Korżakowem, Barsukowem. Teraz się rozeszliśmy. Chcę cię uprzedzić,

że utrzymując kontakt ze mną, możesz mieć problemy. Oni mają swoją wizję wyborów, a ja swoją. W tym momencie nasze drogi się rozchodzą.

Nawet nie starałem się zrozumieć, jaka to wizja wyborów, dlatego że polityką wówczas się nie interesowałem. Teraz wiem, że wtedy grupa Korżakowa-Barsukowa namawiała Jelcyna do unieważnienia wyborów i zakazania działalności KPFR i rozwiązania Dumy. W istocie chodziło o wprowadzenie dyktatury. Biznesmeni byli temu przeciwni. Oni byli przekonani, że Jelcyn powinien iść do wyborów, wygrać je, nie zaś unieważniać. Dlatego że unieważniając wybory, stanie się zakładnikiem tych, którzy zapewnią mu zachowanie władzy.

153

Z rozmowy z Bieriezowskim zrozumiałem, że w Davos oligarchowie zawiązali pakt o nieagresji i postanowili pomóc Jelcynowi w wyborach, wyznaczając Czubajsa na szefa kampanii wyborczej. To właśnie bardzo nie podobało się Korżakowowi.

Wielu myśli, że podczas tych wyborów toczyła się wojna między dwiema siłami - komunistami z Ziuganowem na czele a koalicją demokratów i oligarchów, skupionych wokół Jelcyna. W rzeczy samej demokraci mieli bardzo małe znaczenie i w walce o władzę uczestniczyły trzy siły - komuniści, oligarchowie i służby specjalne. Te ostatnie prowadziły swoją prywatną grę, chociaż uważały się za sojuszników Jelcyna. W wielu punktach były jednak zgodne z komunistami. Na przykład w swojej nienawiści do Żydów, jak również w nienawiści do Zachodu. Biznesmeni byli tak bardzo zajęci walką z komunistami, że nie zauważyli, jak ludzie w pagonach zadali im cios w plecy.

W tych dniach zaprosił mnie do siebie zastępca Barsukowa, generał Osadczyj, i zagaił taką rozmowę:

„Zobacz, Gusinski znowu zaprzyjaźnił się z Bieriezowskim i ukorzył się przed Czernomyrdinem, odszedł od Łużkowa. Kierownictwo FSB teraz bardzo się interesuje tym sojuszem - Gusinski, Bieriezowski i Czernomyrdin”.

„Moim zdaniem - mówię - jest to normalny układ, nie chcą, żeby do władzy doszła KPFR, i zabezpieczają się przed wyborami. To dobrze, że Bieriezowski z Gusinskim się pogodzili”.

Osadczyj prawie podskoczył w miejscu: „Ty chcesz, żeby ci dwaj Żydzi znowu byli razem? My tak się napracowaliśmy, żeby ich poróżnić!”.

„Aleksandrze Iljiczu - pytam - w czym wam przeszkadza Bieriezowski?”

„Myślisz, że nie powinniśmy działać przeciw niemu?”.

„Nie o to chodzi - odpowiadam. - Po prostu nie macie szans na wygraną”.

Osadczyj popatrzył na mnie jak na chorego: „Jak to nie ma szansy?”

„Wy gracie w domino - mówię - a on w szachy. A w tej grze trzeba wcześniej przewidywać ruchy”.

Generał tylko machnął ręką: „No dobrze, dobrze, idź już stąd”.

154

- Dlaczego nie lubią Żydów w Firmie?

- Długo nie rozumiałem. Zrozumiałem dopiero tutaj w Anglii, po rozmowie z moim adwokatem.

„Sasza - mówi - wiesz, dlaczego w Anglii nie istnieje problem żydowski? Dlatego, że Anglicy nie uważają, że są głupszy od Żydów”. To powiedział Churchill.

- Wróćmy do roku 1996. Wiedziałeś, że w Davos w bardzo wąskim kręgu oligarchowie postanowili postawić na Jelcyna, mówiąc inaczej, w Davos „wybrali” prezydenta.

- Myślę, że jednak kandydata na prezydenta. W tym momencie interesowało mnie to mniej, niż to, że Bieriezowski poróżnił się z moim kierownictwem. Wtedy jeszcze nie wiedziałem o spotkaniu na Kremlu, ani o związkach Korżakowa z „kurgańcami”. Dopiero co zaczynałem rozumieć ogrom zbrodniczości w FSB. Dotychczas do tego dnia nie wiedziałem, że Bieriezowski i Korżakow grają w jednej drużynie, i nagle taka nowina. Korżakow i Barsukow - to nie ci ludzie, z którymi można się kłócić.

- w gruncie rzeczy, przed tobą pojawiło się takie samo pytanie jak przed Jelcynem: z kim masz trzymać - z grupą Korżakowa (unieważnienie wyborów) czy z biznesmenami, KTÓRZY POSTANOWILI „KUPIĆ” WYBORY.

- Wtedy tak dokładnie tego nie sprecyzowałem, w ogóle nie rozumiałem roli pieniędzy w

wyborach. Teraz myślę, że istota była w tym: Korżakowa nie zadowolalo, że Jelcyn zostanie doprowadzony do władzy drogą demokratyczną. Jemu niepotrzebny był prawowity prezydent, on potrzebował prezydenta-zakładnika, który będzie zależny od specsłużb.

Bieriezowski rozumiał, że to oznacza koniec dla biznesu, gospodarki rynkowej, demokracji - to była droga do wojny domowej, do przelewu krwi. Jemu wybory były potrzebne. Uprzedzał mnie, że dalsze kontakty z nim mogą spowodować u mnie problemy. Po co on to robił, kim byłem dla niego? Następnego dnia odbyło się u niego spotkanie z Anatolijem Wasilewiczem Trofimowem - naczelnikiem moskiewskiego Urzędu FSB. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale kiedy go odprowadzałem,

155

po raz pierwszy zauważyłem, że jest śledzony. Stało dwóch ludzi z „aktówką”. Znam dobrze te teczki - to aparat fotograficzny. Ustawili pod kątem, jeden pstryka zdjęcia z „aktówki”, a drugi go zasłania, jakby rozmawiali.

Pokazałem ich Bieriezowskiemu i ruszyłem w ich stronę. Uciekli. Poinformowałem kierownictwo o tym, że byłem śledzony.

- Śledzili ciebie czy Bieriezowskiego?

- Nas śledzili. Fotografowali nas razem. Trofimow powiedział - to nie FSB. Myślę - któż to może być? Zadzwoiłem do Rogozina ze Służby Bezpieczeństwa Prezydenta: „To wasza sprawka?”.

Rogozin tylko się zaśmiał: „Oglądałeś filmy o Sztirlicu? Pamiętasz, co powiedział Mueller?

Pomylili waszego mercedesa”. W ogóle coś dziwnego zaczęło się dziać wokół nas, ale nie wiadomo było, kto za tym stoi.

Potem odbyły się wybory, i ludzie Czubajsa - Lisowski i Jewstafiew, mieli wpadkę z pudełkiem od ksero, w którym było pół miliona dolarów gotówką. Zatrzymali ich ludzie Korżakowa. Tego dnia Rogozin poprosił mnie, żebym przyjechał do hotelu „Prezydent” (mieścił się tam sztab wyborczy).

Przyjechałem i widzę - Rogozin dokądś mknie. Mówię do niego: „Gieorgiju Gieorgiejewiczu, mam czekać?”. „Nie czekajcie, nie czekajcie. Coś się u nas wydarzyło”.

Wieczorem dowiedziałem się o pudełku od „ksero”, to znaczy o lewych pieniądzach na wybory

Poprosiłem człowieka, który tam pracował, żeby napisał dla mnie stosowne dokumenty. W odpowiedzi powiedział mi: „Wiesz, Saszka, nie mogę, sprawozdania piszemy. Kazali zebrać wszystkie <kwity> dla dyrektora na Bieriezowskiego, Czubajsa, Kocha i Gusinskiego.

Przygotowują ich aresztowanie”.

Następnego dnia zwolniono Korżakowa, Barsukowa i Tarpiszczewa. Mówiono, że decydującą rolę odegrała w tym Tatiana Djaczenko. To ona przekonała ojca, żeby przeszedł na stronę Czubajsa (ciekawe, czy domyślała się, że to oni sprzątnęli Listiewa).

- Przygotowywali aresztowanie jednych, a zwolniono innych. Uprzedziłeś Bieriezowskiego o możliwym aresztowaniu?

156

- Nie miałem prawa tego zrobić.

Wieczorem, już w domu oglądałem wiadomości. A tam Czubajś grzmiał, że właśnie wbił „ostatni gwóźdź do trumny komunizmu”. Myślę - co do tego wszystkiego ma komunizm? Przecież to Korżakow chciał właśnie zdelegalizować partię komunistyczną.

Później chłopaki ze służby bezpieczeństwa prezydenta powiedzieli mi, że w gabinecie Jewstafiewa był zainstalowany podgląd, by kontrolować to pomieszczenie (u nas nazywa się to „Olga”).

Obserwowali, jak Lisowski i Jewstafiew przynieśli pieniądze. To pudełko, z którym ich złapano, mówili, było szesnaste, ostatnie. Śmieli się - to pudełko to właśnie ostatni gwóźdź do trumny komunizmu? Wszyscy wiedzieli, że wybory były opłacane lewymi pieniędzmi. Co do tego miał komunizm? Pojawił się nowy podział w polityce: ludzie z pieniędzmi przeciwko ludziom z legitymacjami. A komuniści zostali z boku.

- Wiesz o tym, że tej nocy Czubajś ukrywał się w klubie „Łogowaz”?

- O tym dowiedzieliśmy się kilka dni później, kiedy zajęliśmy się tym dokładniej. Mówili, że Korżakow zamierzał nakryć ich wszystkich w jednym miejscu i że do aresztowania nie dopuścił generał Lebiedź, którego w związku z tym obudzono w środku nocy.

Nigdy nie spotkałem Czubajsa u Bieriezowskiego - widziałem tylko w telewizji.

- Gdybyś dostał polecenie aresztowania ich w klubie? Co byś zrobił w takiej sytuacji?

- Wypełniłbym swój służbowy obowiązek.

- Bezwarunkowo?

- Oczywiście. Na Łubiance wiedzieli o tym. Pytali mnie: „Jak możesz się z nim zadawać? To przecież złodziej. Okradł całą Rosję”. Zapytałem: „Jeśli kradł, to komu? Wskażcie poszkodowanego”. „Okradł Rosję” - odpowiadali. Jak to okradł Rosję? Brał pieniądze ze skarbu państwa? Czy on jest urzędnikiem państwowym? Ze skarbu państwa ukraść może tylko urzędnik. To gdzie jest ten urzędnik, który mu w tym pomaga. Zaczniemy od niego. Odpowiadają mi na to: „Przecież rozumiesz, gdyby był Iwanyczem, a nie Abramyczem, nie było-

157

by żadnych pytań”. Odpowiadam: „Można pogodzić się z tym, że się nie ma pieniędzy. Trudniej - z tym, że ktoś je ma”.

Zadzwoiłem do Bieriezowskiego następnego dnia po zwolnieniu Korżakowa: „Jak nastrój, co słyhać?”. (Może go aresztowali? Aresztowanie Czubajsa widziałem w telewizji, Bieriezowskiego - nie). Zaprosił mnie na dach.

Bieriezowski powiedział: „Sasza, wczoraj w nocy miał miejsce jeszcze jeden pucz. Udawali, że są z prezydentem, a potem wsadzili nóż w plecy. Jak myślisz, co można zrobić, by więcej coś takiego się nie zdarzyło?”.

Już zaczynałem rozumieć, że służby specjalne są niereformowalne, nie mogłem jednak jeszcze dokładnie powiedzieć, co i dlaczego się dzieje. Znałem dobrze funkcje tylko jednego wydziału, tego, który zajmował się bandami i terroryzmem, ta praca była potrzebna. W 1996 roku wpływy specsłużb na wielką politykę nie były jeszcze oczywiste. Obserwowałem wzrost ich zainteresowania biznesem.

Widzieliśmy, że w niektórych wydziałach pojawiają się niewspółmiernie bogaci czekiści, którzy kupują mieszkania, domy, zagraniczne samochody - jasne, że nie z pensji. Łatwo było sprawdzić pochodzenie ich pieniędzy.

Powiedziałem: „Trzeba, zapewne, zwolnić kilka najbardziej odrażających osób”.

Bieriezowski zapytał: „Znasz ich?”. Wymieniłem z nazwiska kilku generałów, którzy wściekają się na „media”, „sprawiedliwość”, „demokrację”. Znałem generałów, którzy lubowali się w stwierdzeniach: „Towarzyszu, wierz, szybko minie tak zwana jawność, a wtedy służby bezpieczeństwa narodowego przypomną wasze imiona”.

Ludzie ci pamiętali czasy, kiedy legitymacja KGB pozwalała robić wszystko. Nie rozumieli, jak to możliwe, żeby oficer służb specjalnych poszedł do banku i zażądał: „Proszę mi dać rachunek takiego i takiego człowieka” i otrzymał odpowiedź: „Proszę wybaczyć, tajemnica handlowa. Jeśli przedstawicie nakaz prokuratora, wtedy oczywiście prześlemy wszystkie dane”.

- CO SIĘ STAŁO Z TYMI ODRAŻAJĄCYMI GENERALAMI?

158

- Nic. Żadnego z nich nie zwolniono, niektórzy nawet awansowali.

Powiedziałem mu wtedy: „Ci ludzie będą was gnębić. Wszystkich, którzy zajmują się biznesem. Chcą być ponad wami i wymuszać od was haracz”.

On na to: „Sprawa jest znacznie mniej skomplikowana. Idioci - mówi - rzucili służby specjalne na niepewny los, nie płacą pensji, czego można od nich żądać?”

Wiesz, często jest tak, że grożącego niebezpieczeństwa nie bierzemy do siebie...

Uprzedzałem go niejednokrotnie. W tych dniach miałem rozmowę z generałem Osadczym - zastępcą Barsukowa. Powiedział mi, kiedy byliśmy sam na sam: „Przełącz Borysowi, że jeśli Korżakowa posadzą, to on, Borys, już jest trupem”. Tego samego dnia powiedziałem o tym Bieriezowskiemu.

- O rozmowie z Osadczym poinformowałeś kierownictwo FSB?

- A komu mogłem o tym powiedzieć, jakiemu kierownictwu? Mojemu naczelnikowi oddziału Płatonowowi? Przecież jego w tym czasie zwolniono ze służby. Przekazałem mu tylko treść rozmowy.

- Zrobiłeś z tego notatkę służbową? Przecież to była groźba karalna, według waszej klasyfikacji, akt terrorystyczny.
- Nie, dlatego że jeśli bym to napisał, wyrzucono by mnie jak Płatonowa. Powiniennem być mieć potwierdzenia. Rozmowa natomiast była sam na sam. Jedyne co mogłem zrobić - to uprzedzić Bieriezowskiego: są pod waszym adresem groźby.
- Często spotykałeś się w tym czasie z Bieriezowskim?
- Mniej więcej raz w miesiącu. Zajmowałem się sprawami czeczeńskimi, prowadziłem działania operacyjne, a Bieriezowski wtedy pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Narodowego do spraw czeczeńskich, tak więc czasami miałem do niego pytania. Za każdym razem rozmawialiśmy najwyżej kilka minut. Nigdy nie miał czasu.

159

Rozmowę z Osadczym miałem cały czas w pamięci. W tym czasie otruto Kiwilidiego. Było już wiadomo, jaka trucizna została użyta.

- Z LABORATORIUM FSB NA KRASNOBOGATYRSKIEJ?

- Tak. Podczas spotkania powiedziałem Borysowi: „Uważaj, nasi ostrzą sobie na was pazury. W kuchni potrzebna jest ostra kontrola”. On nie zwrócił na to uwagi, puścił mimo uszu.

- Myślisz, że zwycięstwo w 1996 roku oślepiło oligarchów rosyjskich? Sprawilo poczucie pozornego bezpieczeństwa?

- Myślę, że bardzo się pomylili, biorąc komunistów za głównych wrogów. Wydawało im się, że za Korżakowem i Barsukowem nikt nie stoi, nie rozumieli, że specsłużby mają swój polityczny interes. Natomiast specsłużby szybko zrozumiały, że nie wystarczy im „karmić się”, „ochraniając” biznes, jeśli nie przyduszą oligarchów.

Specsłużby przegrały bitwę, ale nie wojnę. Ale wtedy mało kto to rozumiał. Bieriezowski może rozumiał to wcześniej niż inni.

- Nazwałś kryzys przedwyborczy 1996 roku „pierwsza bitwa” pomiędzy biznesem a czekistami. A z perspektywy DNIA DZISIEJSZEGO JAK BYŚ OKREŚLIŁ PRZEBIEG TYCH DZIAŁAŃ WOJENNYCH?

- W rzeczy samej - były cztery bitwy. Pierwsza - kiedy oligarchowie walczyli z grupą Korżakowa-Barsukowa. Skończyło się to zwolnieniem Korżakowa i zwycięstwem w wyborach Jelcyna w 1996 roku. Druga bitwa toczyła się między oligarchami z otoczenia Jelcyna a czekistami ze szkoły Primakowa, to znaczy starego, sowieckiego chowu. Czekiści przegrali, ponieważ Primakow nie potrafił zostać prezydentem. Trzecia bitwa między oligarchami - właścicielami mediów - Gusinskim, Bieriezowskim a peterskimi czekistami - Putinem, Patruszewem, Iwanowem zaczęła się po wyborach 2000 roku. Czekiści wzięli wtedy rewanż: odebrali stacje telewizyjne. Dla Rosji to była ogromna cena - zniknęły media niezależne. Tak więc wynik był dwa do jednego. Teraz trwa czwarte starcie. Czekiści przeszli do szeroko zakrojonych działań i starają się zdobyć pełną kontrolę nad krajem, społeczeństwem i finansami. Ta wojna toczy się według nowych

160

zasad. Po atakach terrorystycznych w Nowym Jorku 11 września 2001 roku Zachód, a w pierwszym rządzie USA zaczęły grać po stronie rosyjskich służb specjalnych, które dadzą Amerykanom wszystko, o co poproszą, w zamian za to, że zamkną oczy na ich najciemniejsze sprawy. Można pomyśleć, że rosyjska demokracja znajdzie się pod gruzami nowojorskich wież. Czym to się skończy, nie tylko dla Rosji?...

Rozdział 6 Ostatnia sprawa URPO

Oddział do zadań specjalnych

- do urpo przeniesiono cię w sierpniu 1997 roku. mówiłeś, że korżakow osobiście dał rozkaz. jak to się odbyło?

- Zaczęło się od konfliktu z Wołochem, naczelnikiem OU ATC (Wydział Specjalny Centrum Antyterrorystycznego FR), gdzie wtedy służyłem. Moja grupa przeprowadziła zatrzymanie mytyszcznińskiego autorytetu przestępczego, ksywa Grigor. Z danych operacyjnych wynikało, że ma

na sumieniu kilka zabójstw na zamówienie. Zamykaliśmy go jednak z powodu narkotyków - były dowody i sankcja na aresztowanie. Zasadzkę zrobiliśmy u niego w domu. Kiedy pojawił się, jeden z moich ludzi chciał mu założyć kajdanki. No a ten stawiał opór, uderzył mojego człowieka torbą po głowie i uciekł. Mój człowiek za nim. Jak należy, strzelił trzy razy w powietrze. Grigor nie reagował. Mój człowiek zaczął do niego strzelać i zranił go.

Wywieźliśmy Grigora karetką pogotowia, a mnie wezwał do siebie Wołoch i zaczął wrzeszczeć. Że niby strzelaninę sobie urządzamy w mieście, jutro w gazetach będą na nas najeżdzać, że niby zachowujemy się jak kowboje itp. Byłem zły, dwie doby nie spaliśmy, czekaliśmy na Grigora. Moi ludzie byli bardzo zmęczeni. Ja sam ledwo trzymałem się na nogach. A tu moich ludzi nie puszczają do domu, przesłuchują - pojedynczo. Trzasnąłem drzwiami i poszedłem do Kowaliowa.

163

- Przyjął cię od razu?

- Kowaliow dobrze mnie znał. Krótco przed tym wydarzeniem byłem u niego razem z Trofimowem, z powodu Chocholkowa. Jeszcze wcześniej on osobiście śledził moje działania w sprawie Listiewa i wybuchu w „Łogowazie”. Chociaż zabronił mi rozpracowania Chocholkowa, to do mnie odnosił się dobrze. W ogóle, jeśli zwykły operacyjny stara się o spotkanie z dyrektorem FSB, to mądry dyrektor zawsze go przyjmie, dlatego że z drobiazgami nikt do niego przychodzić nie będzie. A Kowaliow był mądry.

Wszedłem do gabinetu i melduję. Moi ludzie zatrzymywali bandytę, ten stawiał opór. Doszło do użycia broni. Prokuratura nie dopatrzyła się uchybień. A Wołoch zamiast nam podziękować, urządził służbowe śledztwo. Ja, mówię, nigdy swoich ludzi nie zostawię. Jeśli on nie przestanie, podam się do dymisji.

Kowaliow zapytał: „Kto strzelał?”.

„Podpułkownik Gorszkow. Doświadczony oficer operacyjny. Dwadzieścia lat służył w milicji, zanim przyszedł do nas. Dwa razy ranny. Osiem razy używał broni. Strzela bez pudła. Kilku ludzi zabił”.

Kowaliow na to mówi: „Osiem? Niczego sobie. I to twoi ludzie?”.

„Tak” - odpowiadam.

„Tacy ludzie są nam potrzebni. Będziesz pracował w URPO. Zabieraj swoich ludzi z sobą”.

Zgłupiałem. Jak mogę iść, skoro przyniosłem mu materiały na Chocholkowa.

A on, jakby czytał w moich myślach: „O Chocholkowie zapomnij. Prześwietliliśmy go. Nie zaszkodzi, jeśli będę miał swojego człowieka w URPO. Zgoda? Pójdiesz do oddziału siódmego do Gusaka”.

- Czym zajmował się oddział siódmy?

- Generalnie, spoglądając wstecz, powiem - karaniem bez sądu. Z inicjatywą wystąpił Gusak - on dał dyrektorowi raport. Napisał ze szczegółami, że kryminaliści, bandyci, gangi rozzuchwalili się, że nikt nie jest w stanie ich posadzić, więc prosi o zgodę na użycie do ich likwidacji sposobów niezgodnych z prawem. Kowaliow zabrał ten raport i schował do sejfu, stworzył oddział, na naczelnika wyznaczył Gusaka. Był to oddział do zadań specjalnych.

164

- Inni pracownicy FSB wiedzieli, czym zajmował się WYDZIAŁ?

- Nikt nie wiedział. To było ściśle tajne. Wiadomo było tylko, że wydział zajmuje się rozpracowywaniem grup przestępczych w Moskwie i obwodzie moskiewskim. Ja sam tak myślałem, idąc tam do pracy.

- Ilu was tam pracowało?

- W wydziale było dwanaście osób. Całe URPO to około czterdziestu oficerów operacyjnych, plus oddziały wspomagające - obserwacja, podsłuch, grupa siłowa, tajne dane operacyjne itp. W istocie była to oddzielna grupa uderzeniowa dowództwa. Mieściliśmy się w innym obiekcie, na Nowokuznieckiej, tam jest taka willa. Nikt nas nie ruszał, nikt nie kontrolował.

- MÓWIŁEŚ, ŻE URPO STWORZONO SPECJALNIE POD CHOCHOLKOWA, PO LIKWIDACJI DUDAJEWA. BYŁY TAM JAKIEŚ SPECJALNE ZADANIA W SPRAWIE

CZECZENII?

- Nie. Chyba wręcz odwrotnie. Rzecz w tym, że w pewnym stopniu Czeczenia zdeprawowała spec służby. Tam obowiązywały inne prawa, więcej było wolno, więcej się wybacza. W Moskwie, za to, że zraniono bandytę, Wołoch urządził mi wielki skandal, a w Czeczenii można było przypadkiem dziesiątki ludzi wyprawić na tamten świat, i nikt słowa nie powiedział. Tak więc kierownictwo w celu efektywniejszego działania postanowiło stworzyć oddział specjalny, który mógłby postępować w Moskwie tak jak w Czeczenii. Zrozumiałem to od razu, na jednej z pierwszych narad.

Kowaliow mówił o nowych nominacjach. Chodziło o Umara Paszę - jest u nas taki pułkownik, Czeczen z pochodzenia. Szebalin z naszego oddziału śmiał się: „Oto do czego doszło - Umar już w aparacie centralnym pracuje. Nikołaju Dmitriewiczu, pamiętacie, jak Umar Pasza chciał wydać Basajewa za czterdzieści tysięcy dolarów?”.

Kowaliow tylko rękami zamachał: „Pamiętam, pamiętam”. Mój nowy naczelnik Aleksander Gusak później opowiedział mi całą historię.

Kiedy Kowaliow był w delegacji w Czeczenii, przyszedł do niego Umar Pasza (pracował w miejscowym FSB) i powiedział, że ludzie

165

są gotowi wydać Basajewa i wskazać miejsce, gdzie się teraz pojawi. „Dajcie czterdzieści tysięcy dolarów”. Kowaliow na to: „Nie, najpierw dacie Basajewa”. Wtedy Umar Pasza powiedział: „Być może już nie żyje. Mogą go zabić”. Kowaliow odpowiada: „To dajcie choć martwego, wtedy dam pieniądze”. Umar zgodził się. Podjechali do jakiejś przyczepy. „To tam - mówi - jest Basajew, ale tam niebezpiecznie wchodzić”.

Tę przyczepę ostrzelali z automatów i karabinów maszynowych. Później wyciągnęli stamtąd zwłoki. Basajewa wśród nich nie znaleźli. To byli jacyś chłopci. Wyciągnęli siedem czy osiem trupów. Kowaliow powiedział: „Dałbym pieniądze, i co? Basajewa nie ma”.

- To znaczy, że Kowaliow - dyrektor FSB - uczestniczył PRZY POPEŁNIANIU PRZESTĘPSTWA?

- Wychodzi na to, że tak.

- Zabito siedem osób, tak za nic.

- Tak, potem powiedziano, że to byli partyzanci.

- Przecież nawet nie ustalili danych osobowych?

- Z tego, co Gusak opowiadał, wynika, że nie. Zakopali i odjechali. Kowaliow natomiast cieszył się, że nie dał pieniędzy. Umar Pasza narzekał: „Takie pieniądze przeszły koło nosa, jakichś chłopów wystrzelali, a Basajewa nie było”. Mówił jeszcze: „Za wcześniej zaczęliście strzelać. Trzeba było poczekać. On by przyjechał”.

Wyobraź sobie, chłopaki przyjeżdżają po takich operacjach z Czeczenii, żeby zwalczać bandytów, i mówi się im: „Pamiętajcie, to nie Czeczenia, teraz wszystko zgodnie z prawem”.

- Były jakiegokolwiek kryteria przy doborze kadr?

- U Gusaka w grupie, na przykład, służył Griniewski. Jak on tam trafił? Do tego czasu pracował na terenie obwodu wladimirowskiego, w oddziale rejonowym. Griniewski rozpracował pewien obiekt i jak sam mówił, ten obiekt to była rzadka swołocz. Andriej rozumiał, że nie ma możliwości wsadzenia go, ponieważ obiekt miał mocne koneksje w milicji i w prokuraturze. Tak więc Griniewski zorganizował jego zabójstwo. Jak i kogo - nie powiedział. Po prostu powiedział: „Trzeba było oczyścić społeczeństwo od tej zarazy”.

166

Milicja trafiła do Griniewskiego, zatrzymano go, przesiedział dziesięć dni jako podejrzany o zabójstwo, ale niczego mu nie udowodniono. Wtedy zabrali go stamtąd, zaczęli szukać, dokąd go przenieść. Ktoś ze znajomych pomógł mu przenieść się do Moskwy. Kadrowy Bajew chodził po wydziałach i pytał: „Komu potrzebny jest człowiek?”. Gusak zainteresował się: „Kto?” Taki a taki, podejrzewany o zabicie obiektu. Wszyscy wiedzą, że to on zrobił, ale dowodów nie ma. Gusak powiedział: „Tacy ludzie są nam potrzebni”.

- Ty sam akceptujesz logikę Griniewskiego, że jeśli nie masz możliwości zatrzymania obiektu

według przepisów, to dopuszczalne jest unieszkodliwienie go innymi sposobami - jeśli na to zasługuje?

- Teraz, po tym co wydarzyło się w URPO, wiem, że lepiej pozwolić przestępcy odejść bez kary niż pozwolić mętom uprawiać bezprawie. Wiem, że walka z przestępczością powinna mieścić się w przepisach. Bandyty - poza prawem, my zgodnie z prawem! Tak, nam jest trudniej. No ale jeśli dla likwidowania przestępczości ktoś wykracza poza ramy prawne, to nie ma powrotu. Nie ma cofania ruchu. Muszę jednak powiedzieć, że do takiego wniosku nie dochodzi się łatwo. Kiedy Kowaliow przeniósł mnie do URPO, myślałem o moim współpracowniku Gorszkowie - uczciwy oficer, którego niezasłużenie ciągnęli na przesłuchania za nadużycie władzy. Większość mętów, którzy mieli kontakty z bandytami, zabójcami, szumowinami i których nie mogli dostać w swoje ręce, patrzyła na przepisy i prawa człowieka jak na wielką przeszkodę.

Rzecz jednak w tym, że jeśli pozwolić mętom lub specsłużbom być ponad prawem, to momentalnie znajdują się ludzie - w tychże specsłużbach lub w kierownictwie politycznym - którzy zaczną wykorzystywać to do swoich celów, do sprzedawania, że tak powiem, swoich usług na rynku. Albo do zdobywania władzy.

Zacznijmy od Dudajewa - przecież, tak naprawdę, zabito go wbrew przepisom, ale wszystko zatuszowano, dlatego że to Czeczenia. Później czeczeńscy chłopcy - znowu niby nic strasznego, przecież to obcy. I ruszyło. Kończy się wszystko zleceniami od narkomafii lub porwaniami politycznymi.

167

- Jak doszło do twojego olśnienia?

- Każdy ma swój próg, barierę nie do przełamania, i jeśli ją przekroczy, to nie ma od tego odwrotu. Dla jednych będzie to pomoc staremu przyjacielowi „w załatwieniu sprawy” z dłużnikiem, dla innych: sprzedanie informacji, żeby dostać swoją dolę za zleconą robotę, zorganizowanie przykrywk, porwanie człowieka, zabicie go, dla jeszcze innych - wysadzenie autobusu z pasażerami. W organach pracują różni ludzie - od uczciwych i nieprzekupnych do skończonych łajdaków. I jednych, i drugich jest niemało. Prawie wszyscy mają coś na sumieniu, ale wysadzać domy mieszkalne nie każdy pójdzie. Jednak nie można powiedzieć, że każdy w FSB ma ręce poplamione krwią, nawet w naszym, siódmym oddziale URPO. Mądrość kierownictwa polega na tym, żeby umoczyć każdego, a potem wykorzystać to w przekraczaniu bariery, jednak nie można zmusić człowieka do zrobienia tego, czego na pewno zrobić nie może. Moja bariera się pojawiła, kiedy dostałem rozkaz zabicia człowieka.

Uniknąć krwi

- Gusak zbierał do wydziału siódmego ludzi, którzy mieli specjalne „zasługi”, nawet tego męta, który zabił swój „obiekt”. Mówisz, że nie masz rąk umazanych krwią. Jak można to pogodzić?

- Gusak mnie nie wybierał, przysłał mnie Kowaliow. Później Gusak sam powiedział o tym w wywiadzie: „Nie chciałem brać do swojego oddziału Litwinienki. Dowództwo mi go narzuciło”. Myślę, że pomylili się co do mnie. Gusak myślał, że Kowaliow sprawdził, czy jestem umazany we krwi, Kowaliow natomiast myślał, że zrobił to Gusak.

Już potem, kiedy na nas naciskali, zdecydowali się sprawdzić wszystko wstecz. Gusak wezwał mnie do siebie i mówi: „Pamiętasz, byłeś razem z nami w jednej akcji?” Zapytałem: „Jakiej akcji?”.

„Pamiętasz - mówi - zabiliśmy pewnego Azerbejdżanina?”. Natychmiast się odciąłem: „Nigdy z tobą żadnych Azerbejdżan nie zabijałem”. „No jak to - przecież zabiliśmy go w komendzie milicji”.

168

- A sam Gusak? Jakie miał „zasługi”?

- Gusak zawsze miał „świetną” reputację. Sam napisał w raporcie dla Kowaliowa: „Moi ludzie - to łajdaki w dobrym tego słowa znaczeniu”. W co był konkretnie umoczony - wtedy jeszcze nie było mi wiadomo. Panowała taka ogólna opinia. Krążyły pogłoski. Kiedyś przyszedł człowiek Gusaka - Gorszkow - i prosił, żebym przyjął go do mojej grupy. Wcześniej służył w milicji, w URPO i w OBChSS (Oddział do Walki z Rabunkiem Socjalistycznej Własności). „Wiesz - powiedział - to nie są normalni ludzie, boją się. Oni zabijają ludzi. Nie chcę tam pracować - zwolnię się. Wyjeżdżają na akcje i katują ludzi na śmierć. Nie potrafię tego robić. Wcześniej czy później wszystkich wsadzą.

Co mogę zrobić?"

Konkretną historię, dzięki której Gusak dostał wydział siódmy, poznałem nieco później, kiedy już byliśmy skonfliktowani z kierownictwem. Gusak wywiózł pięć osób - Dagestańczyków - do lasu, w rejonie Podolska, i tam ich rozstrzelał. W tej operacji uczestniczyli również Alioszyn i Bawdiej. Dowiedziałem się o tym przypadkowo, byliśmy już po pracy. Gusakowi nerwy puściły i w pijanym widzie wybelkotał mojej żonie, jak wywieźli tych pięciu ludzi i zastrzelili. „Rozumiesz - mówił - jeśli to wyjdzie na jaw"... Chyba się tym przejmował.

Marusia opowiedziała mi o tym i poprosiła: „Powiedz mu, żeby mi takich historii więcej nie opowiadał. Po co mi to? Nie chcę o tym wiedzieć!"

Mówię do Bawdieja: „Borys, Gusak opowiedział mojej żonie, że rozstrzelaliście kilka osób". Borys wystraszył się: „Co on, zwariował? Przecież o tym nie można nikomu mówić! Wiedziałem, że z tym idiotą wylądujemy w więzieniu".

Zacząłem sprawdzać. Porozmawiałem z Szebalinem, Pońkinem i innymi chłopakami. Wszyscy się dziwili - nie wiedziałeś o tym? Po naszej skardze do prokuratury w wydziale spodziewano się przeszukania, a Gusak w sejfie miał nielegalną „trefną" broń i pokrwawione paszporty tych Dagestańczyków. Kazał to wszystko zniszczyć. Dokumenty Pońkin i Szebalin gdzieś wywieźli, broń natomiast ukrył

169

inny funkcjonariusz, kapitan Sołowiej. Później jeden pistolet z tej partii prokuratura znalazła w sejfie wyższego oficera naszego oddziału - Szewczuka. Teraz służy w wydziale moskiewskim. W tej sprawie przesłuchiwał mnie śledczy Barsukow.

- Od kogo Gusak dostał rozkaz zabicia tych Dagestańczyków?

- Od generała-lejtnanta Mironowa. Tak Gusak powiedział mojej żonie. Zapytałem Mironowa: „Iwanie Kuzmiczu, Gusak opowiadał, że daliście rozkaz pójścia na akcję, w czasie której zabito ludzi". Mironow zbłądził: „Nie dawałem rozkazu, żeby kogokolwiek zabijać". Po długiej przerwie dorzucił: „Wiedziałem, że to szalenie". Bezpośrednio po tej rozmowie Mironow chodził do Putina wstawiać się za mną. Że niby Litwinienko dużo wie, nie można go stracić z oczu.

- To ZNACZY, ŻE WYŻSZE KIEROWNICTWO ZNAŁO TĘ HISTORIĘ?

- Oczywiście, że znało. Później, kiedy prokuratura zajęła się URPO na nasz wniosek, Gusak powiedział mi: „Wiesz, miałem rozmowę z Kowaliowem, zapytał mnie: Czego ten Litwinienko się rzuca?. Przecież był z wami, jak rozstrzelaliście tych Dagestańczyków?". Powiedziałem mu, że ciebie tam nie było. Kowaliow zapytał wtedy: „A gdzie on był? Jak to nigdzie?. I dostał się do URPO?".

To wszystko. Myśleli, że w czymś brudnym uczestniczyłem. Nie byli w stanie pojąć, że mam czyste ręce.

Jeśli miałbym „ręce we krwi" - z pewnością przypomnieliby mi o tym, i z Lefortowa na pewno bym nie wyszedł. Przecież oni sprawdzali mnie dziesięć lat wstecz i niczego nie znaleźli, o co mogliby mnie oskarżyć. Tak więc oskarżono mnie o przekroczenie uprawnień służbowych - że zrobiłem siniak „wielkości kopiejki" aresztowanemu bandycie. Za to mnie sędzili.

- Za co zabito Dagestańczyków?

- To było tak. Syn byłego przewodniczącego KGB Semiczastnego miał firmę handlową, która była komuś winna pieniądze. Dagestańczyków, jak zrozumiałem, wynajęto, by odebrali dług.

Semiczastny-junior poskarżył się ojcu, ten poszedł do Kowaliowa i poprosił o pomoc. Kowaliow wezwał Gusaka, kazał załatwić sprawę: „Idź do Mironowa, niech założy sprawę".

170

Gusak wtedy, tak jak ja, służył w OU ATC, i razem z Mironowem uprawomocnili tę napaść jako zagrożenie aktem terrorystycznym przeciwko Semiczastnemu - ojcu. Co tam się dokładnie wydarzyło, nie wiem, Gusak pojechał na akcję, która zakończyła się pięcioma trupami.

Zlecenie na oligarchę

- Twoje olśnienie nastąpiło w momencie, kiedy kazano ci zabić Bieriezowskiego. Nie jakiegoś Iwanowa, Piętrowa, sidirowa, ale bieriezowskiego. myślę, że to był ten najdeLIKATNIEJSZY moment. Przecież Bieriezowski miał motyw,

ŻEBY SFABRYKOWAĆ CAŁĄ TĘ HISTORIĘ. RZEKOMO „OLŚNIŁO” CIĘ I ZACZAŁEŚ ROZPRACOWYWAĆ SPECUSŁUŻBY NA JEGO ZLECENIE.

- Nieprawda. Oprócz Bieriezowskiego były jeszcze dwa przypadki, o których zawiadomiliśmy prokuraturę, a później mówiliśmy na konferencji prasowej. Bieriezowski to najgłośniejsze nazwisko. Na inne nie zwrócono uwagi. Mówi ci coś na przykład nazwisko Triepaszkin?

- Triepaszkin?

- Jesienią 1997 roku, kiedy to zaczęliśmy pracę w URPO, podszedł do mnie naczelnik mojego wydziału Gusak i powiedział: „Jest taki Triepaszkin, trzeba go odszukać. To były funkcjonariusz FSB, nie oddał legitymacji i szantażuje właścicieli kiosków z wódką, ma z tego pieniądze. Trzeba mu legitymację zabrać”. Odpowiadam: „Dobrze, gdzie on teraz pracuje?”. Gusak na to: „W policji skarbowej”. Zdziwiłem się: „Jak to w policji skarbowej? I nikt go nie może znaleźć? Jako kto pracuje?”. „Jest naczelnikiem wydziału śledczego”.

„Sasza - mówię - nie wydaje ci się śmieszne, że naczelnik wydziału śledczego moskiewskiej policji skarbowej napada na kioski z wódką z legitymacją FSB? Jeśli wymuszać, to lepiej z legitymacją policji skarbowej. Z czymś takim można nie z kiosków, a z gorzelnii ściągać haracz. Jak to możliwe, że nie oddał legitymacji? Przecież ma zwierzchnika, który może mu nakazać zwrot legitymacji FSB”.

171

Gusak zamyślił się: „Sasza, to delikatna sprawa, nie chciałem ci mówić. Triepaszkin naskarżył na kierownictwo, na Kowaliowa, do sądu. A ten osobiście poprosił, by się z nim rozliczyć”. Pytam: „Jak rozliczyć?”. „No, krótko mówiąc, Sasza, trzeba go uciszyć. Poszedł do gazety, udzielił wywiadu, trzeba mu coś podrzucić albo go wsadzić”.

Poszliśmy do wydziału kadr. Pokazano mi jego akta, zdjęcia, jeszcze młodego, w randze starszego lejtnanta... Twarz sympatyczna, szczerą. Triepaszkin, jak się okazało, dziesięć lat przepracował w wydziale śledczym KGB ZSRS. Dosłużył się prawie naczelnika wydziału śledczego.

Mówię: „Słuchaj, podrzucić pistolet śledczemu, nie żartuj. On od razu się zorientuje”. Gusak zgodził się ze mną: „Tak, też tak myślę. Wiesz co, po prostu go walniemy, i koniec. Co będziemy się z nim patyczkować? Dla wszystkich jest jasne, że poszliśmy po legitymację, on się bronił, no to go kropnęliśmy. Tylko żeby w żadnym wypadku nikt nie wiedział, że jesteśmy z FSB. Sasza, rozumiesz, on już do sądu napisał” - bezkompromisowość Gusaka mnie przerażała. „Przecież to osoba szczególnie chroniona. Jeśli ktokolwiek dowie się o tym, co zrobiliśmy, to co z nami będzie? Oni przecież mają wewnętrzną służbę bezpieczeństwa”.

„Słuchaj - Gusak tracił cierpliwość - wszystko mamy w rękach. W ogóle, zrozum wreszcie, po co nas tu przenieśli? Nie wiesz? Jesteśmy wydziałem do realizacji zleceń. Jesteśmy po to, by rozwiązywać problemy kierownictwa. Rozumiesz, jaki to dla nas honor? Co za pytania mi zadajesz? Myśl. Daję ci do pomocy Szczegłowa, Szebalina i Pońkina”.

Co było robić, zacząłem rozpracowywać Triepaszkina. Zapoznawałem się z jego aktami, ustalałem krąg znajomych, prowadziłem rozmowy z ludźmi itd. Im więcej wiedziałem o nim, tym bardziej wydawał mi się sympatyczny. Postanowiłem wtedy, że nie będę go „rozpracowywał”, odłożę do szuflady, przyhamuję.

Później, kiedy poznałem Triepaszkina, opowiedział mi, jak z nim było. Pracował w FSB, zdemaskował grupę czeczeńską, która zajmo-

172

wała się wymuszeniami, zabójstwami i nielegalnym handlem bronią. Nie zorientował się w delikatnych detalach, zatrzymał samolot pełen broni, który miał nielegalnie polecieć do Czeczenii. Jednak za tym stał ktoś na górze, więc Triepaszkina wyrzucono ze służby.

Napisał podanie do Jelcyna, zwrócił się do sądu, poszedł do gazet. Z powodu tego wywiadu FSB zwołało specjalne kolegium, na którym zastanawiano się, w jaki sposób najskuteczniej go uciszyć. Fabrykowali dowody przestępstw Triepaszkina, że wymusił pieniądze od niejakiego obywatela Pisakowa. Znaleźli jakiegoś człowieka, przywieźli go z Petersburga do Moskwy, zaczęli udowadniać. Potem próbowali fabrykować materiały o tym, że zdradzał tajemnice państwowe. Tajemnicą państwową okazało się to, że Triepaszkin to były podpułkownik służb specjalnych.

Triepaszkin jednak wygrał proces.

- Właśnie polecenie rozpracowania Triepaszkina wywołało u ciebie pierwsze wątpliwości?
- Tak. Wtedy powiedziałem Gusakowi, że to złożona sprawa, zupełnie nie wiadomo, dokąd może zaprowadzić, że potrzebuję czasu, żeby nad tym popracować. Odczepił się. A ja się zastanowiłem. Po kilku tygodniach - znowu. Dali nam zadanie porwania znanego biznesmena Umara Dżabraiłowa, żeby wymienić go na kilku oficerów przetrzymywanych przez Czechenów. Polecono to nam otwartym tekstem.
- Oficjalnie kazali porwać Dżabraiłowa?
- Tak, żeby dostać za niego pieniądze i wykupić oficerów. Bez pieniędzy nikt Dżabraiłowa nie wymieni na oficerów.
- Kto wyznaczył takie zadanie?
- Kierownictwo wydziału. Generał Chocholkow i jego zastępca Makaryczew.
- Słyszałeś to na własne uszy?
- Sprawa wyglądała tak. Dość długo zajmowałem się poszukiwaniem zakładników. Opracowałem nawet cały system i uważałem się za specjalistę. Kiedy Gusak wezwał mnie do gabinetu, odbywała się właśnie narada. Uczestniczyli w niej Bawdziej, Gusak, Pońkin, Szebalin i Szczegłow.

173

Gusak zapytał: „Sasza, jak wykraść człowieka, żeby go nie znaleźli?”.

Zdziwiłem się: „A co, kogoś chcecie wykraść?”.

Wtedy Gusak opowiedział, że dostał zadanie porwania Dżabraiłowa.

Telefon Dżabraiłowa był na podsłuchu. Był cały czas obserwowany. Ustalono jego miejsce pobytu. Zajmował się tym Pońkin, który miał wszystkie materiały na Dżabraiłowa. On też zaproponował, żeby porwać nie samego Dżabraiłowa, ale jego młodszego brata Husajna. Według obyczajów czecheńskich, za młodszego brata brat zawsze zapłaci. A i porwanie prostsze - samego Dżabraiłowa ochrania wynajęta przez niego milicja.

Wyjaśniłem im, jak się porywa człowieka, żeby nie być złapanym. Wspomniałem przypadek, kiedy nasze poszukiwania utknęły w martwym punkcie i nie dały żadnych rezultatów.

Ten, który porywa człowieka, nie powinien wiedzieć, gdzie będzie ukryty porwany. Ci, którzy go pilnują, nie powinni mieć żadnego kontaktu z tym, kto żąda okupu. Wiem, że w tym wypadku ani milicja, ani moi koledzy nigdy nie zatrzymają człowieka wymuszającego pieniądze, jeśli nie ustalą, gdzie dokładnie znajduje się zakładnik. Dlatego powiedziałem, że jeśli zakładnik będzie w jednym miejscu, a ten, który wymusza okup - w innym, to nigdy nie doprowadzi do porwanego (po prostu nie wie, gdzie on jest), więc nigdy go nie zatrzymają, ponieważ może to spowodować zabicie zakładnika.

- Jednym słowem, jeśli zakładnika biorą specsłużby, to praktycznie jest nie do znalezienia, ponieważ one znają wszystkie niuanse takiej sprawy? co najważniejsze - wiedzą, kto ich będzie szukał.

- Oczywiście, znalezienie go jest niemożliwe, nawet gdy zatrzymają tego, który żąda okupu. Specsłużby wyciągną swojego, a zakładnik zginie. Oprócz tego poradziłem Gusakowi, żeby przeprowadzić całą akcję wspólnie z trzecim oddziałem RUOP-u. Ponieważ uwalnianiem zakładników w Moskwie zajmował się w tym czasie właśnie ten oddział. Specjalizowali się w zleceńodawcach i zakładnikach.

174

Zrozumiałe, że tylko ten oddział będzie go szukał. Trzeba pracować razem: wkreślić tam swojego człowieka. Będziemy mieli swojego funkcjonariusza operacyjnego, który cokolwiek może kontrolować przebieg poszukiwań.

- Wychodzi na to, że praktycznie pomagałeś przygotowywać PRZESTĘPSTWO?

- Tak, pomagałem przygotowywać przestępstwo, czego żałuję i o czym zawiadomiłem później prokuraturę. Na szczęście nie doszło do przestępstwa. Nie ukrywam: na polecenie mojego kierownictwa wyjaśniłem, jak takie sprawy się przeprowadza. Później jeszcze raz uczestniczyłem w podobnym zebraniu, kiedy przyjechali do nas funkcjonariusze grupy siłowej - to oni właśnie mieli dokonać porwania według naszych danych operacyjnych. Porwanie miało nastąpić w czasie

koncertu Mahmuda Esambajewa, na który został zaproszony Dżabraiłow. Wiedzieliśmy o tym z podsłuchu jego rozmów telefonicznych.

Funkcjonariusze grupy uderzeniowej pytają: „Jego ochrania milicja. Co z nimi zrobić? Oni przecież mają automaty”.

Kierownictwo na to: „Walić do mętów. Nie trzeba było tego Czeczeńca ochraniać”.

- Rozkaz był ustny czy na piśmie?

- Ustny oczywiście. Kto takie rozkazy daje na piśmie?

- Porwać człowieka i strzelać przy tym do mętów, którzy go ochraniają?

- Tak. Muszę dodać, że przy porwaniu Umara był jeszcze jeden haczyk. Chocholkow powiedział, że podejrzewa go o zabójstwo Amerykanina Paula Tatum. Ten z kolei ma krewnego, który chce się zemścić. Porwiemy Umara, dostaniemy pieniądze. W czasie śledztwa będziemy brać pod uwagę tylko tę wersję - zemsta na Amerykaninie.

Nawiasem mówiąc, potem dowiedziałem się, że Paula Tatum też zabiły specsłużby - Gusak mi o tym powiedział po pijaku.

Grupa siłowa odmówiła jednak porwania Dżabraiłowa. Zażądali pieniędzy awansem. Wyjaśnili, że już kiedyś porwali człowieka na zlecenie kierownictwa, przywieźli go do naszej sali sportowej, 175

siedział tam trzy dni, przykuty kajdankami do kaloryfera. To była akcja wyjazdowa i mieli obiecane pieniądze. Nikt jednak nie wypłacił im diet. Przyjechał Kamysznikow, zabrał porwanego i nie zapłacił. Dlatego teraz zażądali pieniędzy przed akcją. I odjechali.

- Kiedy pierwszy raz usłyszałeś o zleceniu na Bieriezowskiego?

- 27 grudnia 1997 roku prowadziliśmy akcję zatrzymania członków grupy przestępczej, składającej się z funkcjonariuszy milicji. Dwóch zatrzymaliśmy, ale trzeba było aresztować jeszcze dwóch.

Prawie już ich mieliśmy, a tu nagle... Około dziewiątej rano poinformowałem Gusaka o aktualnej sytuacji. Wkrótce zadzwonił do mnie dyżurny i poprosił, bym się skontaktował z Kamysznikowem, który w tym czasie był odpowiedzialny za Urząd. Kazał mi szybko związać interes. Próbowałem wyjaśnić, że jeszcze dwaj przestępcy są na wolności i że jeśli ich do poniedziałku nie zatrzymamy (była sobota), to z pewnością zdążą się dobrze ukryć albo zniszczą wszystkie dowody rzeczowe.

Kamysznikow na to: „Wszystko jedno, rozkazuję wam wszystko zakończyć i wrócić na miejsce”.

Wróciliśmy do siebie, Kamysznikow zaprosił całą grupę do swojego gabinetu. Mnie, pułkownika Szebalina, majora Pońkina i starszego lejtnanta Łatyszonka. Powiedział do nas: „Wy, chłopcy, zajmowaliście się nie swoją sprawą”.

Spróbowałem zaprotestować: „Jak to nie swoją? U mnie funkcjonariusze SOBR-u (oddział specjalny szybkiego reagowania) moskiewskiego RUOP-u faktycznie porywają zakładników, zajmują się wymuszeniami! To jak najbardziej moja robota”.

Mieliśmy już wprowadzić niepotwierdzone dane, że zabijali i wysadzali. Zebraliśmy dowody, a tu nas hamują. Kamysznikow powtarza swoje: „Jest wydział śledczy, mają tam dużo ludzi, niech się tym zajmują. Nas jest wszystkiego osiemdziesiąt osób w wydziale i mamy inne zadania”.

Kamysznikow krótko wyjaśnił, jakie to zadania. Pokazał nam książkę Sudopłatowa, słynnego naczelnika wydziału terrorystycznego jeszcze z czasów Stalina. Wskazał na książkę i powiedział:

„Wła-

176

śnie tym mamy się zajmować. Jesteście zespołem, znacie jeden drugiego, dobrze się dobraliście. Tacy ludzie są nam potrzebni. Dlatego nie należy się kłócić, żyć jak bestie skaczące sobie do gardła. Trzeba się przyjaźnić, być razem, wspólnie rozwiązywać problemy. Rozumiecie, co to jest drużyna?”.

Dalej rozwijał myśl, że jesteśmy świetnymi facetami i nasza drużyna ma obowiązek rozwiązywać problemy rządu i wyższych urzędników FSB. Dlatego też jesteśmy we wszystko wyposażeni - mamy własne urządzenia do śledzenia zewnętrznego, całą pozostałą technikę - wszystko własne. Zrobiono to ze względu na ścisłą tajemnicę, nikt niczego nie wie, nawet wewnątrz FSB. Jesteśmy ściśle tajni. Zatem mamy wykonywać zadania specjalne.

Pońkin mu na to odpowiada, że przygotowaliśmy wszystko w sprawie Dżabraiłowa, ale oddział

uderzeniowy odmówił i dlatego cała sprawa upadła. Kamysznikow rzucił: „Prowadźcie dalej akcję. Dżabraiłowa i tak trzeba porwać”.

Powiedział nam, jakie jest nasze następne zadanie: „Są jeszcze ludzie, do których nie możemy się dostać. Nagromadzili ogromne pieniądze i nie można dostać się do nich zgodnie z przepisami. Zawsze udaje im się wykupić i unikają odpowiedzialności karnej. Ludzie ci przynoszą krajowi wielkie szkody. Ty, Litwinienko, znasz Bieriezowskiego? To ty właśnie musisz go zlikwidować”. Siedzę i milczę. Co mam powiedzieć? Bieriezowski w tym czasie był doradcą Jelcyna, znanym politykiem. Jego zabójstwo - to w rzeczywistości akt terrorystyczny. Z rozkazu FSB, ludzi, którzy tak mówią, zaczyna się ich rozpracowywać, dopóki nie wyjaśni się, czy takie wypowiedzi mają podstawę czy nie. Dlatego, kiedy Kamysznikow powiedział, że mam zabić Bieriezowskiego, zamilkłem. On wstał zza biurka, podszedł do mnie, lekko się pochylił i powtórzył: „Znasz Bieriezowskiego - i ty go sprzątniesz”.

Podniosłem palec i pokazałem na sufit, że niby może podsłuchują i puknąłem się palcem w głowę - trzeba myśleć, co się mówi w pomieszczeniu.

- To BYŁA TWOJA JEDYNA REAKCJA?

177

- A co ja jeszcze miałem zrobić? Gdybym powiedział: „Rozumiem, Aleksandrze Pietrowiczu, jestem gotów”, Kamysznikow nagrałby to, a ktoś inny by go zastrzelił. Wzieliby taśmę, dołączyli do akt śledztwa i powiedzieli: Kamysznikow żartował, a ten idiota go zabił. Dobrze myślę? Wybiegnę trochę do przodu: kiedy ten fakt obrabiała prokuratura, miałem z Kamysznikowem konfrontację, śledczy kazał nam zadawać sobie nawzajem pytania. Zapytałem: „Aleksandrze Pietrowiczu, daliście rozkaz zabicia Bieriezowskiego?”. Kamysznikow: „Odmawiam odpowiedzi na to pytanie”. Powołał się na 51 paragraf Konstytucji, który mówi, że człowiek ma prawo milczeć, jeśli jego słowa mogą być wykorzystane przeciwko niemu samemu. Zadałem drugie pytanie: „Czy rozmowa o Bieriezowskim miała miejsce podczas tego zebrania?”. Kamysznikow znowu powołał się na ten sam paragraf.

Po zebraniu wyszliśmy z gabinetu. Wszyscy byli wstrząśnięci. Pojechaliśmy do Gusaka (tego dnia był w domu). Wszystko mu opowiedzieliśmy. Gusak na to powiedział: „Co się tak dziwicie?”. Okazało się, że w listopadzie tego roku Chocholkow również dał mi rozkaz przygotowywania likwidacji Bieriezowskiego.

„Mam rozkaz pana zabić”

Przed podjęciem ostatecznej decyzji, ja i moi podwładni zebraliśmy się u mnie w gabinecie i zastanawialiśmy się, co dalej robić. Mieliśmy trzy wyjścia.

Pierwsze - zacząć przygotowania do zabójstwa. Powiedziałem: „Wciągają nas w bandytyzm”. Jeśli zaczniemy zabijać, nikt nas nie ruszy. Będziemy spokojnie zajmować się „ochroną”, zarobimy duże pieniądze. Jak mówią, każdy - na miarę swojej niemoralności. Nie powiem, że w FSB wszyscy zajmują się wymuszeniami. Do każdego trzeba podchodzić indywidualnie... wszystko się może zdarzyć. Ale zabijać ludzi? Z zimną krwią, z rozkazu szefa? Wtedy będziemy bandytami, a on bandyckim szefem. Jeśli tylko zabijemy pierwszego, nie będziemy mieli odwrotu.

178

Wyjście drugie - złożyć o tym oficjalne doniesienie. A wtedy, nie wiem co się stanie. Może nas powsadzają, może pozabijają, może zostawią w spokoju. Nie wiem, ale nie wróży to niczego dobrego.

Wyjście trzecie - nikomu nie mówić ani słowa, delikatnie odciąć się od wszystkiego i postarać się o przeniesienie do innych jednostek. Nawiasem mówiąc, w tym czasie poszedłem tam, gdzie służyłem wcześniej, do naczelnika wydziału Kolesnikowa i zastępcy naczelnika wydziału Mironowa i poprosiłem, żeby wzięli mnie do siebie z powrotem. Odpowiedzieli mi: „Kto ci da odejść?”. I uśmiechali się.

Wtedy zrozumiałem, że jestem już napiętnowany. Nikt już mnie nie weźmie, bo jestem z bandy. Wtedy postanowiliśmy...

- Nie baliście się, że podsłuchują wasze zebranie?

- A czego się bać? Jeśli zbierają się więcej niż dwie osoby i kierownictwo chce o tym wiedzieć, to i

tak się dowie.

To nawet nie było zebranie, bardziej taka męska rozmowa. Nawiasem mówiąc, miałem nadzieję, że ktoś opowie o tym kierownictwie albo że będziemy podsłuchiwani i po prostu nas rozpędzą. Cicho, milcząco porozrzucają nas po innych wydziałach i o wszystkim zapomną. Ale nic takiego się nie zdarzyło.

- Kto wtedy uczestniczył w tej rozmowie?

- Pońkin, Łatyszonok, Szczegłow.

- A GUSAK I SZEBALIN?

- Nie było ich. Oni nie byli zresztą moimi podwładnymi: Gusak - to mój bezpośredni przełożony, a Szebalin - tak jak i ja, jego zastępca.

Tak więc razem z moimi chłopakami postanowiliśmy, że nikogo zabijać nie będziemy, i zobaczymy, co będzie dalej. Co będzie, to będzie. Pońkin wtedy powiedział: „Sasza, trzeba powiedzieć Abramyczowi. Szkoda go - widziałem go w telewizji, normalny facet. Znam naszych chłopaków. Wiem, czym się zajmują. Jeśli postanowili Abramycza walnąć, to i walną”.

Zanim miałem powiedzieć o tym Bieriezowskiemu, postanowiłem jednak porozmawiać z Kowaliowem. Nie chciało mi się wierzyć,

179

że on o tym wie i jest faktycznie współuczestnikiem. Kilka razy próbowałem dostać się do niego na rozmowę, ale nigdy mi się nie udało. Wcześniej mogłem się do niego dostać, ale teraz z jakiegoś powodu nie? Być może, Kowaliow umyślnie nie chciał się ze mną spotkać? Jeśli podwładni informują o czymś szefa, ten staje się zakładnikiem tej informacji i powinien podjąć jakieś kroki. A tak - nie wiedział, nie słyszał.

- Można było go poinformować na piśmie?

- Jak można takie rzeczy przekazywać przez osoby trzecie? Ja w ogóle nie chciałem z Kowaliowem grać w otwarte karty w gabinecie. Chciałem napisać i osobiście mu oddać, tak żeby przeczytał przy mnie.

- Nie wykluczasz, że nawet gabinet dyrektora FSB był na podsłuchu?

- Wiem, że podsłuchiwało go FAPSI (Federalna Służba Łączności Rządowej i Informacji).

Spotkanie osobiste było dla mnie ważne, chciałem spojrzeć w oczy Kowaliowowi. Po oczach, po wyrazie twarzy, po reakcji człowieka można się zorientować - wie czy nie wie.

Nie dotarłszy do Kowaliowa, zdecydowałem się na rozmowę z Bieriezowskim. Powinienem był go ostrzec. Uważam, że każdy oficer organów ścigania powinien chronić życie ludzkie wszystkimi możliwymi sposobami. Innego wyjścia w tym momencie nie widziałem. Zadzwoiłem, dowiedziałem się, że Borys Abramowicz jest w szpitalu, z telewizji dowiedziałem się, że miał jakiś wypadek na skuterze śnieżnym. Tak więc nie udało mi się z nim spotkać - poleciał na kurację do Szwajcarii.

Dopiero gdzieś tak w marcu, dwa dni przed zdjęciem Czernomyrdina, w sobotę, przyjechałem do Bieriezowskiego na dach. Powiedziałem mu: „Borysie Abramowiczu, dostałem rozkaz zabicia pana”. On na to: „Z głową u ciebie w porządku? Dobra, nie żartuj”. I patrzy na mnie jak na idiotę. „To jest poważna sprawa” - powiedziałem. Wszystko mu opowiedziałem.

„Twoi koledzy to potwierdzą?” - zapytał.

„Nie wiem, nie pytałem. Myślę, że potwierdzą”.

180

Powiedział wtedy: „ Idę do prokuratora generalnego. Zaraz jutro”.

„Nie radzę panu iść do niego. Skuratow - to były RGB-owiec. Co mu powie Kowaliow, on to zrobi” - zacząłem go mitygować.

„A ty, co proponujesz?”

„Iść do Kowaliowa. Po co od razu hałas? O co nam chodzi: narobić hałasu, czy żeby pan pozostał przy życiu? Musimy pilnie ustalić, kto stoi za tym zleceniem”. - Byłem przekonany, że samemu Kamyszniwowi w tym momencie nie zależało na Bieriezowskim. - „Nasze zadanie - to ustalić, od kogo Kamyszniwow dostał zlecenie. Albo działał na polecenie kierownictwa, albo dostał lewe zlecenie za pieniądze”.

- Musiałeś ustalić, czy to zlecenie wyszło ze sfer rządowych, czy jest to lewizna?
- Ustalenie tego było bardzo ważne, żeby podjąć odpowiednie działania. Upierałem się przy wizycie u Kowaliowa.

„Mogę powołać się na ciebie?” - zapytał Bieriezowski.

„Oczywiście, jakże inaczej? Jeśli nie powoła się pan na mnie, to niby skąd pan wie? Jak dyrektor da polecenie Wydziałowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego, skoro nie ma informatora?”.

Po kilku dniach Bieriezowski pojechał do Kowaliowa i dosłownie po godzinie zostałem do niego wezwany. Siedział w skórzanym płaszczu, przy biurku, ewidentnie gdzieś się spieszył, był piątek. Powiedział do mnie: „Był u mnie Bieriezowski i powiedział o zleceniu na zabicie go, czy to prawda?”. Odpowiedziałem: „Tak, prawda”.

Przed wizytą Bieriezowskiego u Kowaliowa porozmawiałem z Szebalinem i Pońkinem - czy są gotowi wszystko potwierdzić? Powiedzieli, że tak. Poszliśmy razem do Bieriezowskiego i wszystko potwierdzili.

- Poczekaj. Szebalin - starszy oficer, tak jak ty. Nie podlegał ci. Tak?

- Tak jest. Ale był na tym zebraniu 27 grudnia i słyszał rozkaz Kamyszniukowa. Dlatego poszedłem do niego, a on się zgodził.

Nasza rozmowa z Bieriezowskim została nagrana. Dlaczego? Może to nie było właściwe, ale powiedziałem Bieriezowskiemu: „Trzeba to nagrać ukrytą kamerą”. Wiedziałem, że jeśli zacznie się

181
poważna rozgrywka, będą na nich naciskać, i wtedy oni zaczną się wycofywać. Uważam, że jestem czysty wobec nich, ponieważ również byłem na tej taśmie.

Potem wszystko odbyło się według scenariusza - chłopaków zaczęto przyduścać. Pońkin powiedział mi: „Ty masz swoje życie, ja - swoje”. Szebalin po prostu zaczął kłamać (na taśmie - wszystko powiedzieli, że FSB przekształciło się w bandę i przyjmuje zlecenia).

Kowaliow mnie zapytał: „Dokładnie to słyszałeś, może to były żarty?”.

„Nie byłem sam - odpowiadam - nikt nie potraktował tego jako żart”.

Kowaliow nie wziął ode mnie żadnego raportu, niczego: „Dobrze, odejdz, później porozmawiamy”.

Zadzwoił do mnie w środę do domu (chorowałem): „Możesz do mnie przyjechać?”

Zaproponowałem: „Nie przyjadę sam, ale razem z pozostałymi, którzy tam byli. Gusak też przyjedzie, jemu Chocholkow też dawał taki rozkaz”.

Przyjechaliśmy do Kowaliowa do gabinetu: ja, Gusak, Łatyszonok, Pońkin i Szebalin, wszystko powiedzieliśmy. Kowaliow kilka razy pytał: „Nagraliście to na dyktafon czy nie? Takie rzeczy trzeba nagrywać”.

- Powiedziałaś mu, że Bieriezowski nagrał taśmę?

- Nie, nie mogłem przewidzieć działań przeciwnika. Już czułem się jak na wojennej ścieżce i poruszałem się bardzo ostrożnie. Nikomu nie mówiłem o taśmie. Nawet w sądzie. Wiedziałem, że mogą ją zniszczyć. Teraz wiem, że miałem rację.

Kowaliow zapytał: „Co proponujecie?”. Powiedziałem wtedy: „Trzeba, żeby Zarząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego wziął Kamyszniukowa pod lupę i sprawdził również Chocholkowa. Trzeba ustalić, kto za tym stoi. Oni sami przecież nie mają motywu. Po drugie: proponuję powtórzyć rozmowę z Kamyszniukowem. Mogę pójść do niego i powiedzieć: „Wszystko przemyślałem, jestem gotów”. Nagramy to.

Kowaliow obawiał się, że Bieriezowski urządzi skandal. Uspokajałem go - żadnego skandalu nie urządzi. Jemu potrzebne jest bezpieczeństwo, a nie hałas. I żeby to wszystko obiektywnie wyjaśnić.

182

Potem Kowaliow poprosił, żebyśmy wyszli, kazał zostać Gusakowi. Po dziesięciu minutach Gusak wyszedł i powiedział, że dyrektor kazał o wszystkim zapomnieć i nie zajmować się tym więcej. Inaczej wszyscy będziemy mieli poważne kłopoty, ponieważ nie można dyskredytować służb specjalnych.

„Dyrektor jest bardzo niezadowolony, że wszystko opowiedziałeś Bieriezowskiemu. Powiedział, że to zdrada interesów służb specjalnych. Poszedłeś i powiedziałeś wszystko osobie postronnej”.

Byłem zaskoczony: „Zdrada polega na tym, że specsłużby chciały zabić Bieriezowskiego”. „Chyba

rozumiesz - mruknął Gusak - przeprowadzamy dużo różnych akcji, nie trzeba o wszystkim informować osoby postronne".

To tak, jakby ofiary były osobami postronnymi.

- Wiesz, w jakich „różnych akcjach” uczestniczył Gusak? Wspominałeś o likwidacji Tatumy?

- O Tatumie dowiedziałem się później, kiedy zaczęło się śledztwo. Kiedy ludzie zaczęli się wycofywać ze swoich zeznań, bali się. Najbardziej - Gusak. Wtedy zapytałem go: „Sasza, czego ty się boisz?”.

„Rozumiesz, ludzie giną bez wieści. Rozumiesz, że ze mną już koniec?”. Był spanikowany. „Trzeba wszystko zatuszować, odmówić zeznań, żeby nie było żadnego śledztwa”.

Następnego dnia, jak się dowiedziałem, Kowaliow zaprosił do siebie Chocholkowa, z którym naradzał się pół dnia. Tego dnia mój telefon zaczęło podsłuchiwać. W stosunku do Gusaka zaczęto dochodzenie służbowe.

- Przecież jeszcze nie rozpoczęliście żadnych działań. Dlaczego rozpoczęto dochodzenie?

- Myślę, że zaczęli to naciskać dla postrachu. Przygotowywali Gusaka do roli kozła ofiarnego, tak na wszelki wypadek. Albo dlatego, albo z innego powodu. Powodem do dochodzenia służbowego było to, że swojego czasu zastępca naczelnika wydziału generał-major Makaryczew dał Gusakowi polecenie rozgromienia wódczanych kiosków w jednej z podmoskiewskich miejscowości.

Makaryczew zajmował się nielegalnymi dostawami wódki z Kabar-

183

dyno-Bałkarii, a jakaś konkurencja wchodziła w drogę jego firmie. Trzeba było ich poddusić, i zlecił to Gusakowi. Polecenie sformułował w następujący sposób: „Ludzie ci są związani z czeczeńskimi bojownikami, i pieniądze z tego interesu płyną do Czeczenii”. Tak robili zawsze: pisali, że taką a taką firmę trzeba zlikwidować, ponieważ bojownicy czeczeńscy wykorzystują ją do zarabiania pieniędzy na akty terrorystyczne. Rozwalają firmę, jako źródło finansowania bojowników czeczeńskich.

Dochodzenie wdrożono w związku z tym, że Gusak wszystkie materiały „wódczane” przekazał do GUWD (Główny Urząd Spraw Wewnętrznych) obwodu moskiewskiego. Wszystko sprowadzono do tego, że Gusak przekazał milicji dokumenty stanowiące tajemnicę państwową.

- W JAKI SPOSÓB KIOSKI WÓDCZANE MOGĄ STANOWIĆ TAJEMNICĘ PAŃSTWOWĄ?

- Ponieważ finansują bojowników - na tym polega tajemnica państwowa. Gusak oburzył się - jakie dokumenty, jaka tajemnica? Zwyczajne kioski z wódką. Wieczorem został wezwany do Chocholkowa. Wkrótce zadzwonił do mnie i powiedział: „Chocholkow prosi, żebyś do niego przyjechał. Trzeba rozwiązać problem Abramycza, żeby nie było hałasu”. Zapytałem: „A Chocholkow skąd o tym wie? Sasza, przecież dyrektor powiedział - nikomu ani słowa”. Gusak powiedział, że zadzwonił, i odłożył słuchawkę. Zadzwoniłem więc do dyrektora FSB przez linię specjalną: „Mikołaju Dimitriewiczu”...

- Linia specjalna? Co to takiego?

- Jest to łączność specjalna, operacyjna - tajna, wysokiej częstotliwości.

- Od razu uzyskujesz połączenie?

- Tam łączy dyżurny. Jest tajna, można mówić wszystko, nie da się podsłuchiwać.

- Nawet służby specjalne nie mogą?

- Służby mogą, postronni - nie. FAPSI może podsłuchiwać.. i Powiedziałem Kowaliowowi: „Mikołaju Dimitriewiczu, mieliśmy rozmowę. Obiecaliście, że Wydział Bezpieczeństwa Wewnętrznego

184

zacznie dochodzenie wobec Kamysznikowa i Chocholkowa w związku z ich zamiarami wobec Bieriezowskiego. To miała być robota dyskretna. Mieliśmy o tym nikogo nie informować. Skąd wie o tym Chocholkow?”.

Kowaliow odpowiedział: „Zaraz sprawdzę, jak się o tym dowiedział, ja mu nic nie mówiłem”. Za jakieś pięć minut zadzwonił do mnie: „Gusak mu powiedział. Do Chocholkowa proszę nie chodzić”.

Po półgodzinie przyjechał Gusak, zapytałem go: „Sasza, dlaczego powiedziałaś Chocholkowowi o

rozmowie z Kowaliowem? Przecież było polecenie dyrektora, a ty wydałeś obiektowi Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego informację, że rozpracowują go, to przecież zdrada". Gusak odpowiedział: „Jemu o tym powiedział sam Kowaliow. Chocholkow powiedział mi: Sasza, musisz kryć dyrektora. Zrozumiał, że jeśli podniesie się hałas, to on zostanie kozłem ofiarnym".

Zrozumiałem, że Gusak mówi prawdę i że Kowaliow kłamie. Zaciera ślady. Jako profesjonalista, operacyjny, zrozumiałem, że mam do czynienia z przestępcami. I że zlecenie na Bieriezowskiego nie było lewe, ono przyszło z góry. Jasne się stało również to, że Kowaliow o wszystkim wiedział. Gdyby było inaczej, mógłby spokojnie wszystko rozpracować.

Wtedy zrozumiałem, że i nad Bieriezowskim, i nade mną, nad moimi podwładnymi wisi realne niebezpieczeństwo. Zadzwoiłem do Bieriezowskiego i powiedziałem: „Borysie Abramowiczu, zdradzono nas". Opowiedziałem mu, że Kowaliow poinformował o wszystkim Chocholkowa, i teraz razem złączym kombinować.

- Nie bałeś się podsłuchu?

- A czego miałem się bać? Poszedłem już na całość.

- Dzwoniłeś bezpośrednio z gabinetu?

- Nie, z domu.

- Przecież miałeś telefon na podsłuchu?

- Tak. Wiedziałem, że mnie podsłuchują. Jednak nie myślałem o tym. Nie dlatego, że nie miałem się dokąd wycofać. Zawsze jest wyjście. Iść do Kowaliowa, paść na kolana... Wysłaliby mnie do jakiegoś miejskiego oddziału obwodu moskiewskiego na jakieś trzy lata. Ja jednak zdecydowałem się grać do końca.

185

Było mi przykro do granic wytrzymałości, że nas zdradzają. Przedtem też nas zdradzali, ale to były drobne pionki. Gorsze jest to, że teraz zdradzają ci z samej góry. Wychodzi na to, że my wszyscy, pracownicy operacyjni, jesteśmy pionkami i głupcami. Rzykujemy własnym życiem w dzień i noc, strzelają do nas, napadają na nas, a kierownictwo uważa nas za idiotów. Grabią wielką forszę, plują na ojczyznę, bezpieczeństwo i na przestępczość.

Zadzwoiłem do Bieriezowskiego, spotkaliśmy się. Powiedział mi: „Byłem u pierwszego zastępcy szefa administracji prezydenta - Sawostianowa, i on poprosił, żebyś do niego przyszedł".

Rozdział 7 Bunt na okręcie

„Jutro będziesz aresztowany"

- Poszliśmy do Sawostianowa w czwórkę: ja, Szebalin, Łatyszonok, Pońkin. Wszyscy, którzy uczestniczyli w naradzie 27 grudnia. Poproszono nas o napisanie raportu i odesłano do sąsiedniego gabinetu...

- Czy to się odbywało na placu Starym?

- Nie, w kancelarii prezydenta. Usiedliśmy. Szebalin pyta: „Co będziemy pisać?" Wtedy zacząłem podejrzewać, że jest prowokatorem. Jeślibyśmy napisali pod dyktando, jednakowo, obwiniono by nas o zmowę (dobrze znałem pracę operacyjną). Dlatego od razu wyczułem podstęp: „Witia, każdy będzie pisał to, co słyszał". „Rozumiem, a jeśli będzie coś nie tak?". Powtórzyłem: „Witia, każdy będzie pisał wszystko, co słyszał. Jeśli ktoś nie słyszał słów Kamysznikowa, nie będzie o tym pisał. To sprawa sumienia i honoru każdego oficera. Siadamy w różnych kątach i piszemy, co kto słyszał". Napisaaliśmy i oddaliśmy raporty.

Sawostianow przekazał raporty do Głównej Prokuratury Wojskowej, do wydziału nadzoru nad organami bezpieczeństwa państwowego, do naczelnika zarządu generała Anisimowa. Ciekawe, że jak tylko te raporty zostały przekazane, zatelefonowano do mnie. Dzwonili z polikliniki FSB, poprosili, żebym przyszedł na komisję lekarską. "Rozumiecie, ci, którzy byli w Czeczenii, w ciągu roku muszą być zbadani przez neuropatologa". Wyjaśniłem, że rok już minął. Nie po-

187

szedłem. Zadzwoiiono do mnie z góry i powiedziano: „Wzywano was do szpitala, dlaczego nie idziecie?".

Do neuropatologa i tak nie poszedłem, ponieważ wiedziałem: z gabinetu zawieźliby mnie do szpitala psychiatrycznego.

Po kilku dniach zadzwonił do mnie Szebalin. Prosił, żebym szybko przyjechał do niego do domu. W tym czasie miał gościa - Wasiliszczewa, naczelnika oddziału bezpieczeństwa wewnętrznego FAPSI. Szebalin powiedział mi, że teraz toczy się duża bitwa między dyrektorem FAPSI Starowojtowa a dyrektorem FSB Kowaliowem. Na miejsce Starowojtowa chcą mianować kogoś innego. Rozróżba na całego. Fapsijszczycy dowiedzieli się, że cała awantura zaczęła się w FSB, i zaczęli podsłuchiwać Kowaliowa. Wasiliszczew powiedział:

„Podsłuchiwaliśmy Kowaliowa i dowiedzieliśmy się, że was wszystkich wezwą na zebranie na dziesiątą i tam was mogą aresztować”.

W przeddzień rozmawiałem telefonicznie z Kowaliowem, i dyrektor kazał nam wszystkim przyjechać na zebranie. To było w sobotę. A w niedzielę Wasiliszczew mówi mi: „Posadzą was w Lefortowie. Mówię, żebyście byli przygotowani”.

Zaczęliśmy się zastanawiać, co robić. Wasiliszczew poradził nagrać kasetę i przekazać do FAPSI, Starowojtowskiemu. Jasne było, że próbują nas teraz wykorzystać w wojnie z kierownictwem FSB. Po co mam uczestniczyć w wojnie między służbami specjalnymi? Chciałem dowiedzieć się prawdy. Chciałem się dowiedzieć, kto stoi za Kamysznikowem, kto chciał zabić Bieriezowskiego...

Postanowiłem więc nagrać naszą rozmowę na taśmę. Powinien jednak zrobić to dziennikarz.

Zadzwoniłem do znanego dziennikarza telewizyjnego - Dorenki. Było już około dwunastej w nocy. Spotkaliśmy się w nocy: ja, Gusak i Pońkin. Szebalin w ostatniej chwili odmówił. Opowiedzieliśmy wszystko Dorence. Nagraliśmy cztery kasety.

- Jak zdążyliście w ciągu jednej nocy? To przecież cały

SERIAL!

- Zdążyliśmy. Mieliśmy przecież w perspektywie Lefortowo. Gusak opowiedział, jak dostał rozkaz porwania Dżabraiłowa, ja - rozkaz zabicia Bieriezowskiego, Pońkin - jak pracował w sprawie Tatuma. Oprócz

188

tego powiedziałem jeszcze, kto zabił Listiewa - przekazałem całą rozmowę z Trofimowem. Cztery miesiące później, już po naszej konferencji prasowej, Dorenko rzeczywiście pokazywał ten film, niczym kryminał. Odebraliśmy nawet widzów serialowi sensacyjnemu „Nikita”.

- Odebraliście też „Dorence”.

- Tak, następnego dnia zdjęli go z wizji. Pokazał tylko dwa, trzy odcinki, resztę zabroniono.

- Zrozumiałe, dlaczego Szebalin nie poszedł do Dorenki - powiedziałeś, że on był prowokatorem, a „teleprodukcja” nie wchodziła w jego misję. Zupełnie jednak nie jest zrozumiałe, że poszedł z wami gusak. sądząc z tego, co mówiłeś, nie można go podejrzewać o czyste intencje. w dodatku, pomagał kowaliowowi i chocholkowowi rozpracowywać cię, namawiał, żebyś zaprzeczał oskarżeniom. po co on poszedł na nagranie do dorenki?

- Myślę, że on spanikował, usłyszał, że jutro będziemy aresztowani. Albo doszedł do wniosku, że Dorenko i Bieriezowski są silniejsi od Chocholkowa i Kamysznikowa. Przeliczył się. To go zgubiło. Jestem pewien, że Chocholkow uważał go za swojego, dopóki nie dowiedział się o nagraniu u Dorenki.

„Sasza, przegrałeś”

- Rano, po nagraniu, przyszliśmy do Kowaliowa - całym wydziałem. W spotkaniu uczestniczył generał-lejtnant Łyskow, zastępca Kowaliowa. Nasze spotkanie, jak się później dowiedziałem, było filmowane ukrytą kamerą. Łyskow był odwrócony tyłem do kamery, a Kowaliow z boku - nie było ich widać, cały nasz wydział posadzono naprzeciw i filmowano.

- Cały siódmy wydział? Ile to było osób?

- Gusak, Szebalin, Szczegłow, Pońkin, Bawdziej, Skriabin, Jermołow, Sołowiej, Szewczuk, Krugłow, Łatyszonok. Wszyscy oprócz Jenina.

- Wszyscy potwierdzili twoje oskarżenia? -Tak.

189

- Widziałeś tę kasetę?

- Kasety nie widziałem. Opowiadali mi, że generalicja oglądała i oburzała się na naszą bezczelność. Kowaliow zaczął od tego, że obce specsłużby nieustannie prowadzą działalność

zmierzającą do zdeorganizowania pracy naszych organów ścigania i FSB, systematycznie i wszelkimi sposobami próbują je dyskredytować. Zajmuje się tym Anglia, USA, kraje NATO, jak również Izrael. Wypowiedź trwała dwadzieścia minut. Wokół nas tylko wrogowie, jesteśmy ściśle okrążeni, a są ludzie, którzy nie rozumieją, że idą na rękę zachodnim spec służbom, a może nawet z nimi współpracują.

Kiedy skończył, wstałem:

„Mikołaju Dimitriewiczu, nie jestem agentem ani izraelskich, ani amerykańskich spec służb. Nie chciałbym wchodzić w politykę. Mogę napisać, czym zajmują się niektórzy nasi generałowie. Napiszę dokładnie, podam niektóre epizody z ich przestępczej działalności”.

Kowaliow pokręcił głową:

„Nie potrzebuję twojego schematu. Dzisiaj mają wezwać was do prokuratury wojskowej, byście wyjaśnili wasze raporty. Proszę was (odwrócił się do mnie), powiedzcie w prokuraturze, że tego w ogóle nie było, że Kamysznikow niczego takiego nie mówił. Wszystko się uspokoi. Rozumiecie, że to jest potężny cios w System”.

„Nie mogę wycofać własnych słów, kłamać w prokuraturze” - odpowiedziałem.

Łyskow zaproponował: „Można powiedzieć inaczej. Że tak, Kamysznikow mówił, ale to nie był rozkaz, tylko żart. Niewybredny żart, i koniec”. Oburzyłem się: „Jaki żart? To był rozkaz. Dlaczego mam kłamać? Nie zrobię tego”.

W tym momencie Kowaliow nie wytrzymał:

„Aleksander, przecież my możemy cię wsadzić do Lefortowa, wiesz o tym”.

„Za co?”

„No, obejrzymy przebieg twojej służby, coś się znajdzie - uśmiechnął się. - Ale nie chcemy tego. Przecież to, co robisz, bije w służby. Wszystko powinno ucichnąć. Po co wynosić śmieci na zewnątrz?”

190

Powiedziałem wtedy:

„Dobrze. Rozumiem, że to cios dla organów, i proponuję: wyznaczcie komisję, i wszystko zbadamy wewnątrz organów. W skład komisji powinni wejść nie tylko ci, których wy proponujecie, ale i ci, których my wskażemy. Znamy uczciwych generałów, którzy to wszystko sprawdzą”.

Kowaliow zgodził się: „Dobrze. Wy nie idziecie do prokuratury, a my wyznaczamy komisję”.

Odmówiłem: „Nie, najpierw wyznaczcie komisję, wtedy nie pójdziemy do prokuratury”.

„Chyba rozumiesz, że potrzebny jest czas, żeby to wszystko przygotować”. „Jaki czas? Choćby teraz napiszcie rozkaz, od ręki. Wyznaczamy komisję, zaczynamy pracować. Jeśli komisja wyjaśni, że kłamaliśmy, to odejdziemy, napiszemy raporty i odejdziemy. Możecie nas wtedy wsadzać. Ale jeśli wyjaśni się, że to my mówimy prawdę, to niech odejdą ci drudzy”.

Kowaliow: „Nie, na początek, to wy nie pójdziecie do prokuratury, a my wyznaczmy komisję”.

My: „Nie, odwrotnie”. Kowaliow: „Dobrze, muszę pomyśleć. Ale na razie nie idźcie do prokuratury. Po południu dam wam odpowiedź”.

Na tym zebranie zakończyło się i pojechaliśmy do biura. Około drugiej, trzeciej zadzwoniono do mnie z prokuratury. Człowiek przedstawił się: „Generał Anisimow, naczelnik Wydziału Nadzoru nad FSB”, i wezwał do siebie w celu złożenia wyjaśnień.

Poszedłem do Gusaka: „Już mnie wzywają. Co powiedział Kowaliow? Będzie komisja czy nie?”.

Gusak zadzwonił do Kowaliowa, ten odpowiedział: „Poczekajcie, na razie nie chodźcie”. Gusak wpadł w panikę: „Mikołaju Dimitriewiczu, oni pójdą”...

Zebraliśmy się: ja, Szebalin, Pońkin i Łatyszonok i udaliśmy się do prokuratury. Wchodzimy do Anisimowa, ten wzywa śledczego: >. Rozmieścić ich w różnych gabinetach i przesłuchać”. Mnie zostawił w swoim gabinecie. Naprzeciw siedział pułkownik Minczenko, naczelnik wydziału. Zaczęli mnie przesłuchiwać, wszystko im powiedziałem. Nie tylko o tym, że dostałem rozkaz zabicia Bieriezowskiego, ale również o Dżabraiłowie i o Triepaszkinie, to co wiedziałem.

191

Powiedziałem również o tym, że Chochołkow w swoim czasie postawił mi zadanie wydobycia pieniędzy za narkotyki od niejakiego kryminalisty, Nanajca.

Anisimow zapytał: „Podpiszesz to wszystko?”. Przytaknąłem. „Tak - powiedział - synku, kiedy byłem porucznikiem, prowadziłem sprawę Sudopłatowa. Od tamtej pory niczego podobnego nie słyszałem. Przyjdź jutro, spiszymy protokół, a ty go podpiszesz. Albo nie podpiszesz”.

Następnego dnia zjawiłem się w prokuraturze. Podpisałem. Za jakiś czas dzwonię i pytam: „Co z naszym podaniem?”. Anisimow: „Została wszczęta sprawa karna”.

Sprawa została wszczęta z powodu przekroczenia i nadużycia władzy przez kierownictwo URPO FSB Rosji. Potem sprawa została przekazana do Wydziału Śledczego Głównej Prokuratury Wojskowej.

- W ŻYCIU NIE UWIERZĘ, ŻE W TYM CZASIE BIERIEZOWSKI NIE POCIĄGAŁ ZA WSZYSTKIE NITKI, NIE WYKORZYSTAŁ SWOICH KONTAKTÓW Z JUMASZEWEM, SAWOSTIANOWEM, DJACZENKO, ŻEBY ROZPRAWIĆ SIĘ Z CHOCHOLKOWEM I KAMYSZNIKOWEM.

- Z pewnością wykorzystał. Faktem jednak jest, że nic z tego nie wyszło. Sprawę więc zamknięto. Ale FSB nie spało. W gazecie „Siegodnia” pojawiły się artykuły, w których byłem oskarżony o dokonanie dziesięciu zabójstw i piętnastu napadów bandyckich. Zadzwoił do mnie Bieriezowski i zapytał: „Czy to prawda?” Odpowiedziałem - „nie”. Wtedy powiedział mi: „Dopiero co wyszedłem od Sawostianowa, urządził mi konfrontację z Kowaliowem. Kowaliow poradził mi, żebym ci nie wierzył. Mamy, powiedział, informację, że Litwinienko dokonywał zabójstw”. Zapytałem: „Co pan na to, Borysie Abramowiczu?”. Powiedziałem mu: „Mikołaju Dimitriewiczu, to nie Litwinienko zajmował się zabójstwami, lecz Gusak. Macie na sumieniu ogromny grzech, bo robił to z waszego rozkazu”.

Następnego dnia spotkał mnie Gusak i pyta:

„To ty opowiedziałeś Bieriezowskiemu o Dagestańczykach?”

„Tak, ja. A ty skąd o tym wiesz?”

192

„Kowaliow mi mówił, że Bieriezowski mu się poskarżył na mnie. Uprzedzam cię, to poważne sprawy, konkretne trupy, a nie jakieś mityczne rozkazy. Jeśli jeszcze raz chłapniesz jeżorem, będziemy inaczej z tobą rozmawiać”.

Odpowiedziałem mu na to:

„Wiesz co, Sasza, chodzisz, namawiasz chłopaków, żeby odwołali zeznania. Zajmujesz się szantażem. Jeśli masz czego się bać - to twój problem. Teraz przyszedł moment prawdy i każdy będzie odpowiadał za swoje uczynki”.

- W KOŃCU LIPCA ZDJĘTO ZE STANOWISKA KOWALIOWA, NA JEGO MIEJSCE WYZNACZONO PRZYJACIELA BIERIEZOWSKIEGO PUTINA. To NIE POMOGŁO?

- Po pierwsze, Bieriezowski z Putinem zbliżyli się dużo później, w 1999 roku. Jeśli Putin był czymś przyjacielem, to Pała Pałycza Borodina, u którego pracował jako zastępca, do chwili przejścia do FSB. Po drugie, jak pokazały późniejsze wydarzenia, nie był już bliskim przyjacielem Bieriezowskiego. A po trzecie, Putin był nowym człowiekiem i nie chciał, z pewnością i nie mógł, od razu atakować jednocześnie dwóch generałów, którzy mieli w rękach całe FSB. Dyrektorzy przychodzą i odchodzą, a zawodowcy zostają. Czy on mógł, drugorzędny podpułkownik, sterować FSB? Przecież to faktycznie jest hydra i w FSB nie ma takiego człowieka, który wiedziałby, co znajduje się na końcu każdej macki. Dyrektor FSB wie oczywiście, jakie są jednostki, ale nie zna do końca ich możliwości. Po prostu nie istnieje schemat zarządzania tą hydrą. Pasy transmisyjne się urwały. Wyjaśniono mi, w jaki sposób Chocholkow i Kamysznikow zapewnili sobie bezpieczeństwo. Tak się osłonili, że nawet Putin nie był im straszny.

- Kto wyjaśnił?

- Trofimow, szef Urzędu moskiewskiego. Był naszym sympatykiem, ale wolał trzymać się z boku. To człowiek doświadczony

Gdzieś tak na początku lipca wyszedłem z nim porozmawiać na ulicy. Zapytał: „Co słyhać, Sasza?”. Opowiedziałem mu o prokuraturze, sprawie kryminalnej, nagraniu Dorenki, a on zacisnęła Wargi i powiedział: „Myślę, Sasza, że przegraliście”.

193

„Dlaczego?” - zapytałem.

„Co ty, gazet nie czytasz? Właśnie - mówi - zabili generała Rochlina. Kto ich teraz ruszy?” Powiedział i odszedł. A ja zostałem osłupiały. Rochlina zlikwidowali bardzo profesjonalnie, tak żeby wszystko było na żonę.

Po stylu wyglądało to na naszych. Czyżby moi generałowie sprzątnęli jeszcze i Rochlina, zanim napisaliśmy na nich raporty?

„Witaj, Misza. Jestem twoim mordercą”

- z kowaliowem więcej się nie widziałeś?

- Mieliśmy jeszcze jedno spotkanie, już po tym, jak zeznawaliśmy na nasze kierownictwo. W zasadzie odnosił się do mnie dobrze, a ja do niego z szacunkiem. Kowaliow powiedział mi:

„Wystąpiłeś przeciwko układowi. Nie wiem, co teraz z tobą będzie”. Patrzył na mnie jak na skazańca. W jego oczach nie było złości, on po prostu patrzył z litością. To było interesujące spotkanie: „Aleksander, chodźcie, oskarżacie, piszecie, ale przecież sam dałeś mi raport, w którym prosiłeś o utworzenie oddziału, który zajmowałby się zadaniami pozaprawnymi. Kiedy stworzyliśmy ten oddział, pobiegłeś do prokuratury. To nie w porządku”. Odpowiedziałem: „Mikołaju Dimitriewiczu, nie pisałem takiego raportu. Napisał go Gusak. A wy stworzyliście oddział pozaprawny, żeby, jeśli dobrze rozumiem, unieszkodliwić terrorystów. Niestety, tę jednostkę skierowano do wykonywania takich zleceń, jak rozgramianie kiosków z wódką, zabicie Triepaszkina. Czym on sobie na to zasłużył? To był nasz, podpułkownik”. Na to Kowaliow odpowiedział: „Dlaczego na mnie podał do sądu?”. Oto ona, chwila prawdy (był taki film): ja - generał, jestem ponad prawem, idziesz przeciwko mnie, zginiesz na własnym podwórku.

Później, kiedy wszystko minęło, odsunięto nas od spraw, a oni długo się z nami targowali. Wzywali nas do zastępcy naczelnika Wydziału Kadr Smirnowa. Ganiłi po gabinetach: mnie, moich pracowników. Nie kierowali do żadnej pracy. W FSB zaczynała się wtedy reorganizacja. Zlikwidowano URPO.

194

- A DYREKTOREM JUŻ...

- Został Putin. A nas wciąż dusili.

Putin wydał rozkaz, że oficerowie byłego URPO idą w odставку. Cały czas nam mówili, że nie ma miejsc. Wszyscy inni dostawali zajęcie, tylko nie my.

Były rozmowy, namowy. Tymczasem, gdzieś w październiku, zamknięto sprawę Chocholkowa i Kamysznikowa. Wzywano nas do prokuratury, żeby powiadomić o przedawnieniu sprawy karnej. Tego dnia poznałem Triepaszkina. Znajomość zaczęła się naprzeciwko budynku głównej prokuratury wojskowej. Spotkaliśmy się, powiedziałem: „Misza, dzień dobry, jestem twoim zabójcą”. Odpowiedział na to: „Dzień dobry, a ja twoją niedoszłą ofiarą”. Ponieważ w jednej ze spraw Triepaszkin występował jako poszkodowany (na niego też przygotowywano napad), to poproszono go o zapoznanie się z tymi materiałami w prokuraturze. Materiały, które dostaliśmy, to był ósmy cud świata.

Tak - było napisane w uchwale - w FSB planowano napaść na Triepaszkina, nielegalnie podsłuchiowano jego pager. Pager podsłuchiwany był tylko jeden dzień i nie można było ustalić, który wydział FSB to robił. Kierownictwo FSB nie kazało go zabijać. Kierownictwo „potwierdza”, że zleciło tylko odebranie mu legitymacji służbowej. Niestety, skoro nie złapali go, nie zabrali, to nie ma kwalifikacji przestępstwa.

W decyzji dotyczącej Dżabraiłowa napisano, że dochodzenie wykazało, iż FSB prowadziła jakieś akcje. Jego telefon był na podsłuchu, prowadzono obserwację, ponieważ jednak nie został uprowadzony, to też brak jest kwalifikacji przestępstwa.

- DŻABRAIŁOWA NIE ZAZNAJOMILI Z MATERIAŁAMI?

- Nie wiem. Mówili, że był bardzo wystraszony, i według mnie, z Moskwy nawet nie wyjeżdżał.

Co do Bieriezowskiego. Tak, w październiku 1997 r. Chocholkow w czasie spotkania z Gusakiem zainteresował się, czy da radę „walnąć” Bieriezowskiego. Ale to była rozmowa w cztery oczy, nie rozkaz, Po prostu rozmowa. I oczywiście, nie ma to cech przestępstwa.

195

Oprócz tego, na zebraniu 27 grudnia - w którym oprócz mnie uczestniczyli: Łatyszonok, Szelabin i Pońkin - Kamyszniuk mówił rzeczy, które dyskredytowały go jako kierownika, powtarzał: „nie było zamiaru zabicia” Bieriezowskiego.

- Sprawę zamknięto. A gdzie jest teraz prokurator Anisimow?

- Zwolniono go w zastraszająco szybkim tempie.

Rozdział 8 Krzyk na pustyni

Tam podstawiają czołgi

- w fsb wiedzieli wcześniej o konferencji prasowej?

- Powiedziałem o tym Zdanowiczowi, naczelnikowi Centrum Informacyjnego FSB. Sprawa wyglądała następująco. W tamtych dniach w gazecie „Konsomolskaja Prawda” opublikowano anonimowy artykuł z oświadczeniem dyrektora FSB o tym, że jestem podejrzany o przyjmowanie łapówek, że tylko dzięki przeciekowi informacji nie udało się mnie zatrzymać z dowodami rzeczowymi. Napisano również, że Urząd Bezpieczeństwa ma na podsłuchu mój telefon i prowadzi obserwację zewnętrzną.

Poszedłem do Zdanowicza:

„Towarzyszu generale, dlaczego milczycie? Oskarżają mnie w gazetach o dokonanie dziesięciu zabójstw, zajmowanie się wymuszeniami, reketem, że mój telefon jest na podsłuchu, że jestem śledzony. Dlaczego nie sprostujecie tej informacji? Przecież to wasz obowiązek”. Odpowiedział: „Nie zrobię tego”. Wtedy mu powiedziałem, że w takim razie zrobię to sam. Zacznę udzielać wywiadów albo zwołam konferencję prasową.

Zdanowicz uprzedził mnie: „Macie do tego prawo, tylko mając zezwolenie bezpośredniego zwierzchnika”. W tym czasie byłem do dyspozycji kadr. Poszedłem do pułkownika Mierkułowa, naczelnika wydziału, który miał nade mną nadzór, i mówię: „Zamierzam

197

ić do telewizji”. Wystraszył się: „Nie mogę dać zezwolenia”. Zapytałem wtedy: „W takim razie kto?” „Szef Wydziału Kadr”.

Poszedłem zatem do szefa Wydziału Kadr Sołowiowa. Siedzę i czekam na przyjęcie. Wchodzi, spojrzął na mnie: „A co wy tu robicie?”. Ja spokojnie odpowiadam: „Towarzyszu generale, przyszedłem porozmawiać”.

Nawet nie chciał mnie słuchać: „Przychodźcie tu, zajmujecie się nie wiadomo czym, piszecie skargi, raporty. Zabierajcie się stąd, żeby żaden ślad po was nie został”.

Odwrociłem się i wyszedłem. Więcej do nikogo się nie zwracałem.

Dobę wcześniej oficjalnie zostali uprzedzeni. Byłem podpułkownikiem, służyłem w wojsku, pracowałem w FSB, mieli mnie wezwać i oficjalnie zakazać organizowania konferencji prasowej.

Ale nikt mi niczego nie powiedział.

Najbardziej interesujące jest to, że jakieś dziesięć dni przed konferencją prasową, kiedy było wiadomo, że pójde do telewizji, zaczęli się ze mną układać. Wezwano mnie do Wydziału Kadr i dano dokument, w którym było napisane, że proponują mi awans, w zamian za rezygnację z telewizji i zeznawania w prokuraturze.

Z jednej strony targowaliśmy się, a z drugiej mnie straszili.

- Targowali się, i to jeszcze w formie pisemnej?

- Dokładnie tak. Jest taki dokument. Powiedziałem, że żadne propozycje mnie nie interesują i nie zrezygnuję ze swoich zeznań. Kilka dni przed wyznaczonym terminem zebraliśmy się wszyscy i napisaliśmy oświadczenie.

- Kto, wszyscy?

- Wszyscy, którzy mieli być na konferencji prasowej: ja, Szelabin, Pońkin, Szczegłow, Łatyszonok i Misza Triepaszkin (wtedy służył w policji skarbowej, ale powiedział: „Ja też pójde, uważam, że to bandyci”).

- GUSAKA NIE BYŁO?

- Gusak, wręcz odwrotnie, był przeciwny. W ogóle nie było go widać ani słysać. On już się z nami nie kontaktował. Po cichutku szykował sobie jakieś stanowisko w centrum antyterrorystycznym. Według danych operacyjnych, dogadywał się za pośrednictwem pew-

nego kryminalisty Małyszewa, którego kiedyś zwerbował na agenta. Ten bandyta miał dobre wejścia do byłego kierownictwa peterskiego FSB, do Patruszewa i Putina.

Konferencja prasowa odbyła się w połowie listopada. Przeczytałem oświadczenia. Naszym celem było zwrócić się do parlamentu, prezydenta i społeczeństwa i powiedzieć, co się dzieje w FSB, że takie służby specjalne prowadzą do nawrotu totalitaryzmu.

- Doszedłeś do takich wniosków sam? Czy ktoś miał na to wpływ?

- Nie, nikt mnie nie naciskał. Kiedy FSB zaczęło na mnie naciskać, obejrzałem to jeszcze dokładniej, te gęby - prywatnie i bezprawie. Ci ludzie pluli na przepisy. Przychodził do nas do wydziału Simajew, zastępca Chocholkowa ds. bezpieczeństwa i mówił: „Chyba wiesz, z jakimi ludźmi masz do czynienia. Oni dużo mogą. Sprzedadzą was jak szczeniaki”.

Rozumiałem, dokąd zmierzamy. Chcieliśmy zwrócić się do ogółu. Naszym celem było uświadomienie konieczności zatrzymania tej dżumy, bo za dwa, trzy lata przejmie władzę.

- to przypomina ostrzeżenie sorgego w przeddzień wojny. Któremu, nawiasem mówiąc, Stalin nie uwierzył.

- Pamiętasz, przed wojną było takie zdarzenie, kiedy niemiecki żołnierz w nocy z 21 na 22 czerwca przeszedł granicę, żeby ostrzec: „Tam czołgi zapuszczają motory. Idą na was”. Ale wszyscy myśleli, że to prowokator... .

W 1998 roku zobaczyłem, że zaczyna się bezprawie. Na Łubiance były takie rozmowy: „Wydusimy Żydów i zaprowadzimy nowy porządek”...

Naród milczy

- Nie rozumiałeś, że naród was nie usłyszy?

- Miałem nadzieję, że dziennikarze zrozumieją. To jedyna siła zdolna do podjęcia tematu.

Wiedziałem, że są dziennikarze przyjmujący zlecenia. Myślałem jednak, że są jeszcze tacy, którzy przyjdą

199

i powiedzą: „Panowie, dawajcie dowody!”. Przecież nie odkryliśmy Ameryki, dawno już prasa pisze, że specsłużby weszły w układy z kryminalistami. Jedne gazety piszą w sposób zawołowany „z dobrze poinformowanych źródeł w służbach specjalnych dowiedzieliśmy się, że...”, inne - grają w otwarte karty. A tutaj wychodzi sześciu ludzi

- pułkownik, dwaj podpułkownicy, dwaj majorzy i jeden porucznik, i mówią: „Tak, służby specjalne zmuszały nas do zabijania i porywania ludzi”. Podaliśmy konkretne przykłady, kiedy, kto, kogo...Czego więcej trzeba? Informatorzy? Miejsca, adresy, hasła? Przyjdźcie, napiszcie, zażądajcie powołania komisji, przyjrzyjcie się temu!

Następnego dnia czytam w gazecie, że to była prowokacja Bieriezowskiego. Co miał do tego Bieriezowski?! Owszem, wiedział, że będzie ta konferencja prasowa, ale nikogo nie zmuszał, żeby iść, wszyscy przyszedli z własnej woli i nikomu nie proponował pieniędzy.

- Przyłgnęła do ciebie etykieta „człowiek Bieriezowskiego” i wielu, którzy wszystko śledzili, mogło myŚLEĆ, że to Borys pociągnął za sznurek i Litwinienko sypie WSZYSTKICH.

- Jeśli chcesz dociec prawdy, to trzeba wysłuchać człowieka Bieriezowskiego, jak również człowieka Patruszewa albo człowieka Putina. To normalne, jeśli chcesz dokopać się do prawdy.

Przecież służbowo dostawaliśmy informacje od przestępców. Na tym pracowaliśmy.

Zadać kłam, obalić moje informacje na podstawie tego, że Bieriezowski nie współpracuje z władzą, a ja jestem jego człowiekiem

- to nonsens! Na tym bazuje opozycja, po to by okiełznać władze. Społeczeństwo powinno chcieć wiedzieć o wszystkim. Inaczej - będzie bezprawie!

Przewodniczącym Izby Skarbowej był, jak mówili, człowiek Ziganowa. Cokolwiek mówił - odżegnywano się od tego, że to niby komunistyczne metody.

Teraz w Izbie Skarbowej siedzi człowiek Putina. Ani jednego przecieku. Teraz społeczeństwo nie dostaje żadnej informacji. Jaki budżet ma prezydent, jak jest wykorzystywany, co się dzieje w jego kancelarii? Gdzie podziewają się miliony wysyłane do Czeczenii? Dawniej chociaż pojawiały się jakieś liczby...

- Dostawałeś od Bieriezowskiego pieniądze?

- Do czasu kiedy mnie posadzono w więzieniu - nigdy. Po ucieczce do Anglii dał mi trochę pieniędzy na początek. „Zarobisz - powiedział - to oddasz”. Bo to porządny człowiek. „Ty - powiedział - Sasza, pomógłbyś mi, gdybym znalazł się w podobnej sytuacji? Ja i tak jestem twoim dłużnikiem, przestrzegłeś mnie, kiedy chcieli mnie zabić, i za to siedziałeś w więzieniu”. Przedtem - nigdy. Chociaż Szebalin po konferencji prasowej powiedział mi: „Idź do Abramycza, poproś po pięćdziesiąt tysięcy dla każdego, za taką sprawę się należy”.

-A TY?

- Powiedziałem, żeby sam poszedł.

- Wielu jednak mimo wszystko powie, że wystąpiłeś przeciwko FSB NIE BEZINTERESOWNIE, ALE DLATEGO, ŻE SIE POMYLIŁEŚ, postawiłeś nie na tego konia - borysa abramowicza, który ostatecznie stracił wpływy na kremlu. żałujesz? Gdybyś postawił na Korżakowa, Patruszewa albo Putina, byłbyś teraz generałem.

- Niech mówią. Bieriezowski, w przeciwieństwie do wymienionych, wysoko postawionych osób, nikogo nie zabijał, nie wysadzał domów w Moskwie, nie zaczynał bezsensownej wojny. Nie ukrywam, na każdym etapie miałem wybór, ale niczego nie żałuję i śpię spokojnie.

Bieriezowski nie jest aniołem. Ja też nie anioł. Ale nie jestem przestępcą. Jestem mu wdzięczny za to, że dzięki znajomości z nim otworzyły mi się oczy i wyrwałem się z tej bandy.

- Tak czy inaczej, reakcja na wasze rewelacje była

ŻADNA.

- Tak, nawet się tego nie spodziewałem. Wiem, że część prasy jest kontrolowana przez FSB, ale dlaczego niezależne media milczały? Dlaczego nikt nie poprosił: „Powiedzcie wszystko dokładnie?”. Teraz wszyscy krzyczą - służby specjalne są u władzy. Niemców mówi o państwie policyjnym. Gdzie byli wtedy, w listopadzie 1998 roku? Nikt nie powiedział ani słowa. Prasa kontrolowana przez FSB szczuła na nas. Mobilizowano opinię publiczną, żeby mnie wsadzić do wię-

201

zienia i tam rozprawić się ze mną. Pisano, że jestem bandytą. Nawiasem mówiąc, niektóre artykuły opublikowane w „Komsomolskiej Prwdzie”, „Moskiewskim Komsomolcu” i w gazecie „Ja tielochronitiei” (Ja, ochroniarz) były niepodpisane. Wszyscy doskonale wiedzą, że to są artykuły na zamówienie, finansowane przez FSB. Była powołana specjalna komisja parlamentarna z powodu naszej konferencji prasowej. Jej pracami kierowała Ella Pamfiłowa i wszystko przeszło cicho i gładko. Nikt nie wie, czym zakończyła się jej działalność. Dlaczego Elloczka nawet nie wezwała uczestników konferencji? Dlaczego komisja nie spytała: „Towarzyszu podpułkowniku, oskarżacie specsłużby o przestępstwa. Okażcie dowody”.

Tego nie było, dlatego że komisja parlamentarna też od pierwszego dnia była kontrolowana przez FSB! Dlatego że jeszcze za Kowaliowa zaczęto kontrolować parlament. A teraz - sami swoi. Jeśli jakiś deputowany nie dostosowywał się, szli na całego. Wiem, że kiedy Iljuchin przygotowywał postawienie Jelcyna w stan oskarżenia, w jego służbowym gabinecie przeprowadzono tajne przeszukania. Do czego to dochodzi, grzebią w sejfie przewodniczącego komisji parlamentarnej! Nawiasem mówiąc, wtedy spotkaliśmy się z Iljuchinem w punkcie konspiracyjnym. Naprawdę. Mój były naczelnik wydziału Płatonow powiedział: „Mam konspiracyjny punkt w centrum Moskwy, tam wyznaczaliśmy spotkanie z Iljuchinem”. Spotkaliśmy się. To było samo w sobie interesujące; deputowany Dumy państwowej spotyka się z podpułkownikiem FSB na terytorium Rosji - w mieszkaniu konspiracyjnym. Iljuchin wysłuchał nas, coś zanotował, i ani odpowiedzi, ani pozdrowienia. On też potulny komunista...

Szyte, kryte

- Przypuśćmy, że zgodziłeś się zlikwidować Bieriezowskiego. Jak by to było zrobione?

- Każda banda ma swoją specjalizację. Jedni wysadzają, drudzy strzelają z broni snajperskiej, trzeci operują siekierą. Jedna banda okrada mieszkania, druga banki, trzecia pracuje na targowiskach.

202

Tak więc profesjonaliści otrząskani w spec służbach starannie zbierają informacje potrzebne do zaplanowania zabójstwa, zwłaszcza jeśli to zabójstwo polityczne. Zadanie - zbić z tropu śledczych i opinię społeczną, przedstawić prawdopodobną fałszywą wersję wydarzeń. To jest specjalizacja spec służb.

Jeśli to jest biznesmen - przygotowuje się wersję, że był komuś winien pieniądze. Jeśli to lider grupy kryminalnej - podaje się informację, że to były porachunki w świecie przestępczym. Jeśli to działacz polityczny, to zazwyczaj pojawiają się pogłoski, że rzekomo zajmował się biznesem albo był skorumpowany. Artykuły takie zamieszcza się w gazetach, może nie najbardziej popularnych. Pojawia się malutka wzmianka, gdzieś w kącie. W takim przedsięwzięciu ważne jest przygotowanie public relations. W przypadku Bieriezowskiego nie byłoby to trudne. Na przykład przed zabójstwem Galiny Starowojtowej pojawiły się artykuły mało znanej rosyjskiej dziennikarki mówiące o tym, że w czasie kiedy Jelcyń przyjeżdżał do Londynu, Starowojtowa organizowała wywiad rosyjskiego prezydenta dla gazety „Sunday Express”, za pieniądze. Wskazywano na informatorów, którzy przebywają w Anglii. Spójrz, jak to zrobiono: dlaczego informacja przyszła z Anglii? Dlatego, że planowano, iż po jej zabójstwie wszystkie ślady będą prowadziły właśnie tam. Tam mieszka jej pierwszy mąż i syn. Pisano nawet w gazetach, że zajmowali się petrobiznesem w Anglii. Zwykły człowiek wszystko przelknie: „Ach, ona siedziała w petrobiznesie!”. No, przecież u nas wszyscy, którzy w tym robią, są regularnie odstrzeliwani.

Jednym słowem, likwidacja Bieriezowskiego byłaby dobrze wyreżyserowanym przedstawieniem przez specjalistów od public relations.

- I TAK SAMO JAK ZABÓJSTWO STAROWOJTOWEJ POZOSTAŁOBY DO TEJ PORY NIEWYJAŚNIONE?

- Oczywiście. Nie dlatego, że jest niewykrywalne, ale dlatego, że wszyscy wiedzieliby, kto za tym stoi, i baliby się poznać prawdę. Tak samo jak zabójstwo Listiewa, Chołodowa...

- Wróćmy do Starowojtowej. Jak byś rozpracował to przestępstwo?

203

- Pierwsza nitka - wszystko co jest związane z tym artykułem i tymi, którzy go zamówili.

Zacząłbym od doskonale przygotowanego procesu Starowojtowej o pomówienie, który zresztą wygrała. Podczas posiedzenia sądowego nie ustalono motywu: dlaczego dziennikarka to napisała? Pomówienie to świadome przestępstwo, ale dlaczego ona to zrobiła, nie wyjaśniono.

Po drugie. Na czyje zlecenie dziennikarka rzuciła oszczerstwo na Galinę Starowojtową? Kto ją, studentkę dziennikarstwa, dwa razy wysyłał do Londynu i wyposażył w adresy i dokumenty, numery telefonów, które przytacza w artykule?

Trzecie. Na posiedzeniu sądu ustalono, że dziennikarka zwracała się do wielu redakcji, ale wszędzie odmawiano publikacji. Kto w końcu opublikował? „Moskowskij Komsomolec” - faktycznie organ służb specjalnych. Spec służby nie chcą przekazywać wszystkich brudów do „MK”, ale skoro wszyscy odmówili, to trzeba było tam się zwrócić.

Po czterech miesiącach od decyzji sądu Galina Starowojtowa została zamordowana. Pierwsza wersja, którą zaczęto sprawdzać w śledztwie, to „ekonomiczny” charakter zabójstwa. Wersja związana z petrobiznesem nie była podstawowa, ale próbna. Potem wymyślili coś innego - jakoby dano jej osiemset tysięcy dolarów, które przywiozła do Pitera dla swojej partii. Czyli że ją po prostu obrabowano. Ogólnie mówiąc, zrobiono wszystko, by zabójstwo nie miało tła politycznego.

Wiem, że ani syn, ani mąż Galiny Starowojtowej nigdy nie zajmowali się petrobiznesem. Syn co prawda pracował w jakiejś kampanii, ale dawno odszedł. Był zwykłym urzędnikiem, nie miał nic wspólnego z biznesem. Rodzina żyje bardzo skromnie i nie ma żadnych nadzwyczajnych dochodów. A przecież ktoś to wszystko wymyślił, ktoś przyszykował. Przecież ktoś szukał i znalazł początkującą dziennikarkę, dał jej do rąk „materiał”. Specjalnie przygotowaną wersję angielską wyciągnięto osiem miesięcy przed zabójstwem, po to by odwrócić uwagę od Rosji.

204

Gdyby nie było wcześniej procesu, być może by ją wcześniej zabili. Teraz bardzo ważne pytanie. Co by było, gdyby Galina Wasiliewna nie zwróciła się do sądu? Nie zauważyła publikacji? Wtedy jako podstawowa funkcjonowałaby wersja z petrobiznesem jej rodziny w Anglii. Po jej zabójstwie

wyciągnęliby tę gazetę i powiedzieli: „No proszę! Pisali o niej! I ona nie zwróciła się do sądu. To znaczy, że wszystko się zgadzało”.

Myślę, że Galinę Starowojtowa zabiły specsłużby, klatka schodowa to ich miejsce pracy. Logika i styl wydarzenia, charakter pomówienia jej już po zabójstwie wskazują na nich. Kryminalista nie ma potrzeby zabijania działacza politycznego. Nawiasem mówiąc, na mszy żałobnej słowo w słowo potwierdził to Arkadij Muraszow, były naczelnik moskiewskiej milicji - jej przyjaciel.

- W TAKIM RAZIE ZA CO JA ZABITO?

- Motyw był następujący. Zginęła Galina Wasiliewna. Po jakimś czasie w dziwnych okolicznościach umiera Sobczak. A tymczasem Putin i jego peterska drużyna weszli na Kreml, jako demokraci. Do tej pory na Zachodzie Putina przedstawia się jako ucznia Sobczaka. Przecież w FSB są informacje do użytku wewnętrznego i zewnętrznego. Swojemu narodowi mówią: ten oto funkcjonariusz KGB przywróci porządek. Dla Zachodu taka logika nie wystarczy. Dlatego na Zachodzie mówią: to uczeń Sobczaka i Starowojtowej, a zatem demokrata.

Gdyby Sobczak i Starowojtowa byli żywi, czy Putin mógłby robić to, co teraz robi? Mógłby wyrzucić z kraju Gusinskigo i zniszczyć NTW? Mógłby tworzyć swoją władzę na gruzach ustroju konstytucjonalnego? Nie! Dlatego że ani Sobczak, ani Starowojtowa na taki układ by nie poszli.

- Starowojtowa zamordowana już po skandalu z BieRiezowskim i po likwidacji URPO. To znaczy, że sa jeszcze

ODDZIAŁY DO ZADAŃ SPECJALNYCH?

- Nie służyłem w innych URPO. Mogę jednak powiedzieć, że były, są i będą. System pracuje. Chołodow na przykład był zabity bardzo profesjonalnie, jeszcze na długo przed utworzeniem URPO.

205

Krajobraz po bitwie

- Powiedz, jak to się stało, że udało ci się zebrać ludzi W TEJ NIEŁATWEJ SYTUACJI I ZAPROWADZIĆ ICH NA KONFERENCJĘ PRASOWĄ? TO BYŁ RYZYKOWNY KROK. WSZYSCY WIEDZIELI, JAK TO SIĘ MOŻE ZAKOŃCZYĆ.

- Tak, to było jak powstanie, jak bunt na okręcie.

- Czy miał świadomość tego każdy z uczestników konferencji PRASOWEJ?

- Tak, każdy szedł z własnej woli. Nikt żadnych pieniędzy nie dostał (jak później pisali). To był bunt. Jak to się mówi - „Nie mogę milczeć!”.

Dlaczego chłopaki poszli za mną na konferencję? Dlatego, że w każdym z nich tkwiło dobro.

Każdy szedł pracować w organach nie dla pieniędzy. To teraz przychodzą do milicji albo FSB i mówią: „Gdzie lepszą forszę można zgarniać?”. Dawniej chcieli pracować i i chronić swój kraj!

Nawet Szebalin, który, jak sądzę, był wśród nas prowokatorem, też kiedyś był normalnym człowiekiem. Każdy człowiek z natury jest dobry, i nawet jeśli staje się przestępcą, to nie ma z tego satysfakcji. Tak, „ochraniają” rekietują, organizują wspólnie z kolegami przedsiębiorstwa, wykorzystując do tego stanowiska służbowe. To są prawdziwi przestępcy w pagonach, złodzieje i rozbójnicy... Ale są też leniwi i tchórzliwi: kazali, to zrobił, rzucili ochłap - wziął. Ale prawie wszyscy w głębi duszy żałują, że muszą tak żyć, ponieważ inaczej się nie da i w tym systemie. I właśnie w tamtym momencie każdy z nas poczuł się człowiekiem.

Wiem, że wielu naszych chłopaków, którzy oglądali to w TV, j było z nami. Nikt z naszego wydziału nie potępiał naszego postępu. Niektórzy nie poszli z nami dlatego, że, jak mówili, miejsce funkcjonariusza służb bezpieczeństwa nie jest w telewizji. Oczywiście mieli w tym rację.

- Ilu nie poszło?

206

- Pięć czy sześć osób. Oczywiście, telewizja nie jest miejscem dla funkcjonariusza specsłużb, ale to, co się nam zdarzyło, to była obrona konieczna. Bez tego nie dałoby rady.

I jeszcze jedno: przecież, kiedy odmówiliśmy wykonania rozkazu, nie wiedzieliśmy, że dojdzie do konferencji prasowej. Myśleliśmy

- kierownictwo zajmie się tym. A dalej wszystko samo się potoczyło, jak kula śniegowa. Bunt jest jak przestępstwo, zrobisz pierwszy krok

- i nie ma powrotu.

- Za tę konferencję prasową poszedłeś do więzienia. Powiedz, co się stało z innymi chłopakami, z Łatyszonkiem? On był najmłodszy z was.

- Łatyszonek teraz pracuje w prywatnej firmie ochroniarskiej. Wtedy został bez pracy. Odpowiada mu robota ochroniarza. Skończył kurs ochroniarski w Izraelu, dostał międzynarodowy certyfikat. Andriej Pońkin stanął w pół drogi. Kiedy pojechałem do Anglii, powiedział mi przez telefon: „Nie dałbym ci odejść, gdybym wiedział”. Nawet namawiał mnie do powrotu, ale robił to z pewnością na rozkaz. Dlatego że żaden normalny człowiek, który dobrze się do mnie odnosił, nie powiedział - „wracaj”. Odwrotnie, wszyscy mi mówili, że dobrze zrobiłem. Powiedzieli mi, że Andriej zatrudnił się w jakiejś firmie handlowej, żyje bogato, wszystko u niego w porządku.

Misza Triepaszkin został zwolniony z policji skarbowej. Teraz jest adwokatem. Giera Szczegłow też został zwolniony z pracy.

Szebalin w dalszym ciągu pracuje w swoim fachu. Odwołał swoje słowa. Myślę, że od samego początku był prowokatorem, przecież jest jedynym z uczestników, który ma ręce splamione krwią. Przypomnij sobie, on na konferencji prasowej występował w masce na twarzy - i nigdy jej nie potrafi zdjąć. Dlaczego? No przecież dlatego, że jeśli ją zdejmie, może zostać rozpoznany. Wtedy nie wiedziałem, co ma na sumieniu. Potem chłopcy mnie uświadomili, że uczestniczył w akcji porwania i zabicia pewnego Araba. Zlecenie przyszło z góry, od FSB. Szebalin rzekomo dostał za to sto czterdzieści tysięcy dolarów. Moment odbierania pieniędzy został

207

nagrany. Taśmy nie widziałem, ale mówili mi, że jest. Postanowiłem to wszystko sprawdzić - wziąć Szebalina „pod lupę”.

„Witia - mówię - wezwali mnie do Głównego Urzędu do Walki ze Zorganizowaną Przystępczością i wypytywali o ciebie”. Nasza rozmowa miała miejsce w Sandunowskich Łazienkach. Staliśmy pod prysznicem, nie bał się nagrania. „Jakiegoś Araba zabili, a ciebie nagrali na taśmę. Nie boisz się?” Szebalin wkurzył się: „To - powiedział - była akcja operacyjna. Możemy tego dowieść”.

- Gdzie teraz jest Gusak?

- Pracuje w jakiejś firmie budowlanej. Ma swoją restaurację, niedaleko Łubianki. Pomógł mu Małyszew, lider tambowskiej grupy przestępczej. Małyszew był albo agentem, albo zaufanym człowiekiem Gusaka. Poznali się, kiedy dzielili kaliningradzką fabrykę wódek. Małyszew miał dobre układy z Patruszewem, jeszcze z czasów karelskich.

Ten Małyszew zadzwonił do Patruszewa, wstawił się za Gusakiem, żeby go nie wsadzali.

Powiedziano mi wprost: Gusaka nikt nie wsadzi, dlatego że Małyszew się za nim wstawiał u Patruszewa. Tak więc Gusak dostał trzy lata w zawieszeniu. Za dwanaście przestępstw lżejszych i jedno zabójstwo.

- W BUTYRCE JEDNAK SIEDZIAŁ?

- No, miesiąc posiedział w Butyrce. Oni przecież nie wiedzieli, jak wszystko się skończy, i trzymali Gusaka na sznurku na wszelki wypadek, jako kozła ofiarnego, jeśli trzeba by było się przyznać. Bo wyglądało to, że podwładny w więzieniu, a wszyscy naczelnicy na wolności. Nawet awansowali. Trzeba było kogoś posadzić, chociaż na miesiąc.

- Co się stało z Kamysznikowem i Chocholkowem?

- Chocholkow nadal jest generałem FSB na kierowniczym stanowisku, ma dobrą restaurację na Kutuzowskim, willę o wartości około miliona dolarów w Niemczynowce.

Kamysznikow służy jako zastępca naczelnika FSB w wydziale obrony konstytucji, który zajmuje się politycznymi dochodzeniami.

208

- Oficer Litwinienko zniknął. A co się stało z agentami?

- To mnie najbardziej boli. Przyciągnąłem ludzi do pomocy w tajnej działalności organów bezpieczeństwa w imieniu państwa rosyjskiego. Ludzie podpisywali zobowiązania, że są gotowi pomagać, nie mnie, ale Rosji. Straszne, ale wszyscy zostali rozszyfrowani. To była niejako zemsta za to, że mieli kontakty ze mną.

Jednego z agentów zdekonspirowano w środowisku kryminalnym i zrobili to pracownicy wydziału

bezpieczeństwa wewnętrznego. Nazywał się Aleksander, to był świetny agent, mający ogromne kontakty w świecie przestępczym. Był specjalistą w zakresie pirotechniki i broni, przestępcy często zwracali się do niego z prośbą o skonstruowanie mechanizmu wybuchowego. Miał nadzwyczajne zdolności, potrafił człowieka skłonić do zeznań - profesjonalnie wykonywał pracę. Pracował inteligentnie. Pomógł unieszkodliwić kilka grup przestępczych i płatnych zabójców. Tego właśnie agenta wezwano do wydziału bezpieczeństwa wewnętrznego. Przesłuchiowano go tam, oficjalnie, co jest w ogóle zabronione w konspiracji. Zażądano od niego materiałów kompromitujących mnie. Wyobraź sobie, agent zdolny do zbierania cennych informacji o terrorze potrzebny FSB-kom tylko po to, żeby mnie oczernić.

Agent odpowiedział: „Żadnych informacji kompromitujących Litwinienkę nie znam. Pracowaliśmy uczciwie, nigdy nie wciągał mnie w żadne ciemne sprawy”.

Agenci często starają się wciągnąć swojego opera w jakieś lewe interesy. Kiedyś zaproponował mi uczestnictwo w pewnej sprawie, to było na początku naszej współpracy. Natychmiast przywołałem go do porządku i powiedziałem: „Jeśli masz nadzieję, że na konto organów będziesz robił lewe pieniądze, to bardzo się mylisz. Tak nie będzie. Będę musiał zrezygnować ze współpracy z tobą. Jeśli myślisz, że będę krył twoje ciemne sprawki, to też się mylisz. Tego również nie będzie”. Oczywiście, mojego agenta dokładnie sprawdzono. Niczego nie znaleziono. Wtedy zaczęli go zastraszać, że oskarżą go o jakieś przestępstwo kryminalne i wsadzą do więzienia. Odpowiedział im wtedy:

209

„Już siedziałem za przestępstwa, a jeśli przyjdzie mi siedzieć za człowieka, którego szanuję, to będzie to dla mnie nagroda. Wsadzajcie”. W odpowiedzi usłyszał: „Nie posadzimy cię tak po prostu. Zdekonspirujemy cię przed innymi więźniami, którzy siedzą dzięki tobie”.

Niedawno dowiedziałem się, że już zaczęły się prowokacje. Przyszli do niego do domu jakaś kobieta i mężczyzna, przedstawili się, że są z GRU. Pracowaliście z Litwinienką? Potwierdził.

„Dajemy teraz czterysta dolarów zadatku. Trzeba zabić pewnego człowieka. Zgadza się?”.

Aleksander odmówił - to, powiedział, nie wchodzi w zakres moich kompetencji.

Przedtem wyrzucili go zewsząd, i został zupełnie bez pieniędzy. Zrobili to po to, żeby nie miał za co żyć, a potem go prowokowali.

- Dlaczego tak mało dawali za zabójstwo?

- To była zaliczka. Miałem jeszcze jednego agenta. Jego matce powiedzieli, że jeśli się zjawi, to go zastrzelą, ponieważ nie zeznawał przeciwko mnie. Wzywali na przesłuchania i straszili wszystkich moich przyjaciół. Jednemu, który był dyrektorem sklepu - opieczętowali sklep i żądali obciążających mnie zeznań, że rzekomo „ochraniałem” go i brałem za to pieniądze. Ten człowiek musiał dać łapówkę komuś na samej górze, żeby móc znowu otworzyć sklep. Powiedział: „Lepiej zapłacę, niż napiszę na mojego przyjaciela”. Innemu zafundowali wybuch w przedsiębiorstwie. Poza tym przychodzili do nich FSB-cy i mówili: „Nie ma Litwinienki, teraz my będziemy was ochraniać”. Tak jakby gospodarstwo zostało bez gospodarza i teraz można wszystko przywłaszczyć”.

Kiedy jeszcze byłem w Moskwie, zadzwonił do mnie mój agent i powiedział, że bandyci, z którymi kiedyś siedział, dawali mu zlecenie na jakieś zabójstwo. Powiadomiłem o tym Iwana Kuzmicza Mironowa, naczelnika wydziału operacyjno-dochodzeniowego, gdzie wcześniej służyłem. Mówię: „Agent, który współpracował z wydziałem, chodzi bez przydziału, nikomu niepotrzebny, powiedział mi (ja byłem podsądnym i nie mogłem współpracować z agentami), że zgłosili się do niego jacyś ludzie i dawali zlecenie na zabójstwo dwóch osób. Trzeba się z nim spotkać, sprawdzić informację i podjąć odpowiednie kroki”.

210

Nikt się z nim nie spotkał.

Zadzwonił jeszcze raz, po dwóch tygodniach: „Sasza, zrób coś! Już jednego zamordowali, a za chwilę będzie drugi. Idę w takim razie do mętów”. Znowu dzwonię po wszystkich: „Już jednego zabili”. Mironow na to: „Słuchaj, Sasza, jesteśmy teraz bardzo zajęci. Zadzwoń później”.

Morderstwami nie mieli czasu się zająć! Przecież mieli inne ważniejsze sprawy...

Rozdział 9 Ucieczka

mają wszystkich w kieszeni

- Przypomnij sobie, proszę, kiedy ostatecznie dojrzał pomysł o ucieczce?

- To było wtedy, kiedy oskarżono mnie po raz trzeci. Podobno trzy lata wcześniej podłożyłem bombę w rzece Wołdze, żeby sfabrykować dowody przeciwko bandzie z Kostromy. Barsukow wniósł trzecią sprawę w tym dniu, kiedy upadła druga. Nie zdołał mnie zamknąć

- bał się, że sąd znowu mnie wypuści. Wziął ode mnie oświadczenie, że nie wyjadę, i jestem pewny, że przekazał moje nazwisko pogranicznikom, żeby nie wypuścili mnie za granicę.

Trzecia sprawa zaczęła się od pytania prawnego, to znaczy od ustalenia, gdzie powinienem być sądzony - w Moskwie czy w Jarosławiu. Prokuratura odesłała moje akta do sądu wojskowego

garnizonu w Jarosławiu, ponieważ tę bombę podkładałem rzekomo w tamtej okolicy, jednak

„ukradłem” ją z magazynów FSB w Moskwie. Tam też ją przechowywałem. A służyłem w stolicy.

Sprawa była tajna. Według przepisów i zasad procesowych powinien mnie sądzić sąd drugiej instancji

- moskiewski sąd okręgowy. W Moskwie jednak była prasa, mocni adwokaci, no i sądy jeszcze nie całkiem skorumpowane - przecież już dwa razy mnie uniewinniono. Dlatego FSB wydała konkretne zadanie - sądzić mnie w Jarosławiu. Jednak moi adwokaci napisali apelację do sądu wyższej instancji, żebym był sądzony w Moskwie.

213

Przyszła decyzja: zwrócić akta do Jarosławia. Wszystko stało się jasne. Sąd nawet nie udał się na naradę. Werdykt był wcześniej przygotowany.

Przewodniczący sądu wprost na posiedzeniu powiedział adwokatowi Marowowi: „Michaił Aleksiejewicz, co my możemy zrobić? Przecież znacie nasz system”. Jeśli prawnik w randze generała-lejtnanta mówi coś takiego, to staje się jasne, że nie będą mnie sądzić, tylko się ze mną rozprawią. Nazajutrz, bez żadnych dowodów, dostanę wyrok, a w więzieniu rozprawią się ze mną fizycznie, tak jak obiecali szefowie FSB: „zdechniesz w więzieniu”.

Było jasne, że w śledztwie nie zbierano dowodów winy, a wręcz przeciwnie - niszczone dowody mojej niewinności. Musiałem wszystko ukrywać przed śledczymi.

A tymczasem śledczy bardzo agresywnie fabrykowali dowody przeciwko mnie.

Pewnego razu mój agent Siemion powiedział mi, że przesłuchiwał go Barsukow i żądał obciążających mnie zeznań. Po tym przesłuchaniu Siemion ukrywał się. Wtedy prokuratura aresztowała jego brata. Adwokat starał się o widzenie z aresztowanym, ale nie dostał zgody. Kiedy stał w korytarzu, słyszał jęki i krzyki. Brat agenta był torturowany. Po dwóch dniach wypuścili go ledwie żywego, adwokat odebrał go nieprzytomnego spod prokuratury. Agent zadzwonił do mnie i poprosił: „Pomóż mojemu bratu dostać się do szpitala, ja nie mogę przyjechać, boję się”.

Przyjechałem, patrzę, brat mojego agenta leży na tylnym siedzeniu w samochodzie adwokata, cały pobity i zakrwawiony. Wezwaliśmy pogotowie. Przestraszyłem się. Przede mną leżał trzydziestoletni mężczyzna, metr osiemdziesiąt wzrostu, który mówił z płaczem: „Panowie, bili mnie przez osiem godzin pałkami i żądali zeznań na Litwinienkę, którego w ogóle nie znam, i na mojego brata też. Są gorsi niż gestapo”. Napisał skargę do prokuratora generalnego Ustinowa, która została bez odpowiedzi. Ta skarga jest w moich aktach.

Wtedy zrozumiałem, że w końcu ktoś nie wytrzyma i mnie oskarży.

W tym czasie zdarzyła się zabawna historia. Zadzwoiła do mnie niespodziewanie sekretarka Aminowa (zaufany bankier Patruszewa

214

i Iwanowa) i pyta, kiedy mam urodziny. „Po co wam ta informacja?”. „Wiaczesław Markowicz chce wam złożyć życzenia. Prosi o spotkanie w poniedziałek lub we wtorek”.

Zgłupiałem, ale myślę, o co chodzi Aminowowi, dlaczego sobie o mnie przypominał. Później zrozumiałem: tego dnia odbywało się ostatnie spotkanie Bieriezowskiego i Putina. Długo wyjaśniali swoje stosunki. Cała kamaryla krzątała się, nie wiedziała, czym to spotkanie się skończy. A nuż się pogodzą jak bracia, a drużyna na coś takiego nie jest przygotowana. Bieriezowskiego cały czas oczerniali, Litwinienko z ich łaski swoje odsiedziało. I co teraz? No to Aminow zadzwonił. Nie

trzeba burzyć mostów, tak na wszelki wypadek. Po wyjściu z więzienia często spotykałem się z Bieriezowskim, oni natomiast bali się zbliżyć na strzał armatni. Tego dnia nie było wiadomo, jako kto wyjdzie Bieriezowski z Kremla - jako wróg czy jako przyjaciel. Spotkałem się z Aminowem, kiedy jeszcze nie były znane rezultaty spotkania. Rozpromienił się.

„Sasza, Sasza, pomożemy ci. Zadzwoniliśmy do prokuratora we Władimirze. Dobrze go znam. Powiedzieli, że sprawę zatuszują, nikt cię nie wsadzi, wycofają wszystkie oskarżenia”.

„Posłuchajcie, Wiaczesławie Markowiczu - poprawiłem go -nie Władimir, ale Jarosław”.

„Tak, tak, pomyliłem się - Jarosław. Ale, rozumiesz, mamy wszystkich w rękę... Jak my z Gusiem załatwiliśmy się?”.

„Właśnie?” - zdziwiłem się.

Poczułem, że Aminow może wygadać bardzo ciekawe rzeczy, żeby wydobyć ode mnie informację o rozmowie Bieriezowskiego i Putina.

Zacząłem Aminowowi potakiwać:

„Tak, tak, Gusia, zdrowo załatwiliście. Zasłużył na to. Pisał na mnie wszystko co najgorsze. - I od razu o twojej sprawie. - A prokurator to pewniak, Wiaczesławie Markowiczu, nie zawiedzie?”.

„No coś ty! - odpowiada. - Skoro Gusia naciskali, to już my z tobą rozwiążemy ten problem.

Możemy każdego oskarżyć, każdego wypuścić. To żaden problem. Mamy w prokuraturze swoich ludzi.

215

Wszyscy kupieni. Patruszew i Iwanow są zorientowani, to wszystko na ich prośbę”...

Wtedy wyjaśniło mi się, kto i jak rozprawił się z Gusinskim, a zarazem zrozumiałem, że nie mam żadnych szans - wszystkich mają w kieszeni.

Przed rozprawą, gdzie decydowali sędziowie, śledczy Barsukow powiedział moim adwokatom:

„Nie myślcie sobie, nie damy spokoju, dopóki go nie posadzimy”. Jeden z FSB-ków powiedział mi wprost: „Jeśli znowu cię uniewinnią, to już nie tylko z tobą będziemy rozmawiać. Zaczniemy od twojej żony i syna”. Powiedział mi wprost: „Myślisz, że się wymigasz? Zdradziłeś system, i za to musisz być ukarany”.

Po tej rozprawie zrozumiałem, że faktycznie jestem tu, w Rosji, pozbawiony praw obywatelskich. Moja rodzina znalazła się poza prawem, bez ochrony. Państwo nas wyklęło.

Poznałem system

- Zrozumiałem: żeby uratować rodzinę, trzeba uciekać z kraju. Wtedy dojrzał plan ucieczki.

- Sam wszystko wymyśliłeś?

- Sam, ale radziłem się przyjaciół.

- A MIAŁEŚ SIĘ KOGO PORADZIĆ?

- Tak, miałem. Przyjaciele mi pomogli. Jestem im za to wdzięczny. Jak to się mówi: Imię twoje nieznane, ale czyn - nieśmiertelny.

Miałem trzy zadania do wykonania. Po pierwsze, uciec, po drugie - sprowadzić rodzinę, po trzecie - zabrać wszystkie dokumenty potwierdzające moją niewinność. Kilka paczek.

Od samego początku, kiedy FSB zaczęło naruszać moje prawa, zacząłem, tak jak mnie uczono całe życie, dokumentować działalność przestępczą tych ludzi i ich podwładnych. Zacząłem pisać raporty, skargi, na które dostawałem jakieś nedorzeczne odpowiedzi, w każdym razie były podpisane. Wszystko skrupulatnie zbierałem. Wiedziałem, że kiedy przyjdą na przeszukanie, to wszystko zabiorą. Dlatego dokumenty chowałem w specjalnym miejscu. Tylko ja mia-

216

łem do niego dostęp. Tak więc ani przez agentów, ani przez podsłuch i śledzenie nie mogli ustalić schowka z dokumentami.

Znałem pewnego człowieka, z którym w zasadzie nie spotykałem się, żeby go nie zdekonspirować - dobry, profesjonalny agent. Ten człowiek wiedział, że w odpowiednim czasie powinien wywieźć dokumenty w bezpieczne miejsce.

Naturalnie wiedziałem, że jestem dokładnie śledzony.

Dobrze mnie uczono, znam się dobrze na śledzeniu, wiem, jak się kontroluje obiekt. Kiedy sam stałem się obiektem, to wiedza ta i całe moje doświadczenie bardzo mi się przydały. Mają mnie

śledzić i podsłuchiwać, a w moim otoczeniu ma być agent. W Firmie na pewno jest agent, który mnie rozpracowuje.

Po pierwsze, ustaliłem, kto się mną zajmuje. Okazało się, że zajmuje się mną pierwszy wydział w Urzędzie Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Nie było dla mnie trudne ustalenie, że moim „opiekunem” jest major Manekin. Następny krok: u rozpracowującego znaleźć swojego agenta, od którego mógłbym dostawać dane operacyjne. Przeprowadziłem robotę asa kontrwywiadu. I takiego znalazłem człowieka. Teraz pozostało mi ustalić, kto jest agentem w moim kręgu. Ale jak to zrobić? Może po zachowaniu? Zacząłem uważnie obserwować, kto jakie pytania zadaje, jak zachowuje się w takiej czy innej sytuacji. Znalazłem. Okazało się, że to przyjaciel domu.

Dalej, informację o podsłuchu potwierdzał agent, i odwrotnie. Długi czas te informacje, które oni nagrywali, potwierdzałem przez agenta i wszystko grało. Jeśli mówiłem przez telefon lub przy agencie, dokąd na przykład pójde, to oczywiście tam się zjawiałem. Byli przekonani, że jestem pod pełną kontrolą. Nigdy ich nie oszukałem.

Wyrobili sobie opinię, że jestem na haczyku. Człowiek, który mnie śledził, ciągle do mnie dzwonił i pytał: „Gdzie jesteś?”. Jego zadaniem było kontrolowanie tego, jak się poruszam. Nawet specjalnie kiedyś pojechałem do Soczi, nad morze. Zawsze poinformowałem o tym agenta, a on do mnie mówi: „Pojadę z tobą”, i dostałem zezwolenie na wyjazd. Tylko dlatego, że agent był ze mną. Oni byli spokojni i ja byłem spokojny.

217

Początkowo chodzili za mną wszędzie. Głupio było przed nimi uciekać. Zdecydowanie lepiej by było, gdyby sami zrezygnowali ze śledzenia ze względu na brak powodów. Zacząłem nawiązywać kontakt z tymi, którzy mnie śledzili, jeździłem z małą prędkością, jeśli zostawali na światłach, czekałem na nich. Dochodziło do tego, że jeśli musieli się zmienić (mieli na przykład zmianę o trzeciej), dogadywaliśmy się. Prosił mnie: „Możesz jakieś pół godziny nie wyjeżdżać z centrum?”. Mówiłem wtedy: „Oczywiście, poczekam na was”. Potem już ta jazda jeden za drugim znudziła mi się. Jeździli za mną w trzy samochody, mówiłem im, jaki mam plan dnia, dokąd pojadę, tam na nich czekam albo oni czekają na mnie.

- TO PRZECIEŻ BYŁO „JAWNE ŚLEDZENIE”.

- Nie, nie jawne. Pracownik śledzący - to tajniak. O nim nikt nie powinien wiedzieć. Jest to nadzwyczajne wydarzenie, gdy obiekt zauważył, że jest śledzony i jeszcze się z nim kontaktują. Do śledzenia mnie wyznaczili ludzi, których znałem osobiście, jeszcze zanim mnie zwolnili z FSB. Po jakimś czasie opowiedziałem o swojej przyjaźni ze śledzącymi człowiekowi, którego podejrzewałem. Wiedziałem, że poinformuje górę i więcej nie będę śledzony.

Tak też się stało. Nie byłem już śledzony. Uznali, że i tak nie mam gdzie się podziąć.

Cały mój problem polegał na tym, że nie wiedziałem, jak wyjechać do innego kraju.

Porozmawiałem z ludźmi, którzy wiedzieli, jak starać się o status uchodźcy. Powiedzieli mi, że do tego niezbędne jest, żebym choć jedną nogą stał w kraju, gdzie będę prosił o status uchodźcy. Nie miałem jednak paszportu, ukradli mi podczas przeszukania. Wiza. Nie mogłem iść do żadnej ambasady w Rosji, dlatego że wszystkie były pod stałą obserwacją. Dogadałem się z chłopakami, że wyrobią mi paszport jednego z krajów WNP.

- NIE PRZESZKADZAŁO CI, ŻE JEDEN Z KRAJÓW WPN JEST ŁATWY DO USTALENIA?

- Ja nie wymieniam tego kraju, a kto chce - niech wymieni.

218

Tego dnia, to była sobota, na Łubiance wolne, musiałem zadzwonić do rodziców z daczki, i o tym wszyscy wiedzieli. Mówiłem o tym przez telefon, również ludziom, którzy mnie kontrolowali. Pojechałem z żoną na dworzec, wsiadłem do pociągu. Żona wróciła moim samochodem na daczkę. Po przekroczeniu przeze mnie granicy Rosji miała kupić wycieczkę do jakiegokolwiek innego kraju. To nie wzbudziłoby żadnych podejrzeń. Już wcześniej żona była z dzieckiem we Francji. Obserwowałem. Spowalniałem reakcję - wezmą mnie pod kontrolę czy nie, wypuszczą żonę czy nie. Wszystko przeszło normalnie.

- Poczekaj, przecież musiałeś podpisać, że nie będziesz wyjeżdżał?

- Naruszenie zakazu wyjazdu nie było przestępstwem. Nic wielkiego. Jeśli oskarżony narusza

zakaz, maksymalnie, co może się zdarzyć - to zmiana środka prewencyjnego. Śmieszne, ale dopiero w Anglii dostałem powiadomienie, że środek prewencyjny faktycznie zmieniono - zdecydowano, że będę pod strażą.

- Odczuwasz złośliwą satysfakcję?

- Wcale nie. Po prostu zawsze zdumiewała mnie ich obłuda, skłonność do zachowania odpowiednich form, przy totalnym bezprawiu.

- Nawiasem mówiąc, czy nie chciałeś swoim wyjazdem zagrać im na nosie, na ambicji fsb. można strzelić gola do bramki nogą, to nie jest przykre. można również doturlać piłkę do bramki tyłkiem. to jest strzał haniebny. twoja ucieczka to był policzek dla służb specjalnych.

- Nie. Mnie zupełnie nie interesowała ambicja FSB. Najważniejszy dla mnie był los mojej rodziny. Jak to się mówi, choć truchtem, choć biegiem - ale opuścić pole. Miałem konkretne zadania: wyjechać, wywieźć rodzinę i wywieźć dokumenty potwierdzające moją niewinność, żeby dostać status uchodźcy, czyli materiały mojej sprawy karnej.

Na granicy

- Wróćmy do ucieczki. Jesteś na granicy...

- Tak, na granicy, a raczej na brzegu morza. Rano przyszedłem do kasy zapytać o cenę biletu na statek - do „jednego z krajów WNP”.

219

Byłem pewny, że będę na liście w komputerze. A mnie mówią, że spis pasażerów przekazują pogranicznikom na trzy godziny przed wypłynięciem. Zapytałem kasjera: „Co mam zrobić, czekam na kolegę, który przyjdzie na godzinę lub dwie przed wypłynięciem?”. Odpowiedział mi, że można dogadać się z załogą.

Czekałem do ostatniej minuty. Stałem w kolejce, przeszedłem przez komorę celną, potem przez kontrolę paszportową, graniczną - dałem pogranicznikowi paszport, a on mówi: „Nie ma was na liście. A gdzie bilet?”. Wyjaśniłem, tak jak mi powiedzieli - że można na statku kupić.

Pogranicznik: „Poczekajcie, zostańcie tutaj. Przejdą wszyscy, to się zastanowimy, co dalej robić”.

Stoję, podchodzi do mnie zastępca kapitana, oni, jak widzę, pracują według schematu. „Chcesz pojechać?”. Ja: „Tak”. „Dlaczego nie kupiłeś biletu?”. „Spóźniłem się. Powiedzieli mi, że nie ma mnie na liście. Poradzili pójść do was”. On wtedy znacząco powiedział: „Trzeba na listę wpisać”.

Krótko mówiąc, górką połowę ceny biletu, a później powiedział: „Weź dziesięciodolarówkę i włóż do paszportu”. Mówię: „Jasne”, i poszedłem do pogranicznika, ten wziął mój paszport, popatrzył, oddał. Banknotu już nie było.

Najbardziej denerwujący moment był wtedy, kiedy szedłem po nabrzeżu. Pierwszy raz w życiu widziałem takie długie nabrzeże. Szedłem i szedłem, a keja się nie kończyła. Nagle patrzę, a za mną idzie oficer. Wchodzę na pokład i czekam na okrzyk. Przeszedł obok. Od razu go polubiłem.

- Ostatnią osobą, jaką widziałeś w Ojczyźnie, był człowiek w mundurze?

-Tak.

- Jak byłeś ubrany, gdy przechodziłeś granicę?

- W garniturze, w którym brałem ślub.

- Zaplanowałeś to?

- Tak. Dlatego że drugi ślub był bardzo udany. Byliśmy z żoną szczęśliwi, ten garnitur przyniósł mi szczęście.

- MÓWISZ TO POWAŻNIE?

- Tak. Na sto procent.

220

- W TYCH BUTACH?

- Nie, buty miałem inne, ale marynarka i spodnie właśnie te.

- Jakiego koloru był garnitur?

- Marynarka jasna, a spodnie ciemne. Więcej go nigdy nie włożyłem.

- Założysz go, jak będziesz wracał do Ojczyzny?

- Jeśli nie będzie za mały.

Wszedłem na pokład i po kilku minutach odbiliśmy od brzegu. Stałem na rufie i patrzyłem, jak się

oddaliśmy. Raczej, jak ja się oddalam. Czułem jednocześnie i smutek, i radość. Dlaczego radość - rozumiałem. Dlaczego smutek - w tym momencie jeszcze nie. Smutek po prostu zeskokczył za mną z brzegu na statek.

Oczywiście, zdecydowanie się na ten krok było bardzo złożone i trudne. Prawie jak samobójstwo, wkroczenie w życie pozagrobowe: jak tam będzie - jedna wielka niewiadoma, drogi powrotu nie ma. Zrobiłem to dla mojego dziecka.

Chcę wychować syna sam, a nie z za więziennej kraty - korespondencyjnie!

- Chyba rozumiesz, że i tak rozłączyli cię z dzieckiem? Ty na zawsze zostaniesz „tam”, a on już na zawsze będzie „tutaj”...

- Tak, on stanie się Anglikiem. Rozumiem to...

Jak tylko przeszedłem granicę, koledzy wyrobili mi dokumenty, z którymi później wjechałem do Turcji.

- TO ZNACZY, ŻE WYJEŹDŻAJĄC Z ROSJI, NIE NARUSZYŁEŚ ŻADNYCH PRZEPISÓW?

- Nie, żadnych. Wyjechałem z Rosji na swoim dowodzie, nie naruszając prawa. Celnik postawił pieczętkę. Wszystko - zgodnie z przepisami.

- Tylko w kraju ościennym naruszyłeś prawo, miałeś zrobiony fałszywy paszport?

- Tak, to była konieczność. Nie mogłem na rosyjskim paszporcie jechać dalej.

221

Zadzwoniłem do Mariny. Jej telefon komórkowy działał tylko w jedną stronę - rozmów przychodzących. Uprzedziłem ją, żeby nie rozmawiała w mieszkaniu - tam był zamontowany podsłuch.

- A TELEFON KOMÓRKOWY MOGLI PODSŁUCHIWAĆ?

- Żeby podsłuchiwać telefon komórkowy Mariny, trzeba było wiedzieć, gdzie nadaje, albo znać hasło. Tam był albo podłączony komputer, który reagował na hasło, albo telefon był namierzony. Nie wymawiałem hasła, które mogłoby włączyć komputer. To była zwykła rozmowa.

Powiedziałem: „Marina, jestem na miejscu. Wyjeżdżaj”. Zadzwoniłem znowu za dwa dni.

Powiedziała mi: „U mnie wszystko gotowe. Hiszpania”. Określiła datę. O tym, że wyjeżdża, nie wiedzieli ani jej matka, ani ojciec - nikt.

- Ciebie jeszcze nie szukali?

- Nie. Przed wyjazdem wpadłem do adwokata i powiedziałem mu, że jadę do Nalczika. Miałem gotową historię - jadę do Nalczika, żeby sprzedać mieszkanie ojca, a rodzinę przywieźć do Moskwy.

Oprócz tego wybrałem taki moment do ucieczki, kiedy moje akta sądowe jechały pociągiem z sądu w Moskwie do jarosławskiego sądu garnizonowego. To miało trwać dwa tygodnie. Tak więc w tym czasie nie podlegałem żadnemu sądowi. Jeden sąd wysłał moje akta, a drugi jeszcze ich nie otrzymał.

- Syn wiedział?

- Nie. Nikt nie wiedział. Człowiek, który, jeśli dobrze rozumiem, kontrolował mnie z ramienia FSB, spotykał Marinę i niejednokrotnie interesował się, gdzie jestem. Marina mówiła mu: „Sasha pojechał sprzedawać dom ojca i na pewno potrzebna mu będzie pomoc. Może się zdarzyć, że będziesz musiał do niego pojechać”. Wszystkich uspokajała. Na razie była cisza.

Rankiem, w dniu odlotu, Marina pojechała do rodziców i powiedziała matce, że trafiła jej się okazyjna wycieczka i jedzie z Tolą do Hiszpanii na dwa tygodnie. „Tylko nikomu ani słowa - poprosiła. - Dzisiaj nikomu nie mów”. Wsadziła Tolika do taksówki i odjechała. Syn, kiedy się dowiedział, że jadą do Hiszpanii, zapytał: „Mamo, dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?” Teraz to wspomina, obraża się: „Nie ufasz mi?”

Już siedzieli w samolocie, ja miotałem się w pokoju hotelowym. To był najbardziej napięty dzień w moim życiu. Wylecą - nie wylecą, wylecą - nie wylecą...

- A TY, GDZIE BYŁEŚ W TYM CZASIE?

- W tamtym kraju. Postanowiłem, że jeśli rodzina nie wyleci, wrócę. Gdzie miałbym jechać bez nich? Dzień był długi, jak tamta keja. Nie wytrzymałem, zadzwoniłem: „Marina, gdzie jesteś?”.

Ona krzyknęła: „W samolocie”. „Samolot gdzie?”. „Startuje, zaraz nie będzie łączności. Już go nie

zatrzymają".

Człowiek bez wizy

- Po czterech godzinach zadzwonił telefon. Powiedziała mi: „Jesteśmy w Hiszpanii”. I tyle. Zaczęłam przygotowywać następny krok - wyjazd do Turcji. Przedostałem się, wjechałem do Turcji z fałszywym paszportem, tego dnia przyleciała również Marina.

Tutaj zaczęło się najtrudniejsze. Nie miałem wizy i trzeba było myśleć, co dalej. Zadzwoniłem do Bieriezowskiego na komórkę. Powiedział mi: „Zuch chłopak, że uciekłeś, zaraz do ciebie zadzwonię”.

Po dziesięciu minutach dzwoni mój znajomy Amerykanin Alik Goldfarb, były moskwianin, i mówi: „Jaka tam u was pogoda, chcę po was przyjechać” Jestem temu człowiekowi wdzięczny do końca życia.

- W Turcji byliście już spokojniejsi?

- Turcja nie jest krajem bezpiecznym. Alik wyjaśnił mi sytuację: „To, że jesteś w Turcji, to dobrze. Ale mamy bardzo mało czasu, bo niedługo zaczną cię szukać w Rosji, zwrócą się do Interpolu i zaczną na was polować. Trzeba szybko wyjeżdżać do jakiegoś cywilizowanego kraju, stapać po jego ziemi i prosić o status uchodźcy”. Sam o tym wiedziałem.

Alik skontaktował się ze swoimi przyjaciółmi i do Turcji przyjechał adwokat z Ameryki - specjalista od prawa imigracyjnego. Kiedy mnie wysłuchał, powiedział: „Masz stuprocentową szansę na status uchodźcy politycznego, ale problem jest w tym, że nie masz wizy. Jeśli przyjedziesz do Ameryki bez wizy, wsadzą cię do więzienia

223

imigracyjnego, żonę również. A dziecko na ten czas trafi do przytułku. Trzeba iść do ambasady amerykańskiej i załatwić wizę”.

Następnego dnia razem - ja, Marina, Tola i Alik - poszliśmy do ambasady amerykańskiej.

Przyszedliśmy do recepcji. Wszedł człowiek z ambasady, porozmawialiśmy i przyjął nas oficjalny przedstawiciel. Opowiedziałem naszą historię. Odpowiedział nam: „Niestety na razie nie możemy dać wam wizy, w ambasadzie też nie możemy was zatrzymać. Idźcie, pomyślimy”. Przy tym od razu powiedziałem, że nie chciałbym współpracować z amerykańskimi specsełkami.

- A ONI Z TOBĄ CHCIELI?

- Myślę, że nie. Był tam jeden, Mark czy Mike, nie pamiętam. Od razu mu powiedziałem, że ze specsełkami nie chcę mieć nic wspólnego. „Już dostatecznie bawiłem się w szpiega. Chciałbym kiedyś móc wrócić do Ojczyzny”.

- Czy ty w ogóle znasz choćby jedną tajemnicę państwową?

- Nie. Wiem o bandytyzmie, o korupcji. Dawniej największą tajemnicą państwową było - zdrowie naszego prezydenta. Teraz główną tajemnicą państwową było - zdrowie naszego prezydenta Putina z elementem kryminalnym o nazwiskach Barsukow, Kumarin. To lider tambowskiego środowiska kryminalnego. To teraz główna tajemnica Rosji. Cały Sankt Petersburg wie, że Putin jest związany osobistą przyjaźnią z tym człowiekiem. Więzy finansowe... Wiem jeszcze, kto wysadził domy.

- Może akurat to ich interesuje?

- No to niech sami go pytają. To teraz przyjaciele. Przyjaciel George i przyjaciel Władimir.

- Miałeś z sobą jakieś legitymacje?

- Oprócz fałszywego paszportu, który został w hotelu, miałem rosyjski dowód osobisty i legitymację weterana służby wojskowej. Od razu powiedziałem, że jestem byłym funkcjonariuszem FSB. Jestem bezprawnie zwolniony, ale nie zamierzam prowadzić jakiegokolwiek działalności przeciwko Rosji.

Wysłuchali mnie i wyprosili z ambasady.

224

Turecja to specyficzny kraj. Światowe centrum wywiadu - wszyscy jeden drugiego śledzą, również w ambasadach. Skoro zdemaskowaliśmy się w ambasadzie, trzeba było szybko wyjechać z Ankary. Byłem przekonany, że nasze zdjęcia jadą już do Moskwy do GRU lub SWR (Służba Wywiadu Zewnętrzny). W dodatku zauważyłem, że jakiś mężczyzna chodzi za nami po hotelu.

Wyszliśmy nocą z hotelu i pojechaliśmy do Stambułu. Zamieszkaliśmy w hotelu: co dalej? Nie

dostaliśmy amerykańskiej wizy, więc możemy tam wjechać nielegalnie. Kupić na przykład bilety na Barbados, gdzie wiza nie jest wymagana, przez jakikolwiek amerykański port lotniczy. A tam po prostu wyjść bez wizy i powiedzieć: „Proszę o azyl polityczny”. Po czymś takim można trafić do więzienia imigracyjnego, na bliżej nieokreślony czas.

Ja byłem gotów siedzieć w więzieniu, ale żona? Marina myślała, myślała i mówi: „zgadzam się”. Wtedy zrozumiałem, jak bardzo mnie kocha. Nie tylko czekała na mnie, jak siedziałem, przynosiła paczki, ale zgodziła się nawet iść do więzienia.

Alik powiedział: „Dzieciaki, nie wiecie, co to jest amerykańskie więzienie - to nie żarty, a zwłaszcza imigracyjne. Poczekajcie, przecież oprócz Ameryki są jeszcze inne kraje”. Usiadł przy komputerze, zaczął sprawdzać rejsy samolotów. Długo, długo sprawdzał. Tolik chodził i cały czas pytał: „Tatusiu, dokąd my pojedziemy?”. Widział, że dzieje się coś podejzranego, ale niczego nie rozumiał.

Nagle Alik mówi: „Mam! Do Anglii nie trzeba wizy tranzytowej, i jest odpowiedni rejs. Teraz kupimy bilety Sztambuł - Londyn - Moskwa. Dolecimy do Londynu i tam zostaniemy. Anglicy, mam nadzieję, nie wsadzą was do więzienia”.

Samolot wyleciał po półtorej godziny. Każda doba w Turcji była dla nas niebezpieczna, bo w Rosji już się zorientowali. Mogło się zdarzyć, że nie zdążymy uciec.

- Kontrolowałeś jakoś sytuację w Rosji?

- Skontaktowałem się z moim agentem z Firmy. Powiedział mi, że już się kontaktują. „Już cię szukają, uważaj”. Z jego słów wynika-

225

ło, że próbują oskarżyć mnie o dokonanie zabójstwa. Wiedziałem, że nie uda im się natychmiast zawiadomić Interpolu - obowiązywały niezbędne procedury.

TO WIELKI WSTYD

Wylądowaliśmy na lotnisku Hithrow. Weszliśmy do sali tranzytowej. Alik zadzwonił do swojego znajomego adwokata George'a Menzisa. Tamten wyjaśnił: „Teraz przygotuję dla was potrzebne dokumenty, oddam służbom imigracyjnym i wtedy od razu oddajecie się w ręce władz”.

George wszystko zrobił. Władze imigracyjne obiecały, że do czasu rozpatrzenia sprawy nie będziemy deportowani z Anglii.

Fałszywy paszport od razu zniszczyłem.

- Przed przekroczeniem granicy Wielkiej Brytanii?

- Nigdzie go nie pokazywałem, żeby nie naruszać przepisów angielskich. Podszedł do mnie oficer służb imigracyjnych. Przedstawiłem się, a on poprosił, żebym zaczekał. Potem przyszedł tłumacz i policjant. Słuchał mojej historii przez blisko czterdzieści minut i powiedział: „Widzę, że jest pan normalnym człowiekiem, ma normalną rodzinę. Nie dopuścił się pan żadnych naruszeń na terytorium Anglii, więc wszelkie sprawy w stosunku do was anuluję swoją władzą”. Byłem zdumiony, kiedy powiedział: „Znajdujecie się na terytorium Wielkiej Brytanii pod ochroną prawa angielskiego i jeśli poczujecie się w jakikolwiek sposób zagrożeni, proszę zawiadomić jak najszybciej policję, będziemy was ochraniać”. Przypomniałem sobie swoich rosyjskich milicjantów, jak oni mówią. Ten angielski glina rozmawiał po ludzku i bardzo obawiał się o moje bezpieczeństwo. Dotychczas po prostu nie wiedziałem, co to znaczy czuć się bezpiecznie.

Później przesłuchiwał nas oficer imigracyjny. Zaprowadzono nas do specjalnego pokoju, zdjęto odciski palców. Wydano nam decyzję, w której było napisane, że zezwalają nam na czasowy pobyt na terytorium Anglii oraz że na każde wezwanie służb imigracyjnych powinniśmy się zgłaszać do ich biura.

- Długo was przesłuchiwali?

- Wszystko zajęło około dziesięciu godzin. Przynoszono nam kanapki. Wyszliśmy z lotniska późnym wieczorem.

- Twój amerykański przyjaciel odleciał z powrotem do Nowego Jorku?

- Gdzież tam do Nowego Jorku! Jego przesłuchiwali w sąsiednim pokoju. Sprawdzali, czy nasze zeznania się zgadzają. Anglicy napadli na niego, że pomógł mi nielegalnie wjechać do kraju. Potem mi opowiadał, że naczelnik służb imigracyjnych na Hithrow był wściekły. Pytał go: „Dostałeś

pieniądze za to od Litwinienki albo Bieriezowskiego?". Odpowiedział: „Nie”. „To dlaczego to zrobiłeś?”. Alik na to: „W imię wyższych zasad”. Ten na to: „Wy, Amerykanie, jesteście zuchwali, załatwiacie swoje sprawy na naszym terytorium. Naruszacie nasze przepisy. Trzeba było go zawieźć do Ameryki. W imię wyższych zasad jest pan wydalony z Anglii. Pierwszym samolotem poleci pan do Turcji!”

Alik na to mówi mu: „Ja muszę do Nowego Jorku”. „Polecisz do Turcji! Podziękuj, że nie zostałeś aresztowany za nielegalny wwóz emigrantów”.

Anglicy wprowadzili dane Alika do komputera i cały rok nie mógł wjechać do Anglii, mimo że miał tam syna. Dziwny naród. U nas, jeśliby ktoś przywiózł amerykańskiego podpułkownika, dostałby za to medal i drogi prezent od FSB. Alik odleciał do Turcji, nie widzieliśmy się przez rok, póki Anglicy nie cofnęli zakazu.

Nazajutrz byłem jeszcze raz przesłuchiwany przez służby imigracyjne. Powtórzyłem, że nie chcę mieć jakichkolwiek kontaktów z angielskimi specsłużbami. Powiedzieli mi: „O czym pan mówi, bez pańskiej zgody”...

Wyjaśniono mi, że bez mojej zgody angielskie służby specjalne nie mają prawa nawet zbliżyć się do mnie. Powiedziałem tylko, że takiej zgody nie daję. On na to: „To wszystko. Zrozumcie zasadę, nie zmuszamy was do naruszania rosyjskich przepisów, jesteśmy nawet zainteresowani, żebyście nie naruszali rosyjskich przepisów, przebywając tutaj. Nikt was nie zmusza do współpracy z kimkolwiek”.

227

Na decyzję nie ma to żadnego wpływu, czy się zdradzi jakieś sekrety czy nie.

- Słowo honoru, nie chce się wierzyć. Jesteśmy z innego świata i pokutuje u nas opinia, że żeby dostać azyl polityczny w Anglii, trzeba zdradzić ważne tajemnice państwowe.

- Taka opinię mają w FSB. Cały system sprawiedliwości, służb specjalnych w Rosji polega na handlu. Wystawisz człowieka - nie posadzą cię, nie wydasz - posadzą. Będiesz mówił - dostaniesz mniej, nie będziesz - więcej. Tam cała praca operacyjna i dochodzeniowa opiera się na „handlu”. W Rosji nawet anonim są znowu w cenie.

Tutaj jest ustawa o uchodźstwie. Jest w niej powiedziane, że status uchodźcy przyznaje się, jeśli jesteś prześladowany w ojczyźnie i powrót zagraża twojemu bezpieczeństwu. Przywoziłem dokumenty o sfabrykowanych przeciwko mnie sprawach, wszystko zostało bardzo dokładnie przestudiowane, i przyznano mi status uchodźcy politycznego, tak jak tysiącom uchodźców z obszarów tyranii, przybywających do Anglii z całego świata.

Nie chciałem po prostu ukryć się, po prostu ratować moją rodzinę, choć był to bezsprzecznie najważniejszy motyw. Ważne było dla mnie obiektywne rozpatrzenie mojej sprawy. A to, że trafiłem do Anglii bez pomocy służb specjalnych, przeszedłem długą, męczącą procedurę sprawdzania całej historii mojego prześladowania i dostałem status uchodźcy politycznego według wszelkich zasad, jest dla mnie tak samo bardzo ważne, jak czuć się bezpiecznie.

Na ten temat była nawet interpelacja w parlamencie. U nich w Wielkiej Brytanii wywiad należy do „Foreign Office”, czyli MSZ, a służba imigracyjna - do „Home Office”, to jest MSW. Kiedy historia trafiła na łamy gazet, jeden z deputowanych zadał pytanie w komisji spraw zagranicznych. Że niby co tam u was w wywiadzie, w ogóle oduczyli się pracować? Dlaczego bohaterski rosyjski uciekinier trafił na lotnisko Hithrow okrężną drogą i nikt na niego nie czekał?

Następnego dnia w gazecie „Daily Telegraph” pojawiło się wyjaśnienie z dobrze poinformowanego źródła angielskiego Secret Service, że, jak powiedziano, Litwinienko nie ma z nimi nic wspólnego.

228

Gdyby był nam potrzebny, sami przywieźlibyśmy go po cichu i nie pojawiłby się bez uprzedzenia na Hithrow. W ogóle to on nie jest uciekinierem, ale uchodźcą politycznym. Jest pod opieką „Home Office”, a nie naszą.

- Jak długo czekałeś na decyzję o azylu?

- Prawie pół roku. Dokładniej, dwa miesiące przygotowywałem prośbę o status uchodźcy - cały opasły tom i jeszcze cztery miesiące czekałem na decyzję. Kiedy czekałem, w mojej Ojczyźnie wytoczono mi czwartą sprawę karną! Myślę, że to mi nawet pomogło. Jak tylko zaczęła się czwarta

sprawa, od razu dostałem status.

- O CO CIĘ TYM RAZEM OSKARŻANO?

- O to, że w styczniu 1997 roku na osiedlu Dziewiątego Maja pobiłem jakiegoś obywatela Odinokiego, wsadziłem go do bagażnika, przywiozłem do jakiegoś służbowego pomieszczenia i kontynuowałem bicie. Totalne brednie. Jak mogłem sam porwać tego człowieka, a nawet jeśli go porwałem nie sam, to dlaczego nie oskarżono tego drugiego? Jeśli to było w jakimś służbowym pomieszczeniu - to jakie to było pomieszczenie służbowe? W ogóle to skopiowali poprzednie oskarżenie. Zmienili tylko nazwiska i jakieś drobiazgi. Jeśliby porównać wszystkie decyzje Barsukowa o postawieniu mnie w stan oskarżenia, to były one jednakowe.

- To znowu Barsukow wszczął sprawę?

- Tak. Wszystkie sprawy prowadził Barsukow. Chociaż w jednej sprawie wygrałem, a z drugiej sam zrezygnował. I z trzeciej, i z czwartej. On prowadzi sprawy na zamówienie, to jego specjalność. Kiedy dowiedziałem się, że wszczęto przeciwko mnie czwartą sprawę, moi adwokaci stracili trzy miesiące, żeby się dowiedzieć, o co jestem oskarżony. Barsukow robił podobno jakieś ekspertyzy i nie chciał poinformować o tym adwokatów. Faktycznie sprawa była ściśle tajna, prowadzono ją jako operacyjną, na podstawie ustawy o działalności operacyjno-wywiadowczej, a nie na podstawie kodeksu karnego.

- Jak twoi moskiewscy adwokaci dowiedzieli się o tym, że wyjechałeś z Rosji?

229

- Jak wszyscy - z telewizji. Wróćmy do Anglii. Jak tylko dostałem nowe informacje z Moskwy o wszczęciu śledztwa, od razu poinformowałem „Home Office”. W Rosji natomiast kłamali, że ukrywam się przed angielską policją.

Zaczęły się poważne naciski na moją rodzinę: pobito brata mieszkającego w Moskwie, ojca zabierano wielokrotnie na milicję.

- Chcieli wycisnąć jakąkolwiek informację? Czy po prostu straszili?

- Na początku ojca straszili. Nocą zawieźli na milicję, potem wywieźli, wyrzucili na drodze, musiał wracać na piechotę. Innym razem milicjanci wdarli się do jego mieszkania, przeprowadzili bezprawne przeszukanie. Obrażali ojca niecenzuralnymi słowami za to, że jego syn - zdrajca. Ciągali na przesłuchania matkę, siostrę, teściową. Kiedy wezwali do prokuratury matkę, zażądali adresu ojczyzna. Matka powiedziała, że jest chory, prosiła, żeby go nie ruszali. Mimo wszystko wezwali go na przesłuchanie, żądali obciążających mnie zeznań. Odpowiedział im: „Znam Aleksandra, to porządny człowiek, nie ma w nim żadnej wredności”.

Następnego dnia po przesłuchaniu dostał wylewu, sparaliżowało mu całą lewą stronę. Po kilku dniach trafił do szpitala, gdzie zmarł. Nikt za to nie poniósł odpowiedzialności. W szpitalu wystawili diagnozę, że zmarł z zupełnie innego schorzenia. Coś takiego może zdarzyć się tylko w Rosji.

Matkę zmusili do podpisania jakiegoś papieru. Wystraszyła się i podpisała. Matka w ogóle bała się rozmawiać ze mną przez telefon. Krótko mówiąc, moja rodzina została teraz wyjęta spod prawa. Nie są objęci prawami człowieka i Konstytucją.

Wszystkie fakty prześladowania mojej rodziny dołączyliśmy do prośby o status.

- Jednym słowem, czynownicy w Rosji zrobili wszystko, ŻEBYŚ DOSTAŁ STATUS UCHODźCY POLITYCZNEGO?

- Wychodzi na to, że tak. 14 maja 2001 roku zadzwonił telefon i usłyszałem radosny głos adwokata Georgea: „Aleksander, dostałeś status uchodźcy”.

230

Nawet nie potrafię powiedzieć, co czułem. Minęło pół roku, sprawę rozpatrują. Alike Goldfarba, który mnie przywiózł, nie wpuszczają do Anglii. W gazetach piszą, że Putin to dobry przyjaciel Tony Blaira. Kilka razy Rosja zwracała się o wydanie mnie jako kryminalnego przestępcy. Siedzę i wróżę sobie: wydadzą - nie wydadzą. Z Ojczyzny słyhać, jak ostrzą na mnie noże Barsukow, Iwanow, Patruszew. A tutaj zdecydowano, że moja sprawa kwalifikuje się jako prześladowanie polityczne, że nie jestem kryminalistą.

Anglicy mogli dać mi kartę pobytu tolerowanego, dać zezwolenie na pobyt. Mogli odkładać moją

sprawę w nieskończoność. Mogłem czekać i dziesięć lat, funkcjonować na podstawie decyzji o wjeździe. A oni po czterech miesiącach rozpatrywania sprawy dali status.

Przyjechałem do George'a. Czekał na mnie na schodach, miał łzy w oczach - on jeden w całej Anglii rozumiał najlepiej mój dramat. Powiedział mi przy powitaniu: „Wiesz, znam twoją sprawę, chcę powiedzieć tylko jedno. W Rosji władza stosuje prawo karne nie dla ochrony obywateli, ale dla wykorzystania narodu do swojej brudnej gry. A to wielki wstyd”.

Rozdział 10

RIAZAŃSKI TROP

Postawcie pomnik Cchajowi

- po ucieczce zająłeś się sprawą wybuchów w domach mieszkalnych jesienią 1999 roku. napisałeś o tym książkę wspólnie z Jurijem Felsztinskim. Trzeba dodać, że kilka lat pracowałeś w OU ATC (Wydział Operacyjny Centrum Antyterrorystycznego), zajmowałeś się terrorystami. Opowiedz, jak to było.

- Wśród wszystkich typów przestępstw akty terrorystyczne są wyodrębnione. Nie dokonuje się ich na zamówienie bandytów lub jakiejś struktury komercyjnej. Za takimi przestępstwami nie kryje się motyw zlikwidowania kogoś personalnie - ofiary są przecież przypadkowe. To jest dzieło bezrozumnych fanatyków albo prowokacja polityczna, której celem jest wpłynięcie na opinię społeczeństwa, zastraszenie go, sprowokowanie wojny, a nawet ludobójstwo. Obie wojny czeczeńskie zaczęły się właśnie po takich wybuchach. Cały problem polega na tym, że do tej pory przestępstwa te nie zostały wyjaśnione, natomiast te, których sprawców wykryto, są dziełem naszych służb specjalnych, a nie żadnych Czeczenów.

- Masz na myśli wysadzenie domów mieszkalnych?

- Nie tylko. Ten temat zaczyna się jeszcze o wiele dawniej, a dla mnie zaczęło się to w roku 1994, przed pierwszą wojną czeczeńską. W tym czasie siedziałem w jednym gabinecie z Żenią Makiejewem, który rozpracowywał bandę Łazowskiego.

233

18 listopada 1994 roku w Moskwie, na moście kolejowym na Jauzie, nastąpił wybuch. Bomba wybuchła przypadkowo prawdopodobnie w momencie minowania toru kolejowego. Znalaziono obnażone ciało zamachowca - kapitana Andrieja Szczelienkowa, pracownika kompanii naftowej „Lanako”. Dyrektorem firmy był Maksym Łazowski. Zaraz po wybuchu na moście nastąpił wybuch w miejskim autobusie na Wystawie Osiągnięć Gospodarczych - to był pierwszy zamach terrorystyczny w Moskwie. Ucierpiał kierowca. Dwa lata później do zamachu przyznał się kierowca Łazowskiego, Władimir Akimow.

- Komu potrzebny był wybuch na moście kolejowym i wysadzenie pustego autobusu?

- Przypomnij sobie. Pierwsza wojna czeczeńska zaczęła się po kilku miesiącach. Po wybuchach 1994 roku od razu oskarżono Czeczenów, było oświadczenie Soskowca, że przygotowuje się grupy terrorystów do przyjazdu do Moskwy.

Moskiewski wydział dochodzeniowy razem z naszym wydziałem zaczął rozpracowywanie Łazowskiego i wyjaśniło się, że ma na swoim koncie wiele przestępstw. Zaczęto poszukiwać bandyty Łazowskiego. Zatrzymano go razem z oficerem moskiewskiego Urzędu FSB, majorem Aleksiejem Jumaszkim. Informacje na ten temat są w książce FSB wysadza Rosję. Czyli że oficer Urzędu FSB do walki z bandami jeździł z osobą poszukiwaną listem gończym za bandytyzm. Oczywiście wyjaśniło się, że Łazowski - to też agent Urzędu FSB na Moskwę i obwód moskiewski. Zabity zamachowiec też znajdował się na liście agentów FSB.

Łazowski i jego banda porwali Feliksa Lwowa z sali dla VIP-ów lotniska Szeremietiewo-1. Podczas porwania pokazano Lwowowi legitymację FSB. Wyprowadzono go ze strefy celnej i wywieziono, a po kilku dniach znaleziono jego ciało.

Łazowskiego wsadził do więzienia Władimir Cchaj z MUR-u (Moskiewski Wydział Dochodzeniowy), który pracował razem z Makiejewem. Sam go aresztował. Cchaj to świetny zawodowiec, detektyw z bożej łaski. To był najlepszy detektyw w Rosji, niczego się nie bał. Łazowski posiedział krótko - trzy lata...

Oprócz tego, osądzono za akty terrorystyczne jednego z pracowników firmy „Lianako”, podpułkownika Worobiowa, który był agentem specsłużb (do jego akt FSB dołączyło pochlebna opinię). Worobiow był sądzony za wysadzenie autobusu, dostał trzy lata /a terroryzm, a tego, który zakładał z nim ładunki wybuchowe w autobusie, Akimowa, zwolniono na sali sądowej.

Co jest najciekawsze: Łazowskiego i Worobiowa osądzono za wybuchy w 1994 roku, tak jakby wina została im udowodniona, ale nikt nawet nie zainteresował się, kto był zleceniodawcą?

Przecież sami nie decydowali o wysadzeniu mostu i autobusu, ot tak sobie? Przecież Worobiow w ostatnim słowie nazwał cały wyrok „pastwieniem się nad specsłużbami”. A gdzieś tam został ukarany za wykonywanie zadań służbowych.

Druga seria wybuchów miała miejsce latem 1996 roku. Pierwsze było metro „Tulskaja” - cztery osoby zabite, dwanaście rannych; 11 lipca w trolejbusie na Puszkińskiej - sześcioro rannych, 12 lipca w trolejbusie na prospeckie Mira - dwadzieścia osiem osób rannych. I znowu zaczęto mówić o Czeczenach - Łużkow zapowiedział wysiedlenie ich z Moskwy.

- A W TYM CZASIE W CZECZENIU...

- W tym czasie w Czeczenii przegrywaliśmy i zaczęły się rozmowy pokojowe, tak że zupełnie jest niezrozumiałe, po co były potrzebne Czeczenom te wybuchy. Na szczęście nie udało się zerwać rozmów - pod koniec sierpnia Lebież podpisał z Maschadowem porozumienie chasawjurkie. Cchaj był przekonany, że druga seria wybuchów to także dzieło bandy Łazowskiego - wspólnie z FSB.

- A na Łubiance rozmawialiście o tym między sobą?

- Oczywiście. Makiejew wiedział o tym. Był oburzony. On to przyzwoity, uczciwy człowiek, były komandos. Czytał publikacje, w których pisano, że Czeczeni, Czeczeni... Raz tylko powiedział: „Jacy Czeczeni?”. Wtedy zwolniono go z pracy. Wszystkich wyrzucono. Oddział rozwiązano.

- A CCHAJ?

235

- Cchaj zmarł nagle, w dziwnych okolicznościach 12 kwietnia 1997 roku, w wieku 39 lat.

Diagnoza: marskość wątroby, chociaż on ani nie pił, ani nie palił.

Niedługo przed jego śmiercią zwerbowałem jednego z ludzi Łazowskiego, Siergieja Pogosowa (pseudonim operacyjny Grigorij), i ten opowiedział mi wszystko, co wiedział o bandzie i jej związkach z FSB. Od Pogosowa dowiedziałem się, że ta brygada, a raczej bandyci, to tajny oddział, który wykonuje zadania państwowe, likwiduje niewygodnych ludzi, organizuje akty terrorystyczne. Łazowski realizował wszystkie zlecenia, które szły z góry, od kogoś z naszego kierownictwa. Pogosow powiedział mi wprost, że z Cchajem to już koniec, że FSB nie wybaczy mu, iż rognął drużynę Łazowskiego. Powiedziałem o tym Cchajowi osobiście. Pogosow szczerze radził mi trzymać się jak najdalej od tej sprawy.

Jak tylko zacząłem pracować z Pogosowem, telefonowano do mnie z Urzędu moskiewskiego, początkowo z prośbami, a później już z żądaniem, bym zrezygnował z usług mojego nowego agenta. Nie reagowałem. W końcu moje kierownictwo nakazało mi zerwać wszelkie kontakty z Pogosowem.

- CO MYŚLISZ O ŚMIERCI CCHAJA?

- Myślę, że go otruto. Umierał na oczach wszystkich. W ciągu dwóch miesięcy. To było straszne, patrzeć na niego. Badali go najlepsi lekarze, ale pomoc nie mógł już nikt. Śmierć Władimira była przestrożą dla wszystkich oficerów operacyjnych. Tak może zdarzyć się z każdym. Oni wymordowali najlepszych z nas.

Oto pierwszy przypadek. Pamiętasz bankiera Kiwilidi? Podłożono mu truciznę do słuchawki telefonicznej. Cchajowi z pewnością też czegoś podsypali. FSB dysponuje specjalnym laboratorium zajmującym się takimi sprawami. Przy ulicy Krasnobogartyskiej.

Przed śmiercią naciskano na Cchaja. Wiele razy z moskiewskiego UFSB dzwoniono do MUR-u z żądaniem zamknięcia sprawy Łazowskiego. Śmierć Cchaja zamknęła całą sprawę.

236

- Dziwna śmierć Łazowskiego także potwierdza wersję o jego uczestnictwie w aktach terrorystycznych w Moskwie?

- Tak. Łazowskiego zabito w 2000 roku, już po wybuchach, i to tego dnia, kiedy miał być aresztowany po raz drugi. Tak się pięknie złożyło.

- To PRAWDA, ŻE NA POGRZEBIE CCHAJA Z FSB BYŁEŚ TYLKO TY?

- Tak mi powiedział naczelnik MUR-u Gołowanow: „Tylko ty jeden z FSB przyszedłeś się z nim pożegnać”. Może później ktoś jeszcze przyszedł. Ja nikogo nie widziałem. Według Gołowanowa - nikt nie przyszedł.

- Mam takie wrażenie, że sukcesy Cchaja w poszukiwaniach TERRORYSTÓW I BANDYTÓW BYŁY SPOWODOWANE TYM, ŻE ZDAWAŁ SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, ŻE PRZECIWKO NIEMU DZIAŁA FSB.

- Nie sędzę. Cchaj był po prostu detektywem, który zbierał dowody. Przy tym miał talent do tego, co robił. Łącuszek śladów doprowadził go do FSB. On nie przypuszczał, ale po prostu trafił na nich. To nie miało dla niego żadnego znaczenia - FSB, CIA, FBR. Dla Cchaja istniało przestępstwo i człowiek, który je popełnił. Złamałeś prawo, trzeba ponieść konsekwencje. Jestem przekonany w stu procentach, że gdyby Cchaj trafił po śladach na szefa MUR-u, to założyłyby mu kajdanki jeszcze w gabinecie. To był taki człowiek i za to go szanowano. Kiedy byliśmy na pogrzebie, Gołowanow płakał i mówił: „Stałem za nim murem. Miałem do niego zaufanie we wszystkim”. Niech się spełni moja wola, ja na Łubiance na miejscu pomnika Feliksa postawiłbym pomnik Cchaja. Zasłużył na to.

Dziwna wojna z terrorem

- Takie zdarzenie. Wiosną 1996 roku naczelnikiem oddziału w OU ATC był Kolesnikow. Wszedł do naszego gabinetu i mówi: »Trzeba szybko jechać na lotnisko Szeremietiewo-1, tam siedzi

237
na milicji jakiś człowiek, który chce coś powiedzieć o terroryzmie”. „Dobrze, pojedę, dajcie samochód”. „Samochodu na razie nie ma”. Zapytałem: „Jak mam wieczorem pojechać na Szeremietiewo?” „Dobrze - mówi - znajdziemy dla ciebie samochód”. Znaleźliśmy samochód. Dyżurny krzyczy: „Kup benzynę za własne pieniądze”. Co za sytuacja! Człowiek chce zeznawać o przygotowywanym wybuchu na lotnisku Szeremietiewo, ale niestety nie ma benzyny, żeby do niego dojechać. Zacząłem się awanturować, za mniej więcej czterdzieści minut benzyna się znalazła.

- Dziwne, w powietrzu już czuć heksogen, wszyscy są podejrzewani o terroryzm, jest doniesienie o przygotowywanym wybuchu, ale nie ma benzyny, żeby dojechać na miejsce?

- Tak. Na samochody operacyjne są limity. Na samochody szefów limitów nie ma, a na operacyjne - są. Kraj przecież jest biedny! Pojechałem na Szeremietiewo-1. Na komendzie milicji za kratkami siedział człowiek. Wyprowadzili go, zaczęliśmy rozmawiać. Powiedział, że jest Ormianinem, że mieszkał w Groznm, pracował w jakimś przedsiębiorstwie. Któregoś dnia wyszedł do pracy, a kiedy wrócił, na miejscu domu był ogromny lej. Bomba. Prosto w cel. Zginęła cała rodzina. Kilka dni płątał się po okolicy, chciał znaleźć choćby jedno zdjęcie swoich bliskich. Ani zdjęć, ani dokumentów - nic. Pustka. To potworne - dzisiaj masz rodzinę, a jutro - pustka.

Mówił, że mieszkał w Groznm kilka tygodni i wiedział, że zwariuje, jeśli stamtąd nie wyjedzie. Każdego dnia chodził do swojego domu. Do dziury w ziemi.

Wyjechał do kraju stawropolskiego. Nie mógł znaleźć pracy. Był jak włóczęga. Potem udało mu się dotrzeć do Moskwy. Był to zadziwiający człowiek. Wyglądał jak włóczęga, ale nawet od niego nie śmierdziało.

Powiedział, że dorabia przy pracach ładunkowych i nocuje na dworcach. Kiedy uda mu się więcej zarobić, wynajmuje łóżko w hotelu i odsypia. Raz na tydzień chodzi do łaźni, pierze ubrania. Niedawno znalazł sobie chałturę obok lotniska i nocował na Szere-

238

mietiewo-1. Jak spał na dworcu, to za małe pieniądze nikt go nie ruszał przez całą noc.

Tego wieczora, około dziewiątej, podeszło do niego dwóch Czeczenów (dobrze rozumiał po czeczeńsku). Zobaczyli, że jest z Kaukazu, i zapytali - skąd jest. Wyjaśnił, że z Groznm, i opowiedział im swoją historię. Powiedzieli mu na to: „Trzeba się na Ruskich zemścić”. Zapytał

„Jak?“. „Damy ci teczkę, i trzeba będzie złączyć dwa przewody i odejść. Będzie wybuch, i zemścisz się za swoje dzieci. Przyjedziesz do nas na dworzec lotniczy o tej i o tej godzinie, a my damy ci za to pieniądze“.

Obiecali półtora tysiąca dolarów. Odpowiedział. „Pomyślę“. Całą noc nie spał, męczył się, przeżywał. Rankiem, gdzieś o siódmej, przyszli ponownie. Pokazali mu kraciastą torbę, a w niej pudełko i druciki. Odmówił: „Nie chcę. Moich to do życia nie wróci, nie chcę nikogo wysadzać“. Kiedy do niego podeszli milicjanci, by sprawdzić dokumenty, opowiedział im o tym. Cały dzień trzymali go na milicji, dwa razy przesłuchali i powiedzieli, że zwariował. Wtedy zażądał spotkania z kimś z FSB. Zadzwonili do FSB około trzeciej po południu; póki to do nas dotarło, była już szósta. Czeczenów podobno szukali po gorących śladach, ale niestety nikogo nie znaleźli. Milicjant do mnie: „Co ty z nim rozmawiasz, to wariat“. Wezwaliśmy karetkę pogotowia, przyjechał lekarz, popatrzył na niego i mówi: „To nie wariat. Zupełnie normalny“.

Zadzwoiłem do FSB i mówię: „Potrzebuję specjalisty, trzeba sporządzić portret pamięciowy“. Odpowiadają mi: „Już późno, gdzie my znajdziemy specjalistę?“. Wyjaśniam dyżurnemu sytuację, a on mi odpowiada: „Potrzymaj go do jutra“. Zdenerwowałem się: „Jak to do jutra?“ Męty zaproponowały: „Dobra, wymyślimy teraz na niego jakieś przestępstwo chuligańskie. Napiszemy, że chuliganil, i posiedzi u nas. Nie martw się. Posadzimy go na piętnaście dni, i po sprawie“. > „Co wy robicie!“ - prawie oszalałem. „Człowiek nam pomaga, mówi takie rzeczy, a wy - piętnaście dni. Czy wszyscy poszaleliście?“.

239

Zadzwoiłem do dyżurnego GUWD Moskwy. Ten przełączył mnie do dyżurnego moskiewskiego wydziału dochodzeniowego. Wszystko mu wyjaśniłem. Czuję - facet spośród oficerów operacyjnych. Tak, zrozumiałem. Trzeba koniecznie zrobić portret pamięciowy. Obudzę natychmiast dyżurnego eksperta kryminalnego. Uspokój się. Przywieź go tutaj. Zawiozłem go do laboratorium. Była jedenasta w nocy i w ciągu dwóch godzin zrobiliśmy na komputerze dwa portrety pamięciowe. Jeden oddałem dyżurnemu z MUR-u. Mężczyznę wypuściłem. Drugi portret wziąłem dla siebie.

Rano przyszedłem do pracy, napisałem dokładne sprawozdanie, dołączyłem portrety komputerowe z prośbą o rozesłanie ich do wszystkich oddziałów milicji i odpowiednich wydziałów FSB. Jeśli uda się ustalić personalia, trzeba zacząć od sprawdzania informacji. Sprawę tę oddałem naczelnikowi. Potem wyjechałem w delegację na Kaukaz.

Minęło kilka miesięcy, zaczęto wysadzać autobusy, trolejbusy. W jednym z autobusów znaleziono niewybuch. Przeczytałem sprawozdanie i przypomniałem sobie: ta bomba z opisu była podobna do tej, o której opowiadał mi ten facet!! Poszedłem do naczelnika wydziału: „Pamiętacie, pisałem sprawozdanie. Bomba jest podobna“. Kolesnikow na to: „Nie pamiętam“. Otwiera sejf, szuka, szuka: „Zupełnie o nim zapomniałem“. Nikt tej informacji nigdzie nie dostał.

Znalazłem portrety pamięciowe, pokazałem Kolesnikowowi. Wygrzebał w końcu potrzebne dokumenty i mówi: „zamelduję kierownictwu“. Akurat w tym momencie wszedł do mojego gabinetu Żenia Makiejew, zobaczył portrety i pyta: „Co to za jedni? To przecież ludzie z bandy Łozowskiego - wymienia nazwiska - skąd to masz?“.

Opowiedziałem mu wszystko, również i to, że Kolesnikow zapomniał. Teraz, mówię, chce poinformować o tym kierownictwo. Będą szukać. Makiejew zaśmiał się: „Szybciej nas z tobą znajdą niż ich“. I wyszedł.

W ogóle to w roku 1996 wybuch mógł mieć miejsce nie w trolejbusie, ale na dworcu lotniczym.

240

Wychodzi na to, że walka z terroryzmem zbytnio nie interesowała kierownictwa FSB. W 1995 roku Płatonow wyjeżdżał do Petersburga na kontrolę i wydało się, że tam nie ma ani jednego sprawozdania z działań antyterrorystycznych. Kiedyś zerwali mi fantastyczną operację - nie pozwolili wkroczyć mojego agenta do ludzi w Moskwie związanych z Basajewem.

Było to tak: Pojechałem w delegację do Nalczika. Pewnego dnia wezwał mnie do siebie Makaryczew - wtedy minister bezpieczeństwa republiki - i mówi, że na lotnisku w Nalcziku pogranicznicy zatrzymali dwóch Czeczenów wracających z Turcji. Aresztowali ich za nielegalne

przekroczenie granicy. Wieźli z sobą dwa worki: symbole islamskie, Koran, wezwania na dżihad - dużo.

Wszczęto sprawę, przekazano do FSB. Cała ekipa oglądała zdjęcia, książki, przesłuchiwała kasety, ja pracowałem nad dziennikiem. Dziwny dziennik, wiersze - „ruskie psy”, „Ruskich trzeba zabijać”. Chłopak dobrze pisał po rosyjsku, bez błędów. Z dziennika jasno wynikało, że walczył i nienawidził armii rosyjskiej: „Przyjdzie taki dzień, kiedy wygramy”.

W dzienniku znalazłem interesujący zapis: „Wczoraj jeździliśmy do chłopaków do więzień w Stambule i Trabzonie”. Popatrzyłem na daty - przypomniałem sobie, kiedy porwano prom w Trabzonie. I w tym momencie doznałem olśnienia: tak, oni jeździli do więzienia odwiedzić tych, którzy porwali prom. Poszedłem więc do Makaryczewa i mówię: „Proszę posłuchać, oni osobiście znają tych, którzy porwali prom w Trabzonie. Trzeba zorganizować wywiad wewnątrz więzienia, w celi”. Makaryczew na to: „Do dzieła!”.

Wsadziliśmy ich do różnych cel. Musiałem zwerbować agenta spośród Czeczenów, którego można byłoby tam wsadzić. Znalazłem jednego faceta. Chłopak walczył w Czeczenii, był skonfliktowany z komendantem polowym i wyjaśnił, że chętnie się zemści. Poprosił, żebyśmy mu w tym pomogli. Wzięliśmy od niego oświadczenie, że zgadza się iść do więzienia na dziesięć dni. Przygotowaliśmy dokumenty, dostaliśmy nakaz prokuratorski i posadziliśmy go do celi jednego z zatrzymanych.

241

Cela była nafaszerowana aparaturą. Tak więc mogliśmy wszystko słyszeć.

Agent okazał się bystry, potrafił wzbudzić zaufanie. Miał na twarzy blizny - wyjaśnił, że walczył - i udało mu się wzbudzić zaufanie zatrzymanego Czeczena. Z ich rozmów udało się ustalić, że zatrzymany jest z grupy Basajewa. Zaproponowałem następującą kombinację. Przychodzę do więzienia, wzywam zatrzymanego Czeczena, pokazuję mu legitymację moskiewskiego wydziału dochodzeniowego i mówię: „Teraz was szybko stąd zabierzemy na dalsze śledztwo do Moskwy, do Lefortowa, ponieważ z odcisków palców wynika, że jesteś podejrzany o przestępstwo dokonane w Moskwie”. Jednym słowem, daję mu znać, że go wywożę. Agentowi przygotowaliśmy wytłumaczenie, że wypuszczają go na oświadczenie, iż nigdzie nie wyjedzie, że adwokatowi udało się to załatwić. Posadzili go na podstawie legendy o drobnej kradzieży na rynku. Agent powiedział obiektowi, że go wypuszczają. A my w tym czasie mówimy, że będzie wywieziony. Udało się! Po rozmowie ze mną wraca do celi i mówi do agenta: „Słuchaj, wywożą mnie do Moskwy”. Agent pyta: „Jak ci mogę pomóc? Mnie przecież wypuszczają. Będę w Nalcziku”. Na to obiekt mówi mu: „Nie mógłbyś pojechać do Moskwy? Przygotujemy wszystko co trzeba, dokumenty, wszystko. Mam do tego ludzi”. Daje mu numer telefonu jednego ze swoich konspiracyjnych mieszkań. „Jedź do nich. Pomogą ci. Tylko powiedz im, że wiozą mnie do Moskwy, do Lefortowa, i że milczę”. Śledczy pyta: „Co robimy?”. Mówię: „Teraz wrócę do Moskwy, a wy go za mną dowieziecie”. Po przyjeździe poinformowałem kierownictwo, że trzeba jak najszybciej tego Czeczena przywieźć do Moskwy, chociaż na dwa tygodnie. Agentu też trzeba przewieźć do Moskwy, żeby kontynuować operację.

Powiedziano mi: „A za co i gdzie będzie żył w Moskwie?”. „Wy czegoś nie rozumiecie - oburzyłem się - przecież mamy teraz tego Czeczena. Ustaliliśmy człowieka, który faktycznie jest związany z grupą Basajewa. Ten człowiek dał naszemu agentowi tele-

242

fon, gdzie są Czeczeni. On im przekaże informację i będzie miał z nimi kontakt. Wsadzimy teraz Czeczenom naszego człowieka, oni są związani z bojownikami - z Basajewem, z Hattabem. Przecież krzyczycie, że nas wysadzają. Mamy możliwość mieć u nich swojego człowieka”. A oni mi odpowiadają: „Chyba rozumiesz, że to bardzo skomplikowane?”.

- Czy na tym się skończyło?

- Tak, nie wykorzystali takiej możliwości! Jeślibyśmy wkręcili naszego agenta do Basajewa, to albo nie doszłoby do wysadzenia domów mieszkalnych w Moskwie, albo agent przyniósłby stuprocentową informację, że domów nie wysadzili basajewczycy. Dlatego on był im niepotrzebny. Wszystko mi się poukładało w głowie, niestety za późno - po tym, jak wyleciały w powietrze te domy, a ja już nie pracowałem w organach.

Znikający czeczeński ślad

- po obejrzeniu filmu „zamach na rosję” wielu miało wątpliwości. mówią - nie udowodniono winy fsb. wróćmy do tego tematu.

- Zaczynijmy od motywu. Ani jedno zaplanowane przestępstwo nie dzieje się bez motywu. Tutaj motyw był. Reakcja zwrotną na wybuch - oto motyw. Reakcja zwrotna - to wojna w Czeczenii. Komu zależało na wysadzeniu w powietrze domów? Na pewno nie Czeczenom. Komu potrzebna była ta wojna? Putinowi. Żeby na niego głosowali. Mówi się, że on swoje słynne hasło „Topić w kiblach” powiedział przypadkowo, pod wpływem chwili. Myślę, że nie. Dzięki temu hasłu wygrał wybory. To było jego hasło wyborcze. Jak Leninowskie hasło „Cała władza w ręce rad!”

- A DLACZEGO NIE BASAJEW Z HATTABEM? PRZECIEŻ ONI GROZILI PRZENIESIENIEM WOJNY DO ROSJI.

- To wersja prawdopodobna. Ale mało wiarygodna. Jeśli wysadzenie domów miałoby na sumieniu Czeczeni - jako zemstę za porażkę w Dagestanie - poinformowaliby o tym opinię publiczną. Gdy 243

terroryści dokonują jakiegoś zamachu nawet w najdalszym zakątku świata, to zawsze biorą na siebie odpowiedzialność. Jeśli doszło do wybuchu i terroryści nie biorą tego na siebie, to całe przedsięwzięcie traci sens jako akcja symboliczna.

Po drugie: wysadzenie domów miało miejsce tuż przed rozpoczęciem drugiej wojny czeczeńskiej. Każde przestępstwo rozpatruje się z punktu widzenia czasu i miejsca. Według czasu. I to jest w tym wypadku najważniejsze. Władza oficjalna informuje, że Czeczeni wysadzili domy, mszcząc się za klęskę w Dagestanie. Ale między operacją w Dagestanie a wysadzeniem domów mija bardzo mało czasu. Bardzo mało! Wysadzono cztery domy, setki kilogramów materiałów wybuchowych znaleziono w innych domach i rozminowano. Taką ilość heksogenu trzeba by prawie rok wwozić do Rosji. Przy takim reżimie, jaki wprowadzono po walkach w Dagestanie, nie zatrzymasz ani jednego samochodu? To jest po prostu niemożliwe. Dlatego, jeśli mówimy o motywie, to wersja, że to była prowokacja, a nie zemsta, wydaje mi się najbardziej prawdopodobna.

- Ile czasu potrzeba na przygotowanie aktu terrorystycznego? Wysadzenia domów?

- Wysadzenie domu można zorganizować w ciągu doby - jeśli masz wszystko pod ręką. Jeśli niczego nie ma, trzeba najpierw znaleźć wykonawców. Wśród nich może być jakiś agent organów bezpieczeństwa. Dalej: ludzi trzeba przygotować. Na to też potrzeba czasu. Przygotowanie miejsca, przywiezienie materiałów wybuchowych i detonatorów...

- To znaczy, że zajmie to trzy, cztery miesiące?

- Tak. Tym bardziej że w tym czasie trwały walki w Dagestanie. Hattab i Basajew walczyli na pierwszej linii i z pewnością nie myśleli o wysadzaniu domów. Dopiero później mogli dojść do wniosku: słuchaj, przegraliśmy, trzeba się zemścić.

- A TY, GDZIE BYŁEŚ W TYM CZASIE?

- Siedziałem w Lefortowie. Kiedy miał miejsce wybuch na Kaszyrce, słyszałem to. Tamtej nocy pozwolono nam otworzyć okno. Razem ze mną siedział Boria Czernogofow. On też nie spał.

Zapyta-

244

łem go: „Boria, słyszałeś wybuch?”. On mówi: „Tak”. Człowiek, który wojował, doskonale słyszy wybuchy.

- Dlaczego nie dopuszczasz wariantu, że zrobił to jakiś oszalały Czeczen, żeby zemścić się na przykład za rodzinę?

- Cztery domy? W ciągu jednego miesiąca? W różnych miastach - Moskwie, Bajnaksku, Wołgodońsku? I jeszcze dwa domy w Moskwie, gdzie zdążono unieszkodliwić bomby. Totalna bzdura! Tutaj pracowała potężna organizacja.

Dlaczego wybuchy skończyły się po fakcie w Riazaniu, kiedy padło podejrzenie na FSB? Dlaczego zniszczono wszystkie dowody rzeczowe, które wpadły w ręce FSB? Dlaczego Kreml tak starannie stopuje wszystkie próby wyjaśnienia sprawy?

Nie można jednak całkowicie odrzucać wersji czeczeńskiej, mimo że jest ona nieprawdopodobna. Chociażby z tego powodu! że jest przed ostatnią z możliwych. Jeśli się ją obali, to wszystko staje

się jasne z punktu widzenia logiki. Jest motyw, są środki. Nie Czeczeni, to Kreml - nikt więcej!

- FSB OGŁOSIŁA GŁÓWNYM ORGANIZATOREM WYBUCHÓW ACZIMEZA GOCZIJAJEWA. Ty GO ZNALAZŁEŚ. JAK TO BYŁO?

- Niezupełnie tak. Nie ja go znalazłem, ale on mnie. Dokładniej, mojego współautora Jurija Felsztynskiego. Ukrywa się gdzieś na Kaukazie, najpewniej w Gruzji. I dobrze robi, że się ukrywa, dlatego że żywy nie jest potrzebny FSB.

Po tym, kiedy pośrednik Goczijajewa zadzwonił do Felsztynskiego, przygotowałem dla niego spis pytań, a ten przysłał pisemne odpowiedzi. Więcej nie utrzymywał ze mną kontaktu. Według słów Goczijajewa, jego firma budowlana faktycznie wynajmowała piwnice wysadzonych domów. Mówi, iż nie wiedział, że tam zawieziono materiały wybuchowe. Wynajmował pomieszczenia na prośbę swojego partnera, który, jak mu się wydaje, był związany z FSB. Kiedy miał miejsce pierwszy wybuch, partner zadzwonił do niego o Piątej rano i powiedział: „Szybko przyjeżdżaj, w magazynie pożar” Goczijajew postanowił trochę poczekać, a po drugim wybuchu

245

zrozumiał, że został użyty w ciemno, i zawiadomił, jak mówi, milicję, pogotowie ratunkowe i służby ratunkowe o dwóch następnych podłożeniach - w Kopotni i na Borysowskich Prudach. Po wszystkim ukrył się, ponieważ ogłoszono go głównym terrorystą.

Tę informację łatwo sprawdzić - wystarczy sięgnąć do nagrań, telefonów do tych służb, żeby ustalić, kto i gdzie dzwonił.

- Jesteś skłonny wierzyć Goczijajewowi?

- W jego zeznaniach jest logika. Ważne, że bez trudu można to sprawdzić, jeśli oczywiście pozwolą. Za wersją Goczijajewa przemawiają także dane pośrednie. FSB na przykład oznajmiło, że Goczijajew „w jednym miejscu dał niepodważalny dowód - wynajmował piwnice na swoje prawdziwe nazwisko”. Zaczęto go szukać dosłownie w kilka godzin po pierwszym wybuchu. Jak on, superterrorysta, planując przestępstwo, na własne nazwisko zarejestrował magazyn? A w innych miejscach użył paszportu swojego kuzyna? Czyż nie mógł wziąć paszportu z rosyjskim nazwiskiem? Po co miał brać dokument na kaukaskie nazwisko? Po co samemu się podkładać, skoro mógł wynająć kogokolwiek. Większość budek na rynkach kto trzyma? Azerbejdżanie. A za ladą kto stoi? Rosyjskie dziewczyny. Dlatego że kiedy zaczyna się histeria - bij czarnych! - im samym niebezpiecznie stać za ladą.

Są to zatem brednie wariata - wynajmować pomieszczenie na kaukaskie nazwisko. Spróbuj, wynajmij mieszkanie w Moskwie. Od razu przyjdzie do ciebie dzielnicowy i zażąda pieniędzy. Mój brat wynajmuje i co miesiąc płaci dzielnicowemu.

Myślę, że jeśli faktycznie Goczijajew wynajmował te pomieszczenia na własne nazwisko, jest prawdopodobne, że ktoś specjalnie postanowił wystawić ludzi z Kaukazu.

- Była opublikowana fotografia Goczijajewa z Hat-TABEM.

- Niejedna, a całe dwie. I obydwie fałszywe. Sam Goczijajew przez pośrednika kategorycznie zaprzecza, że brodaty bojownik sfotografowany z Hattabem - to on. Nawet przesłał kilka swoich rodzinnych fotografii dla porównania. Kiedy FSB opublikowało te zdjęcia z Hat-

246

tabem, my tutaj w Anglii przeprowadziliśmy dokładną ekspertyzę. Zaprośmy najlepszego specjalistę, który zeznaje w angielskich sądach. Oto co się okazało.

Po pierwsze, na rodzinnych zdjęciach, przekazanych nam przez pośrednika, faktycznie jest Goczijajew. Ekspert potwierdził, że to ten człowiek, który figuruje na fotografii paszportowej w liście gończym.

Po drugie, według opinii eksperta, porównanie fotografii bojownika z brodą „nie może służyć” jako podstawa do ustalenia osoby, ponieważ większa część twarzy jest ukryta pod zarostem.

Po trzecie, porównanie podobizny brodatego bojownika z autentycznymi fotografiami Goczijajewa pokazuje, że w trzech ważnych parametrach - kształt uszu, oczy i zęby - są to różni ludzie.

W ten sposób FSB wszystkich nas ogłupia, prezentując te zdjęcia w TV. Dlaczego to robią? Żeby odwrócić podejrzenia od siebie. Dla mnie cała ta historia z fotografiami - to bardzo poważny

argument świadczący o tym, że Goczijajew mówi prawdę.

Prorok Sielezniow

- Zeznania Goczijajewa - to nie jedyna nowa informacja, PO UKAZANIU SIĘ WASZEJ KSIĄŻKI?

- Nowe cały czas się pojawiają. Po pierwsze, wystąpienie Nikity Czekulina, byłego dyrektora „Roskonwieszwrywcentra”, który powiedział, skąd pochodził materiał wybuchowy - heksogen. Po drugie, podobno co najmniej dwie osoby - bynajmniej nie Czeczeni - wiedziały wcześniej o wybuchach.

- MÓW PO KOLEI.

- Nikita Czekulin wystąpił na prezentacji naszego filmu w Londynie i opowiedział, jak pod „ochroną” Ministerstwa Edukacji w samym centrum Moskwy działał dziwny Instytut Prywatyzacji Mienia Wojskowego - „Roskonwieszwrywcentr” który przesyłał przemysłowe ilości heksogenu z magazynów wojskowych w nieznanym kierunku - do jakichś fikcyjnych przedsiębiorstw. Heksogen to bojowy materiał wybuchowy, komponent, używają go tylko

247

artylerzyści i terroryści. Gdzie znikwały tony heksogenu pod fałszywą nazwą i lipną specyfikacją? Kiedy Czekulin zdemaskował ten proceder i poinformował o tym kierownictwo, minister edukacji Władimir Filipow bardzo się zaniepokoił, przecież Instytut podlegał właśnie jemu. Filipow zaczął stukać do wszystkich drzwi, pisał wszędzie, gdzie tylko mógł - do wszystkich ministrów mundurowych: Ruszajły, Patruszewa, Klebanowa i Iwanowa, do prokuratora generalnego Ustinowa, żądał wszczęcia śledztwa, ale wszystko skończyło się tym, że FSB zatuszowało całą sprawę i zabroniło wszczęcia jakiegokolwiek śledztwa. Tak więc Filipow nie dowiedział się, kto pod jego nosem kradnie heksogen.

Czekulin wywiózł do Londynu całą korespondencję między ministrami oraz kopie sfabrykowanych specyfikacji na heksogen, wszystko to jest umieszczone w Internecie. Zainteresowani mogą zapoznać się z tymi materiałami.

- Kto wiedział wcześniej o wybuchach?

- Pewien mieszkaniec wysadzonego domu na Kaszyrcy. Mówią, że pracował w FSB. Tamtej nocy podobno cudem ocalał - wyszedł po piwo do nocnej budki i wtedy właśnie nastąpił wybuch.

Wszystko stracił: meble, odzież. Został, jak się to mówi, tak jak stał - w dresie. A następnego dnia na zebraniu ocalałych mieszkańców pojawił się w koszuli, marynarce, pod krawatem? Dozorczyńi bardzo się zdziwiła: słuchaj, sąsiedzie, jak to się stało, że przedwczoraj byłeś w dresie, a dzisiaj tak elegancko? Przecież to twoja stara marynarka. Powinna się spalić jak reszta dobytku. Co, wychodziłeś po piwo z walizeczką? Facet trochę się zmieszał, a po kilku dniach znaleziono martwą dozorczyńię.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

- Opowiedział mi o tym Siergiej Juszenkow, kiedy był w Londynie. Podobno Duma chciała wszcząć dochodzenie, ale nie udało im się. Nie pozwolono im. Powołali zatem komisję społeczną pod kierownictwem Siergieja Kowaliowa. Ludzie przychodzą do nich i opowiadają.

248

- A DRUGI, KTO WCZEŚNIEJ WIEDZIAŁ O WYBUCHACH -CHYBA OCZYWIŚCIE PRZEWODNICZĄCY PARLAMENTU SIELEZNIOW?

- Przewodniczący Dumy. Wyobraź sobie, trwa posiedzenie, Sielezniow dostaje karteczkę i zwraca się do wszystkich: „Właśnie poinformowano mnie, że dzisiejszej nocy wysadzono w powietrze dom mieszkalny w Wołgodońsku”. Tej nocy faktycznie wysadzono dom, tyle, że w Moskwie, na Kaszyrcy. Natomiast dom w Wołgodońsku wyleciał w powietrze trzy dni później.

Po kilku dniach Żyrinowski na posiedzeniu Dumy zadał pytanie: „Gienadiju Nikołajewiczu, zechciecie mi wyjaśnić, jak to się stało, że informujecie nas o wybuchu w poniedziałek, a wybuch ma miejsce we środę? Jak się pan o tym dowiedział trzy dni wcześniej?”.

Co na to Sielezniow? Mówi: „Dziękuję, rozumiem wasz punkt widzenia, Władimirze Wolfowiczu”, i włącza Żyrinowskiemu mikrofon. Jest z tego stenogram i nagranie wideo.

- Dobrze byłoby dowiedzieć się, od kogo Sielezionow dostał informację. kledy zaatakowali go

dziennikarze, on - po prostu ich unikał. powiedział tylko: „na PEWNO NIE BiERIEZOWSKI”.

- Oczywiście, że nie Bieriezowski. Czego się tu dowiadywać, ja wiem, kto przyniósł informację - jego asystent Lach. Nawiasem mówiąc, wieloletni agent FSB. Teraz pracuje w „Sławniefti” jako zastępca Gucerijewa. Chyba sami się pogubili, gdzie i kiedy miały być wysadzone domy.

- Skąd wiesz, że to był Lach?

- Mam swoje źródła.

Cień Riazania

- w Riazaniu wybuch został udaremniony przez miejscową milicję. po kilku dniach detektywi trafili na ślady pirotechników fsb. wtedy patrolowca poinformował, że to były ćwiczenia. co o tym myślisz?

249

- Wiesz, wydaje mi się, że w Riazaniu były to faktycznie ćwiczenia. Dla społeczeństwa.

Przeszliśmy je celująco.

Nauczaliśmy się nie tylko podejrzewać, ale i mówić o tym otwarcie. Właśnie po Riazaniu zaczęło się nowe odliczanie czasu dla FSB. Popatrz, zaledwie dwa lata wcześniej kilka osób wiedziało, że w Riazaniu FSB przygotowywało prawdziwy wybuch. Dzisiaj wiedzą to setki tysięcy. Dzisiaj mówienie o związkach FSB z aktami terrorystycznymi to już nie zdrada, nie bluźnierstwo - ale uzasadnione pytanie. Życie już jest zupełnie inne.

Dlatego kwestia Riazania jest niesłychanie ważna. Przez rizańskie wrota droga prowadzi prosto do Moskwy, do wybuchów w stolicy. Przecież technologia, charakter - nie tylko są podobne, ale wręcz identyczne.

Kiedy to się stało w Riazaniu, spojrzałem na to z pozycji detektywa. Odrzuciłem emocje, myśli typu „mogą nas wysadzić czy nie mogą, ze skrupułami czy bez?”, zestawilem tylko fakty. Nie stanowiło dla mnie różnicy, kto to zrobił: Czeczeni, FSB-cy, czy ktokolwiek inny, chodzi tylko o fakty.

A fakty mówią o tym, że w Moskwie we wrześniu 1999 roku dopuszczono się wyjątkowo ciężkiego przestępstwa - dwóch aktów terrorystycznych. Ogromna ilość materiału wybuchowego użyta do wysadzenia domów mieszkalnych złożona była w piwnicy. Materiał wybuchowy zapakowano w worki po cukrze, przygotowano całą instalację. W workach był heksogen.

- Wyjaśnij mi, proszę, jeszcze raz, dlaczego wokół heksogenu już od trzech lat jest taki szum.

- Ano dlatego, że w pierwszej ekspertyzie znaleziono heksogen i w Moskwie, w obydwu domach, i w Riazaniu, gdzie FSB miało wpadkę. Teraz władza próbuje zmienić wyniki moskiewskiej ekspertyzy, mówi, że to nie był heksogen, tylko saletra. Skąd wzięła się saletra półtora roku później? Przeprowadziliście jeszcze raz wizję lokalną miejsca przestępstwa? O ile wiadomo, to miejsce przestępstwa został zalane asfaltem. Gdzie wyście ją zrobili? I na jakiej podstawie?

250

Bardzo ciekawa historia z Dachkilgowem, którego schwytano jako podejrzanego po wybuchu w Moskwie. Całe ręce miał w heksogenie, był farbiarzem. Dwa miesiące go torturowali. Codziennie. Kiedy już „ustalili”, że to nie heksogen, ale saletra, nawet go nie przeprosili. „Podziękuj, że jesteś żywy” - tak mu powiedzieli.

W Riazaniu, jak mówią, ekspertyza była fałszywa. Nie było materiału wybuchowego. „To nie heksogen - powiedział Patrolowca w telewizji - to cukier”.

- W OGÓLE, MOŻLIWA JEST TAKA POMYŁKA, W WYDARZENIU TAKIEGO KALIBRU, W WYDARZENIU NA MIARĘ OGÓLNOKRAJOWĄ?

- Pomyłka w zasadzie zawsze może się zdarzyć. Znowu odrzucam emocje: skala ogólnokrajowa - nie ogólnokrajowa; wydarzenie społecznie znaczące, czy nie. Przecież u nas jakiegokolwiek przestępstwo jest społecznie ważne. Jakiegokolwiek przestępstwo przeciw jednostce, przeciwko krajowi - to przestępstwo, które powinno być rozpatrywane przez organy prawa. Pomyłka może zawsze się zdarzyć. Teoretycznie. Ale jeśli to pomyłka, to powinno być przeprowadzone specjalne dochodzenie. Jeśli to celowa pomyłka eksperta mająca na celu skierowanie śledztwa w innym kierunku, to wobec niego powinno być wszczęte postępowanie karne.

Na jakiej podstawie była przeprowadzona powtórna ekspertyza? Nie wierzycie swojemu ekspertowi? Wykryliście jeszcze jakieś komponenty, cząsteczki przy oglądaniu miejsc przestępstwa? Wybaczcie, pilnowaliście tego miejsca pół roku? Nawet jeśli znaleziono jakieś cząsteczki saletry, to gdzie są dowody, że to saletra z wybuchu, że nie została specjalnie podrzucona? Tym bardziej że pierwsza ekspertyza pojawiła się po dwóch wybuchach. Tak więc, jeśli ekspert popełnił błąd, to znaczy, że umyślnie. Trzeba wiedzieć, czy ekspertyzę robił jeden fachowiec czy kilku. Jeśli kilku, to albo byli w zмовie, albo pomyłka jest niemożliwa. Dlaczego napisali: „saletra”? Dlatego, że zrozumieli: jeśli wpadli w Riazaniu z heksogenem, to znaczy, iż trzeba udowodnić, że zdarzenia są od siebie diametralnie różne. Tak więc moskiewski heksogen „przerobiono” natychmiast na saletrę.

251

Żeby uniknąć przeprowadzania identyfikacji.

Dalej. W sprawie domu w Riazaniu. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to ten sam chwyt: materiały wybuchowe podłożono w piwnicy domu. Z tego nie da rady się wycofać. Wszczęto śledztwo z etykietką „terroryzm”. To już była inicjatywa FSB. Co to znaczy? Śledztwo z etykietką „terroryzm” mogło być wszczęte tylko w takim wypadku, jeśli wykryto, że w workach był materiał wybuchowy i bojowy mechanizm inicjujący. To znaczy, że była to próba wysadzenia domów. Takimi sprawami zajmuje się FSB.

Gdyby znaleziono szkoleniowy mechanizm inicjujący i heksogen, jak informują, to wszczęto by dochodzenie z powodu wykrycia materiałów wybuchowych. Wtedy dochodzenie prowadzi MSW. Gdyby był to cukier i bojowy mechanizm inicjujący, to takie śledztwo również prowadziłyby MSW - z powodu wykrycia mechanizmu. Gdyby natomiast był to tylko szkoleniowy mechanizm wybuchowy i cukier, to w ogóle nie wszczęto by dochodzenia. Przeprowadza się tylko wewnętrzne dochodzenie i koniec!

A my mamy dochodzenie z etykietką „terroryzm” - dowód tego, że użyto tam materiału wybuchowego i bojowego mechanizmu wybuchowego. Gdyby ekspert się pomylił, aparatura (jak mówią) pomyliła cukier z heksogenem, co jest praktycznie niemożliwe, ponieważ heksogen wyglądem zupełnie nie jest podobny do cukru - sprawę prowadziłyby MSW. Dobrze, ekspert pomylił cukier z heksogenem, ale bojowy mechanizm wybuchowy od szkoleniowego z pewnością by odróżnił? Przecież rozbrajał ten mechanizm! Skoro przykleili do dochodzenia etykietkę „terroryzm”, to znaczy, że i materiał, i mechanizm były bojowe.

Idziemy dalej. Jeśli przeprowadzali ćwiczenia, to czy użyliby do tego bojowego zapalnika? Po co? Czy przeprowadzali test na czujność (jak objaśniono społeczeństwu), czy sprawdzali obywateli, czy potrafią unieszkodliwić mechanizm? Po takim sukcesie można podłożyć minę na przystanku tramwajowym i sprawdzić, jak mieszkańcy Riazania poradzą sobie z unieszkodliwieniem min przeciwczołgowych.

252

Po drugie. Jeśli bojowy mechanizm wybuchowy był bez heksogenu, to mogli ucierpieć bezdomni i dzieci, które włączają się po piwnicach.

- Jak to możliwe, że mieszkańcy uwierzyli w oświadczenie O ĆWICZENIACH?

- Mieszkańcy oczywiście nie uwierzyli. Zapytajcie jakiegokolwiek zwykłego człowieka - nikt w to nie wierzy. Jest tylko jeden „dowód”: FSB nie mogłoby wysadzić swoich. To jednak słaby argument. Skoro Groźny, gdzie połowa mieszkańców to Rosjanie, mogli zetrzeć z powierzchni ziemi, to domów w Moskwie - nie? Dlatego też nie można bez uzasadnienia odrzucać tej wersji. Jeśli podejrzewa się cały naród czeczeński, dlaczego nie można podejrzewać FSB-ckich szumowin? Idźmy dalej. Co jeszcze wskazuje na to, że w Riazaniu to nie były ćwiczenia? Samochód, którego użyto do ćwiczeń, był kradziony. W przepisach operacyjnych nie ma mowy o tym, że organy prawa do przeprowadzenia ćwiczeń mogą użyć skradzionego środka transportu.

Jeśli ludzie podkładają materiał wybuchowy, najbardziej boją się, że przede wszystkim mogą zostać zidentyfikowani. Po samochodzie. I po wyglądzie. Wygląd to rzecz wątpliwa. Portrety pamięciowe się robi, ale ktokolwiek nieprzygotowany spojrzy na człowieka, którego widział w przelocie, to powie „podobny”. Poza tym wygląd zewnętrzny można zmienić.

- Nikt się tak nie myli jak naoczni świadkowie.

- Tak. A prócz tego funkcjonariusze FSB, którzy minowali ten dom, niewątpliwie mieli alibi. Jeśli nawet ktoś by ich rozpoznał, mieliby natychmiast wielu świadków i zaświadczeń, że byli w innym miejscu. Jedyne ich słabe punkty - to samochód. Samochód po wybuchu.

Przed wybuchem, gdyby zatrzymała ich milicja i znalazła przy nich worki z heksogenem, to mogliby przedstawić dokumenty, że przeprowadzają działania operacyjne - znaleźli skradziony samochód, a w nim heksogen, i przewożą go teraz do Moskwy na badanie.

Sytuacja po wybuchu - to niebezpieczne. Dlaczego skradziony samochód jest wygodny? Trzy miesiące będą szukać właściciela sa-

253

mochodu. Potem go rzekomo znajdą. Potem okaże się, że właściciel ma przyjaciela Czeczena. A może kuzyna na Kaukazie. Będą to badać dalsze pół roku. Będą wszystkim mówić, że trafili na ślad domniemanego przestępcy. Potem go wypuszczą, przeproszą, tak jak to było w wypadku Ingusza - Dachkiłgowa. Dlatego posłużyli się kradzionym autem.

Co jest jeszcze niebezpieczne? Jesliby heksogen przewożono samochodem służbowym, zostałyby w nim mikroślady materiału wybuchowego. Gdyby samochód znaleziono, porównano by z tym, który był w Riazaniu, a na dodatek byłyby w nim mikroślady, wtedy Patruszew nie wmówiłby nikomu, że to były ćwiczenia.

Co było jeszcze ciekawego w Riazaniu? Nie poinformowali miejscowego urzędu FSB. Im mniej ludzi wie o przedsięwzięciu, tym większa szansa, że nie będzie przecieku informacji. Oczywiście, również w aparacie centralnym o tym, że wysadzają domy, wiedział o wszystkim bardzo wąski krąg ludzi.

Po podłożeniu „worków z cukrem” odprowadzili samochód w stronę Moskwy i porzucili. Po co?

Przypuśćmy, że samochód będzie znaleziony, ale dochodzenie już wyszło z Riazania. A dwaj terroryści na razie zostali w rizańskim mieszkaniu, żeby później spokojnie wyjechać.

Dlaczego była również kobieta? Dwaj mężczyźni i kobieta. Dlatego, że jeśli dokonali przestępstwa, to orientacja pójdzie na kobietę i mężczyznę, patrole będą sprawdzać wszystkie pary. Ale jeśli mężczyźni i kobieta rozejdą się w różne strony, to nikt nie będzie w stanie sprawdzić każdego z osobna. Dlatego, żeby łatwiej zatrzeć ślady, trzeba iść w trójkę, a potem się rozdzielić.

Zresztą kobieta siedząca w samochodzie wzbudza mniejsze podejrzenia. Wszystko było dobrze przemyślane, bardzo profesjonalnie.

- Powiedz, porzucony samochód sprawdzano na mikroślady HEKSOGENU?

- Tego nie wiem. O tym w ogóle nigdzie nie ma ani słowa. Ale już tylko za kradzież samochodu Patruszewa należało pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

254

- Nie wydaje ci się dziwne, że skradziony samochód gdzieś przepadł i nikt go nie przeszukał? dlaczego msw nie zajęło się tym?

- Nie wiem.

Teraz - uwaga. Patruszew powiedział o „ćwiczeniach” nie od razu, ale dopiero po zatrzymaniu swoich pracowników. Było wszczęte dochodzenie, milicja poszukiwała jego pracowników jako domniemych terrorystów. Przecież on naraził swoich ludzi na niebezpieczeństwo. Podczas zatrzymania mogli ich po prostu zastrzelić, gdyby stawiali najmniejszy opór.

Specsłużby i inne resorty siłowe dobrze wiedzą, kiedy można, a kiedy nie można prowadzić ćwiczeń. Kategoriecznie zabrania się prowadzenia tajnej obserwacji osób aktualnie służących w wojsku, które są na służbie na okrętach będących w pogotowiu bojowym, oraz jednostek bojowych. A tego dnia cała rosyjska milicja była postawiona w stan gotowości. Milicjanci byli na służbie w pełnym uzbrojeniu. Dostali rozkaz o możliwości użycia broni. Czyli że Patruszew sprawdzał nie tylko mieszkańców Riazania, ale również tajnie, skrycie sprawdzał rizańską milicję będącą na służbie pod bronią! To jest kategoriecznie zabronione. To tak jakby wysłał na ochraniający magazyn swoich dwóch funkcjonariuszy, żeby sprawdzili, jak wartownicy pełnią służbę. No to wartownik by ich postrzelił.

Z równym powodzeniem można „sprawdzać” bez uprzedzenia Służbę Ochrony Prezydenta - na ile jest ona przygotowana na możliwy akt terrorystyczny.

Tego rodzaju logika może doprowadzić do absurdu. „Alfa”, na przykład, porwie samolot pasażerski i skieruje go do centrum Moskwy. Oczywiście zostanie zestrzelony, a Patruszew powie: „Właśnie prowadzimy ćwiczenia, sprawdzamy waszą czujność”.

- Ćwiczenia w żadnym wypadku nie mogą stanowić zagrożenia DLA ŻYCIA?

- Nie ma co mówić o zagrożeniu życia, nawet mieszkańcy nie powinni z tego powodu odczuć żadnego dyskomfortu. O ćwiczeniach informuje się wcześniej, jak również przygotowuje się do nich -

255

po to właśnie są ćwiczenia. Jeśli w ćwiczeniach uczestniczą mieszkańcy, to jest im przydzielona obrona cywilna. Jestem przekonany, że żadnych ćwiczeń nie było.

Interesujące jest to, co powiedział Patruszewowi Ruszajło, który z ekranu TV chwalił swoją czujną milicję za zapobieżenie wybuchowi, a za pół godziny Patruszew powiedział: „Jaki wybuch? - to przecież był cukier”.

Patruszew po prostu zacierał ślady, tak jak to robią przestępcy. Zdarzył mi się taki przypadek.

Zatrzymaliśmy płatnego mordercę Kriulkina. Podczas zatrzymywania stawiał zbrojny opór.

Złapaliśmy go z dowodem rzeczowym - z bronią. Jak mu się udało uniknąć odpowiedzialności? W pistolecie został zmieniony cyngiel. Pierwsza ekspertyza wykazała, że to pistolet bojowy. Wszczęto śledztwo, zabójca został pod strażą. Późniejsza ekspertyza wykazała, że pistolet ma cyngiel, ale nie metalowy, tylko plastikowy, czyli pistolet nie jest bojowy, tylko atrapa. \

- Kto zamienił kurki?

- „Eksperci”. Tak więc Patruszew zamienił heksogen na cukier

- metalowy cyngiel na plastikowy.

Prowokacja

- Dlaczego FSB próbowała wysadzić dom właśnie w Riazaniu? Dlatego, że rizańska dywizja powietrzno-desantowa walczy w Czeczenii i grupy desantowe miały właśnie zaczynać tam operację. Z jednej strony, przygotowywali wybuch, żeby pokazać, że wykryli czeczeński terroryzm, z drugiej zaś strony nastawić desantowców wrogo do Czeczenów, wzbudzić w nich chęć zemsty.

Co znaczy dla podchorążego miasto, w którym uczył się cztery lata? Znaczący, że żonę ma z Riazania, krewnych, przyjaciół. Przyjechał tu jako żółtodziób i tu zrobili z niego mężczyznę. Jest z tego dumny przez całe życie. W Riazaniu dostał błękitny beret i podkoszulkę w paski. Dla każdego desantowca wybuch w Riazaniu

- to osobista obelga.

256

- Jeśli pamiętasz, koło wieży telewizyjnej w Wilnie zabito jednego specnazowca strzałem w plecy? właśnie po tym zdarzeniu „alfa” ruszyła do boju.

- Tak. Szackich. Był bliskim kolegą mojego szefa Aleksandra Michałowicza Płatonowa. Kiedy zabito Szackicha, Michałycz bardzo to przeżywał: „Widzisz, urządziłem chłopka w „Alfie” i co się stało”.

- Strzelili, w miejsce nieosłonięte kamizelka kuloodporna. Przed szturmem na Biały Dom zabito alfowca identycznym strzałem. właśnie w to miejsce. również wtedy po zabójstwie „alfa” poszła do szturm.

- Słuchaj, co za historia! Jaka zbieżność. Chłopak, którego zabito przy szturmie Białego Domu - to przecież Giena Siergiejew, rodzony brat żony Płatonowa. Wszyscy potem mówili: „Aleksandrze Michałycz, nikogo więcej do Alfę nie posyłaj”. Michałycz znowu przeżywał, lubił Gieneę. Jak zabito Gieneę? Prowadził BTR i zobaczył ранnego żołnierza. Giena był bardzo porządnym chłopakiem. Zatrzymał BTR i mówi: „Trzeba chłopakowi pomóc”. Przekonywali go: „Zostaw, jedźmy”.

Ale on wyszedł. Podniósł i zaniósł ранnego do transportera. I nagle - strzał w plecy. Przy tym wcale nie ze strony Białego Domu, z przeciwnej. Rozmawiałem z Michałyczem i powiedział mi: „Wiem, kto to wszystko zorganizował - to Barsukow”.

A co się działo w Ostankinie w 1993 roku? Dlaczego Łysiuk dał rozkaz strzelania? Dlatego, że wystrzałem z tłumu zabito żołnierza. Ja wiem, że kiedy były zamieszki w Ferganie, tam wyjechał Łysiuk. Słyszałem rozmowy w oddziale, przecież służyłem tam w drugim pułku. Jaką mieli metodę? Prowokację! Powiedzmy, ludzie po prostu zbierają się, nikogo nie zaczepiają, ale trzeba ich rozpędzić. Wtedy przebijają żołnierza w cywilne ubranie i wysyłają w tłum. On stamtąd rzuca coś w żołnierzy. Koniec! „A! Oni w nas rzucili kamień!” I zaczyna się. Tłum rozganiają. To cały Łysiuk - specjalista od takich prowokacji.

- Mimo wszystko jakoś trudno w to uwierzyć. Kobiety, dzieci, swoi. Czy naprawdę jest to możliwe?
257

- Nasi chłopcy wszystko potrafią, naprawdę jeszcze tego nie zrozumiałeś? Zwłaszcza wtedy, gdy są dobrze opłacani.

Jest takie zjawisko w psychologii - niechęć spojrzenia prawdzie w oczy, jeśli ta prawda jest zbyt straszna. Na przykład zdrada najbliższego człowieka. Zjawisko bardzo rozpowszechnione, często spotykałem się z tym podczas mojej pracy operacyjnej.

Tak samo w polityce. Jest taka formułka - o niczym nie wiedzieliśmy! Niemcy tak mówili o obozach koncentracyjnych. U nas tak mówili o gułagach, o czystkach. Uczciwiej byłoby powiedzieć

- nie chcieliśmy wiedzieć, dopóki nie odczuliśmy na własnej skórze.

Pamiętasz, opowiadałem ci, jak komendant rejonowego RUOP-u organizuje bandę, która napada na handlarzy, żeby było ich przed kim bronić? Nikt się temu nie dziwił - wszyscy się przyzwyczaili. Tak więc jeśli ze szczybla rejonowego spojrzeć na państwowy, to wychodzi na to, że wysadzenie domów to jest dokładnie taka sama forma najazdu na powierzone władzy terytorium. Tylko nie na mikroregion

- ale na cały kraj.

W takim razie dlaczego wszyscy się wystraszyli: że niby nie mogło tak być, bo nasi ludzie nie są do tego zdolni? W mikroregionie są do tego zdolni, a w kraju nie? Jaka różnica? Władza, tak jak ten naczelnik oddziału rejonowego milicji, wynajmuje bandę (albo jej nie przeszkadza), by stworzyć atmosferę strachu. Że niby winni Czeczeni. Dalejże, będziemy ich „topić w kiblach”. Dokoła was są terroryści, nie przestańcie być czujni, sprawdzajcie paszporty podejrzanie wyglądającym osobom. A społeczeństwo na to się zgadza i oddaje po kawałeczku swoją wolność.

Można również z pożytkiem dla siebie „ochraniać” oligarchów i rozwiązywać problemy polityczne: „topić” polityczną konkurencję, wspierać swoich kandydatów, „zwycięzać” w wyborach.

I wychodzi na to, że ta władza - to władza narzucona. My ze strachu sami ją sobie wybraliśmy. Nie pamiętam kto, chyba Razbasz, na pogrzebie Listiewa powiedział: „Teraz pogodzimy się z jakimkolwiek łajdakiem, jeśli tylko powie: dam wam bezpieczeństwo i porządek”. Prorocze słowa!
258

Na czym polega wszelka „ochrona”? Na tym, że to nie wynajęta przez ciebie służba ochrony. Nie można jej zwolnić. Nie ty płacisz „ochronie”, ale oni z ciebie ściągają. Oni nawet tak mówią: ściągają z biznesmenów.

Tak samo jest z władzą: wynajmujemy ją. Za swoje pieniądze. Idziemy, głosujemy, wynajmujemy. Ale władza myśli inaczej: wy nam, ale my z was ściągniemy.

rób tak jak ja

- Te wnioski, ta analiza wydarzeń dojrzały u ciebie już dawno. Jednak mimo wszystko, kiedy w Rosji ostro potępiono WŁADZĘ, TY NIE WYSTĄPIŁEŚ. PODCZAS NIEZAWISŁEGO ŚLEDZTWA NIKOŁAJEWA W NTV CIEBIE NIE BYŁO.

- Po pierwsze, nie poukładałem sobie wszystkiego tak szybko. W czasie wybuchów siedziałem przecież w więzieniu. W Lefortowie. Miałem ograniczony dostęp do informacji. Kiedy wyszedłem z więzienia, pogadałem oczywiście ze znajomymi. Wielu się uśmiechało

- że niby całkiem powariowali, nawet domy wysadzają!

A poza tym, uczciwie powiem, bałem się. Kiedy wyszedłem, wszyscy mnie przekonywali, i rodzina, i przyjaciele - że nie trzeba nic pisać, mówić. Czy chcesz robić więcej od innych? Czy chcesz pójść tam z powrotem?

Nie mogłem wystąpić i otwarcie powiedzieć: FSB wysadziło domy. Podpisałem przecież oświadczenie, że nie wyjadę, ciągle mi grożono, w każdej chwili mogłem być aresztowany. Gdybym wystąpił w programie Nikołajewa - prosto z Ostankino pojechałbym do butyrskiego więzienia.

Kiedy nastąpił wybuch na Puszczińskiej, byłem w Soczi, z rodziną. Wróciłem, zadzwoniłem do generała Mironowa, naczelnika wydziału operacyjno-dochodzeniowego. „Iwan Kuzmicz! - mówię. - Ile jeszcze można! Wysadzili przejście na Puszczińskiej. Ludzie giną. Powiem wam, kto to robi”. „No Sasza, ty znowu swoje!” „Ludzie przecież giną! Dzieci! Co, nie wiecie, kto to robi?”. Milczał.

259
Proszę go: „Wezwijcie mnie, wyjaśnię wszystko”. „Jestem zajęty” - taka była odpowiedź.

- A CO BYŚ MU POWIEDZIAŁ?

- Po pierwsze, o Łazowskim. Połączyłbym wszystkie wybuchy w jedną logiczną całość.

- CO CI SIĘ WYDAŁO NAJBARDZIEJ DZIWNIE W WYBUCHU NA PUSZKIŃSKIEJ?

- Wersja dla ludzi, że kioski dzielili - to brednie. Ciekawe, że wybuch na Puszczińskiej wydarzył się w czasie „rozliczeń” z NTV...

Kiedy pracowałem, miałem taką zasadę: postaw się na miejscu poszkodowanego i na miejscu przestępcy. Swoim podwładnym mówiłem: jeśli nie będziecie czuli cudzego bólu, to w takiej pracy sami przestaniecie być ludźmi.

Bardzo poruszyła mnie historia kobiety, która z córką poszła na zakupy przed wyjazdem nad morze. I została martwa tam na przejściu...

A tymczasem ja byłem nad morzem. Wyobraziłem sobie moją żonę na miejscu tej kobiety i maleńkiego synka. Tak czekaliśmy na ten wyjazd! Ja - po więzieniu. Syn nigdy nie widział morza... Zrobiło mi się smutno, boleśnie. Zadzwoiłem do Mironowa.

Przejście na Puszczińskiej zadziało jak detonator. Czekałem cierpliwie, patrzyłem, analizowałem, a potem, kiedy ta dziewczynka... pomyślałem: co oni ze mną zrobią? Ukończyłem studia wojskowe. Połowa moich kolegów leży już w grobie. To, że dożyłem do trzydziestego ósmego roku życia na dwóch nogach, z rękami, oczami, w moim zawodzie - to już dużo. Czego się bać? Palcie się wielkim płomieniem! I zadzwoniłem od Mironowa.

Nie twierdzą, że wybuch na Puszczińskiej i wysadzone domy -to jedno i to samo. Różny charakter. Chciałem jednak opowiedzieć Mironowowi o Łazowskim - jeśli o nim zapomnieli. Przypomnieć, że w Moskwie mieszka niejaki Makiejew, który rozpracowywał Łazowskiego. Przypomnieć im o Worobiowie, o wysadzonych autobusach. Przypomnieć, że u nas wybuchy jakoś zawsze zdarzają się przed wyborami. Wybory się kończą - znowu jest cisza.

260

- A DLACZEGO MYŚLISZ, ŻE WYBUCH NA PUSZKIŃSKIEJ NIE MIAŁ CHARAKTERU PORACHUNKÓW?

- Gdyby to były porachunki, to uczestniczyłyby w nich określony krąg ludzi. Przypuścimy, masz kiosk, zaczynają cię nachodzić reketierzy: raz ci grożą, drugi, trzeci. Potem wysadzają. Pójdiesz do organów prawa, opowiesz o nich, tak? Zapytaj jakiegokolwiek detektywa: jeśli bandyci dokonują przestępstwa, wcześniej czy później wyjdzie to na jaw. Nawet jeśli zrobili to czysto, żadnych śladów nie zostawili - potem gdzieś w restauracji po pijaku opowiedzą. Informacja jednak - będzie. A tutaj - nic.

A wybuch na Puszczińskiej z czymś się kojarzył? Z najazdem na NTV, protokołem numer sześć. NTV mówiło, że wojna w Czeczenii to przestępstwo. Władza milczała. Rada Federacji zaczęła podnosić głowę. Jeśli w Riazaniu wysadzili dlatego, że tam uczą się desantowcy, to w Moskwie wybrali miejsce, gdzie ludzie umawiają się na spotkania. Co, nigdy nie umawiałeś się pod pomnikiem Puszczińskiego? Wszystkim dowiedli, że każdy moskwianin mógł znaleźć się w tym miejscu. Żeby wywołać powszechny strach. Ludzie myślą: czort z nimi, z Radą Federacji! Czort z nimi, z NTV! Żeby tylko pozostać przy życiu.

- Jak myślisz, możliwe jest znalezienie kiedykolwiek wykonawcy takiego aktu terrorystycznego?

- Oczywiście że tak. Jeśli będzie niezawisły śledczy z dwoma, trzema doświadczonymi oficerami operacyjnymi. Nawet w warunkach, gdy zniszczono wszystkie dowody rzeczowe, została cała masa

świadków. Zahaczysz o Riazan - wyjdzie ci Moskwa. Od razu. Po miesiącu pracy. Oczywiście, jeśli nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Tam jest dużo punktów zaczepienia. Chociażby ten facet, który chodził po mieszkańcach i podpisy zbierał. Wziąć go na przesłuchanie: kto go tam wysłał?

- TO ZNACZY, W TUSZOWANIU „ĆWICZEŃ” UCZESTNICZYŁO ZBYT DUŻE GRONO LUDZI, ŻEBY MOŻNA BYŁO WSZYSTKO ZACHOWAĆ W TAJEMNICY?

261

- Nie, to nie to. Najważniejsze było zapewnienie alibi Patruszewowi i jego kolegom.

- Każdy oficer operacyjny wie, co się zdarzyło w RIAZANIU?

- Oczywiście, wszyscy to wiedzieli.

- A DLACZEGO NIKT NIGDZIE NIE POWIEDZIAŁ ANI JEDNEGO SŁOWA?

- Dlatego, że ludzie są na służbie. Opera, śledczego łatwo jest osiągnąć. Wystarczy oświadczenie jakiegokolwiek bandyty, którego zatrzymywał albo przesłuchiwał, żeby wysłać go na tamten świat. Wszystkiego tego doświadczyłem na sobie. Wielu z tych, którzy służą w organach prawa, jest wciągniętych w działalność przestępczą.

- A Z TYCH, KTÓRZY ODESZLI?

- A co, oni wcześniej nie pracowali? Wszyscy mają rodziny, dzieci. Ale ludzie nie mówią. Poczytaj trochę w Internecie, co piszą. Nikt nie ma wątpliwości, że domy w Riazaniu zaminowało FSB. A to jest sprawa kluczowa. Skoro dom w Riazaniu to ich dzieło, to i Moskwa również. Ten sam charakter.

Ludzie mówią: ale co ja mogę zrobić? Wiec zwołać? Tylko spróbuj. Pójść do telewizji? No idź...

Wyobraź sobie - przychodzi człowiek do telewizji: „Dzień dobry! Jestem pułkownikiem rezerwy, służyłem na stanowisku naczelnika Moskiewskiego Wydziału Dochodzeniowego. Uważam, że dom w Riazaniu wysadziło FSB”. Czym to się skończy? Chociaż nie wszyscy milczą. Pułkownik KGB Priobrażenski powiedział w wywiadzie: To, co napisał Litwinienko - to stuprocentowa prawda. Ale on jest sam - kto go usłyszał? Po prostu nie ma u nas społeczeństwa obywatelskiego. A władzy udało się reanimować strach.

- W JEDNYM Z WYWIADÓW ZWRÓCIŁEŚ SIĘ DO BYŁYCH KOLEGÓW Z FSB, BY POSZLI ZA TWOIM PRZYKŁADEM, OKAZALI SKRUCHE, OPOWIEDZIELI PRAWDĘ O WYBUCHACH. NAPRAWDĘ MYŚLISZ, ŻE TYCH, KTÓRZY TO ZROBILI, MOŻE DRĘCZYĆ SUMIENIE?

- Nie wiem, ja tych domów nie wysadzałem i nie mogę powiedzieć, co ludzie mogą czuć. Zwraçałem się do nich. Powinna być masa funkcjonariuszy, którzy nieświadomie w tym uczestniczyli -

262

obserwatorzy, kierowcy, nawet pirotechnicy, którzy przygotowywali bomby. Przecież ich nie uprzedzali wcześniej, po co to wszystko jest potrzebne. A ci, którzy zacierali ślady po wybuchu w Riazaniu? Tam były zaangażowane dziesiątki ludzi. Ktoś z nich powinien się ujawnić. Chociaż jeden człowiek! Wierzę w to, że się pojawi.

- Ten człowiek będzie ryzykował głową.

- Wręcz przeciwnie, ryzykuje, dopóki milczy. Przecież chodzę żywy.

EPILOG

On odszedł

- po wszystkim, co się z tobą działo, jak patrzysz

NA SWOJĄ BYŁĄ FIRME?

- Jest taka pieśń Wysockiego o myśliwcu, bardzo niezadowolonym z tego, że wszystkie zaszczyty przypadały lotnikowi. Kimże on jest w porównaniu w wielką maszyną? I nagle lotnika zabito. Spełniło się marzenie myśliwca - jest sam na niebie, jest panem. Ale myśliwiec z przerażeniem

zauważa, że przyzwyczaił się być... sterowany.

Podobnie zdarzyło się specśłużbom - to przecież myśliwiec swojego narodu tak wielu zniszczył! Przecież zawsze marzyły o władzy, ale władza nie należała do nich, tylko do Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. I nagle udało się, wymknęły się spod kontroli. I okazuje się, że nie potrafią działać bez sterowania. Dawniej miały chociaż jakieś zajęcie - ochraniały nomenklaturę partyjną, walczyły z wpływami Zachodu, konfiskowały macę z żydowskich przesyłek, a teraz okazało się, że nie mają nic do roboty, więc zajęły się realizacją chorych pomysłów, banalnym rozbojem. Wszystko jak u Wysockiego: pełna nieumiejętność podejmowania samodzielnych decyzji. System przywykł wykonywać polecenia, a nie formułować je. Jedna sprawa to wykonywać polecenia kierownictwa politycznego kraju, a inna być tym kierownictwem. System nie jest do tego zdolny. System ma tylko jeden cel - przypodobać się władzy, to znaczy wiernie jej służyć. A teraz System sam jest władzą. Działa instynktownie, to znaczy bezmyślnie.

265

Czekista nigdy nie powie ani „tak”, ani „nie”. Przecież i pierwsze, i drugie słowo zawiera w sobie informację. Dlatego Systemowi łatwiej wcale nie mówić.

W czym się przejawia najwyższe operacyjne mistrzostwo? W oszustwie. Oszustwo dla oszustwa. To jest bardzo ważne, żeby mieć możliwość dezinformowania przeciwnika i kontrolowania alternatywnych źródeł informacji. Widzimy to w historii NTV i TV6.

Już teraz jasno widać, że kierowanie państwem przypomina kierowanie specśłużbami, gdzie wewnętrzne resortowe przepychanki są ważniejsze niż prawo federalne, a Konstytucja jest przykrywką.

Dla Systemu charakterystyczny jest całkowity brak zdolności do kompromisu, który przyrównuje się do zdrady. Jeśli FSB zacznie wybaczać, to ta Firma z pewnością szybko przestanie istnieć. I dlatego wiecznie walczy z wrogiem. I tak będzie walczyć bez końca.

- Przecież nie wiemy, dokąd lecimy. Co będzie z naszym „myśliwcem” bez steru? Z nami wszystkimi?

- Nie mam odpowiedzi. Jestem zaledwie operem. Odpowiedź można znaleźć tylko wespół z całym narodem.

- Jeszcze raz wróć do pytania, które już zadawałem. Stawiasz straszne oskarżenia. Naprawdę nasi ludzie są do tego zdolni?

- To nie są nasi ludzie. Dla nich Sudopłatow jest dużo większą osobistością niż Sacharow. Kim dla nich jest Sacharow? Dysydem, zdrajcą. Pamiętasz, kiedy ten uczony powiedział, że specśłużby rozstrzelały naszych żołnierzy pojmanych w niewolę w Afganistanie? Wariatem go nazwali.

Dlatego że: nasi ludzie nie są do tego zdolni. O wybuchach też tak mówią.

- Ciebie też nazywają wariatem. Może dlatego, że uważano cię za zbędnego w Firmie. Ciągłe im przeszkadzałeś, pchałeś się ze swoimi pomysłami, przypominałeś o prawie. I ciebie - detektywa, psa gończego wygnali. Już nie trzeba nikogo łapać, teraz już tylko trzeba chronić własny majątek.

- Ja tych okrzyków: „Litwinienko, dokąd się pchasz?” nasłuchałem się do bólu. Dopiero co trop złapiesz, dogonisz, a oni - „wracaj,

266

do nogi”. Posłuchaj, opowiem ci coś na ostatek. Przeprowadzaliśmy przeszukanie w sprawie Chołodowa w biurze Konstantina Mirzojanca w Asocjacji Weteranów „Witiazja”. Znaleźliśmy w sejfie mundur generalski, dokumenty Aleksandra Lebedzia, jego osobiste fotografie i teczkę ze stemplem „Ścisłe tajne. Szczególnie ważne” z Rady Bezpieczeństwa. Była to lista Czeczenów będących obiektem operacyjnego zainteresowania organów władzy. Szyfrogram z GRU dotyczący Czeczenii.

Ta lista była w czterech egzemplarzach: w Radzie Bezpieczeństwa, u dyrektora FSB, szefa rządu i prezydenta.

Był jeszcze dokument kompromitujący wszystkich szefów MSW, z wyłączeniem ministra spraw wewnętrznych Kulikowa. Do tego jeszcze takie teckki: „Korupcja”, „Zabójstwa na zlecenia”, „Ochrona”. Koszmar.

- Jeśli spojrzeć na ilość egzemplarzy i to, do kogo były skierowane, to można mówić o tym, że

najwyższe kierownictwo kraju wiedziało, co się dzieje...

- Kiedy śledczy to zobaczył, powiedział tylko: „Nie będę tego konfiskować”.

„Jak to nie będziecie? - wręcz osłupiałem. - To jest wasz obowiązek”.

„Szukamy dowodów w zupełnie innej sprawie karnej, a to nie kwalifikuje się jako dowód do naszego dochodzenia”.

„W kodeksie jest napisane: Przy przeszukaniu konfiskuje się wszystkie przedmioty, które są zabronione - przekonuję - ściśle tajne dokumenty, o dużej randze, których kursowanie jest zabronione w kraju, a my znajdujemy się w prywatnej firmie ochroniarskiej i mamy pozostawić tutaj te dokumenty?”.

Zadzwoń do kierownictwa, rozmawiałem z Wołochem. Ten jak zwykle powiedział: „zadzwoń później” - i odłożył słuchawkę. Zawsze bawi się w strusia, kiedy trzeba podjąć decyzję.

Zadzwoń więc do Iwana Kuzmicza Mironowa. Powiedział mi: „Tak, tak, Sasza. Tego zostawić nie można. Trzeba skonfiskować. Załatw to”, odłożył słuchawkę. Dzwonię do prokuratury, do naczelnika

267

wydziału. Ten mi mówi: „Jest śledczy, on decyduje, proszę nie narzucać mu własnej woli”.

Właściciel firmy mówi: „To są dokumenty Lebidzia”. Kontrywywiadowca nie powinien porzucać tajnych dokumentów. To jest to samo, jakby milicjant przekroczył przez trupa i poszedł dalej. Dla kontrywywiadowcy wyrzucenie ściśle tajnych dokumentów - to przestępstwo.

Śledczy powiedział w końcu: „Tak, to wy je zabierzcie”.

- A TY BEZ PROTOKÓŁU NIE MOŻESZ ICH WZIĄĆ?

- Nie. „W takim razie - mówię - napiszę protokół konfiskaty”. Śledczy: „Ja prowadzę przeszukanie. Nie możemy prowadzić jednocześnie dwóch spraw w jednym pomieszczeniu. Skończymy przeszukanie, wyjdziemy, zamkniemy drzwi, a potem - wejść i skonfiskuj”.

Jak to, wyjdziemy, przyjdziemy? Postanowiłem więc zadzwonić do Kulikowa, ministra spraw wewnętrznych. On wtedy składał wieńce wraz z Czernomyrdinem. Poprosili, żebym zostawił numer telefonu. Po dziesięciu minutach Kulikow zadzwonił: „Tak, Sasza, słucham. Co się stało?”

Odpowiadam: „Anatoliju Siergiejewiczu, znaleźliśmy tutaj dokumenty Lebidzia, ściśle tajne, szczególnej wagi”. On na to odpowiada: „Dlaczego do mnie dzwonisz? Masz swoich przełożonych”. Mówię mu na to: „Nasze kierownictwo nie chce podjąć decyzji”. Zaniepokoił się: „Zrozumiałem. Co tam jeszcze jest?” Dziarsko melduję - takie a takie tajne dokumenty, również kompromitujące całe kierownictwo MSW Kulikow na to ostrożnie: „A jest tam coś na mnie?”.

Uspokajam go: „Nie, tylko na waszych zastępców”. Wtedy Kulikow mówi mi: „Dobrze. Zaraz kogoś przyślę, skonfiskuje”.

Przyjechał naczelnik wydziału dochodzeniowego Trubnikow, ścisnął mi dłoń, podziękował i zabrał wszystkie te dokumenty.

Przyjechałem na Łubiankę. Wołoch z zainteresowaniem: „No co tam u ciebie?”. Zameldowałem mu: „Wszystko skonfiskowali”. Wołoch: „Zuch. Zuch. Prokuratorzy zabrali?”. Ja na to, po małej chwili: „Nie, męty”. Zdziwił się: „A oni jak się tam znaleźli?”. Wyjaśniłem mu, że musiałem dzwonić do Kulikowa. Wołoch: „A kto ci dał prawo dzwonić do ministra spraw wewnętrznych?”.

Informuję: „Proszę

268

mi wybaczyć, ale zgodnie z ustawą: powinienem zrobić wszystko, żeby nie dopuścić do przestępstwa. Zadzwoniłem do Kowaliowa, powiedziano mi, że jest na urlopie, dzwoniłem do was, ale nie odbieraliście telefonu. Śledczy powiedział, że opuści biura, a ochroniarze powiedzieli, że mnie wyproszą. Co miałem robić? Więc zadzwoniłem do Kulikowa”. Wołoch: „Czy ty rozumiesz, co zrobiłeś? Zwariowałaś? Kulikow i Lebidz nienawidzą się. Co, życie ci niemiłe? Masz śliczną żonę, mieszkanie, żyj spokojnie, nie pchaj się tam gdzie nie trzeba”. Odpowiedziałem: „Jak to się pcham? Przecież nie jestem temu winien, że gdzie nie spluniesz, tam przestępstwo”. „Sasza - zasyczał generał - pomyśl, jeśli jutro Lebidz zostanie prezydentem Rosji, co z nami wszystkimi będzie. O tobie oczywiście nikt sobie nawet nie przypomni, dlatego że jesteś podpułkownikiem, a nas generałów wygonią”. Uspokoilem go: „Myślę, że Lebidz nie zostanie prezydentem”. „A skąd

ty możesz wiedzieć?" ..

Wychodząc, Wołoch nakazał: „Wyjeżdżaj na urlop do Nalczika, na ile chcesz. Starczy już twojej pracy. Proszę cię, nic więcej nie rób. W ogóle nic nie rób”.

i odszedł. na bezterminowy urlop.

Gdy odszedł, władze przekonywały nas, że powinniśmy POCZUĆ SIĘ DOTKNIĘCI - ŻE NIBY NAS ZDRADZONO. WYbaczcie panowie, zdradzili was - a czy słusznie, czy nie, zastanówmy się. Ale jak?

Powtarzam: on odszedł dlatego, że zabrakło nas, społeczeństwa. póki w kraju nie ma władzy sądowniczej i społeczeństwa obywatelskiego, zmuszeni są do ucieczki, a nie do rozwiązania problemu w trybie sądowym.

Dla mnie ta ucieczka oznacza tylko jedno: jest ich mniej. to znaczy, nas - więcej. to wszystko.

269

SUPLEMENT

RIAZAŃSKA HISTORIA

Z książki Aleksandra Litwinienki i Jurija Felsztynskiego FSB wysadza Rosję.

Tylko fakty

22 września o 21.15 kierowca klubu piłkarskiego „Spartak” Aleksiej Kartofelnikow - mieszkaniec domu nr 14/16 przy ulicy Nowosiołow, z jednym wejściem, dwunastopiętrowego, wybudowanego więcej niż 20 lat temu, zatelefonował do Daszkowo-Posoczyńskiego komisariatu Oktiabrskiego ROWD w Riazaniu. Poinformował, że przed dziesięcioma minutami widział przy bramie swojego domu, w którym na parterze mieści się całodobowy sklep „Dzień i Noc”, samochód „Żiguli” - model piąty lub siódmy, koloru białego z moskiewskimi numerami T 534 WT 77 RUS. Samochód wjechał na podwórko i zatrzymał się. Z samochodu wyszli mężczyzna i młoda kobieta i poszli do piwnicy, z której po jakimś czasie wyszli. Za małą chwilkę samochód podjechał tuż pod piwniczne drzwi i cała trójka pasażerów zaczęła przenosić do środka jakieś worki. Jeden z mężczyzn miał wąsy. Kobieta była ubrana w sportowy dres. Po zakończonej pracy wszyscy wsiedli do samochodu i odjechali. „To białe Żiguli - siódemkę, zobaczyłem, kiedy szedłem z garażu - wspomina Kartofelnikow. Z przyzwyczajenia zawodo-

271

wego zwróciłem uwagę na numery. Widzę - na tablicy numer obwodu jest zaklejony papierem, a na nim napisana seria riazkańska 62. Pobiegłem do domu, żeby zadzwonić na milicję. Numer wykręcałem dziesięć minut, zanim się dodzwoniłem”.

Funkcjonariusze milicji pod dowództwem chorążego milicji Andrieja Czernyszowa, którzy przyjechali o godzinie 21.58, odkryli w piwnicy domu mieszkalnego trzy pięćdziesięciokilogramowe worki po cukrze. Czernyszow, który pierwszy wszedł do zaminowanej piwnicy, wspomina: „Okolo dziesiątej od dyżurnego otrzymałem następujący sygnał: w domu przy ulicy Nowosiołow 14/16 widziano wychodzących z piwnicy podejrzanie zachowujących się ludzi. Koło domu spotkała nas dziewczyna, opowiedziała nam o człowieku, który wyszedł z piwnicy i odjechał samochodem z zaklejonymi numerami. Jednego milicjanta zostawiłem przy bramie, z drugim zszedłem do piwnicy. Piwnica w tym domu była bardzo głęboka i w całości zalana wodą. Jedyne suche miejsce - malutki zakątek, murowana piwniczka. Poświeciliśmy latarką - zobaczyliśmy kilka zesztablowanych worków cukru. Wierzchni worek był nadcięty i w tym nacięciu była widoczna jakaś aparatura elektroniczna: zaizolowane przewody, zegarek... Oczywiście, widok nas trochę zaszokował. Wybiegliśmy z piwnicy, ja zostałem, żeby pilnować wejścia, a chłopaki poszli ewakuować mieszkańców. Gdzieś tak po piętnastu minutach przyszło wsparcie, przyjechało kierownictwo USW Worki z materiałami wybuchowymi wyciągali funkcjonariusze z Urzędu ds. Nadzwyczajnych pod nadzorem przedstawicieli FSB. Oczywiście po uprzednim rozbrojeniu przez naszych pirotechników. Nikt nie wątpił, że jest to sytuacja nadzwyczajna”.

Tak więc jeden z worków był nadcięty. W środku był zapalnik zegarowy domowej roboty. Składał

się z trzech baterii, elektronicznego zegarka i detonatora. Zapalnik był ustawiony na godzinę 5.30 czwartkowego ranka. Pirotechnicy oddziału inżynieryjno-technologicznego milicji USW obwodu riazańskiego, pod dowództwem naczelnika oddziału - starszego lejtnanta milicji Jurija Tkaczenki rozbroili bombę w ciągu jedenastu minut i około 11 wieczorem przeprowadzili

272

wybuch kontrolowany znalezionej substancji. Do detonacji nie doszło, albo z powodu zbyt małej próbki, albo dlatego, że saperzy wzięli próbki substancji z wierzchu worka, podczas gdy najbardziej skoncentrowany heksogen mógł się znajdować na spodzie worka. Natychmiastowa analiza znalezionej w workach materiału, przeprowadzona przy pomocy analizatora gazowego, wykazała „opary materiału wybuchowego podobnego do heksogenu”. Trzeba tu zwrócić uwagę na to, że tu nie mogło być żadnej pomyłki: aparatura była nowoczesna i sprawdzona, a kwalifikacje specjalistów przeprowadzających analizę były bardzo wysokie i nie budziły żadnych wątpliwości. Zawartość worków nie była podobna do cukru. Świadców, którzy odkryli podejrzaną worki, jednym głosem twierdzili, że w workach było coś w kolorze żółtym, w granulkach, przypominających drobniutki makaron. Tak właśnie wygląda heksogen. Centrum Prasowe MSW Rosji w dniu 23 września również poinformowało o tym, że „przy badaniu dostarczonego materiału wykazano ślady oparów heksogenu”, a aparaturę wybuchową unieszkodliwiono. Innymi słowy, w nocy na 23 września siłami miejscowych ekspertów ustalono, że aparatura wybuchowa była aparaturą bojową, a „cukier” - substancją wybuchową. „Nasza wstępna ekspertyza wykazała obecność substancji wybuchowych. [...] Ustaliliśmy, że zagrożenie wybuchem było realne” - poinformował naczelnik Oktiabrskiego RUSW Riazania, podpułkownik Siergiej Kabaszow. Mieszkańcy riazańskiego budynku zostali zaalarmowani w środku nocy i w ciągu dwudziestu minut ewakuowani, tak jak stali, na ulicę. Oto jak opisywała tę scenę gazeta „Trud”: „Ludzi w ciągu kilku minut, nie dając nawet zabrać jakichkolwiek rzeczy (co później wykorzystali złodzieje), wyprowadzono z mieszkań, następnie zebrano wszystkich pod domem, pustym i ciemnym. Kobiety, starcy, dzieci dreptali na podwórku, nie decydując się na odejście w nieznaną. Niektórzy byli nie tylko bez okryć wierzchnich, ale nawet na bosaka. [...] Stali kilka godzin na lodowatym wietrze. Inwalidzi, których zniesiono na wózkach, płakali i przeklinali cały świat”.

273

Dom otoczono. Było zimno. Dyrektorka miejscowego kina „Oktiabr” zlitowała się nad ludźmi i wpuściła ich do kina. Zorganizowała również gorącą herbatę. W domu zostało kilku starców--inwalidów, których stan nie pozwolił im na opuszczenie mieszkań, w tym całkowicie sparaliżowana kobieta, której córka, Ałła Sawina przestała pod domem całą noc w oczekiwaniu na wybuch. Oto jej wspomnienia: „O jedenastej wieczorem funkcjonariusze milicji chodzili od mieszkania do mieszkania i prosili o szybkie wyjście na ulicę. Tak jak stałam, w koszuli nocnej, narzucając jedynie płaszcz, wybiegłam. Na podwórzu dowiedziałam się, że nasz dom jest zaminowany. W moim mieszkaniu została mama, która nie może się sama podnieść z łóżka. W szoku rzuciłam się do milicjantów: <<Puśćcie mnie do mieszkania, pomóżcie wynieść moją matkę!>>. Nie wpuszczono mnie z powrotem. Dopiero około wpół do trzeciej zaczęli po kolei razem z mieszkańcami obchodzić wszystkie mieszkania i sprawdzać, czy nie ma tam czegoś podejrzanego. Poszliśmy do mnie. Pokazałam milicjantowi chorą matkę i powiedziałam, że bez niej nigdzie nie pójde. Ten spokojnie coś zapisał w notesie i zniknął. Raptem zdałam sobie sprawę z tego, że z pewnością tylko my dwie z matką zostałyśmy w zaminowanym domu. Strach był nie do wytrzymania... Nagle niespodziewany dzwonek do drzwi. Na progu stoją dwaj starsi oficerowie milicji. Pytają surowo: <<A pani co, żywcem chce się pogrzebać?>>. Nogi się pode mną ugięły ze strachu, ale twardo obstaję przy swoim - bez matki nigdzie nie pójde. Nagle odezwali się do mnie litościwie: <<Dobrze, możecie zostać, wasz dom już jest rozminowany>>. Okazało się, że detonator był rozbrojony jeszcze przed kontrolowaniem mieszkań. Zaraz wybiegłam na ulicę”... Pod dom przyjechały wszystkie możliwe, nadzwyczajne służby i ich szefowie. Po tym, jak ekspertyza wykazała obecność heksogenu, dano rozkaz rozszerzenia strefy zagrożenia wybuchem. Naczelnik miejscowej FSB generał Aleksander Siergiejew pogratulował mieszkańcom domu powtórnego przyścia na świat. Bohaterowi dnia Kartofelnikowowi zakomunikowano, że jest w

czepku urodzony

274

(kilka dni później w imieniu administracji miasta za wykrycie bomby wręczono mu cenny podarunek - telewizor kolorowy, krajowej produkcji). A jedna z rosyjskich agencji telegraficznych powiadomiła o szczęśliwym zakończeniu. „W Riazaniu udaremniono akt terrorystyczny: w piwnicy domu mieszkalnego milicja wykryła worki wypełnione mieszanką cukru i heksogenu”.

Jak poinformował korespondenta ITAR-TASS pierwszy zastępca sztabu obrony cywilnej i sytuacji nadzwyczajnych obwodu riazańskiego, pułkownik Jurij Karpiejew, przeprowadzana jest ekspertyza znalezionej w workach substancji. Według słów dyżurnego operacyjnego Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji FR w Moskwie, znaleziony detonator był nastawiony na godzinę 5.30 czasu moskiewskiego. Została ustalona marka, kolor i numery samochodu, którym przywieziono materiał wybuchowy, poinformował korespondenta ITAR-TASS pełniący obowiązki naczelnika USW obwodu riazańskiego Aleksiej Sawin. Według jego słów, specjaliści przeprowadzają serię ekspertyz w celu ustalenia składu i siły uderzeniowej znalezionej w workach substancji. [...] Według słów pierwszego zastępcy szefa administracji obwodu Władimira Markowa, sytuacja w Riazaniu jest opanowana. Mieszkańcy domów, w których przeprowadzono ewakuację zaraz po odkryciu materiałów wybuchowych, już wrócili do swoich mieszkań. Sprawdzone również wszystkie sąsiednie domy.

Pięć minut po północy worki z materiałem wybuchowym zostały wyniesione z piwnicy i załadowane do samochodu straży pożarnej. Jednak do godziny 4.00 rano debatowano nad tym, dokąd zostanie wywieziona znaleziona substancja. OMON, FSB i lokalne jednostki wojskowe odmówiły przyjęcia znalezionych worków. W końcu worki zostały przewiezione na podwórze Głównego Zarządu Obrony Cywilnej i Sytuacji Nadzwyczajnych (GUGOiCS) w Riazaniu, schowane do garażu, którego pilnowała ochrona. Jak wspominali ratownicy, napiliby się herbaty z cukrem, ale ekspertyza wykazała obecność heksogenu.

Worki przeleżały w ich bazie kilka dni. Potem zostały wywiezione do Moskwy, do centrum ekspertyz kryminalistycznych MSW. Przy czym rzecznik prasowy USW obwodu riazańskiego poinformo-

275

wał, że worki zostały zawiezione do Moskwy jeszcze w dniu 23 września. O godzinie 8.30 rano prace związane z rozminowaniem i przeszukaniem domu zostały zakończone, a mieszkańcom pozwolono wrócić do swoich mieszkań.

Już wieczorem 22 września postawiono w Riazaniu na nogi 1200 milicjantów, wprowadzono w życie plan „Zatrzymanie”. Ustalono kilku świadków, stworzono portrety pamięciowe trójki podejrzanych, wystawiono patrole na drogach obwodu i w rejonach sąsiadujących. Zeznania świadków były dość dokładne. Była nadzieja, że uda się zatrzymać zamachowców.

Na walkę z terroryzmem gubernator obwodu i administracja miasta otrzymali dodatkowe środki.

Do ochrony domów mieszkalnych zaangażowano żołnierzy, zorganizowano nocne dyżury samych mieszkańców wszystkich domów, przeprowadzono dodatkowe kontrole całego mikrorejonu, a przede wszystkim domów mieszkalnych (80 domów do piątku zostało przeszukanych). Opustoszały bazy i rynki, na które sprzedawcy bali się przywozić towary, a klienci -chodzić na zakupy.

Według słów zastępcy szefa administracji Riazania - Anatolia Baranowa, „praktycznie całe miasto nie spało, a noc na ulicach spędzili nie tylko mieszkańcy tego domu, ale również cały 30-tysięczny mikrorejon Daszkowo-Piesocznia, w którym się znajdował”. W mieście zaczynała się panika: plotkowano, że Riazan został wybrany do przeprowadzania aktów terrorystycznych, ponieważ znajduje się tu 137 gwardyjski pułk spadochronowo-desantowy, który walczył w Dagestanie. W dodatku pod Riazaniem mieściło się diagilewskie lotnisko wojskowe, z którego wojsko przerzucano na Kaukaz. Autostrada z Riazania była zakorkowana, ponieważ milicja sprawdzała wszystkie wyjeżdżające z miasta samochody. Jednak operacja „Zatrzymanie” nie dała oczekiwanych rezultatów, nie znaleziono samochodu terrorystów, a oni sami nie zostali zatrzymani.

Po ogłoszeniu operacji „Zatrzymanie”, kiedy wyjazdy z miasta były kontrolowane, siły operacyjne riazańskiego USW i UFSB próbowały ustalić dokładne miejsce pobytu poszukiwanych terrorystów.

Nie obeszło się bez szczęśliwych przypadków. Pracownica fir-

276

my „Elektroszwań” Nadieżda Juchanowa zarejestrowała podejrzany telefon do Moskwy. „Wyjeżdżajcie pojedynczo, wszędzie zatrzymują” - powiedział głos na drugim końcu drutu. O telefonie Juchanowa natychmiast zawiadomiła riazańskie UFSB. ... Podejrzany telefon od razu skontrolowano. Oficerowie operacyjni nie mieli wątpliwości, że wykryto terrorystów. Trudności jednak wynikły z tego powodu, że dzięki środkom kontroli technicznej ustalono moskiewski numer, na który dzwonili terroryści. Był to numer jednego ze służbowych pomieszczeń stołecznej FSB. Opuściwszy 22 września tuż po dziewiątej wieczorem ulicę Nowosiołow, terroryści nie zaryzykowali wyjazdu do Moskwy, ponieważ na zupełnie pustej nocą szosie samochód z pewnością byłby zauważony i szanse na zatrzymanie na posterunku drogowym były zbyt duże. Terroryści musieli poczekać do rana, tym bardziej że nie mogli stracić z oczu obiektu przed wysadzeniem go w powietrze. Zadanie nie było jeszcze do końca wykonane. Rankiem na szosie będzie duży ruch. Z powodu zamachu w pierwszych godzinach będzie panowała panika. Jeśli nawet świadkowie zauważą w samochodzie dwóch mężczyzn i kobietę, milicja będzie szukała trójki terrorystów; będą szukać właśnie dwóch mężczyzn i kobiety. Jedna osoba w samochodzie z pewnością umknie kontroli.

To, że właśnie tak się stało, zauważyła gazeta „Trud”, opisując operację „Zatrzymanie”: „Panika w Riazaniu osiągnęła apogeum. Po ulicach nieustannie chodzą patrole milicji w towarzystwie słuchaczy miejscowych szkół wojskowych. Wjazdy i wyjazdy z miasta obstawione są przez uzbrojone po zęby posterunki i milicję drogową. W wielokilometrowych korkach stoją setki samochodów osobowych i ciężarowych jadących w kierunku Moskwy i z Moskwy. Szukano dwóch mężczyzn i jednej kobiety, których rysopisy rozwieszono były prawie na każdym słupie”.

Dostawszy instrukcje, jeden z trzech terrorystów wyjechał samochodem 23 września w kierunku Moskwy, w okolicach Kołomny porzucił samochód i bez przeszkód dotarł na miejsce innym środkiem transportu. W ten sposób jeden z terrorystów umknął riazań-

277

skiej milicji i wyprowadził auto. Pod wieczór 23 września, mniej niż po upływie jednej doby, na trasie Moskwa-Riazań, w rejonie Kołomny, mniej więcej w połowie drogi do Moskwy, milicja znalazła poszukiwany samochód, bez pasażerów. Był to ten sam samochód „z zaklejonymi numerami, którym przewożono materiał wybuchowy” - poinformował rzecznik prasowy UFSB obwodu riazańskiego Jurij Błudow. Okazało się, że samochód był poszukiwany. Mówiąc inaczej, terroryści przeprowadzili operację, używając kradzionego samochodu (klasyczne działanie w akcjach terrorystycznych). Dwoje terrorystów zostało w Riazaniu.

„Ćwiczenia” Patruszewa

Rankiem 23 września rosyjskie agencje informacyjne przekazały sensacyjną wiadomość o tym, że „w Riazaniu udaremniono zamach terrorystyczny”. Od godziny 8.00 rano kanały telewizyjne zaczęły przekazywać szczegóły o niedoszłym zamachu: „Ze słów funkcjonariuszy służb porządkowych riazańskiego USW wynika, że biała, krystaliczna substancja, znajdująca się w workach to heksogen”. Informacja ta ukazała się we wszystkich stacjach radiowych i telewizyjnych Rosji.

O godzinie 13.00 program „Wieści” telewizji publicznej RTR przeprowadził wywiad na żywo z S. Kabaszowem: „Według wstępnych danych trwają poszukiwania opisanego przez świadków samochodu. Do tej pory nie ma żadnych rezultatów”. „Pirotechnicy miejscowej milicji - informują „Wieści” - przeprowadzili wstępną analizę i potwierdzili obecność heksogenu. Zabezpieczone worki zostały przekazane do moskiewskiego laboratorium FSB, w celu uzyskania dokładnych wyników ekspertyzy. Tymczasem szef administracji Riazania, Paweł Dmitriewicz Mamatow zarządził zebranie nadzwyczajne dla swoich zastępców, na którym zdecydowano o zamknięciu wszystkich piwnic w mieście, jak również o sprawdzeniu wszystkich wynajmowanych pomieszczeń”.

278

Mamatow odpowiada na pytania dziennikarzy: „Jakikolwiek służby zaangażowalibyśmy, to

przeprowadzenie akcji zamykania strychów, piwnic, wstawiania krat itp. jest możliwe tylko wtedy, gdy wszyscy będą współpracować". Innymi słowy, na godzinę 13.00 dnia 23 września cały Riazan był w stanie oblężenia. Szuka się terrorystów i ich samochodu, przeszukuje się strychy i piwnice. O 17.00 „Wiesti” w całości powtórzyły wiadomości z godziny 13.00.

O godzinie 19.00 „Wieści” znowu wychodzą w eter z aktualnym programem informacyjnym: „Dzisiaj o atakach z powietrza na groźnieńskim lotnisku mówił rosyjski premier Władimir Putin”... ..Putin skomentował również nadzwyczajne wydarzenia w Riazaniu: „Co zaś tyczy się wydarzeń w Riazaniu. Nie sądzę, że jest to jakieś przekłamanie. Jeśli te worki, w których znajdował się materiał wybuchowy, zostały zauważone, to znaczy, że jest chociaż taka korzyść, iż społeczeństwo prawidłowo reaguje na tego rodzaju wydarzenia, które mają obecnie miejsce w kraju. Posłużę się waszym pytaniem po to, by podziękować za to mieszkańcom kraju. Mamy ogromny dług w stosunku do ludzi, i za to, że nie ochroniliśmy tych, którzy zginęli, i za właściwą reakcję, którą widzieliśmy. Ta reakcja jest prawidłowa. Żadnej paniki, żadnej litości dla bandytów. To początek walki z nimi, aż do końca. Zwycięzimy. Z pewnością zwycięzimy”. Innymi słowy, w dniu 23 września premier Rosji Putin... wiedział, że w Riazaniu została udaremniona próba zamachu terrorystycznego.

24 września, przemawiając na pierwszym wszechrosyjskim spotkaniu w sprawie walki ze zorganizowaną przestępczością, minister spraw wewnętrznych Ruszało mówi o udaremnionym zamachu terrorystycznym w Riazaniu... „Są konkretne postępy, jeśli chodzi o udaremnione wysadzenie w powietrze domu mieszkalnego w Riazaniu”.

Po niespełna półgodzinie, na tym samym zebraniu Patruszew oznajmia wszem i wobec, że w Riazaniu były przeprowadzone ćwiczenia, w workach był cukier, a detonator - to tylko atrapa. Trzeba zaznaczyć, że o przygotowywanym w Riazaniu wybuchu (wszyscy oficjalni uczestnicy zebrania, funkcjonariusze resortów siłowych, dyplomatycznie używali określenia „ćwiczenia”) kierownictwo ob-

279

wodu rizańskiego nie wiedziało. Gubernator obwodu W.N. Ljubimow powiedział o tym w dniu 24 września w wywiadzie na żywo: „O tych ćwiczeniach nie wiedziałem nawet ja”. Szef administracji Riazania Mamatow był wyraźnie rozdrażniony: „Zrobiono z nas króliki doświadczalne.

Przeszukaliśmy Riazan <<na wskroś>>. Nie mam nic przeciwko ćwiczeniom - sam służyłem w armii, uczestniczyłem w nich, ale czegoś podobnego nigdy nie widziałem”.

Urząd FSB w Riazaniu również nie wiedział nic o „ćwiczeniach”. J. Błudow poinformował, że „FSB nie zostało uprzedzone o planowanych w mieście ćwiczeniach”. Naczelnik rizańskiego urzędu FSB generał A.W. Siergiejew początkowo powiedział w wywiadzie dla miejscowej telewizji „Oka”, że nic nie wiedział o prowadzonych „ćwiczeniach”. Dopiero później na pytanie dziennikarzy, czy posiada jakikolwiek oficjalny dokument potwierdzający przeprowadzenie w Riazaniu „ćwiczeń”, odpowiedział, za pośrednictwem swojego rzecznika prasowego, że dla niego wystarczającym dokumentem jest wywiad telewizyjny dyrektora FSB, Patruszewa. Z tego powodu miejscowe FSB, jak wynikało z zeznań jednej z mieszkanek domu nr 14/16, Mariny Witaliewny Siewierinyj, chodziło do wszystkich mieszkań i przepraszało: „Przychodzili do nas z FSB - kilka osób, na czele z pułkownikiem. Przepraszali. Mówili, że sami o niczym nie wiedzieli”. I właśnie w tym przypadku wierzymy funkcjonariuszom FSB, i wierzymy w ich szczerść.

Rizański UFSB rozumiał, że rizańczyków „wpuścili w maliny”, że za zorganizowanie wybuchu Prokuratura Generalna Rosji i społeczeństwo może obwiniać właśnie ich. Wstrząśnięci perfidią swoich moskiewskich kolegów, rizańczycy postanowili zapewnić sobie alibi i poinformować cały świat, że akcja rizańska była przygotowywana w Moskwie. Tylko tak można było interpretować oświadczenie UFSB obwodu rizańskiego, które pojawiło się wkrótce po wywiadzie Patruszewa na temat „ćwiczeń” w Riazaniu. Przytoczymy dokładny tekst oświadczenia rizańskiego UFSB: „Jak stało się wiadome, podłożenie wykrytej 22 września 1999 r. imitacji detonatora okazało się częścią przeprowadzanych ćwiczeń międzyregionalnych. Komunikat o tym

280

jest dla nas zaskoczeniem i wydano go w momencie, kiedy staraniem FSB ustalono miejsca pobytu

w Riazaniu uczestniczących w podłożeniu detonatora osób i przygotowywano ich zatrzymanie. Stało się to możliwe dzięki czujności i pomocy wielu mieszkańców Riazania, współpracy z organami spraw wewnętrznych, profesjonalizmowi naszych funkcjonariuszy. Dziękujemy wszystkim, którzy pomagali nam w tym zadaniu. Również w przyszłości będziemy robić wszystko co w naszych siłach, by zapewnić bezpieczeństwo rianzańczyków".

Ten dokument pozwala na następujące wnioski: Po pierwsze, rianzańskie FSB nie miało nic wspólnego z operacją wysadzenia domu w Riazaniu. Po drugie, w najgorszym przypadku, dwaj terroryści zostali namierzeni w Riazaniu. Po trzecie, terroryści mieszkali w Riazaniu, być może czasowo, aczkolwiek ujawniono całą sieć mieszkań konspiracyjnych, co najmniej dwóch. Po czwarte, w momencie, w którym sposobiono się do zatrzymania terrorystów, z Moskwy przyszedł rozkaz, by nie zatrzymywać terrorystów, ponieważ zamach w Riazaniu to - „ćwiczenia” FSB. 21 marca 2000 roku, pięć dni przed wyborami prezydenckimi, kiedy temat udaremnionego wybuchu w Riazaniu był wyciągany jako polityczny temat dnia stron konkurujących do objęcia władzy, naczelnik wydziału śledczego UFSB obwodu rianzańskiego podpułkownik Jurij Walentynowicz Maksimow potwierdził: „Traktowaliśmy wszystkie wydarzenia tej nocy bardzo poważnie, jako sytuację nadzwyczajną. Komunikat o ćwiczeniach FSB FR był dla nas pełnym zaskoczeniem i nastąpił w momencie, kiedy staraniem FSB zostało ustalone miejsce pobytu w Riazaniu osób uczestniczących w podłożeniu imitacji (jak się później wyjaśniło) detonatora i przygotowywano ich zatrzymanie”.

W ten sposób dwukrotnie potwierdzono, że terroryści, którzy zaminowali dom w Riazaniu, byli funkcjonariuszami FSB, że w momencie przeprowadzenia operacji mieszkali w Riazaniu i że miejsce ich pobytu ustalili funkcjonariusze UFSB obwodu rianzańskiego. To dowodzi, że Patruszew kłamał w żywe oczy. 25 września w wywiadzie dla jednej ze stacji telewizyjnych powiedział, że „ci ludzie, którzy

281

powinni być od razu poszukiwani, znajdowali się wśród ewakuowanych mieszkańców domu, w którym jakoby znajdował się materiał wybuchowy. Uczestniczyli w tworzeniu swoich portretów pamięciowych, rozmawiali z funkcjonariuszami organów prawa”.

Prawda była zupełnie inna. Terroryści ukryli się w konspiracyjnych mieszkaniach. Ale w tym momencie, kiedy kierownictwo rianzańskiego UFSB poinformowało z obowiązku Moskwę o mającym nastąpić aresztowaniu terrorystów, Patruszew wydał rozkaz, by ich nie aresztować, i nazwał udaremniony w Riazaniu akt terrorystyczny „ćwiczeniami”. Można sobie wyobrazić wyraz twarzy funkcjonariusza rianzańskiego FSB, a najprawdopodobniej informował Patruszewa sam generał Siergiejew, gdy otrzymał rozkaz niezatrzymywania terrorystów!

„Moskiewski Komsomolec” donosił nie bez złośliwości: „24 września 1999 roku szef FSB Nikołaj Patruszew wystąpił z sensacyjnym oświadczeniem: próba wybuchu w Riazaniu nie była groźna. To były ćwiczenia. [...] Tego właśnie dnia minister MSW Władimir Ruszajło pogratulował swoim pracownikom sukcesu w uratowaniu domu w Riazaniu przed mającym nastąpić wybuchem”.

Nikt nie wierzy

Dalsze śledztwo ukryte jest za pieczętą „ściśle tajne”. Dochodzenie kryminalne wszczęte przez UFSB FR obwodu rianzańskiego w związku z faktem wykrycia materiałów wybuchowych zgodnie z paragrafem „terroryzm” (art. 205 KK FR) utajniono. Materiały sprawy są niedostępne dla ogółu. Nazwiska terrorystów (funkcjonariuszy FSB) ukryto. Nie wiemy, czy byli przesłuchiwani i co powiedzieli podczas przesłuchania.

29 września 1999 roku gazety: „Czelabiński Raboczij” „Krasnojarskij Raboczij”, a 1 października samarska „Wołżskaja Komuna” umieściły identyczne artykuły: „Jak nam wiadomo, z dobrze poinformowanego źródła w MSW Rosji, nikt z pracowników operacyjnych MSW i ich kolegów w UFSB Rianzań nie wierzy w żadne «ćwiczenia» w podkłada-

282

niu materiałów wybuchowych w mieście. [...] Według wysoko postawionych funkcjonariuszy MSW Rosji, dom w Riazaniu był faktycznie zaminowany przez nieznaną sprawców z użyciem prawdziwego materiału wybuchowego i takiego samego detonatora, jakiego użyto w Moskwie. [...]

Wersja ta została pośrednio potwierdzona również i tym, że wszczęte w Riazaniu dochodzenie z paragrafu «terroryzm» do tej pory nie jest zamknięte. Mało tego, rezultaty przeprowadzonej ekspertyzy zawartości worków, w pierwszym etapie przez miejscowych specjalistów MSW, zostały skonfiskowane przez funkcjonariuszy FSB z Moskwy i natychmiast utajnione. Milicjanci, współpracujący ze swoimi kolegami kryminologami, przeprowadzającymi pierwszą ekspertyzę zawartości worków, nadal twierdzą, że był w nich faktycznie heksogen i pomyłka jest wykluczona". W samej FSB nie było zgodności co do przeprowadzonej przez Patruszewa operacji. Naczelnik COS UFSB Moskwy i obwodu moskiewskiego Siergiej Bogdanow nazwał „ćwiczenia" w Riazaniu „ordynarną i nieprzemysłaną robotą" (skoro wpadli - była to robota ordynarna). Naczelnik UFSB FR obwodu jarosławskiego generał major A.A. Kotielnikow na pytanie o „ćwiczenia" odpowiedział: „Mam swój punkt widzenia odnośnie rizańskich ćwiczeń, ale nie chcę komentować działań swoich kolegów".

Na zakończenie chciałbym przytoczyć opinię byłego prokuratora generalnego Rosji J.I. Skuratowa, z wywiadu udzielonego paryskiej gazecie „Ruskaja Myśl" (opublikowanego 29 października 1999 roku): „Bardzo mnie zasmuciło i przeraziło to, co zaszło w Riazaniu. Faktycznie można zauważyć pewien schemat: spec służby uczestniczyły w przygotowaniu wybuchu w Riazaniu, a gdy sprawcy zostali zauważeni, bardzo niezręcznie się broniły. Jestem zdziwiony tym, że prokuratura nie doprowadziła do końca tej sprawy. To jest zadanie prokuratury".

Informacja analityczna

Podłożenie worków w domu mieszkalnym w Riazaniu nie mogło być ćwiczeniami, z kilku powodów formalnych. Żeby przepro-

283

wadzić ćwiczenia zgodnie ze stosownymi procedurami, powinien być przede wszystkim sporządzony plan ćwiczeń. Powinien on zawierać następujące dane: kierownik ćwiczeń, jego zastępca, obserwatorzy i sprawdzeni, czyli ci, których się sprawdza (mieszkańcy Riazania, funkcjonariusze UFSB obwodu rizańskiego itd.). Plan powinien zawierać punkty podlegające sprawdzeniu. Plan powinien zawierać również tak zwaną „legendę", scenariusz zaplanowanego działania. W przypadku z Riazania - scenariusz podkładania w piwnicy domu mieszkalnego worków z cukrem. W planie powinno być uwzględnione materialne zabezpieczenie ćwiczeń: transport samochodowy, pieniądze (np. na zakup trzech worków cukru, po 50 kg każdy), wyżywienie (jeśli w ćwiczeniach uczestniczy większa liczba osób), uzbrojenie, łączność oraz system łączności kodowanej (tablice kodowe).

Po tym wszystkim plan powinien być zatwierdzony przez wyższe kierownictwo i dopiero na podstawie zatwierdzonego planu wydaje się pisemny (i tylko pisemny) rozkaz o przeprowadzeniu ćwiczeń. Bezpośrednio przed rozpoczęciem ćwiczeń osobie zatwierdzającej plan ćwiczeń i wydającej rozkaz o ich przeprowadzeniu - melduje się o ich rozpoczęciu. Po zakończeniu ćwiczeń składa się stosowny meldunek. Obowiązkowo sporządza się dokładny raport o rezultatach ćwiczeń, o sukcesach i porażkach, nagradza się najlepszych, wskazuje się winnych niedociągnięć. Rozkaz również zobowiązuje do sporządzenia wykazu strat materialnych, czyli sprzętu zniszczonego podczas ćwiczeń (w akcji rizańskiej były to trzy worki cukru i detonator).

Ćwiczenia nie mogły się odbywać bez obserwatorów, czyli tych, którzy z dystansu oceniają rezultaty przeprowadzonych ćwiczeń, sporządzają protokół o dostrzeżonych niedociągnięciach, nagradzają, karzą, pouczają, wyciągają wnioski. W Riazaniu żadnych obserwatorów nie było.

O planowanym przeprowadzeniu ćwiczeń obowiązkowo powinien być powiadomiony szef miejscowego UFSB. Podlega on bezpośrednio dyrektorowi FSB, i skontrolować Siergiejewa bez wyraźnego polecenia Patruszewa nikt nie miał prawa. Również bez wyraźnego

284

rozkazu Siergiejewa nikt nie ma prawa kontrolować funkcjonariuszy UFSB, podwładnych Siergiejewa. To znaczy, że Patruszew i Siergiejew powinni byli wydać komunikat o „ćwiczeniach" już wieczorem 22 września. Tymczasem taki komunikat był przez Patruszewa wydany 24 września, natomiast Siergiejew nie wydał żadnego komunikatu, ponieważ o „ćwiczeniach" w ogóle nie wiedział.

Zgodnie z przepisami, FSB ma prawo kontrolować tylko siebie. Nie może kontrolować innych struktur czy osób prywatnych. Jeśli FSB sprawdza MSW (przykładowo - milicję z Riazania), znaczy to, że są to wspólnie „ćwiczenia” z MSW i o nich powiadamia się również odpowiednich szefów MSW centralnych i miejscowych. Jeśli w „ćwiczenia” jest zaangażowana ludność cywilna, to powinny być również poinformowane służby obrony cywilnej i Ministerstwo Sytuacji Nadzwyczajnych. We wszystkich wypadkach tworzy się wspólny plan ćwiczeń, podpisany przez kierownictwo wszystkich resortów. Plan powinien być zatwierdzony przez osobę koordynującą całość.

Ćwiczenia mogą być maksymalnie zbliżone do sytuacji realnej, na przykład ćwiczenia z ostrym strzelaniem. Jednak całkowicie zabrania się przeprowadzania ćwiczeń, w czasie których mogą być poszkodowani ludzie lub może wystąpić skażenie środowiska naturalnego. Również zabronione jest prowadzenie ćwiczeń z zaangażowaniem żołnierzy i pododdziałów pełniących służbę bojową lub okrętów będących w pogotowiu bojowym. Jeśli pogranicznik stoi na posterunku, zabrania się sprawdzania jego czujności przez organizowanie pozorowanego, nielegalnego przekroczenie granicy. Jeśli jest jakiś ochraniający obiekt, nie można go w ramach ćwiczeń atakować.

Służba bojowa różni się tym od ćwiczeń, że w czasie tej służby podejmowane są zadania bojowe z bronią ostrą. W każdym rodzaju wojsk (w milicji również) istnieje regulamin bojowy, który określa wszelkie szczegóły. 22-23 września 1999 roku w Riazaniu miejscowe patrole milicyjne były wyposażone w broń ostrą oraz inne specjalne środki, które mieli posiadać podczas zatrzymania funkcjonariuszy FSB podkładających tajemnicze worki w piwnicy domu mieszkalnego. Cała milicja Riazania po serii wybuchów w Rosji pracowała na podwyższonym

285

stopniu gotowości, w warunkach realnego zagrożenia terrorystycznego. To znaczy, że podczas prowadzenia nieogłoszonych ćwiczeń pechowi funkcjonariusze mogli być po prostu zastrzeleni. A tu jeszcze wszczęte dochodzenie z paragrafu 205. To znaczy, że śledczy wydał postanowienie o poszukiwaniu i zatrzymaniu podejrzanych, czyli że podczas zatrzymywania mogli być zabici. Przyczyny wszczęcia śledztwa są wyraźnie wskazane w Kodeksie karnym (UPK) FR. Nie ma tam podpunktu o wszczynaniu postępowania śledczego w trakcie ćwiczeń lub w związku z ćwiczeniami. Nieuzasadnione lub nieprzepisowe wszczęcie śledztwa jest przestępstwem samo w sobie, jak również zamknięcie postępowania.

Utajnienie sprawy karnej jest niezgodne z przepisami. Zgodnie z paragrafem 7 ustawy FR o „tajemnicy państwowej” przyjętej w dniu 21 lipca 1993 roku, „Nie są tajemnicą państwową i nie mogą być utajnione informacje o sytuacjach nadzwyczajnych i katastrofach, zagrażających bezpieczeństwu i zdrowiu obywateli, i ich następstwach; [...] o faktach nieprzestrzegania praw człowieka i obywatela; [...] o faktach nieprzestrzegania prawa przez organy władzy państwowej i jej przedstawicieli [...]. Przedstawiciele władzy, podejmujący decyzję o utajnieniu wyżej wymienionych informacji lub o zaliczeniu ich do rejestru tajemnic państwowych, ponoszą administracyjną lub dyscyplinarną odpowiedzialność w zależności do wyrażonej społeczności, państwu, obywatelom szkody materialnej lub moralnej. Obywatele mają prawo złożyć skargę do sądu na takie działania.

Zapalnik to bardzo ważna sprawa od strony formalnej. Jeśli zapalnik nie byłoby bojowy, nie można byłoby wszcząć dochodzenia kryminalnego z paragrafu 205 UK FR (terroryzm), byłoby ono wszczęte w sprawie wykrycia materiału wybuchowego i przekazane do MSW, nie zaś do FSB. W końcu, jeśli mówimy o „ćwiczeniach”, to czujność rianzańczyków sprawdzano na szybkie wykrycie worków z materiałami wybuchowymi, a nie na umiejętność rozpoznawania zapalników.

Laikowi trudno zrozumieć, co kryje się za niewinnym zdaniem: „Wszczęto dochodzenie karne z paragrafu 205”. Przede wszystkim oznacza to, że śledztwo nie będzie prowadzone przez MSW, lecz

286

przez FSB. FSB i tak ma bardzo dużo pracy i dodatkowej sprawy nie weźmie. A skoro sprawę przyjęto, to znaczy, że były po temu ważne powody (tymi ważnymi powodami były wyniki ekspertyzy). Przestępstwo, z powodu którego wszczęto śledztwo, w ciągu doby zostało zreferowane dyżurnemu FSB Rosji... O wszystkich doniesieniach dyżurny składa codziennie meldunek samemu

dyrektorowi FSB. Jeśli dzieje się coś ważnego, na przykład udaremnienie zamachu w Riazaniu, dyżurny miał prawo poinformować dyrektora FSB nawet w nocy, w domu. Tak więc wykrzyk w piwnicy riazańskiego domu worków z materiałem wybuchowym i bojowym detonatorem było wiadome Patruszewowi najpóźniej o siódmej rano 23 września, czyli dobę przed pojawieniem się wersji o „ćwiczeniach”.

I wreszcie, ćwiczenia nie mogły być prowadzone przy użyciu skradzionego samochodu. Kradzież samochodu jest przestępstwem. Osoba zamieszana w takie przestępstwo ponosi odpowiedzialność karną. Według ustawy o FSB funkcjonariusze służb nie mogą dopuszczać się przestępstw, nawet gdy wykonują zadania bojowe. Podczas ćwiczeń operacyjnych używa się tylko i wyłącznie transportu służbowego FSB (w tym również samochodów operacyjnych, których FSB ma wiele, które znajdują się dwóch garażach samego tylko aparatu centralnego). Jeśli taki samochód zatrzymuje drogówka na przykład za przekroczenie szybkości na trasie Moskwa-Riazań lub zatrzymuje milicja riańska, ponieważ moskiewski numer był zaklejony dziwnym papierem, samochód od razu można zidentyfikować jako służbowy. Dla każdego milicjanta jest to wskazówka, że samochód jest operacyjnym środkiem transportu organów prawa lub służb specjalnych. Ćwiczenia niewątpliwie byłyby prowadzone przy użyciu transportu operacyjnego. Przeciwnie, FSB nie mogła dokonać zamachu terrorystycznego z użyciem samochodu operacyjnego. Samochód mógł być zauważony (i był), zidentyfikowany (i był).

Jak by to brzydko wyglądało, gdyby terroryści wysadzili dom w Riazaniu, używając samochodu operacyjnego FSB. Jeśli natomiast terroryści wysadzają dom, używając kradzionego samochodu, to jest to normalne i zrozumiałe. Z drugiej jednak strony,

287

jeśli funkcjonariuszy FSB w ciągu dnia (nie w nocy) zatrzymuje się w skradzionym samochodzie podczas rutynowej kontroli albo za przekroczenie prędkości, to oni pokazują wtedy swoje legitymacje służbowe albo inne „dokumenty” kamuflażu i wtedy żaden milicjant nie sprawdza dokumentów samochodu, i dlatego nie może stwierdzić, że samochód jest kradziony. Samochód, którym przyjechali terroryści, to jedyna poszlaka na dom mieszkalny. Jedyne ślad, który mógł doprowadzić do przestępców. Samochód to najślabszy punkt w przygotowaniu każdego aktu terrorystycznego. Tylko przy użyciu kradzionego samochodu można było dokonać zamachu terrorystycznego w Riazaniu.

NIESŁODKI CUKIER

Trzy worki z cukrem zawieziono do ekspertyzy do Moskwy. Jeśli cukier był zwykłym cukrem, to po co potrzebna była ekspertyza? I co ważniejsze, dlaczego laboratorium przyjęło zlecenie na ekspertyzę? I to nie jedno, tylko dwa - z różnych resortów (MSW i FSB). Po co przeprowadzono powtórny ekspertyzę? Nie można było za pierwszym razem rozpoznać cukru? Dlaczego to wszystko ciągnęło się tyle miesięcy? Zawieszenie cukru do Moskwy było spowodowane tylko tym, żeby pozbawić riazańców dowodów rzeczowych, jak i w tym przypadku gdyby w workach był materiał wybuchowy.

Tymczasem rzecznik prasowy FSB oświadczył, że w celu ustalenia zawartości riazańskich worków przewieziono je do Moskwy na poligon i próbowano wysadzić w powietrze. Wybuch nie nastąpił, ponieważ był to zwykły cukier - raportowała FSB. „Ciekawe, jaki idiota detonuje na poligonie trzy worki ze zwykłym cukrem?” - ironicznie zauważyła gazeta „Wersja”. Faktycznie, dlaczego FSB odesłała worki na poligon, jeśli było wiadomo, że w Riazaniu prowadzono „ćwiczenia”, a w workach znajdował się cukier, kupiony na miejscowym bazarze?

A tu jeszcze raz, znowu w okolicach Riazania, wykryto nowe worki z heksogenem. Było ich tak dużo, że ma to związek z GRU. W magazynie wojskowym 137 riazańskiego pułku wojsk desantowych

288

znajdującego się pod Riazaniem, na terytorium bazy specjalizującej się w akcjach wywiadowczo-dywersyjnych, przechowywano heksogen, w pięćdziesięciokilogramowych workach po cukrze, podobnych do tych, które znaleziono w domu przy ulicy Nowosiołow. Jesienią 1999 roku szeregowiec wojsk powietrzno-desantowych (jednostka wojskowa nr 59236) Aleksiej Piniajew i jego koledzy zostali odkomenderowani spod Moskwy do Riazania, właśnie do tego pułku.

Ochraniając w listopadzie 1999 r. „magazyn z bronią i amunicją”, Piniąjew z kolegą dostali się do magazynu, najprawdopodobniej z ciekawości, i zobaczyli w magazynie takie same worki z napisem „cukier”. Żołnierze - desantowcy zrobili nożem dziurę w jednym z worków i odsypali do plastikowej torebki troszkę państwowego cukru. Jednak herbata z kradzionym cukrem miała dziwny smak, przy czym zupełnie niesłodki. Przestraszeni żołnierze zanieśli torebkę z „cukrem” do dowódcy plutonu. Ten, podejrzliwy z powodu ostatnich historii z wybuchami, postanowił sprawdzić „cukier” u znajomego specjalisty - pirotechnika. Zawartość okazała się heksogenem. Oficer poinformował o tym swoje dowództwo. Do jednostki zjechali się funkcjonariusze FSB z Moskwy i z Tuły (gdzie, jak w Riazaniu, stacjonowała dywizja powietrzno-desantowa). Pułkowych oficerów do spraw specjalnych nie dopuszczono do śledztwa. Komandosów, którzy wykryli heksogen, ciągnano na przesłuchania za „ujawnienie tajemnicy państwowej”. „Przecież wy chłopcy nawet się nie domyślacie, w jak poważną sprawę się wplątaliście” - powiedział jeden z oficerów. Prasie oświadczone, że żołnierza o nazwisku Piniąjew w pułku w ogóle nie ma, a informacja o znalezionych w magazynie wojskowym workach z heksogenem - to wymysł dziennikarza „Nowoj Gaziety” Pawła Wołoszyna. FSB w związku z tym incydentem przeprowadziło dochodzenie służbowe. Sprawę materiałów wybuchowych skutecznie zatuszowano, a dowódca i koledzy Piniąjewa zostali wysłani do Czeczenii.

Samemu Piniąjewowi wymyślono bardziej uciążliwą karę. Początkowo kazano mu odwołać wszystko co powiedział. Potem naczelnik wydziału dochodzeniowo-kryminalnego FSB FR poinformował,

289

że „żołnierz będzie przesłuchiwany w ramach wszczętego przeciwko niemu dochodzenia karnego”. Funkcjonariuszka COS FSB podsumowała: „Złapali żołnierzyka”... Sprawę kryminalną przeciwko Piniąjewowi wszczęto w marcu 2000 roku za kradzież z magazynu wojskowego z wyposażeniem bojowym (sic!) torebki cukru. Trudno zrozumieć, co wspólnego z drobną kradzieżą produktu spożywczego miał Urząd Śledczy FSB Rosji.

Jak stwierdzili rizańscy saperzy, materiału wybuchowego w 50--kilogramowych workach nie przetrzymuje się, nie pakuje, nie przewozi - jest to zbyt niebezpieczne. Do wysadzenia niewielkiego budynku wystarczy 500 gramów materiału wybuchowego. 50-kilogramowe worki, zamaskowane jako cukier, były potrzebne wyłącznie do przeprowadzania zamachów terrorystycznych.

Prawdopodobnie z tego właśnie magazynu pochodziły trzy worki podłożone w rizańskim domu. Przynajmniej rizańskich ekspertów z pewnością się nie myliły.

Historia ze 137 pułkiem WDW miała swój ciąg dalszy. W marcu 2000 roku, tuż przed wyborami, „Nowaja Gazieta” została podana do sądu przez desantowców za opublikowany wywiad z Piniąjewem. Pozew dotyczył „obrony honoru, czci i reputacji służbowej” i został złożony przez dowództwo pułku do regionalnego sądu w Basmannie. Jak powiedział komendant pułku Oleg Czuriłow, artykuł znieważa nie tylko honor pułku, ale również całej rosyjskiej armii, ponieważ takiego szeregowca we wrześniu 1999 roku w pułku nie było. „I to, że żołnierz może dostać się do magazynu, gdzie przechowywana jest broń i materiały wybuchowe, nie odpowiada rzeczywistości, dlatego że nie ma on prawa wejścia do magazynu w czasie pełnienia służby wartowniczej”.

Tak więc Piniąjew nie istniał, ale do sądu go podano. W workach był tylko cukier, ale miało miejsce „ujawnienie tajemnicy państwowej”. „Nowaja Gazieta” została podana do sądu przez 137 pułk, nie za artykuł o heksogenie, tylko za to, że wartownik w czasie pełnienia służby nie ma prawa wchodzić do ochranianego obiektu. Twierdząc co innego na ten temat, gazeta znieważała dobre imię armii rosyjskiej.

290

Krystyna Kurczab-Redlich

I NA CO CI TO, LITWINIENKO?!

Aleksander Litwinienko zmarł w Londynie 23 listopada 2006 roku.

Aleksander Litwinienko został zabity.

Aleksandra Litwinienkę otruto.

Cały świat obiegło jego zdjęcie z londyńskiego szpitala. Łysa czaszka, żółta skóra. Twarz o

łagodnych rysach. Bezgranicznie smutny wzrok. Bezsilność.

Na oczach świata ten wysportowany, do niedawna pełen sił mężczyzna żegnał się z życiem.

Dwa dni przed zgonem, nie mając już złudzeń co do swej przyszłości, podyktował list skierowany do tego, kogo o swoją śmierć oskarżał, do Władimira Putina:

„[...] Dowiodłeś, że nie mają dla ciebie znaczenia: życie, wolność czy jakiegokolwiek inne wartości demokracji. Nie jesteś godzien zajmować swego stanowiska... Bóg nie wybaczy ci tego, co zrobiłeś ze mną, z Rosją i z jej narodem”...

Rządzi nami polityka. Przenika elementarne dziedziny życia, decyduje o losie każdej jednostki.

Wsparta przekazem telewizyjnym, wszechobecna. Skupiona głównie na tych, którzy nami rządzą.

Wszyscy jesteśmy wciągnięci w grę władzy. Wiemy o tym, ale -jakby nie do końca. Nie do końca zdajemy sobie sprawę z tego, w ja-

291

kiej mierze władza jest elementem egzystencji ludzkiej. Zawłaszcza nawet jej kres.

Władza może zabić. Dosłownie. I bezkarnie. I od tej świadomości nie ma ucieczki.

Zbrodnie dokonywane przez władzę godzą nie tylko w jednostki. Godzą w wartości, przez te jednostki uosabiane. Godzą w symbole.

Czy Aleksander Litwinienko, oficer FSB, organizacji, którą sam nazywa przestępczą - może być symbolem Dobra? Tak, bo przeciwstawił się Złu. I Zło go unicestwiło.

Zbrodnia bywa sensacją. Thrillerem. Krwią na pierwszej stronie. Ale zbrodnia polityczna, taka jak ta popełniona na Aleksandrze Litwinience, ma inny wymiar: jest symbolem Wielkiej Przegranej naszych czasów. Symbolem pokory wobec Demiurga. Symbolem rzeczywistości splątanej i bezradnej. Ostatnim kręgiem moralnego piekła. Lasciate ogni speranza! Porzućcie wszelką nadzieję. Rzeczywistość „zimnej wojny”, rzeczywistość dwu wrogich sobie światów była rzeczywistością dwóch barw: jasnej i ciemnej. Zbrodnie sowieckie potępiał cały jaśniejszy świat zwany cywilizowanym.

Gdy z Moskwy wyganiano dysydentów, w Paryżu manifestowały tłumy.

Gdy sowieckie wojska szły na Afganistan, protestował cały świat.

Gdy uwięziono Andrieja Sacharowa, burze szły przez parlamenty i Kongres Stanów

Zjednoczonych.

Dziś - gdy do łagrów wędrują rosyjscy uczeni, politycy, przedsiębiorcy - Zachód śpi spokojnie.

Gdy na Czeczenię spadają bomby, świat ich nie widzi i nie słyszy.

Gdy morduje się najlepszych z Rosjan, świat bezradnie wzrusza ramionami.

Nie ma już dwóch rzeczywistości: dobra i zła. „Żelazną kurtynę” zastąpiły zwyczajne granice, gości wita rozświetlony neonami Plac Czerwony.

To byłoby wspaniałe, jeśli Plac Czerwony przejąłby wartości moralne Downing Street. Wydaje się jednak, że ten proces będzie w kierunku odwrotnym.

292

Przestrzeń moralną i polityczną zastąpiła przestrzeń ekonomiczna.

Barwy się zmieszały.

Elita polityczna świata - jak przerażony struś - chowa głowę w piasek traktatów, rurociągów, kontraktów, nie łącząc ich z problemami życia i śmierci nie tylko jednostek, ale i narodów. Coraz bardziej widoczna ciemność nad rosyjskim horyzontem - tej elity nie niepokoi: to, co kiedyś było odrażające i wrogie, dziś - uładzone fałszem nazw i pozorem faktów (demokracja, liberalizm) jest do przyjęcia. Więc my, liderzy Zachodu z prezydentem Rosji o więźniach politycznych nie rozmawiamy, tematu Czeczenii nie poruszamy, o Politkowską i Litwinienkę natarczywie pytać nie będziemy: wiemy, jak bardzo pan, panie prezydencie - takich pytań nie lubi.

Morderstwo Aleksandra Litwinienki - jawnego i głośnego oponenta Władimira Putina - to wyzwanie rzucone przez Kreml zachodnim politykom; próba ich wytrzymałości: na ile nam jeszcze - panowie dżentelmeni - pozwolicie? Na ile jeszcze pozwolicie pluć w wasze „cywilizowane” lica? Śmierć Aleksandra Litwinienki może się stać nie tyle kamieniem milowym, ile kamieniem granicznym na drodze barbaryzacji praw, rządzących polityką Zachodu. Barbaryzacji jakże odległej

od wysokich zasad moralnych, które rządziły nią po drugiej wojnie światowej! Jeśli ta demonstracyjna kaźń nie otrzeźwi prezydentów, kanclerzy i premierów - biada nam. Są nie tylko krótkowzroczni, lecz ślepi. Do tego, by przejrzeć, trzeba im nie pojedynczych ofiar, lecz „nocy długich noży”. Ale potem na skuteczną obronę będzie już za późno.

Inne są - rzecz jasna - okoliczności historyczne, lecz mechanizm ten sam. Polityczna przemoc. Ze współczesnym dodatkiem szantażu gospodarczego. Historia kpi sobie z ludzkości, podsyłając jej co epokę podobne doświadczenia, lecz liderzy tej ludzkości odrzucają podobieństwa, powołując się na odmienne okoliczności dziejowe.

Wrzesień 1999 roku jest datą graniczną. Wyszadzanie domów z własnymi, niewinnymi obywatelami dla uzyskania konkretnego celu politycznego: władzy. Potworność tej zbrodni jest tak wielka, że odrzucają przyjęcie jej do wiadomości wszyscy politycy światowi.

293

Nie chcą widzieć tego, co po niej nastąpiło - jako spójnej całości historycznej: linii prostej wiodącej od ulicy Gurianowa i Kaszyrskiej Alei w Moskwie, poprzez rosyjskich agentów w centrum AI Kaidy (których wskazywał i Litwinienko), po zbrodnię na byłym funkcjonariuszu FSB. Nie chcą znać faktów, wolą ich wygodną interpretację.

I dlatego - jak Bush - widzą „w oczach Putina porządnego człowieka”, czy jak Gerhard Schröder - najbliższego, zaufanego współpracownika.

Świat zachodni podpisał na siebie wyrok: przeszedł na ciemną stronę rzeczywistości. Odrzucił resztki zasad, wedle których budował cywilizację drugiej połowy XX wieku.

XXI wiek oddając tym samym we władanie Demiurga.

Aleksander Litwinieszko umierał 23 dni, a od kiedy jego szpitalne zdjęcie obiegiło świat - konał niemal na oczach tego świata, przy pełnej jego bezradnej świadomości. Umarł w wieku 43 lat. Niedługo przed nim tenże świat zegnał Annę Politkowską. A przedtem Jurija Szczekoczichina, Siergieja Juszenkowa, Galinę Starowojtowa i wielu innych. Co ich łączy? Niezgoda na pozycję strusia. Życie na łańcuchu przyspawanym do bramy cementarnej. I banalność: nie poznaliśmy i - być może - nie poznamy organizatorów ich egzekucji. Jakież sądy skazały czy skazą jakichś wykonawców. Falszowanej sprawiedliwości stanie się zadość, a politycy z pierwszych stron gazet będą międlić pod nosem - w odpowiedzi na pytania dociekliwych dziennikarzy o ich stosunek do kolejnej zbrodni Kremla - że „zostały wyjaśnione okoliczności sprawy, winnych osądzono”. Owszem, jest istotne, czy morduje się ludzi na bezpośredni rozkaz Władimira Putina, czy też wręcz przeciwnie, morduje się, by reputacji Putina zaszkodzić. Ale tak czy inaczej: za stołem, przy którym rozgrywają się losy świata, poczesne miejsce zajmują gracze mający w rękawie kartę zbrodni, a pozostali nie przeganiają ich od stołu i sami nie odsuwają krzeseł w geście protestu.

Owszem, należy docenić dobrą wolę Wielkiej Brytanii, udzielającej azylu politycznego takim ludziom, jak Aleksander Litwinien-

294

ko, Achmed Zakajew czy Borys Bieriezowski. Można - polegając na brytyjskiej jurysprudencji - nie obawiać się ich ekstradycji. Ale można też mieć kłopoty ze zrozumieniem premiera Blaira, który Władimira Putina nazywa „swoim przyjacielem”. Czy podtrzymywanie poprawnych stosunków politycznych i gospodarczych wymaga aż takich gestów? Gestów, po których gospodarz Kremla czuje się niemal gospodarzem świata...

*

Przypominając okoliczności śmierci Aleksandra Litwinienki, można się tylko pokusić o przedstawienie faktów oraz poczynań Scotland Yardu i Generalnej Prokuratury Rosyjskiej Federacji. Te działania różnią się między sobą zasadniczo: Scotland Yard zmierza do wyświeślenia okoliczności sprawy. Rosyjska Prokuratura Generalna - do ich zaciemnienia.

Fakty są skąpe:

1 listopada 2006 roku Aleksander Litwinienko spotkał się najpierw w hotelu „Millennium” z dwoma Rosjanami: jeden nazywa się Andriej Ługowoj, drugi Dmitrij Kowtun; potem w sushi - barze „Itsu” - z Włochem, który nazywa się Mario Scaramella. Tego samego dnia znalazł się w

klinice Barnet.

17 listopada został przewieziony do kliniki University College, gdzie zmarł 23 listopada.

Tuż przed śmiercią Litwinienki lekarze, nie znalazłszy dotychczas żadnego związku chemicznego uzasadniającego (podejrzewano otrucie talem) tak szybki i ciężki przebieg choroby, wpadają na pomysł, by sprawdzić, czy nie doszło do napromieniowania pacjenta. Zwykle - stosowane w tym przypadku - przyrządy niczego nie wykazują. I wtedy profesor John Henry sugeruje zastosowanie pomiarów specjalnych, jedynych stosowanych przy polonie 210. Rezultat jest wstrząsający:

Aleksander Litwinienko został napromieniowany właśnie polonem 210 w dozie ponad dziesięciokrotnie przewyższającej dawkę śmiertelną. Tropem polonu 210 Scotland Yard ustala i miejsca, i ludzi związanych ze zmarłym Rosjaninem.

295

Tych miejsc jest bardzo dużo. Największe dozy ujawniono w hotelu „Millennium” i w barze „Itsu”. Ale znalazły się i w domu Litwinienki, i w biurze Borysa Bieriezowskiego, i w ambasadzie RF (!) w Londynie. I w restauracjach odwiedzanych jeszcze przed 1 listopada przez Andrieja Ługowoją. Stwierdzenie obecności polonu 210 uprościło dochodzenie i doprowadziło do sprawców.

Niezrozumiała jest jednak panika, którą to odkrycie spowodowało: polon działa tylko wewnątrz organizmu, a więc jest mało niebezpieczny dla przypadkowych ludzi w restauracjach, hotelach, samolotach, mieszkaniach...

Czy jednak wykonawcy wyroku, kaci Litwinienki zdawali sobie sprawę, czym operują, co trzymają w rękach? I czy zostawianie śladów w tylu miejscach, od barów po samoloty, było przypadkiem czy celem autorów przestępstwa? Czy to majstersztyk reality-thriller, czy przeoczenie dyletantów zbrodni?

Dwaj byli funkcjonariusze FSB, Andriej Ługowoj i Dmitrij Kowtun dość prędko w notowaniach Scotland Yardu (raportowanych przez prasę angielską) zamienili się ze świadków w podejrzanych, a z podejrzanych w oskarżonych. Litwinienko już w szpitalu twierdził, iż to właśnie Kowtun nalegał podczas spotkania w hotelu „Millennium” na to, by wypić herbatę. Scotland Yard jest jednak pewien, że zbrodnię rozciągnięto w czasie i pierwszą dozę trucizny zaaplikowano Litwinience jeszcze przed 1 listopada. Wiadomo, że Ługowoj był wcześniej w restauracji „Pescatori”: może tam też spotykał się ze swą ofiarą? Sekcja zwłok wykazała w organizmie Litwinienki - jak twierdzi dziennik „Independent” - dwie dawki polonu 210: wcześniejszą i późniejszą.

Niebawem po śmierci Rosjanina funkcjonariusze Scotland Yardu pojechali do Moskwy, by przesłuchać podejrzanych: Ługowoją i Kowtuna. Przesłuchania, wielokrotnie odkładane „z przyczyn technicznych”, odbyły się wreszcie w szpitalu zamkniętym, gdzie obaj panowie - jak twierdziła rosyjska prokuratura - „przechodzili badania w związku z napromieniowaniem, któremu ulegli podczas pobytu w Wielkiej Brytanii”.

296

Przesłuchania były kuriozalne. Tak poważna londyńska gazeta jak „Times” donosiła, iż brytyjscy detektywi uczestniczyli w nich na zasadzie manekinów i nie mogli zadawać pytań. Odmówili im tego prawa rosyjscy koledzy. A z przedstawionej wcześniej przez Scotland Yard (zgodnie z żądaniem rosyjskiej prokuratury) listy pytań, Rosjanie zadali świadkom daleko nie wszystkie. Anglicy powiedzieli wprost: „Rosjanie blokowali naszą robotę”. Na prośbę śledczych angielskich o możliwość powtórnego przesłuchania podejrzanych generalna prokuratura RF odpowiedziała odmową.

Ługowoj i Kowtun oczywiście zaprzeczyli jakiemukolwiek związkowi ze śmiercią Litwinienki. Prokuratura rosyjska wszczęła własne śledztwo według swoistej zasady „odwracania kota ogonem”, z katów czyniąc ofiary. Śledztwo toczy się więc w sprawie „próby zabójstwa rosyjskiego obywatela Dmitrija Kowtuna na terenie Wielkiej Brytanii”, oraz „zabójstwa rosyjskiego obywatela Aleksandra Litwinienko (mimo że niedługo przed śmiercią został on obywatelem brytyjskim).

I tu następuje punkt najważniejszy: Prokuratura Generalna Rosji domaga się, by Scotland Yard - na zasadach wzajemności - zezwolił na przesłuchanie obywateli brytyjskich: Borysa Bieriezowskiego i Achmeda Zakajewa. Rzeczniczka prasowa prokuratury uzasadnia to faktem, iż „mieli oni stały kontakt z Litwinienką”. Pół roku wcześniej (cóż za przezorność!) zostało w Londynie podpisane

przez kierownictwo rosyjskiej Prokuratury Generalnej i Królewską Służbę Prokuratorską Anglii i Walii „Memorandum o współpracy”. Niemniej jednak dochodzi do napięć między Londynem a Moskwą: na Downing Street pada decyzja odmowy Prokuraturze Generalnej Rosji. Anglicy są zdania, że Bierzowski i Zakajew nie mają żadnego związku ze śmiercią byłego oficera FSB. Zabito Litwinienkę, a wciąż mówi się o Bierzowskim. Czy nie chodziło i o to, by „zabić dwa zajęcia jednym strzałem”? O śmierć Litwinienki oskarżyć Bierzowskiego i na tej podstawie domagać się - wreszcie - jego wydania?

297

Przecież od pierwszych chwil ku temu zmierza rosyjska propaganda.

- Na dzień dzisiejszy rysuje się jedna figura, która zainteresowana jest w śmierci Litwinienki. To Borys Bierzowski - mówi (w telewizji państwowej RTR) generał FSB Nikołaj Kowaliov. Dlatego że Litwinienko wymagał dużej uwagi. Praktycznie wiedział wszystko o sprawach swojego szefa, żądał nieustannych finansowych wkładów: przecież wiadomo, ile kosztuje mieszkanie w Londynie, w jednej z prestiżowych dzielnic. To stałe środki finansowe, które trzeba było wykładać. Do czego jeszcze mogła być potrzebna śmierć Litwinienki?

Angielska i rosyjska prokuratura całkiem niedawno porozumiały się co do mechanizmu ekstradycji przestępców. Znaczący znowu pojawiła się możliwość wydania Bierzowskiego. Wielki skandal polityczny powinien to uniemożliwić.

Interesujące: Moskwa stwierdziła, że - nawet w razie udowodnienia winy Ługowojowi i Kowtunowi - o ekstradycji mowy nie ma. I kropka. Ale przy ekstradycji Bierzowskiego Kreml się upiera. Ciekawe, na jakich zasadach Wielka Brytania ma „oddać” brytyjskiego obywatela jak sparcały towar na wymianę? „Przyjaciel Putin” najwidoczniej uważa, że na zasadach przyjaźni. Angielskie ustawodawstwo nie zawiera jednak takiego paragrafu. Angielska władza działa legalnie, nie dokonuje gestów „pod stołem”, ani politycznych, ani prawnych.

- Największym nieszczęściem władz rosyjskich jest - jak mówi sam Bierzowski - problem pojmowania, czym w ogóle jest praworządność w państwie. To są problemy i prokuratury, i całej rosyjskiej władzy.

Przypomnieć trzeba, że Borys Bierzowski walenie przyczynił się do pierwszego wyborczego zwycięstwa Władimira Putina, finansując stworzenie w ciągu kilku miesięcy - z niczego, od podstaw - partii wspierającej nieznanego narodowi kandydata. Potem, gdy bliżej poznał swego bohatera, stał się jego zagorzałym oponentem. Putin zmusił go do opuszczenia Rosji. Bierzowski osiadł w Londynie i stał się dla gospodarza Kremla „wrogiem nr 1”.

298

Sam Bierzowski po śmierci Aleksandra Litwinienki milczy. Najbliżsi twierdzą, że jest bardzo przybity. Jego związek z Saszą (rosyjskie zdrobnienie imienia Aleksander) był bardzo silny. Śledztwo w sprawie zabójstwa Litwinienki prowadzi także prokuratura Niemiec, gdyż Dmitrij Kowtun od lat mieszka w Hamburgu. I tam w jego mieszkaniu znaleziono ślady polonu 210. Stwierdzono je także i w berlińskim mieszkaniu byłej żony Kowtuna, gdzie nocował przed wylotem do Londynu na spotkanie z Litwinienką. Niemcy bez owijania w bawełnę stawiają Kowtuna w stan oskarżenia i zamierzają go przesłuchać.

Ba! Nie takie to łatwe: oskarżony leży przecież w - skrytym od świata i ludzi - szpitalu FSB. Gdy niemieckim śledczym się to wreszcie uda, na łożu boleści zastają osobnika, którego górną część twarzy zasłaniają ciemne okulary, a dolną - kołdra zasunięta prawie pod nos. Przesłuchanie nie jest możliwe.

Tak się też składa, że podczas gdy Kowtun leży w moskiewskim szpitalu, jego telefon komórkowy dzwoni z Hamburga do Berlina, do teściowej, co stwierdza niemiecka policja. Nie wyklucza ona jednak ewentualności zdalnego podłączenia się do sieci obsługującej ten właśnie aparat.

Najwidoczniej w rosyjskim szpitalu nie takie cuda są możliwe dla ciężko chorego, ledwie mogącego rozmawiać z przedstawicielami niemieckiej prokuratury - człowieka...

Tymczasem przedstawiciel Kowtuna oświadcza, że młody człowiek czuje się świetnie, nie czując się nijak otrutym.

W sprawie pochodzenia polonu 210 prokuratura rosyjska śledztwa nie wszczęła. Skąd się wzięła ta

radioaktywna minibomba wartości ponoć 10 milionów dolarów - nie wiadomo. I nie będzie wiadomo.

*

Tamtego feralnego dnia - 1 listopada 2006 roku - Aleksander Litwinienko po spotkaniu w hotelu „Millennium” z Ługowojem i Kowtunem udał się na Picadilly Circus do Sushi-Baru „Itsu”. Tu czekał na niego Włoch Mario Scaramella. Niedługo po hospitalizacji Litwinienki znalazł się on w tym samym szpitalu, gdyż doza

299

napromieniowania, jaką u niego stwierdzono, była bardzo duża. Tak duża, że mieszkańców hotelu, w którym się zatrzymał - eksmitowano. (Raczej chyba profilaktycznie, bo polon 210 nie jest szkodliwy w działaniu np. przez dotyk, przez skórę itp.).

Mario Scaramella od dawna śledzi związki między włoską elitą polityczną a KGB. Był konsultantem tzw. Komisji Mitrochina I, badającej ich wzajemne zależności w ciągu kilkadziesiąt lat „zimnej wojny”. Komisja ta funkcjonowała przy parlamencie włoskim od roku 2002 do lutego 2006, a przewodniczył jej senator Paolo Guzzanti. Potwierdziła ona pojawiające się od dawna słuchy o częstych kontaktach z KGB znanego polityka włoskiego Romano Prodiego (obecnego premiera Włoch). Trudno jednak przypuszczać, by „radioaktywny atak” przeznaczony był i dla Scaramelli. Najprawdopodobniej miał on na sobie ślady radiacji emitowanej przez - dopiero co otrutego - Rosjanina.

- Moim zadaniem było - oświadcza Scaramella czasopismu „La Stampa” - zrekonstruować finansowe potoki i strategię ekonomiczną tych włoskich kompanii, które dokonywały znacznych inwestycji na Wschodzie. Tysiące dokumentów, które zebrałem - przekazałem „Komisji Mitrochina”. Niektóre były bardzo cenne, inne mniej. Wiele dostarczył mi Litwinienko. Mój raport ostateczny zamykał się na 68 stronach i został przekazany Komisji w lutym 2006 roku.

W raporcie Scaramelli jest między innymi mowa o austriackiej kompanii finansowej, która podlegała funkcjonariuszom KGB najwyższego szczebla. Właśnie na konta tej kompanii przelewano ogromne środki z nieznanego źródła.

Scaramella spotkał się z Litwinienką po to, by przekazać mu między innymi listę osób skazanych przez FSB na likwidację. Dokument ten miał on otrzymać od byłego funkcjonariusza FSB od dawna mieszkającego w Paryżu - Limanowa. Nazwiska figurujące w tym „śmiertelnym zestawie” to - według Scaramelli: Anna Politkowska, Aleksander

I Mitrochin, funkcjonariusz KGB wyższego szczebla przez lata zbierał dowody przestępczej działalności tej instytucji za granicami ZSRS. Udało mu się uciec i wywieźć te dokumenty w początkach lat 90.

300

Litwinienko, Achmed Zakajew, Władimir Bukowski, senator Guzzanti i sam Scaramella. (Nota bene: senatora Guzzantiego od śmierci uratowały właśnie informacje dostarczone przez Litwinienkę. Zamachu mieli dokonać wysłani w tym celu do Włoch Ukraińcy).

W grudniu 2006 roku Mario Scaramella został aresztowany we Włoszech za „rozgłaszanie tajemnic służbowych”. Areszt nastąpił na wniosek premiera Romano Prodiego. Nie miał - jak twierdzą źródła włoskie - związku z zabójstwem w Londynie byłego oficera FSB.

*

Istnieje jeszcze kilka pobocznych wątków związanych ze śmiercią Aleksandra Litwinienki, które może pomogłyby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego zabito go w tym czasie, nie wcześniej i nie później. Nie wnoszą one jednak wiele nowego do określenia autorów zbrodni. Już z początkiem roku 2007 Scotland Yard powtarza dwa nazwiska: Andriej Ługowoj i Dmitrij Kowtun. I nie żywi nadziei, by stanęli oni przed sądem brytyjskim. Niewykluczone, że niebawem gdzieś jakieś gazety (raczej zachodnie niż rosyjskie) doniosą drobnym drukiem o przypadkowym zgonie jednego i drugiego w wypadkach samochodowych. Ale możliwe też, że będą żyli długo i bogato w jakimś rezerwacie FSB.

Media rosyjskie skądinąd uparcie określają ich „biznesmenami”, pomijając ich podstawową profesję: oficerów FSB w rezerwie. Śmierć Litwinienki nazywają zbrodnią, ale - zbrodnią wobec

Rosji. Kolejnym zamachem wrogich sił na jej dobre imię. Komentarz telewizji państwowej przekazany Rosjanom (26 listopada 2006 r., w trzy dni po śmierci Litwinienki) brzmiał tak:
- Szczyt Unii Europejskiej i Rosji przeszedłby normalnie, gdyby nie jedna okoliczność: w przeddzień zmarł od ciężkiego otrucia były pracownik FSB podpułkownik Aleksander Litwinienko. Przed poprzednim, równie ważnym spotkaniem zabito dziennikarkę Annę Politkowską. Czy to przypadek: głośne zabójstwa ludzi znanych ze swoich skrajnie opozycyjnych poglądów w przeddzień wielkich międzynarodowych spotkań z udziałem Rosji?

301

Siergiej Jastrzembski - pełnomocnik prezydenta Putina do spraw Unii Europejskiej - nie ma wątpliwości: „Jestem zdania, że spotykamy się z dobrze wyreżyserowaną kampanią lub planem konsekwentnej dyskredytacji Rosyjskiej Federacji i głowy państwa”.

Wiązanie śmierci Politkowskiej i Litwinienki z wydarzeniami międzynarodowymi jest raczej wersją eksportową. Na użytek wewnętrzny propaganda ma - o wiele bardziej nośną - wersję zbrodni popełnionej przez oligarchów: morderstwo miał wydumać Bieriezowski lub - jako wariant zastępczy - współwłaściciel nieszczęsnego koncernu „Jukos” - obywatel Izraela Leonid Niewzlin. Jest to tym prostsze, że Aleksander Litwinienko prowadził śledztwo w sprawie przestępczych machinacji, którymi posłużył się Kreml dla przejęcia aktywów tego koncernu wycenianego na 16-18 miliardów dolarów. Rezultaty swoich dochodzeń w formie pisemnego, osiemnastostronicowego raportu Litwinienko zawiązał Niewzlinowi do Izraela na trzy tygodnie przed tragicznym dniem 1 listopada 2006 roku.

Kremłowscy malarze namalowali więc obraz tylko trochę nie na temat: według nich Litwinienko zbierał materiał udowadniający przestępstwa „Jukosu” wobec Kremla (a nie Kremla wobec „Jukosu”). Litwinienko pojechał więc - według nich - do Izraela po to, by szantażować Niewzlina ujawnieniem tych przestępstw. Niewzlin miał tedy wszelkie powody, by go zabić. Nie pytajmy, kto w to w Rosji uwierzy. Ten, kto od lat słucha tych samych i niemal takich samych, podporządkowanych Kremlowi mediów, i kto czyta wysokonakładową popularną prasę nurzającą w bagnie każdego, kto jest PRZECIW.

Niewzlinowi Prokuratura Generalna Rosji przypisała już wcześniej zlecenie dokonania dwu morderstw (i to jeszcze w latach prosperity „Jukosu”), dorzucenie więc morderstwa Litwinienki jest już błahostką. Uzasadnienia tych zbrodni są tak absurdalne, iż mimo ogłoszenia przez rosyjski Interpol listu gończego za Niewzlinem, żadne państwo zachodnie (a bywa on często np. w USA) nie pokusiło się o wydanie go władzom Rosji. Zbrodniarz Niewzlin i potwór Bieriezowski dobrze działają na nerwy tym Rosjanom, którym powodzi się

302

źle (jedna trzecia społeczeństwa), i tym, których zwiera w szeregi poczucie totalnego zagrożenia ze strony Zachodu. Komu będą wierzyć? Władzy, która ich broni, wykazuje czujność i bojową determinację.

Powtórzmy: Rosjanie praktycznie są pozbawieni innych (Internet wciąż jest raczej luksusem) poza kontrolowanymi przez Kreml środków przekazu. A krople łgarstw padające latami wydrążyły w świadomości wielu z nich kamień wszelkiego rozsądku. I wielu uwierzy, że przestępca z „Jukosu” Leonid Niewzlin zlecił zamordowanie szantażysty.

Wersja szantażu potrzebuje wsparcia. I oto - jak królik z kapelusza - wyskakuje nam Julia Swietlicznaja, ładna doktorantka wydziału politologii Uniwersytetu w Westminster, która oświadcza, że Litwinienko proponował jej - ni mniej, ni więcej tylko szantażowanie rosyjskich bogaczy za granicą, żądając - za każdym razem po 10 tysięcy funtów. Rewelacje te wydrukowała - jako wywiad z Rosjanką

- gazeta „The Observer”. Na konferencji prasowej (głównymi zainteresowanymi byli korespondenci prasy rosyjskiej) panna Julia dała

- co najmniej dwuznacznie - do zrozumienia, że wcześniej spotykała się z Litwinienką w hotelu „Hilton Park Lane”.

Musiało zaistnieć przecież jakieś uzasadnienie faktu, że obcej osobie człowiek tak ostrożny jak choćby i były, lecz jednak funkcjonariusz służb specjalnych - proponuje współudział w tak

poważnym przestępstwie. Cóż, zupełnie nieprawdopodobna, wyssana z palca informacja wpadnie w ucho i osiadzie w pamięci na zasadzie „on ukradł, czyjego okradli - nie wiadomo, ale coś tam z kradzieżą było”. Poza tym Swietlicznaja twierdziła, że Litwinienko pokazywał jej kopie dokumentów, którymi miał zamiar szantażować (znowu za mizerną sumę 10 tysięcy funtów) najbogatszego Rosjanina i jednego z najbogatszych ludzi w świecie - Romana Abramowicza. A w ogóle to były FSB-ecznik jest psychopata: „Gdy usłyszałam o otruciu Aleksandra, pomyślałam, że to chyba jego sposób, by zwrócić na siebie uwagę” - stwierdziła na konferencji prasowej. Mało kto w Rosji się dowiędzie tego, co stało się jasne dla zachodnich dziennikarzy: miss Julia Swietlicznaja figurowała na liście pracowników rosyjskiej kompanii „Rosyjscy Inwestorzy” z siedzibą

303

w Londynie, w charakterze kierownika wydziału propagandy. Gdy jednak zaczęli tam o nią pytać, jej nazwisko z listy usunięto.

Dla porządku należy wspomnieć, że rosyjskie media (i sprzyjające im - zachodnie) twierdziły również i to, że Litwinienko szmuglował z Rosji materiały radioaktywne, bo sam produkował „brudną bombę”, oraz że był członkiem Al Kaidy.

Istnieje jeszcze inna (niewykluczająca pozostałych) prawdopodobna przyczyna zbrodni: legalne zastosowanie prawa rosyjskiego, tj. przyjętej przez obie izby parlamentu i podpisanej przez prezydenta Putina w lipcu 2006 roku ustawy o „działalności ekstremistycznej”. Dzisiejszy „ekstremista” oznacza tu mniej więcej to samo, co za Stalina „wróg narodu”. Każdy, kto głośno i zdecydowanie wypowiada się przeciw działalności Kremla. Ustawa mówi i o tym, że „publiczna krytyka pod adresem urzędników państwowych może być zrównana z działalnością ekstremistyczną”. Ta zaś z działalnością terrorystyczną. A ta zasługuje na najwyższy wymiar kary. I ustawa zezwala na „użycie poza terytorium RF rosyjskich formacji zbrojnych i specjalnych oddziałów dla walki z terroryzmem”. Krótko: „szwadronów śmierci”. Karane jest wedle tej ustawy i „publiczne usprawiedliwianie ekstremizmu”, czyli pisanie i mówienie inne niż aprobowane przez Kreml. Każdy, kto podważa prawidłowość działań władzy, jest ekstremistą. Odnosi się to szczególnie do tych, którzy mówią i piszą o Czeczenii inaczej, niż życzy sobie tego Władimir Putin. Politkowska - ekstremistka, Litwinienko - ekstremista. Kto jeszcze? (Na dzień przed otruciem Litwinienki zginął w Londynie 41-letni pracownik Rosyjskiego Instytutu Lotniczego: zwłoki natychmiast odesłano do Moskwy, nie pozwolono na sekcję; w początkach stycznia zaś znaleziono martwego założyciela „Jukosu” Jurija Gołubowicza).

Tuż po przyjęciu ustawy o ekstremizmie przedstawiciele Prokuratury Generalnej Rosji pomknęli do Londynu raz jeszcze domagać się wydania Bierzewskiego, Zakajewa, Litwinienki. Nowy prokurator generalny Jurij Czajka zapewniał, że tym razem akty oskarżenia przeciw wszystkim są nie do podważenia (poprzednie

304

odrzucił sąd londyński, jako całkowicie bezpodstawne). Rozmowy z prawnikami brytyjskimi ponownie zakończyły się fiaskiem.

Potem zabito w Moskwie, zabito w Londynie...

Gdy prezydent Putin podpisał tę ustawę, Aleksander Litwinienko rzekł do żony, ukochanej, ślicznej Mariny: wydano na mnie wyrok śmierci. Egzekutorzy nie musieli zacierać śladów, dbać o tajność akcji: jest zgodna z prawem, legalna.

Książkę Przesłany z Łubianki autor poświęcił Władimirowi Cchajowi. Oficerowi moskiewskiej milicji, „śledczemu od Boga”, jednemu z tych, którzy przychodzą na świat z defektem moralnym: żądają prawdy i sprawiedliwości. Po tym, jak Cchaj położył na biurko naczelnika dowody powiązania samego szefa MSW z mafią - podpisał na siebie wyrok. 39-letni mężczyzna umierał przez dwa miesiące. Litwinienko pisze: „Myślę, że go otruli. Niknął dosłownie na naszych oczach. Opiekowali się nim najlepsi lekarze, ale pomoc nie mógł już nikt. Śmierć Władimira była jak pokazowa kaźń dla nas wszystkich. Śledczych, psów gończych. Tak będzie z każdym”...

Na cmentarzu Highgate jest grób Aleksandra Litwinienki. Ołowiany sarkofag, zaspawana metalowa trumna. Można za jego duszę się modlić zgodnie z obrządkiem prawosławnym: był przecież

Rosjaninem. Można zgodnie z obrządkiem muzułmanów: ponoć przyjął islam. Można nie modlić się wcale, a tylko postać tam i podumać nad dramatem splątania moralności z polityką. Zaduma nad każdym grobem jest czarą goryczy. Nad grobem Aleksandra Litwinienki jest czarą bez dna.

RS. Śmierć Aleksandra Litwinienki wywołała szerokie zainteresowanie jego książkami, a także filmem powstałym według napisanej przez niego i przez Jurija Felsztynskiego książki FSB wysadza Rosję. Hollywood ma zamiar stworzyć film pełnometrażowy poświęcony Aleksandrowi Litwinience i wysadzaniu domów w Rosji A.D. 1999.

305

Indeks nazwisk

A

Akimow Władimir Władimiriowicz - agent FSB, pracownik „Lana-ko”, kierowca Michała Łazowskiego. Skazany za terroryzm. Aleksander - ps. agenta FSB, pozostawał w kontakcie z autorem książki. Aliochyn Aleksiej - dyrektor sklepu spożywczego „Delikatesów”. Alioszin Igor - major, starszy oficer operacyjny oddziału 1. ORU DBT FSB.

Ałmazow Siergiej Nikołajewicz - generał, szef policji skarbowej Rosji (1992-1999).

Aminów Wiaczesław Markowicz - biznesmen, w bliskich stosunkach z Patruszewem, Putinem i Iwanowem.

Andriuszyn Nikołaj Arkadiewicz - podpułkownik, zastępca szefa wydziału kontrwywiadu wojskowego FSB.

Anisimow Nikołaj - generał-major, prawnik, naczelnik Urzędu GWP ds. kontroli FSB.

B

Bagrajew Władimir - generał-major, prokurator GWP FR, adwokat grupy „Media-Most”.

Bajew - naczelnik wydziału kadr URPO FSB.

Baldin Wiktor - pułkownik, naczelnik 3. oddziału USB FSB.

Barsukow Michaił Iwanowicz - generał-pułkownik, dyrektor FSB.

Barsukow Siergiej Waleriewicz - podpułkownik, starszy śledczy OWD GWP, prowadził wszystkie cztery dochodzenia przeciw autorowi książki.

Basajew Szamil - komendant polowy, premier, następnie wiceprezydent Czeceńskiej Republiki Iczkeria. Według władz rosyjskich zabity w roku 2006, jednak nie znaleziono ciała (przyp. tł.).

Bawdziej Borys - podpułkownik, szef działu 7. wydziału URPO FSB.

307

Bieriezowski Borys Abramowicz - przedsiębiorca, polityk, zastępca sekretarza SB (1996-1999), zastępca sekretarza wykonawczego WPN (1998--1999), deputowany do Dumy (1999-2000); współprzewodniczący partii „Liberalnaja Rosija” - aktualnie przebywa w Wielkiej Brytanii (przyp. tł.). Bobków Filip Denisowicz - generał, były naczelnik 5. Centralnego Zarządu KGB ZSRS (wydział dochodzeń politycznych). Borodin Paweł Pawłowicz - szef kancelarii prezydenta FR (1993--1998).

Brezniew Leonid Iljecz - sekretarz generalny KPZS (1964-1985). Bryncalów Władimir Aleksiejewicz - przedsiębiorca, deputowany do Dumy.

Bukowski Władimir Konstantynowicz - obrońca praw człowieka, były więzień polityczny, w 1976 r. wymieniony przez Związek Sowiecki na przywódcę chilijskich komunistów Luisa Corvalana.

C

Cchaj Władimir Iljicz - pułkownik milicji, zastępca naczelnika UUR GUWD Moskwy (zm. w 1999).

Charczenko Władimir - kierowca w firmie handlowej, szkalujący autora książki.

Chinsztejn Aleksander Jewsiejewicz - dziennikarz gazety „Moskiewski] Komsomolec”, agent FSB.

Chlebnikow Paul - dziennikarz, autor książki Ojciec chrzestny Kremla, obywatel USA.

Chocholkow Jewgienij Grigorijewicz - generał-major, szef URPO FSB. Chołodow Dimitrij

Juriewicz - dziennikarz gazety „Moskiewskij Komsomolec”, zginął 17 października 1994 w wyniku podłożonego w redakcji ładunku wybuchowego. O zamach była oskarżona grupa oficerów WD W, uniewinnionych przez sąd w lipcu 2002 r.

Czekulin Nikita Siergiejewicz - zastępca dyrektora instytutu „Ro-skonwieszwrywcentr”.

Czernogorow Borys - major FSB Rosji, dokonał napaści na Triepaszi-na z polecenia kierownictwa FSB.

Czernomyrdin Wiktor Stiepanowicz - premier Rosji (1992-1998), ambasador Rosji na Ukrainie.

Cziornyj Michaił Siemionowicz - biznesmen, uczestniczył w prywatyzacji przemysłu aluminiowego.

Czubajs Anatolij Borisowicz - wicepremier Rosji (1992-1996, 1997--1998), szef sztabu wyborczego Borysa Jelcyna (1996), szef administracji prezydenta (1996-1997), szef PAO EEC (od 1998), reformator, działacz polityczny.

308

D

Dachkilgow Timur - obywatel Rosji, przez sześć miesięcy zatrzymany przez FSB jako podejrzany o uczestnictwo w przygotowywaniu do wysadzenia domów mieszkalnych; aktualnie zwolniony.

Diecijew Borys - podpułkownik, oficer operacyjny w Wydziale do Zadań Specjalnych oraz Kontrwywiadu Gospodarczego. Djaczenko Tatiana Borisowna - córka prezydenta Jelcyna, asystentka prezydenta do 1999 r.

Dorenko Siergiej Leonidowicz - popularny dziennikarz telewizyjny. Dudajew Dżohar Musajewicz - generał-major, pierwszy prezydent Czecheńskiej Republiki Iczkeria.

Dudajewa Ała Fiedorowna - żona pierwszego prezydenta Czecheńskiej Republiki Iczkeria (obecnie mieszka w Wilnie - przyp. tł.). Dustum Abduraszid - generał armii afgańskiej, lider Paktu Północnego. Dwali Dawid - w bliskich stosunkach z Putinem, informator autora książki, zabity w 2000 r.

Dżabraiłow Husajn Alijewicz - młodszy brat Umara. Dżabraiłow Umar Alijewicz - biznesmen.

E

Editow Musa - ochroniarz prezydenta Czecheńskiej Republiki Iczkeria Dżohara Dudajewa.

Elsułtanow Szirani - śledczy w Prokuraturze Generalnej Rosji. Esambajew Mahmud Alisułtanowicz - tancerz, jeden z liderów środowiska czecheńskiego w Moskwie.

F

Felsztynski Jurij Georgijewicz - obywatel USA, profesor historii. Fiedotow Andriej - major milicji, starszy oficer operacyjny, pełnomocnik 4. wydziału UUR GUWD Moskwy.

Filipow Walerij - zastępca naczelnika Wydziału Kontrwywiadu Gospodarczego UFSB w obwodzie kostromskim.

Filipow Władimir Michałowicz - minister edukacji Rosji (od 1998).

Fiłatow Siergiej - szef kancelarii prezydenta Rosji. Fiodorów Władimir Aleksandrowicz - generał-lejtnant milicji, szef GBDD Rosji.

G

Gafur - ps. przywódca uzbeckiej grupy przestępczej.

Gapon - major MSW.

309

Giorgadze Dawid Pantielmonowicz - brat Igora Giorgadze. Giorgadze Igor Pantielejmonowicz - były przewodniczący SB Gruzji, poszukiwany międzynarodowym listem gończym za terroryzm.

Goczijajew Aczimez Szagabanowicz - obywatel rosyjski, podejrzany o zorganizowanie zamachów terrorystycznych na domy mieszkalne. Goldfarb Aleksander - naukowiec, obrońca praw człowieka, sekretarz A.D. Sacharowa (1974-1975), obywatel USA. Pomagał w zorganizowaniu ucieczki autora książki do Wielkiej Brytanii. Gołowanow Wiktor - szef UUR GUWD Moskwy. Gorbaczow Michaił Siergiejewicz - I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, prezydent Związku Sowieckiego (1991).

Gorłatych - major, starszy oficer dochodzeniowy 6. oddziału OWD DBT.

Gorszkow Dimitrij - starszy oficer dochodzeniowy w OWD 1. oddziału ORU DBT FSB.

Grigorianc Siergiej Iwanowicz - obrońca praw człowieka, działacz społeczny w Rosji.
Griniewski Andriej - kapitan, starszy oficer dochodzeniowy w OWD 1. oddziału ORU FSB.
Gryzłow Borys Wiaczesławowicz - minister spraw wewnętrznych Rosji (od 2001).
Gucerijew Michaił Safarbekowicz - były prezes „Sławniefty”. Gudkow - oficer rezerwy FSB, deputowany do Dumy. Gusak Aleksander Iwanowicz - podpułkownik, szef 7. oddziału URPO FSB, skazany na trzy lata więzienia w zawieszaniu - amnestionowany na sali sądowej w 2001 r.
Gusinski Władimir Aleksandrowicz - biznesmen, szef grupy „Most”.
Gusjew Paweł Nikołajewicz - redaktor naczelny gazety „Moskiewskij Komsomolec”.
Guszcz Jurij Andriejewicz - generał-major, zastępca szefa Wydziału Kontrwywiadu Wojskowego FSB do spraw Wojsk Wewnętrznych MSW.

H

Hattab (Habit Abdul Rachman) - bojownik arabski walczący w Czeczenii, otruty przez FSB (w 2002).

I

Iliuszenko Aleksiej Nikołajewicz - p.o. prokuratora generalnego Rosji (1994-1996).

310

Iljuchin Aleksiej Nikołajewicz - deputowany do Dumy z ramienia KP FR, przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa.

Indiukow Nikołaj - generał, starszy śledczy w OWD przy Prokuraturze Generalnej Rosji.

Ingielewicz Arkadij Władimirowicz - bankier, skazany za oszustwa, objęty amnestią

Iwanjużenkow Borys Wiktorowicz - minister sportu (1999-2000), uczestnik podolskiej grupy przestępczej, ps. Ratan. Iwanow - pułkownik, prawnik, naczelnik oddziału GWP. Iwanow Siergiej Borisowicz - generał-lejtnant, zastępca dyrektora FSB (1998-1999), sekretarz RB (1999-2001), minister obrony (od 2001).

J

Jabłoczkin Aleksander - kapitan, oficer dochodzeniowy 3. wydziału UEK FSB.

Jakowlew - generał-lejtnant, prawnik, zastępca głównego prokuratora wojskowego.

Japończyk - Wiaczesław Kiryłowicz Iwankow, złodziej, odbywa karę więzienia w USA.

Jastrzembki Siergiej Władimirowicz - były ambasador Rosji na Słowacji, rzecznik prasowy prezydenta Jelcyna (1996-1998), doradca prezydenta Putina do spraw czeczeńskich (od 2000).

Jelcyn Borys Nikołajewicz - pierwszy prezydent FR (1991-1999). Jenin Nikołaj W. - podpułkownik, zastępca szefa 7. wydziału URPO FSB.

Jerin Wiktor Fiedorowicz - minister spraw wewnętrznych (1991--1995).

Jermakow A.K - kuzyn Makaryczewa, zajmował się dostawami wódki. Jermolinski Władimir - członek grupy przestępczej, ps. Metys. Jermołow Aleksiej Pietrowicz - rosyjski generał, komendant Korpusu Kaukaskiego i głównodowodzący w Gruzji w czasie wojny kaukaskiej w latach 1816-1827.

Jermołow Siergiej - major, starszy oficer operacyjny OWD 7. wydziału URPO FSB.

Jewstafiew Arkadij Wiaczesławowicz - rzecznik prasowy Anatolia Czubajsa, zatrzymany 19 lipca 1996 r. razem z Siergiejem Lisowskim, przy próbie kradzieży (wyniesienia) z Białego Domu pudełka po ksero z sumą pół miliona dolarów.

Jumaszew Walentyn - dyrektor generalny wydawnictwa „Ogoniok” (1995-1996), szef administracji prezydenta Jelcyna (1997-1999), prywatnie jego zięć.

311

Jumaszkin Aleksiej A. - major, funkcjonariusz UFSB w Moskwie i obwodzie moskiewskim.

Jurszewicz - pułkownik milicji, naczelnik SOBR moskiewskiego RU-OP-u.

Juszenkow Siergiej Nikołajewicz - deputowany do Dumy, jeden z liderów partii „Liberalnaja

Rosija”, zamordowany w 2003 r. Juzbaszew Okop Beniaminowicz - biznesmen. Juzbaszew

Gienrich Beniaminowicz - biznesmen, informator autora książki, zabity.

K

Kaługin Oleg Daniłowicz - generał, rezydent w USA, następnie szef Zarządu Kontrwywiadu Zewnętrznego; zaocznie osądzony za zdradę ojczyzny; mieszka w USA.

Kamyszniuk Aleksander Pietrowicz - zastępca naczelnika URPO FSB FR, kapitan 1 stopnia, wydał rozkaz zabicia Bieriezowskiego. Karnauch Władimir - sędzia wojskowego moskiewskiego sądu garnizonowego.

Katyszew Michaił Borisowicz - zastępca prokuratora generalnego Rosji (do 1999 r.).

Kisielów Jewgienij Aleksiejewicz - dziennikarz telewizyjny kanału NTV, TV6.

Kisiliakjowa - mieszkanka Moskwy, od której Patruszew wymusił 8000 \$ USA.

Kiwilidi Iwan Charłampijewicz - bankier, prezes „Rosbiznesban-ku”, 4 sierpnia 1995 r. zabity przy użyciu trucizny bojowej, podłożonej do słuchawki telefonicznej; razem z nim zginęła jego sekretarka. Mordercy nie wykryto.

Kliebanow Ilia Josipowicz - wicepremier Rosji. Klimkin Nikołaj Iwanowicz - generał-major milicji, naczelnik moskiewskiego RUOP-u.

Kolesnikow Jewgienij Aleksandrowicz - generał-major, zastępca szefa ORU DBT FSB.

Kolesnikow Władimir - generał-pułkownik, zastępca prokuratora generalnego Rosji, były pierwszy zastępca ministra spraw wewnętrznych. Komarów Aleksander - kapitan, starszy oficer dochodzeniowy 1. wydziału OU DBT FSB.

Korejca - pseudonim bandyty solncewskiej grupy przestępczej. Korżakow Aleksander Wasilewicz - generał-major, naczelnik SBP (1991-1996), deputowany do Dumy.

312

Kostiukow - zastępca naczelnika UBBK MB. Kowaliow Nikołaj Dmitriewicz - generał armii, dyrektor FSB. Kowaliow Siergiej Adamowicz - obrońca praw człowieka, poseł do Dumy.

Kox Alfred Reingołdowicz - biznesmen, wicepremier Rosji (1997). Kożanow - pułkownik milicji, zastępca naczelnika milicyjnych służb kryminalnych ROWD.

Krawczenko Jewgienij - podpułkownik, sędzia moskiewskiego garnizonowego sądu wojskowego; zwolniony po wydaniu wyroku uniewinniającego autora książki.

Kriulkin Władimir Siemionowicz - ps. Ludożerca, najemny morderca, zabity.

Krugłow Aleksiej - major, starszy oficer dochodzeniowy 7. wydziału URPO FSB.

Kulikow Anatolij Siergiejewicz - generał armii, minister spraw wewnętrznych Rosji (1995-1999), deputowany do Dumy. Kumajew Władimir - były oficer GRU GS MO FR, agent w więzieniu.

Kumarin - Barsukow Władimir Siergiejewicz - lider świata przestępczego z Sankt Petersburga.

Kurganow Igor - pułkownik, szef 3. oddziału UEK FSB FR.

L

Lebiedź Aleksander Iwanowicz - generał-lejtnant wojsk powietrz-no-desantowych, sekretarz RB (1996), gubernator Krasnojarskiego Kraju (1998-2002). Zginął w katastrofie helikoptera w 2002 r.

Lesin Michaił Jurijewicz - minister prasy FR (od 1999). Lińkow Rusłan - sekretarz Galiny

Starowojtowej, posłanki do Dumy, ranny w czasie zamachu na nią.

Lisowski Siergiej Fiodorowicz - showbiznesmen, właściciel firmy „Premier-SW”, uczestniczył w kampanii wyborczej B. N. Jelcyna, zatrzymany 19 lipca 1996 r. razem z Arkadiem Jewstajewem podczas próby wyniesienia z Białego Domu pudełka po ksero z sumą pół miliona dolarów. Listiew

Władysław Nikołajewicz - znany dziennikarz telewizyjny, prowadzący programy: „Spojrzenie”, „Pole cudów”, dyrektor generalny kanału telewizyjnego ORT, zabity przez nieznaną sprawców przed swoim domem 1 marca 1995 r.

Litnowski Ilia - członek grupy przestępczej Korejca. Ljach Nikołaj Iwanowicz - kierownik sekretariatu G.N. Sielezniowa, przewodniczącego Dumy.

313

Ljuboczka - starszy oficer operacyjny wydziału 3. ORU DBT FSB FR, pułkownik.

Lwów Feliks - biznesmen, zabity.

Ł

Łatyszonok Konstanty - porucznik, oficer dochodzeniowy 7. wydziału URPO FSB, uczestnik konferencji prasowej z 17 listopada 1998 r. Łazowski Maksym Jurewicz - agent FSB, kierownik „Lanako”, organizator serii aktów terrorystycznych i zabójstw, zabity. Łucenko Władimir Wasilewicz - generał-major rezerwy FSB FR, dowódca COP „Stels”.

Łużkow Jurij Michałowicz - mer Moskwy.

Łysiejko Władimir A. - naczelnik wydziału dochodzeniowego OWD Prokuratury Generalnej.

Łysiuk Siergiej Iwanowicz - generał-major, komendant oddziału „Wi-tiaz.

Łysków Anatolij Grigoriewicz - generał-lejtnant, naczelnik biura dyrektora FSB.

M

Magradze Sułchan Aleksandrowicz - dyrektor Banku „Atlant”. Makaryczew Aleksander Konstantinowicz - generał-lejtnant, zastępca dyrektora biura prezydenta FR, dawniej minister bezpieczeństwa w Kabardyno-Bałkarii, zastępca szefa URPO FSB.

Makiejew Jewgienij - starszy oficer dochodzeniowy, pełnomocnik 1. Wydziału do Spraw Specjalnych OU DBT FR.

Małyszew Aleksander Iwanowicz - przywódca tombowskiej grupy przestępczej w Sankt Petersburgu.

Manekin Paweł - major, starszy oficer dochodzeniowy, pełnomocnik 1. wydziału USB FSB FR, prowadził śledztwo przeciw autorowi książki. Marow Michaił Aleksiejewicz - generał major, adwokat autora książki.

Maschadow Asłan Aleksiejewicz - prezydent Czecheńskiej Republiki Iczkeria (1997-2005).

Michaś - ps. kryminalny Siergieja Michajłowa, przywódcy sołncewskiej grupy przestępczej.

Miedwiediew Grigorij - major, starszy oficer operacyjny OWKR FSB FR, zginął w 1995 r. w Czechenii.

Mienisz George - adwokat autora książki w Anglii. Mierkułow - naczelnik Wydziału Kadr FSB FR, pułkownik. Mikeladze Dżamal Warlamowicz - bandyta, ps. Arsen, zabity.

314

Minczenko - pułkownik, prokurator GWP.

Minda - przywódca grupy przestępczej w Sankt Petersburgu.

Mironiczew - funkcjonariusz GRU GS MO, skazany.

Mironów Iwan Kuzmicz - generał-lejtnant, szef ORU DBT FSB FR.

Muraszow Arkadij Nikołajewicz - były szef GUWD Moskwy.

N

Nalobin Nikołaj Walentynowicz - generał-major, zastępca naczelnika UEK FSB.

Nanajec - pseudonim Aleksandra Władimirowicza Czernowa, kryminalisty, od którego Chocholkow żądał pieniędzy za sprzedaż narkotyków. Nazranowowie - bracia, mieszkańcy Kabardyno-Bałkarii, biznesmeni. Niefiodow Siergiej A. - starszy oficer operacyjny, pełnomocnik OWD, 3. wydziału UEK FSB.

Niewzorow Aleksander Glebowicz - dziennikarz telewizyjny, deputowany do Dumy.

Nikiszyn Aleksander Nikołajewicz - pułkownik, bohater Rosji, zastępca ministra spraw wewnętrznych.

Nikitienko Wiktor - podpułkownik, dowódca OON „Witiaz”. Nikołajew Nikołaj - dziennikarz telewizyjny.

Nikołajew Walerij - starszy śledczy OWD Prokuratury Generalnej, prowadził sprawę Gusinskiego.

O

Obodiański - członek grupy przestępczej, kierowanej przez Petrosjana. Odinokow - mieszkaniec obwodu moskiewskiego, „poszkodowany” w procesie przeciwko autorowi książki.

Okroaszwili Georgij Guramowicz - biznesmen, nie żyje. Oniani Tareł Guramowicz - przywódca tak zwanej swanskiej grupy przestępczej, mieszka we Francji.

Osadczyj Aleksander Iljicz - generał-lejtnant, zastępca dyrektora FSB.

Osipow I.I. - zastępca szefa moskiewskiego RUOP-u. Owczinskij Władimir Siemionowicz - generał-major milicji, zastępca ministra spraw wewnętrznych Kulikowa, naczelnik Rosyjskiego Biura Interpolu.

P

Pałamarczuk Andriej - śledczy GWP, porucznik, prawnik.

Pamfiłowa Ella Aleksandrowa - deputowana do Dumy.

315

Paszczenko Iwan - pułkownik, starszy oficer operacyjny OWD 3. wydziału USB FSB.

Patarkaciszwili Badri Szałwowicz - partner biznesowy Borisa Bieriezowskiego; pierwszy zastępca dyrektora generalnego ORT (1995--1999), członek Rady Nadzorczej TV6 (2001).
Patruszew Nikołaj Płatonowicz - generał armii, minister bezpieczeństwa Karelii (1992-1994), szef USB FSB (1994-1998), zastępca dyrektora (1998-1999), dyrektor FSB (od 1999), bohater FR.
Pawłów - pułkownik, prawnik, śledczy GWP.
Petrosjan Aram - skazany za bandytyzm, ps. kryminalny Zwierz, przywódca grupy przestępczej.
Piczuga - ps. kryminalny Jurija Piczugina.
Pietielin Gienadij Wasilewicz - szef sekretariatu WS. Czernomyrdina. Pikulin Konstantin - członek grupy przestępczej. Pisjakow - zaufany, informator FSB.
Plechanow Nikołaj Aleksandrowicz - ps. Kot, kryminalista z Omska.
Platonów Aleksander Michajłowicz - pułkownik, szef 1. wydziału UBT FSB.
Płochich Oleg - major milicji, starszy oficer operacyjny 12. wydziału UUR GUWD Moskwy.
Pogodin - handlowiec z Petrozawodzka, dla którego Patruszew organizował wymuszanie pieniędzy u obywatelki Kisliakowej. Pogosow Siergiej - ps. Grigorij, biznesmen, agent FSB. Pońkin Andriej W. - major, starszy oficer operacyjny 7. wydziału URPO FSB, uczestnik konferencji prasowej z 17 listopada 1998 r. Popl Edmond - biznesmen, obywatel USA, skazany za szpiegostwo w 2000 r., ułaskawiony przez Putina. Priczislienko Siergiej - prapradziadek autora książki. Priebrażenski Konstantin - podpułkownik rezerwy KGB. Proniczew Władimir Jegorowicz - generał-pułkownik, pierwszy zastępca dyrektora FSB.
Putin Władimir Władimirowicz - podpułkownik, wicemer Sankt Petersburga (1994-1996), dyrektor FSB (1998-1999), premier (1999), prezydent Rosji (od 2000).

R

Rochlin Lew Jakowlewicz - generał-lejtnant, deputowany do Dumy, zabity 3 lipca 1998 r. w swojej daczce strzałem w głowę. Rochlina Tamara - żona generała Rochlina; w 2000 r. oskarżona o zabójstwo męża. Oskarżenie było sfabrykowane. Na wniosek Sądu Najwyższego

FR prokurator został zmieniony, a sprawę skierowano do ponownego rozpatrzenia.

Rodin Anatolij - pułkownik, zastępca naczelnika 1. wydziału OU DBT FSB FR.

Rogozin Georgij Gieorigijewicz - generał-lejtnant, pierwszy zastępca naczelnika SBP Rosji.

Ruszałto Władimir Borysewicz - generał-pułkownik minister spraw wewnętrznych (1999-2001), sekretarz SB (od 2001).

S

Sacharow Andriej Dmitriewicz - członek Akademii Nauk, obrońca praw człowieka, laureat Pokojowej Nagrody Nobla. Safonow Anatolij Jefimowicz - generał-pułkownik, I zastępca szefa FSK.

Salim - ps. członka uzbeckiej grupy przestępczej.

Sawostianow Jewgienij Wadimowicz - szef moskiewskiego Urzędu KGB-FSK (1991-1994), zastępca szefa administracji prezydenta Rosji (1996-1998).

Sielezniow Gienadij Nikołajewicz - deputowany z KPRF, przewodniczący Dumy (od 2000).

Siemieniuk Wadim Siergiejewicz - generał-major, zastępca naczelnika UFSB obwodu moskiewskiego.

Siergiejew Gienadij Nikołajewicz - oficer grupy „Alfa”, bohater Rosji, zginął w czasie szturmie siedziby rządu w 1993 r. Simajew Władimir - pułkownik, zastępca naczelnika URPO FSB do spraw bezpieczeństwa.

Sinica - projektant mody, współpracownik GRU GS MO. Skriabin Aleksiej - podpułkownik, naczelnik 7. oddziału URPO FSB. Skuratow Jurij Iljicz - prokurator generalny Federacji Rosji (1995--1999).

Sliepoj - ps. kryminalisty.

Smirnow - generał-lejtnant, zastępca naczelnika Wydziału Kadr FSB. Smorodinskij Wiktor - agent FSB.

Sobczak Anatolij Aleksandrowicz - były mer Sankt Petersburga, „mistrz” W. Putina. Zmarł 20 lutego 2000 r. z powodu niewydolności serca w podejrzanych okolicznościach.

Sobolew Walentyn Aleksiejewicz - generał-pułkownik, pierwszy zastępca dyrektora FSB.
Sołonik Aleksander - ps. Macedoński, najemny zabójca, członek kur-gańskiej grupy przestępczej.
317

Sołowiej - kapitan, starszy oficer dochodzeniowy 7. wydziału URPO FSB.

Sołowiow Jewgienij Borysewicz - generał-pułkownik, zastępca dyrektora FSB.

Soskowiec Oleg Nikołajewicz - pierwszy wicepremier rządu Rosji (1993-1996).

Starowojtow Aleksander Władimirowicz - generał armii, naczelnik FAPSI.

Starowojtowa Galina Wasiliewna - działaczka polityczna, organizatorka ruchu „Demokratyczna Rosja”, zamordowana przez nieznaną sprawców przed własnym domem 20 listopada 1998 r.

Stiepaszyn Siergiej Wadimowicz - generał-pułkownik, dyrektor FSK (1994-1995), minister spraw wewnętrznych (1998), premier rządu (1999), przewodniczący Izby Skarbowej Rosji (od 2000).

Strielecki Walerij Andriejewicz - pułkownik, naczelnik Wydziału „P” Służby Bezpieczeństwa Prezydenta Rosji.

Subbotin Siergiej Dimitriewicz - pułkownik, naczelnik Wydziału UEK FSB.

Sudopłatow Paweł Anatolijewicz - generał NKWD, szef Zarządu do Spraw Terroryzmu w NKWD/MWP do 1953 r., osadzony i skazany z polecenia Berii na 15 lat, zrehabilitowany w 1992 r.

Suncow Michaił Wasiljewicz - naczelnik Biura Operacyjno-Dochodzeniowego RUOP MSW Rosji.

Surkow Władisław Juriewicz - pułkownik, zastępca naczelnika wydziału operacyjnego ATC FSB FR.

Swistunow Wadim Osipowicz - adwokat autora książki. Szackich - oficer grupy „Alfa”, poległ w czasie szturm na wieżę telewizyjną w Wilnie.

Szczegłow German - major, starszy oficer operacyjny 7. wydziału URPO FSB, uczestnik konferencji prasowej z 17 listopada 1998 r. Szczekoczichin Jurij Pietrowicz - deputowany do Dumy, we frakcji „Jabłoko”.

Szczelienkow Andriej - kapitan, pracownik firmy „Lanako”. Szerbakow Michaił - pułkownik, szef 6. wydziału OU ATC FSB FR. Szebalin Wiktor W. - pułkownik, zastępca szefa 7. wydziału URPO FSB, członek grupy zabójców D. Dudajewa (prezydenta Czeczenii), uczestnik konferencji prasowej z 17 listopada 1998 r. (człowiek w masce). Szewardnadze Edward Amwrosiejewicz - prezydent Gruzji. Szewczuk Nikołaj - kapitan, starszy oficer operacyjny 7. wydziału URPO FSB.
318

T

Tajwańczyk - ps. Alimżana (Alika) Tochtachunowa, uzbeckiego przywódcy kryminalnego, przedstawiciel Gafura w Europie. Tarpiszczew Szamil Anwarowicz - tenisista, minister sportu FR (1993-1996).

Tatum Paul - biznesmen, współwłaściciel hotelu „Redison-Sławiańska-ja”, obywatel USA, zabity w Moskwie 3 listopada 1996 r. przez nieznaną sprawców.

Triepaszkin Michaił - szef Wydziału Dochodzeniowego Departamentu Policji Skarbowej obwodu moskiewskiego, śledczy FSB, pułkownik, uczestnik konferencji prasowej z 17 listopada 1998 r.

Trofimow Anatolij Wasilewicz - generał-pułkownik, zastępca dyrektora FSB.

Trubnikow Wiaczesław Iwanowicz - generał armii, naczelnik Zarządu Dochodzeniowego MSW Rosji.

U

Umar Pasza - pułkownik, starszy oficer operacyjny URPO FSB, Czeczen, uczestnik operacji zabójstwa Dudajewa.

Usmanow Aliszer - biznesmen.

Usttnow Władimir Wasiliewicz - prokurator generalny FR (od 2000).

Uttonok - ps. kryminalny przywódca grupy przestępczej z Uchty.

W

Waganow Władimir - pułkownik, zastępca szefa 3. wydziału UBKK MB.

Wasiliszczew Wasilij - pułkownik, szef wydziału USB FAPSI. Witalij - były funkcjonariusz moskiewskiego OMON-u, skazany za gwałt.

Wolf - ps. przywódcy reutowskiej grupy przestępczej. Wołoch Wiaczesław Iwanowicz - generał-major, szef Wydziału Operacyjnego ATC FSB do 1998 r.

Worobiew Władimir - podpułkownik, agent FSB, skazany za terroryzm.

Z

Zdanowicz Aleksander Aleksandrowicz - generał-lejtnant, szef służby prasowej FSB, od 2002 r. zastępca naczelnika WGTRK (Krajowej Telewizji Państwowej).

Zirakadze Paata - zakładnik, obywatel Gruzji.

319

Ziuganow Gienadij Andriejewicz - przywódca KPRF, deputowany do Dumy.

Zorin Wiktor Michajłowicz - były szef